

Joanna Wieliczka-Szarkowa



WOŁYŃ
we krwi
1943

Wstęp i konsultacja: *Ewa Siemaszko*
Redakcja naukowa: *ks. prof. dr hab. Józef Marecki*
Konsultacja, wybór i opracowanie zdjęć: *dr Paweł Naleźniak*
Skład i łamanie: *Anna Smak-Drewniak*
Projekt okładki: *Agnieszka Siekierzycka*
Indeks: *Maria Szarek*

Na okładce wykorzystano zdjęcia autorstwa
Macieja Wojciechowskiego i Leona Popka.

© Copyright by Wydawnictwo AA s.c., Kraków 2013

ISBN 978-83-7864-260-2

Wydawnictwo AA s.c.
30-332 Kraków, ul. Swoboda 4
tel.: 12 292 04 42
e-mail: klub@religijna.pl
www.religijna.pl



Wstęp

Kilkadziesiąt lat selektywnego traktowania historii narodu polskiego, wynikającego z podporządkowania Polski powojennej Związkowi Sowieckiemu, spowodowało, że ogół społeczeństwa, z wyjątkiem środowisk pochodzących ze wschodnich terenów utraconych po II wojnie światowej, nie ma orientacji w strasznych doświadczeniach ludności kresowej. Nieraz nie mają jej nawet potomkowie dawnych mieszkańców Kresów II Rzeczypospolitej Polskiej, gdyż ich dziadkowie czy rodzice nie chcieli wracać do ciężkich przeżyć albo bali się je przekazywać dzieciom i wnukom, by nie wychodziły poza krąg rodzinny i nie były powodem represji ze strony władz lub dawnych prześladowców.

Przełom polityczny 1989 roku uwolnił z zamknięcia temat represji sowieckich, zwłaszcza zbrodni katyńskiej, toteż stan wiedzy w tym względzie w polskim społeczeństwie znacząco się poszerzył. Nie udało się jednakże pokonać dotąd ogromnych zaniedbań w przekazie społeczeństwu polskiemu prawdy o hekatombie Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, spowodowanej zbrodniczą działalnością ukraińskich nacjonalistów. Nie ma zatem powszechnej świadomości, że naród polski podczas II wojny światowej był ofiarą trzech ludobójstw

– niemieckiego, sowieckiego (z czym na ogół obywatel polski już jest obeznany) i ukraińskiego.

Wprawdzie począwszy od 2000 r. opublikowano wiele opracowań naukowych, dokumentacyjnych, źródłowych i publicystycznych poświęconych zbrodniom nacjonalistów ukraińskich, ukazujących je na różnych terenach, w różnych aspektach i fragmentach, rozpatrujących przyczyny i opisujących sprawców, lecz dla przeciętnego obywatela są to publikacje – z różnych powodów – i mało przystępne, i trudno dostępne.

Brak publikacji ukazującej trzecie na narodzie polskim ludobójstwo – ukraińskie, dającej ogólne pojęcie o zagładzie polskości na Wołyniu, publikacji przeznaczonej dla czytelników o zróżnicowanym stopniu wykształcenia – wypełnia praca Joanny Wieliczki-Szarkowej *Wołyń we krwi. 1943*. Opracowanie to wszechstronnie, choć skrótowo, pokazuje teren zbrodni, sprawców, przebieg zbrodniczej depolonizacji i stan postgenocydalny.

Najpierw autorka wprowadza czytelnika w nieznanym współczesnym wołyński świat miniony (dzisiejszy Wołyń nie przypomina przedwojennego), odmalowując w sposób zachwycający geograficzny obraz oraz ciekawą i bolesną historię tej ziemi. W tym zapoznawaniu się z „daleką” krainą stopniowo pojawiają się wydarzenia i procesy, przejściowe lub incydentalne (np. chmielniczyzna, zabójstwo hr. Andrzeja Potockiego, pożoga i mordy Polaków z lat 1918-1919), nawiązujące w swym charakterze do późniejszego terroryzmu i zbrodni na Polakach,

dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich. Następnie pokazany jest Wołyń okresu międzywojennego, starania dźwignięcia tej ziemi z zacofania i związania z państwem polskim ludności ukraińskiej, czemu przeszkadzali zarówno komuniści, jak i rosnące w siłę nacjonalistyczne organizacje, głównie Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich, której ideologiczne podstawy działania są oddane trafnie. Zapoznawszy czytelnika z terenem późniejszych zbrodni, pozostałe trzy czwarte książki poświęcone jest zbrodniczej depolonizacji Wołynia. Trafnie operując przykładami typowych i największych zbrodni ludobójstwa na Wołyniu oraz rozpaczliwej obrony, tylko w nielicznych przypadkach udanej, autorka dobrze oddała to wielkie nieszczęście wołyńskich Polaków, którego sprawcami była OUN i Ukraińska Powstańcza Armia: bezwzględność w mordowaniu bezbronnych ludzi, okrucieństwo, usiłowanie wytępienia wszystkich Polaków, słabość oporu, uchodźstwo. Jako ostatni akord polskiej obecności i podziemnej państwowości, choć pod okupacją, opisane zostały walki 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Jest ponadto rozdział o identycznych zbrodniach w Małopolsce Wschodniej – ważna sygnalizacja, że ludobójstwo Polaków przez OUN-UPA nie zakończyło się na Wołyniu. Dopelnieniem obrazu zniszczenia polskości na południowo-wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej jest przedstawienie sytuacji na utraconych ziemiach „za drugiego Sowietu” po 1943 r. Zakończenie książki stanowi opis starań osób i środowisk związanych z Kresami

o zachowanie pamięci o martyrologii Polaków na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej, udokumentowaniu jej i upamiętnieniu miejsc masowych mordów.

Książka Joanny Wieliczki-Szarkowej to publikacja przeznaczona dla szerokiego kręgu czytelników. Jest napisana językiem przystępnym, gawędziarskim, któremu – mimo ciężkiej problematyki – zawdzięczamy łatwość czytania i przyswajania. Przedstawiane fakty historyczne autorka osadza w szerszym tle przy pomocy różnorodnych ciekawostek pokazuje związki Wołynia i Wołyniaków z innymi dzielnicami Polski, łączy główne tematy ze współczesnością, co przydaje tekstowi lekkości. Nie odbiera to jednak grozy opisom depolonizacji Wołynia, które, bez epatowania nadmiarem wstrząsających scen, ukazują w sposób wystarczający potworność zbrodni i tragizm sytuacji, w jakiej znajdowało się polskie społeczeństwo na Wołyniu. Lektura tej książki z pewnością daje właściwe i wystarczające dla przeciętnego czytelnika wyobrażenie o zbrodniczości OUN-UPA i dokonanym przez te organizacje ludobójstwie kresowych Polaków.

*Ewa Siemaszko**

* Ewa Siemaszko, badacz dziejów ludności polskiej na Wołyniu, autorka wielu publikacji i wystaw ukazujących ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach, m.in. monografii (napisanej wspólnie z ojcem Władysławem Siemaszko, oficerem 27 Wołyńskiej Dywizji AK) *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*. Za swą pracę została uhonorowana, wspólnie z ojcem, Nagrodą im. Józefa Mackiewicza oraz tytułem Kustosza Pamięci Narodowej.

Pomnik „nieznanej miejscowości”

Rok 2013 jest pełen znamiennych rocznic i historycznych wspomnień, wśród których zapewne bez większego „medialnego szumu” środowiska kresowe (zresztą raz po raz spychane na margines życia społeczno-politycznego), nieliczne już grono kombatantów spod sztandarów Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, Szarych Szeregów, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” oraz Sybiracy obchodzić będą 70 rocznicę zorganizowanych mordów na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

Pod tym beznamiętnym terminem kryje się tragedia ponad 130 tysięcy zamordowanych, kilkunastu tysięcy rannych, wielu tysięcy sierot, bezdomnych, niezliczonej rzeszy okaleczonych psychicznie i moralnie. Apogeum przemilczanego przez dziesiątki lat ludobójstwa, także przez tych, którzy odpowiedzialni są za historyczne dziedzictwo Narodu i należną pamięć zamordowanych, przypadło na 11 lipca 1943 roku. Na uśpione niedzielnym odpoczynkiem w pierwszych dniach żniw polskie wsie i chutory, na zgromadzonych w katolickich świątyniach wiernych, na niedowierzających w pogłoski, że od ukraińskich (rusińskich) sąsiadów może spotkać ich jakakolwiek krzywda – spadły pociski, granaty, butelki z zapaloną benzyną, ostrza wideł, kos, noży, siekier i pogrzebaczy.

Nie było obrońców, bowiem w wielu miejscowościach pozostały w większości kobiety i dzieci. Tragiczne było położenie tamtejszych Polaków, przetrzebionych wprawdzie sowieckim terrorem, wywózkami na Syberię i w mroźny Kazachstan, nocnymi aresztowaniami i wysyłaniem do łagrów, następnie niemiecką okupacją, którą znaczyły wywózki na roboty do Niemiec, kontyngenty w ludziach, produktach i pieniądzach, łapanie i obozy koncentracyjne, a w końcu terrorem, który siali ukraińscy policjanci na niemieckiej służbie.

Ludobójstwo Polaków na Wołyniu w latach II wojny światowej, którego dokonali ukraińscy nacjonałiści, nie doczekało się, mimo upływu 70 lat, pełnego wyjaśnienia. W miarę dokładnie obliczono straty, skazano bezpośrednich i pośrednich sprawców ludobójstwa, opublikowano nawet listę strat i wykaz „sprawiedliwych” Ukraińców. Co więcej, zorganizowano szereg konferencji naukowych, podczas których zarówno polscy jak i ukraińscy historycy mogli zaprezentować swoje – aczkolwiek zgoła odmienne – stanowiska, wyniki badań i postulaty.

Nie dokonało się jednak pojednanie Polaków i Ukraińców. Nie ma w tym kierunku działań ani ze strony przywódców państw, ani liderów politycznych środowisk czy hierarchów kościelnych. Jedną z wielu inicjatyw zmierzających w tym kierunku była pastoralna akcja o charakterze ekspiacyjnym, zainicjowana przed kilku laty w Łucku, a znana jako „niedokończone Msze wołyńskie”. Podczas nabożeństw, gromadzących rzesze wiernych różnych na-

rodowości, obrządków i religii, modlono się w łacińskiej katedrze w Łucku i w innych łacińskich świątyniach (które niekiedy były przed laty miejscami mordów) na Wołyniu o dar życia wiecznego dla pomordowanych i przebaczenia dla morderców, o zdjęcie hańby bratobójstwa z żyjących na jednej ziemi narodów, przepraszano Boga za przerwane Msze święte, nieodprawione, a przyjęte intencje mszalne, liczne profanacje Najświętszego Sakramentu, burzenie świątyń, pozostawienie bez pochówku ludzkich zwłok i likwidowanie oznaczonych zbiorowych mogił...

„Niedokończone Msze wołyńskie” dla wszystkich winny być lekcją historii i głębokiej zadumy nad tajemnicą nieprawości, która miała miejsce na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej.

* * *

Przed przeszło 20 laty, w ramach prac Trybunału Postulacyjnego Sługi Bożego ojca Serafina Kaszuby, odwiedzałem na Kresach Wschodnich miejsca, w których duszpasterzował ów kandydat na ołtarze. Wraz z innymi członkami Trybunału wielokrotnie przemierzałem Wołyń, Podole, Lwów, Kijów i inne miejscowości na terenie dzisiejszej Ukrainy. Kilkakrotnie sprawowaliśmy nabożeństwa w miejscach, w których ongiś był kościół – jak na przykład w Dermance – powierzony w czasie wojny opiece o. Kaszuby. Ołtarz budowaliśmy z rozrzuconych wybuchem gruzów. W wielu miejscowościach, ze stra-

chem przed innymi, życzliwe staruszki szcycące się tym, iż pamiętają polskie czasy i polską szkołę, pokazywały nam „polskie mochyłki” kryjące partyzantów lub pomordowanych. W Hłuboczku pokazano nam dawne ziemianki żołnierzy AK, w których miał być polowy szpital. Często zatrzymywałem się u zaprzyjaźnionego duszpasterza w Kamionce Strumiłowej (obecnie Buskiej). Pewnego dnia przyszła starsza kobieta, która chciała odbyć spowiedź „przed ksiondzem z Polski”, ale w imieniu nieżyjącego już jej ojca. Skoro miał być ksiądz z Polski, więc miejscowy proboszcz wyznaczył mnie. Spowiedzi w takiej formie, jaką przedstawiła kobieta, być nie mogło, na co się zgodziła nie tylko po rozmowie ze mną, ale i z jedną miejscową kobietą, z którą porozumiewała się swoistym wielojęzykiem, będącym mieszaniną słów rosyjskich, ukraińskich i polskich. Indagowana, dlaczego zamierzała się wyśpowiadać w imieniu swego ojca, odpowiedziała kilku zebrany w kościele osobom opowieścią o jego strasznej śmierci, długim konaniu, odpędzeniu od siebie miejscowego batuszki, poleceniu zasłonięcia świętych obrazów, strasznych wyzwiskach i bluźnierstwach.

Z ust tej prostej, ale szczerzej kobiety usłyszałem prawdę o tym, co znałem z opowieści, nielegalnej lektury, powtarzanych z trwogą, może i wyolbrzymianych – jak mi się niekiedy wydawało – opowieści. Zaczęła swą opowieść o tym, że urodziła się na Wołyniu w dosyć zamożnej i szczęśliwej rodzinie. Z dzieciństwa pamiętała cerkiewne nabożeństwa, na które uczęszczała z rodzicami, szkołę

z polską panią, koleżanki z sąsiedztwa. A potem przyszła wojna. Wiedziała, że trzeba bać się bolszewików, chociaż ich nigdy nie widziała. Ojciec ukrywał ziarno i zaprzysięgał ją, że nikomu nie wolno zdradzić miejsca ukrycia. A potem znowu była wojna, z którą przyszła wolna Ukraina. W domu odbywały się zebrania. Wtedy z matką nocowały na strychu, bo całą kuchnię i przyległy pokój zajmowali mężczyźni. I pamiętała, że w spokojnym jak dotąd ich domu pojawiły się kłótnie między rodzicami. Ojciec zniknął na kilka dni (raczej nocy). Wracał najczęściej pijany, brudny i często zakrwawiony, ale przywoził jakieś meble, garnki, jakąś maszynę do gospodarstwa. Pamięta, że na pewno raz był na wozie zegar, ale bez wahadła. Czasem było coś z ubrania. Przywoził kury i kaczki, przypędził też zabiedzoną krowę. Każdy powrót ze zdobyczą okupiony był matczynymi łzami, która prosiła ojca, by więcej już nie wyjeżdżał. Pewnego dnia przywiózł dla swej córki czerwoną sukienkę, brudną i chyba zakrwawioną. Gdy matka ją wyprała okazało się, że doskonale pasuje. Małą dziurkę na wysokości serca udało się załatać. Nikt w całej wiosce nie miał takiej sukienki. Jedna z sąsiadek powiedziała jej nawet, że wygląda jak polska panienka. Ale wtedy jeszcze nic nie rozumiała.

Szybko wyrosła z czerwonej sukienki. Wojenny dobrobyt zakończył się, gdy znów weszli bolszewicy. I przypomniała sobie, że trzeba się ich bać. Lecz dla niej – jak twierdziła – był inny strach: że ktoś doniesie, iż jej ojciec chodził mordować. Matka płakała, ojciec pił, ona

się bała i tak razem czekali na areszt. Nikt ich nie aresztował. Wyszła za mąż i opuściła na dłuższy czas rodzinną wioskę. Otrzymała przydział do pracy w kołchozie. Tam dowiedziała się prawdy o wojnie i jej bohaterach, o czym milczano na Wołyniu. Zrozumiała, że nosiła sukienkę swej polskiej rówieśniczki, której serce przebił ukraiński nóż.

Po latach wróciła do rodzinnej wioski. Dręczyła ją przeszłość. O lata wojny zapytała matkę. Usłyszała, że wszyscy mordowali, bo tak trzeba było. Zapytała ojca. Usłyszała tylko kilka mocnych przekleństw i pytanie: „czy ci źle w wojnę było, brakowało ci czego?”. A potem to już były same nieszczęścia. I na dodatek bieda i niemal głód. I pomyślała sobie, że jak wypowiada się w imieniu ojca przed polskim księdzem, to może Pan Bóg jej i rodzicom przebaczy.

Od spotkania w Kamionce Strumiłowej ze wspomnianą kobietą minęło niemal 20 lat. To, co wówczas powiedziała, a co dla siebie nazwałem „czerwona sukienka”, jest dla mnie kwintesencją wydarzeń na Wołyniu w 1943 roku.

* * *

Nikt rozsądny nie neguje, iż wymordowanie na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej przez nacjonalistów ukraińskich około 130 tysięcy Polaków, nie licząc Żydów oraz Cyganów, miało wszelkie znamiona ludobójstwa. Osobiście wolę używać terminu tragedia, a raczej tra-

gedie. Dla mnie ma głębszy sens i znaczenie. Dlaczego? Bo tragiczne jest, że wielu historyków, polityków i osób „poprawnych” stosuje termin wojna lub konflikt polsko-ukraiński. Dalej, tragedią jest, że mordowali się chrześcijanie, łamiąc przykazanie „nie zabijaj” i wyciągali ręce po obce mienie – łamiąc kolejne przykazania. Burzono świątynie, bezczeszczono Najświętszy Sakrament, znieważano relikwie świętych i symbole religijne, profanowano ludzkie zwłoki.

I kolejna tragedia: zapomniano o ofiarach. Większość, ogromna większość nie ma grobów. Wiele miejsc pochówku jest świadomie bezczeszczonych. Na cmentarzach i zbiorowych mogiłach pasą się krowy, urządzono tam boiska sportowe i place zabaw. Z premedytacją „zapomniano” o tych, którzy przeżyli, a ponieśli znaczny uszczerbek na zdrowiu fizycznym bądź psychicznym. Jak wielu kresowiakom, zabrano im dzieciństwo, młodość i przyszłość.

Wydarzenia na Kresach Wschodnich i na Wołyniu z lat 1943-1945 przedstawia się w literaturze polskojęzycznej, jak i niepolskojęzycznej w sposób marginalny i zakłamany. Nie podaje się przyczyn ludobójstwa, nie podaje się nazwisk twórców nacjonalistycznej ukraińskiej ideologii. Nie ma winnych – a dociekliwemu Ukraińcowi bądź Polakowi enigmatycznie wyjaśnia się, że służby specjalne sowieckie, że Niemcy, że może jakieś oddziały w służbie niemieckiej i szybko dodaje się, że możliwe, iż to Węgrzy lub Słowacy (byle tylko nie wymienić SS Galizien). No i oczywiście to Polacy sami sobie winni,

przecież to AK napadało na bezbronnych Ukraińców i wówczas dopiero tym napadom UPA dało godny odpór.

Jakżeż często w wielu publikacjach możemy przeczytać, że ginęło wiele tysięcy Polaków i Ukraińców. Osobliwym jest równoważenie ofiar i zbrodniarzy – to kolejna tragedia. Ofiary omawianego ludobójstwa to męczennicy. Wyniesienia na ołtarze doczekały się ofiary ludobójstwa z terenu Hiszpanii, podobnie jak ofiary niemieckich obozów koncentracyjnych i faszyzmu. Zostało beatyfikowanych kilka ofiar komunizmu. Ofiary nacjonalizmu ukraińskiego, świeccy i duchowni, zamordowani z nienawiści do Kościoła katolickiego i wiary katolickiej, nadal czekają...

Tragedią jest i to, że mordercy mają swoje niebosiężne pomniki, tytuły bohaterów narodowych, są patronami ulic, placów, szkół. A co z milczącymi na wieki ofiarami ich ludobójstwa?

* * *

Właśnie tym ofiarom, milczącym ofiarom i niespotykanemu ludobójstwu, z wyłuszczeniem jego chorobliwej genezy, poświęcona jest książka pióra Joanny Wieliczki-Szarkowej. Autorka, znana już jako pisarz historyczny i publicystka, sięgnęła po pióro, by Czytelnikowi w sposób klarowny i zrozumiały przybliżyć prawdę o jakże tragicznych wydarzeniach, które w 1948 roku nazwano słowem „genocyd”, a które miały miejsce w Ma-

łopolsce Wschodniej i na Wołyniu w latach II wojny światowej. Popularna forma treści, bez nadmiaru przypisów, odsyłaczy, aparatu naukowego, stawiania tez i wyciągania wniosków, bez akademickich zawłości – to atut książki, której zadaniem jest ukazać prawdę, zrozumieć istotę wypadków, ich przyczyn i postawić pytanie o przyszłość. Kiedyś mój przyjaciel podczas wspólnej podróży na Wołyń powiedział mi, iż każda kresowa miejscowość winna mieć w III Rzeczypospolitej własny pomnik. Książka *Wołyń we krwi. 1943* jest takim pomnikiem dla wielu miejscowości, których obecnie trudno szukać na mapie Ukrainy, i dla ich dawnych mieszkańców.

Pragnę jeszcze coś dodać, odkrywając zapewne przed szanownymi Czytelnikami motto Autorki, które przyświeca jej, gdy bierze do ręki pióro. To słowa „poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32). Niech to wystarczy jako rekomendacja.

*ks. prof. dr hab. Józef Marecki***

** Ks. prof. dr hab. Józef Marecki, historyk, archiwista, pracownik naukowy Uniwersytetu Papieskiego im. Jana Pawła II i Instytutu Pamięci Narodowej, badacz m.in. historii relacji polsko-ukraińskich, dziejów Kościoła katolickiego, członek kilkunastu komisji historycznych w procesach beatyfikacyjnych męczenników, były wicepostulator procesu Sługi Bożego o. Serafina Kaszuby, autor blisko 30 książek i 200 artykułów.



Beresteczko – barokowy zabytkowy kościół rzymskokatolicki pw. Św. Trójcy
(fot. Agnieszka Stachnik).

Na Wołyniu dawno temu

Do stolicy Wołynia, Łucka, z Warszawy jest prawie 400 km (tyle samo co z Krakowa), zaś do najbardziej znanego wołyńskiego miasta, Krzemieńca, niecałe 100 km dalej. Wołyń leży właściwie niedaleko: między górnym Bugiem i Słuczą, a na północy sięga do Prypeci. Ślicznie tam kwitną wiśniowe sady, kaliny oraz żółte azalie pontyjskie i jeszcze w XIX wieku kraina ta przedstawiała „obraz pierwotnej prawie sielskości. W pasie północnym puszcze ciemne, wody rzek mnogich, piaski nagie i trochę pastwisk leśnych, jak przed wieki bywało na Polesiu, na Wołyniu środkowym, właściwym, łąk więcej i pól uprawnych, na południowych zaś kresach ukraińskich stepy niezmięzione, a na nich rzadkie chutory”¹. Wołyń zawdzięczał w znacznej części swoje bogactwo rzekom, które „skrapiają go bardzo obficie i regularnie, i pod tym względem – jak twierdził urodzony w Borowiczach nad Styrem lekarz i społecznik Fortunat Nowicki – prowincja ta należy do najszczęśliwszych i najpiękniejszych krajów w Europie”². Nowicki, który za udział w powstaniu styczniowym został

¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warmbrun – Worowo 1893, t. XIII, s. 920.

² F. Nowicki, *Wołyń i jego mieszkańcy w r. 1863. Krótkie opisanie guberni Wołyńskiej pod względem geograficznym i statystycznym*, Drezno 1870, s. 6.

zesłany na Sybir, po powrocie założył znany do dziś zakład kąpielowy w Nałęczowie, a używane w nim do leczenia wody żelaziste badał także na Wołyniu, w Szepietówce.

Waleczne plemię Wołynian, które wraz z Bużanami nazywano Dulebami, zamieszkujące przed wiekami te ziemie, dało, według przekazu ruskiego kronikarza Nestora, nazwę krainie. Nasz Jan Długosz wywodzi ją od starego zamku Wołyń, stojącego u ujścia Huczwy do Bugu, dzisiejszego Gródka koło Hrubieszowa. Położenie Wołynia na pograniczu ziem ruskich i polskich czyniło z niego obiekt pożądania dla obu stron. Przez tę krainę szedł zapewne ze swym wojskiem Włodzimierz Wielki, gdy podbijał Grody Czerwieńskie, i – jak można się domyślać – musiał tam potem walczyć z Bolesławem Chrobrym, który nie tylko odebrał mu Grody, ale wyszczerbił swój miecz o Złotą Bramę w Kijowie.

Pod koniec XI wieku powstało rządzone przez Rurkowiczów księstwo włodzimiersko-wołyńskie, które sto lat później, za sprawą księcia Romana Mściśławowicza, rozrosło się w potężne księstwo halicko-wołyńskie, zwane też Rusią Halicko-Włodzimierską. Sięgało ono od Karpat po Dniepr i Prypeć, a do najważniejszych jego grodów należały: Włodzimierz, Halicz, Łuck, Brześć, Chełm, Bełz i Lwów. Syn Romana, Daniel, wkrótce opanował też Kijów. Ale Tatarzy – ówczesny postrach tej części Europy – już w 1240 roku przeszli przez Wołyń, paląc i plądrując miasta, a mieszkańców mordowali lub brali w jasyr, co znacznie osłabiło księstwo. Choć Daniel,

w 1253 roku koronowany jako jedyny król Rusi, zdołał na pewien czas przegonić ordy, jego brat Wasylko musiał uznać swoją zależność od tatarskich chanów. Najazdy tatarskie były stałym zagrożeniem Wołynia właściwie aż do końca XVII wieku.

Na początku XIV wieku zainteresowanie Wołyniem wykazali także Litwini. Najmłodszy syn księcia Giedymina, Lubart, został mężem córki władającego Łuckiem księcia Lwa i po jego śmierci zajął miejsce władcy. To on zbudował w mieście potężny zamek z cegły, wzorowany na warowniach krzyżackich, który do dziś nosi nazwę zamku Lubarta, podobnie jak główna brama wjazdowa z wysoką wieżą. Na dziedzińcu zamkowym książę wznosił także prawosławną świątynię.

Z Lubartem tymczasem walczył król Kazimierz Wielki, który chciał przejąć ziemię włodzimiersko-haliczką, jako dziedzictwo po otrutym księciu mazowieckim Jerzym Bolesławie Trojdenowiczu, osadzonym na tronie halickim przez bojarów. W 1366 roku Kazimierz przyłączył do Polski ziemie zachodniego Wołynia i choć po jego śmierci Litwini zagarnęli część tych nabytków, za sprawą polskiego króla rozpoczął się napływ osadników, którzy zmienili tę dotychczas jednolitą etnicznie krainę.

Po unii Polski z Litwą w Krewie (1385 rok) księstwo wołyńskie dostał wielki książę litewski Witold, który chciał z Łucka uczynić drugie Wilno. Tu też w 1429 roku razem z Władysławem Jagiełłą podejmował przybyłych na wielki zjazd, zaniepokojonych wzrostem potęgi Turcji i zagroże-

niem islamem europejskich monarchów oraz dostojników Kościoła. Lista gości naprawdę robi wrażenie. Byli wśród nich m.in. cesarz niemiecki Zygmunt Luksemburski z książętami Rzeszy Niemieckiej i magnatami węgierskimi, chorwackimi, czeskimi, austriackimi; wielki książę moskiewski Wasyl z podległymi mu książętami: twerskim, rizańskim i odojewskim; metropolita moskiewski Focjusz; król duński Eryk; gospodarz mołdawski Aleksander Dobry; chanowie tatarscy: perekopski, wołżański i doński; książęta mazowieccy; Piastowie legniccy i brzescy; książęta pomorscy; wielki mistrz zakonu inflanckiego z Królewca; delegaci wielkiego mistrza krzyżackiego z Malborka; legat papieski; posłowie cesarza Jana Paleologa oraz najlepsi polscy i litewscy magnaci, senatorowie, a także wyższe du-



Wołyń, widok na dolinę Styru (fot. Paweł Naleźniak).

chowieństwo z prymasem Polski Wojciechem Jastrzębcem i biskupem Zbigniewem Oleśnickim. Mieli oni jakoby, jak twierdzi kronikarz, wypijać dziennie 700 beczek miodu, wina i piwa oraz zjadać tyleż wołów.

Ostatnim księciem wołyńskim był młodszy brat Jagiełły, książę Świdrygiełło, który zaczął swe rządy niefortunnie, od konfliktu z bratem, co skończyło się wojną łucką, czyli najazdem wojsk polskich na Wołyń i zniszczeniem Włodzimierza oraz Łucka. O Świdrygiełło pisał Zygmunt Gloger w swej *Geografii historycznej ziem dawnej Polski*, że był to „książę małych zdolności, wróg Polski przez prywatę i pychę, a jednak cały zostawał mimowolnie pod wpływem polskiej cywilizacji. (...) Naśladował żywcem wszystkie formy rządu i obyczajów Polski, a tym sposobem bezwiednie szczepił cywilizację zachodnią na Wołyniu”³.

Po śmierci Świdrygiełły, w połowie XV wieku, Wołyń należał do Wielkiego Księstwa Litewskiego aż do 1569 roku, kiedy to, przed samym zawarciem unii lubelskiej, tworzącej Rzeczpospolitą Obojga Narodów, Zygmunt August wcielił go do Korony. Konstytucja sejmowa zatytułowana *Przywilej przywrócenia Ziemi Wołyńskiej do Królestwa Polskiego* głosiła, powołując się na tradycję i dawne, odpowiednio dobrane dokumenty, że „tej Ziemi Wołyńskiej [...] Koronie albo Królestwu Polskiemu, jako pierwszemu prawdziwemu a własnemu ciału jej a głowie

³ Cyt. za: W. A. Serczyk, *Wołyń – obrazy przeszłości*, „Niepodległość i Pamięć”, R. 15, 2008, nr 27, cz. 1, s. 10.

w społeczność, w część, w własność i w tytuł koronny przywracamy [...], ku jednemu ciału nieróżnemu i nierozdzielnemu wracamy, wszczepiamy, wpajamy czasami wiecznymi. [...] Na ostatek ustawujemy, aby od tego czasu przy swych dawnych herbach, orła znaku Koronnego herbu używali”⁴. I jak zauważył historyk: „Jednostki sarkały; kilku dygnitarzom odebrano urzędy, za to ogół radował się zupełnym wreszcie równouprawnieniem z wolną Polską i masowo przysięgał na wierność królowi”⁵.

W Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami

Województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku było mniejsze niż dawna ziemia wołyńska. Do rozbiorów obowiązywał tu tzw. Statut litewski, co dawało pewną odrębność prawną od Korony. Ale miejscowa szlachta chętnie przyjmowała polskie wzory, a zatem cywilizację zachodnią. Przy swoich zwyczajach, języku i religii pozostawali chłopci, zwani tu „pracowitymi”. W zachodnich częściach województwa osiedlali się koloniści z centralnej Polski, głównie z Mazowsza. Rosły stare i nowe fortuny magnackie. Olbrzymie majątki należały przede wszystkim do wywodzących się z rodów ruskich i litewskich kniaziów: Ostrogskich, (których ordynacja zajmowała prawie jedną

⁴ Tamże, s. 11.

⁵ W. Konopczyński, *Dzieje Polski nowożytnej*, Warszawa 1986, t. 1, s. 143.

trzecią Wołynia i z 568 wsiami, 21 miastami i dwoma zamkami obronnymi była największą fortuną magnacką w dawnej Rzeczypospolitej), Koreckich, Zasławskich, Sanguszków (którzy m.in. przejęli dobra Ostrogskich, po wymarciu tego rodu), Zbaraskich, Czetwertyńskich i Czartoryskich z Klewania. Ołyka (w której do dzisiaj, choć w bardzo złym stanie, zachował się wspaniały niegdyś zamek i kolegiata) była ordynacją Radziwiłłów, a Równe – Lubomirskich. Jeden z najpotężniejszych magnatów Rzeczypospolitej, książę Konstanty Wasyl Ostrogski, wielki przeciwnik unii brzeskiej, a protektor prawosławia (choć jego syn był już katolikiem), założył w Ostrogu w 1578 roku Akademię Ostrogską, pierwszą wyższą szkołę na ziemiach ruskich, przy której swoją słynną drukarnię prowadził przepędzony z Moskwy Iwan Fiodorow. Unię brzeską, której tak nie chciał książę Ostrogski, zainicjowali właśnie wołyńscy biskupi prawosławni: Hipacy Pocij z Włodzimierza i Cyryl Terlecki z Łucka.

W czasie kozackiego powstania Bohdana Chmielnickiego Wołyń został obrócony w ruinę, przede wszystkim za sprawą szalejącego tam Krzywonosy. Przy zdobywaniu Połonnego „10 000 ludności w pień wyciął, przyczem zginęło 300 uczonych starozakonnych wraz z natchnionym Samuelem Ostropolskim, w bóżnicy na modlitwie zastających”⁶. W Krzemieńcu „zabawił” aż dziesięć tygodni, w czasie których plądrował okoliczne wioski, a w samym

⁶ F. Nowicki, dz. cyt., s. 21.

mieście nie ostał się nawet kamienny zamek na górze Bony, już potem zresztą nigdy nie odbudowany. Kozaków zatrzymał dopiero pod Zbarażem Jeremi Wiśniowiecki, a w 1651 roku, też na Wołyniu, pod Beresteczkiem rozgromił ich król Jan Kazimierz. Potem jeszcze nie raz ciągnęły przez te ziemie armie szwedzkie czy rosyjskie. Gdy August II wprowadził do Polski w 1713 wojska saskie, które wbrew zobowiązaniom zaczęły pobierać kontrybucje na zarezerwowanym dla wojsk koronnych Wołyniu, Stanisław Ledóchowski, znany tu ze swej prawości, sprawiedliwości i nieprzekupności, stanął na czele szlachty sprzeciwiającej się poczynaniom króla. Na wieść o walkach Małopolan z Sasami, jesienią 1715 r. doprowadził do uchwalenia



Ostróg – pozostałości zamku książąt Ostrogskich (fot. Marian Baranowski).

pospolitego ruszenia z Wołynia i przyprowadził wojsko do Tarnobrodu, gdzie wybrano go jednogłośnie marszałkiem generalnym zawiązanej konfederacji. Poseł rosyjski Grigorij Dołgoruki napisał o nim: „Taki mądry i chytry człowiek, że ja takiego w całej Polsce nie widziałem”, był też przekonany, że szlachta wybrałaby go królem, w razie zwolnienia się tronu w Rzeczypospolitej. Ledóchowski nie został królem, ale wojewodą wołyńskim.

Dopiero na początku XVIII wieku Wołyń podniósł się ze zniszczeń dokonanych przez Kozaków. Zagospodarowywaniem spustoszonych ziem zajęła się tym razem szlachta polska. Dzięki koniunkturze na wołyńskie zboże, dla województwa rozpoczął się dobry okres. Rozbudowały się miasta, wśród których największym stało się Dubno ze swymi ogromnymi targami, zwanymi kontraktami. Magnaci stawiali pałace, fundowali kościoły, zakładali manufaktury, m.in. słynną wytwórnię porcelany w Korcu, rozwijały się szkoły pijarskie, jezuickie i bazylikańskie. Nadworny architekt Sanguszków, pochodzący z Włoch Paweł Antoni Fontana zmarł w Zaslawiu, w pałacu, który przebudował w stylu późnego baroku.

Po pierwszym rozbiórze Rzeczypospolitej skrawek południowej części Wołynia ze Zbarażem, Załóżcami i Podkamieniem dostał się Austrii. W drugim i trzecim całą resztę wzięła Rosja, tworząc gubernię wołyńską ze stolicą w Żytomierzu, który przed zaborami leżał w województwie kijowskim. Caryca hojnie nagrodziła swoich dworzan skonfiskowanymi polskimi majątkami. Włość

Ostrogaska poszła w ręce zwycięzcy kościuszkowskiego spod Maciejowic, gen. Iwana Fersena, który wcześniej honorowo odmówił przyjęcia majątku Tadeusza Czackiego.

To właśnie Czacki, Wołynianin rodem z Porycka, znany kolekcjoner, historyk oraz pedagog, jako wizytator szkół guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, założył w Krzemieńcu słynne liceum, nazywane Atenami wołyńskimi, przez które, jak twierdził wielki wróg Polaków, Mikołaj Nowosilcow, o sto lat oddalił Rosję od zrusyfikowania zabranych Rzeczypospolitej ziem.

Otwarta w 1805 roku szkoła (przy zakładaniu której pomagał także inny znany Wołynianin, urodzony w Dederkałach Wielkich ksiądz Hugo Kołłątaj), wyposażona we wspaniałą bibliotekę, ogród botaniczny, gabinety naukowe, a nawet obserwatorium astronomiczne, osiągnęła poziom uniwersytecki i w ciągu swego krótkiego, 26-letniego istnienia, stała się ośrodkiem promieniującym polskością na całe Kresy Wschodnie. Wśród jej uczniów znaleźli się m.in. wieszcz Juliusz Słowacki, poeta Antoni Malczewski, pisarz Józef Korzeniowski czy powstańcy listopadowi Narcyz Olizar i Stanisław Worcell.

Tadeusz Czacki wpajał wychowankom, że „nic pod słońcem godniejszego być nie może, jak Krzemieńca uczeń”. Szkoła została zamknięta ostatecznie przez władze carskie po powstaniu listopadowym. Zrabowane wtedy zbiory i wyposażenie przewieziono do zakładanego kijowskiego Uniwersytetu św. Włodzimierza (dziś Tarasa Szewczenki). Do Kijowa wywieziono także bezcenną galerię Stanisława

Augusta Poniatowskiego oraz bibliotekę (jedną z najcenniejszych i najbogatszych w Rzeczypospolitej), o zwrot której Polska starała się bezskutecznie po traktacie ryskim (jej oddania odmówiły także władze niepodległej Ukrainy, zgadzając się później na ewidencję i skopiowanie zbioru).

W powstaniach narodowych Wołyń nie zapisał szczególnie chlubnych kart. W czasie zrywu listopadowego gen. Józef Dwernicki, skądinąd świetny dowódca regularnej kawalerii, ale nie wojsk partyzanckich, zamiast ruszyć w głąb Wołynia i ogarnąć tworzące się na początku z wielkim entuzjazmem i ofiarnością wołyńskiej szlachty oddziały, pomaszerował obrzeżami Wołynia na Podole, co



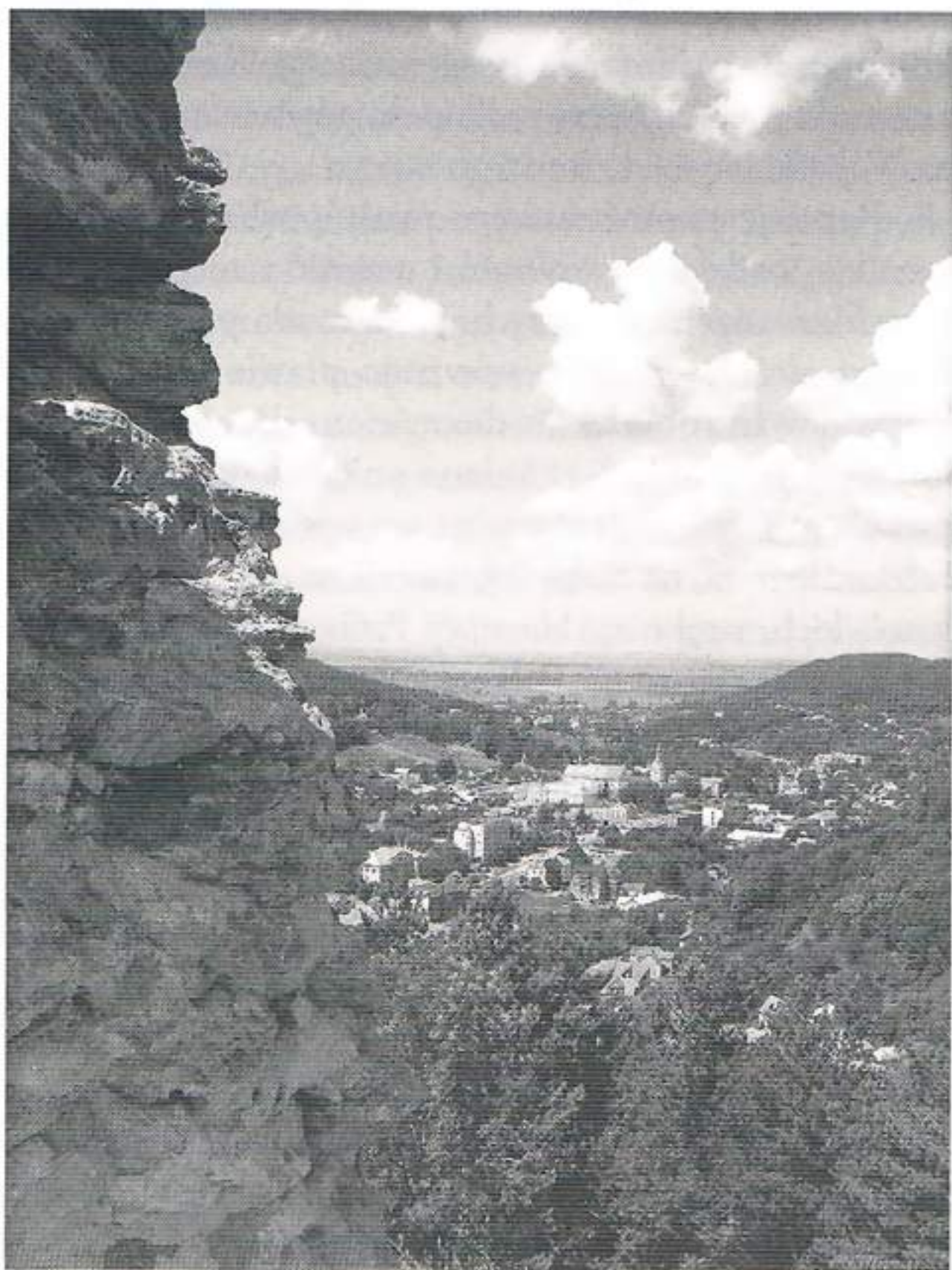
Krzemieniec – widok z Góry Bony na kościół licealny pw. św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki oraz liceum krzemienieckie (fot. Paweł Naleźniak).

skończyło się rozbrojeniem i internowaniem korpusu przez Austriaków, a Rosji znacznie ułatwiło rozbić wołyńskich powstańców. Ale były też chlubne wyjątki, jak w przypadku Karola Różyckiego, który w 1831 roku przepłynął przez sześć rzek, by z Żytomierza przyprowadzić swój świetny pułk (nazwany potem Pułkiem Jazdy Wołyńskiej) do Zamościa. Za sprawą wyroku wydanego przez cara było też wtedy głośno, i to w całej Europie, o innym Wołynianinie, księciu Romanie Stanisławie Sanguszce. Gdy za udział w powstaniu listopadowym, jako gwardziście carskiemu, groziła mu kara śmierci, przekupiony sąd gotów był złagodzić wyrok, ale książę na rozprawie stwierdził jasno, że do powstańców dołączył „z przekonania”. Zabrano mu więc majątek oraz szlachectwo i zesłano na Sybir. To jednak nie wszystko, bo car, dowiedziawszy się o nieugiętej postawie księcia, tak się oburzył, że na wyroku dopisał: „Pieszkom, w cepi”, czyli „Piechotą, w kajdanach”. I tak się stało, mimo wstawienia cesarzowej. Od Orła Sanguszko wędrował skuty z pospolitymi katorżnikami, a powozem jechały jego „rzeczy, pieniądze i podróżne zapasy”. Droga do Tobolska zajęła mu ponad osiem miesięcy. Ostatecznie warunki na zesłaniu miał znośne i wiele pomagał innym towarzyszom niedoli. Po przeszło dziesięciu latach wrócił na Wołyń, do Sławuty, gdzie miał liczne manufaktury: cukrownię, papiernię, odlewnię żelaza oraz fabryki świec. Posiadał też piękną stadninę arabów, które szkolił i wystawiał na wyścigi. Sam zbudował tor wyścigowy pod Baczmanówką. Gdy wybuchło powstanie styczniowe na Rusi, nie było go w Sławucie, ale przez jego

dobrze przechodził słynny na Wołyniu oddział powstańczy Edmunda Różyckiego, syna wspomnianego Karola. Zresztą z powodu wrogiej postawy chłopów, powstanie styczniowe na Wołyniu nie miało szerszego zasięgu.

Represje popowstaniowe miały pozbawić ludność wszelkiej nadziei na wolność i uczynić z niej lojalnych zrusyfikowanych poddanych. Zniszczono polskie szkolnictwo, drobną szlachtę zrównano prawie z chłopami. Zlikwidowano obie łuckie diecezje: unicką i łacińską (założoną w 1404 roku), zniesiono unię brzeską, zmuszając grekokatolików do przejścia na prawosławie. Zamknięto lub zamieniono na cerkwie prawosławne wiele kościołów katolickich, zamknięto klasztory. Próbowano zlikwidować polską wielką własność. Polakom ukazy carskie zakazywały nabywania ziemi, a na rozparcelowanych skonfiskowanych polskich majątkach zaczęli pojawiać się osadnicy czescy i niemieccy. Wielu powstańców zostało zesłanych na Syberię lub musiało udać się na emigrację.

Urodzony w Beyzymach Wielkich Jan Beyzym, jezuita i misjonarz trędowaty na Madagaskarze, beatyfikowany przez Jana Pawła II, miał 13 lat, gdy jego ojciec za udział w powstaniu styczniowym został zaocznie skazany na karę śmierci, a ich dwór w Onackowcach spalili Kozacy. Razem z matką i rodzeństwem musiał opuścić rodzinny Wołyń i przenieść się do Kijowa, skąd przedostał się do Galicji, by wstąpić do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi, gdzie do dzisiaj wśród pamiątek po misjonarzu przechowywany jest jego odziedziczony po rodzicach ryngraf.



Krzemieniec – panorama miasta z góry Bony (fot. Agnieszka Stachnik).

„Nie widzą, z czym igrać poczynają”

Wśród ludności ukraińskiej na Wołyniu, której 97 proc. mieszkało na wsi, pod zaborem rosyjskim nie wykształciło się poczucie świadomości narodowej i państwowej. Zacořani i niewykształceni chłopci, nazywani wtedy jeszcze Rusinami, często uważali się za prawosławnych lub po prostu „tutejszych”. Inaczej było z Ukraińcami mieszkającymi w Galicji Wschodniej pod zaborem austriackim, którzy aktywnie uczestniczyli w życiu politycznym, mając mocno rozwiniętą świadomość narodową. Przyczyniła się do tego książka *Rusalka Dnistrowa*, napisana ukraińskim językiem ludowym, drukowana grażdanką, która ukazała się w 1836 roku w Budapeszcie.

W 1848 roku, w czasie Wiosny Ludów, środowiska zaangażowane w tworzenie nowożytnego narodu ukraińskiego, wówczas nazywanego ruskim (rusińskim), wysłały do cesarza austriackiego prośbę o objęcie opieką ludności ruskiej „uciskanej” przez Polaków. Wkrótce powstała Hołowna Rada Ruska, którą Austriacy chętnie wykorzystywali w swojej polityce przeciwko Polakom. Prowadziło to do zaostrzającego się konfliktu narodowościowego, w którym Polacy nie przyjmowali ukraińskich narodowych ambicji, a Ukraińcy nie chcieli dopuścić do dalszej polonizacji Galicji i nie mogli darować Polakom ich uprzywilejowanej pozycji politycznej i społecznej, a pewnie także materialnej.

Niezaspokojone żądania Ukraińców i rozwijający się coraz bardziej radykalny nacjonalizm zaostrzały stosunki



Mirosław Siczyński – zabójca namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego (fot. Wikimedia Commons).

z Polakami i nie dawały szans na porozumienie. Kiedy w sejmowych wyborach 1908 roku Ukraińcy ponieśli klęskę, obwinili o nią administrację oraz, niesłusznie, namiestnika Galicji hr. Andrzeja Potockiego, który właśnie wznowił z przywódcami stronnictwa ukraińskiego rokowania w sprawie ugody polsko-ruskiej. Mimo to 12 kwietnia 1908 roku został on zamordowany przez 21-letniego Mirosława Siczyńskiego, ukraińskiego studenta Uniwersytetu Lwowskiego. „Strzał ten otwierał

stan potencjalnej wojny domowej w Galicji między obu narodami” – jak zauważył historyk Marian Kukiel.

Zamordowanie polskiego polityka nie zostało potępione przez większość ukraińskiego społeczeństwa. Aresztowanemu Siczyńskiemu, wyprowadzanemu z gmachu namiestnictwa, koledzy studenci zgotowali huczną owację. Wychodzące we Lwowie ukraińskie pismo narodowe „Diło” pisało o „zaszlachtowaniu Potockiego”, a korespondent tej gazety z Wiednia przysłał telegram: „Vivat sequens” (niech żyje następny, kolej na następnego). Autor tej depeszy opisał też w „Neues Wiener Tagblatt”, jak

wiadomość o śmierci namiestnika została przyjęta przez posłów ruskich w Wiedniu: „pierwszym wrażeniem była żywa radość, posłowie rzucili się w objęcia i całowali się”, a poseł Kiryło Tryłowśkyj powtarzał w wielu wywiadach, że czyn Siczyńskiego będzie sławiony w narodzie ukraińskim jako postępek bohaterski. „Hromadśkyj Hołos” nazwał zamachowca „najpiękniejszą latoroślą ukraińskiego narodu”, a w tygodniku „Narodne Słowo” napisano: „Od dawna już przewidywały się Lachom hajdamackie noże, a teraz, kiedy hajdamaka zabił największego Lacha, polskie pany ogarnął taki wielki strach, że boją się Siczyńskiego nawet teraz, kiedy jest on zamknięty w kryminale”. W tym samym artykule nazwano Polaków zezwierzęconą i bezmyślną dziczą, pisząc o ich zbydlęceniu i że „nie widzą oni, z czym igrać poczynają”⁷.

Takie zachowania zupełnie nie mieściły się w normach chrześcijańskiej cywilizacji łacińskiej i szokowały ówczesne polskie społeczeństwo. Nie wróżyły też dobrze na przyszłość i – jak się miało okazać – zapowiadały późniejsze tragiczne wydarzenia, w których podczas dwóch wojen światowych z wielką mocą odżyły okrutne, krwawe tradycje kozaczyzny i hajdamacczyzny, prowadzące do niewyobrażalnych cierpień tysięcy niewinnych i bezbronnych Polaków. Ukraińscy nacjonałiści w osiągnięciu celu,

⁷ Wszystkie cytaty za: L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna i sabotażowa nacjonalistycznych organizacji ukraińskich w Polsce w latach 1922-1939*, Kraków 2009, s. 30-31.

jakim było niepodległe państwo, nie zawahali się podczas drugiej wojny światowej zostać ludobójcami.

Siczyński skazany przed sądem we Lwowie na karę śmierci, zamienioną przez nowego namiestnika Michała Bobrzyńskiego na 20 lat więzienia, już po dwóch latach kary uciekł i przez Berlin wyjechał do Szwecji, skąd przeniósł się do Stanów Zjednoczonych. (W 1966 roku, zaproszony przez sowieckie władze odwiedził Lwów i miejsce zbrodni – gmach namiestnictwa).

„Wymierzanie dziejowej sprawiedliwości”

Podczas pierwszej wojny światowej na Wołyniu, w wielkiej ofensywie rosyjskiego gen. Aleksieja Brusilowa, w czerwcu 1916 roku stoczona została pod Łuckiem jedna z największych bitew na froncie wschodnim. Ustępujących za Stochód Austriaków wspierała Pierwsza Brygada Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego, która w krwawych walkach od 4 do 7 lipca nie dopuściła do przełamania frontu na swoim odcinku pod Kostiuchnowką. W bitwie zginęło lub zostało rannych dwa spośród pięciu i pół tysiąca walczących legionistów (w niepodległej Polsce w miejscu boju odtworzono pozycje polowe i usypano kopiec poświęcony legionistom).

Zatrzymanie frontu na linii Stochodu na cały rok spowodowało ogromne spustoszenie przyfrontowych osad. Ludwik Kmicic-Skrzyński, oficer 1. Pułku Szwoleżerów, donosił w raporcie z 1919 roku: „Po obu brzegach



Kostiuchnówka – cmentarz legionowy w Polskim Lasku (fot. Paweł Naleźniak).

Stochodu – straszna bieda. Ludzie nie mają chleba, szerzą się choroby jak tyfus, ospa itp. W pobliżu rzeki wszystkie wsie są zniszczone. Ludzie gnieźdzą się w ziemiankach. Ludzie marli jak muchy jesienią. Spotkaliśmy – nawet dalej od Stochodu, gdzie istniały jeszcze domostwa – zupełnie opustoszałe domy, tylko z nieboszczykami, których nie było komu pochować”⁸. W lutym 1919 roku, w ciągu jednego tygodnia, w gminach leżących nad Stochodem zanotowano przeszło 130 wypadków śmierci głodowej.

Po obaleniu caratu w lutym 1917 roku, zarówno sytuacja na froncie, jak i katastrofa gospodarcza wywołały

⁸ J. Szczepański, *Spółeczeństwo Polski w walce z najazdem bolszewickim 1920 roku*, Warszawa-Pułtusk 2000, s. 43.

wielkie bunty żołniersko-chłopskie. Zanim Lenin doszedł do władzy, podburzane przez niego i jego towarzyszy bandy bolszewickie rozpoczęły „wymierzanie dziejowej sprawiedliwości” znienawidzonym burżujom. Na Wołyniu w pierwszej dekadzie października zniszczono przeszło sto dworów i folwarków. Żołnierze zbolszewizowanego 264. Pułku Zapasowego, składającego się z najgorszych wyrzutków społeczeństwa, przeważnie katorżników uwolnionych z syberyjskich kopalń, napadli 1 listopada 1917 roku na pałac Sanguszków w Sławucie. „Rozpoczął się pożar pałacu. Jakiegoż trzeba pióra, by odmalować ów dantejski obraz. Grozę widoku powiększył jeszcze bieg naszych arabów po Sławucie. Rozpuszczone przez żołdactwo, rżące, wylękłe, pędziły obłądnie dokoła. Żołdacy zamierzali podpalić również stajnie, lecz nie zdążyli wobec przybycia dragonów z Ostroga”⁹. W spalonym budynku uległo zniszczeniu zabytkowe wyposażenie razem z cennymi archiwaliami z dziejów Rusi i Polski. Właściciela dóbr, księcia Romana Sanguszkę bandyci wyprowadzili i w bestialski sposób zamordowali.

Zofia Kossak-Szczucka tak opisywała „dokonania” bolszewickie na Wołyniu: „(...) nieuchronnie i nieubłagane dwór za dworem, folwark za folwarkiem padały w zgliszcza i gruzy. Wycinano sady, rozbierano lub palono domy. Runęły zburzone Samczyńce, Beregiele, cudna Eljaszówka, z pałacem włoskim tak pięknym, że zdawał

⁹ E. Rzyaszczewska, *Egzekucja*, „Karta”, nr 41, 2004, s. 18

się być zjawą, którą wróżka przyniosła i wnet z nią na powrót odleci. Semerynki, stare, ponure muzeum, pełne nieoszacowanej wartości zabytków, drzemiące cicho wśród olbrzymich świerków; Werborodyńce, otoczone niewidzianej piękności dębami; Derkacze, o starym parku w stylu XVIII wieku, pełnym «altan westchnień», kamieni pamiątkowych, posągów, sztucznych ruin i mostów zwodzonych; Wyższa Pohoryła, niegdyś bogata rezydencja Czetwertyńskich; Ładychy, rodowa własność Szaszkiewiczów, Werchniaki, Małaszycha, Swinna, Dmitrówka, Łahodyńce”¹⁰ – „Tak oto przez setki lat gromadzone pomniki kultury zmieniły się w kupę popiołu, zalanego krwią. W czasie kilku nocy, których Bóg się pewnie przeraził, w męczeńskim ogniu umarła dusza tego kraju. Ludzie umierali jak bohaterowie, jak męczeńscy misjonarze wśród dzikich, kobiety umierały, wystrzeliwszy wszystkie ładunki po obronie rozpaczliwej i strasznej”¹¹ – pisał z kolei Kornel Makuszyński, który także był świadkiem szaleństwa zbolszewizowanych Ukraińców. „W epidemii zbrodni, te były najohydniejsze, których nikt pojąć nie zdoła. Zdarzyło się, że do rodzącej czarownicy trzeba było wezwać lekarza. Pojechał po niego rezun i całował po rękach, prosząc, by się udał z pomocą. Lekarza tego uważano za świętego człowieka, szedł naprzeciwko tyfusowej śmierci bez wahania do najbiedniejszego, w tej chwili

¹⁰ Z. Kossak-Szczucka, dz. cyt., s. 50–51.

¹¹ K. Makuszyński, *Radosne i smutne*, Warszawa 1922, s. 93.



Kostiuchnówka – obóz polskich harcerzy, uczestników prac renowacyjnych na polskich kwaterach żołnierskich (fot. Paweł Naleźniak).

tedy udał się z pomocą do rezunów. Kiedy czynność swoją spełnił, zamordowano go ohydnie, potem zamordowano jego córkę. Jest coś w tych opowieściach, czego dobry Bóg chrześcijański w nieskończonym swym rozumie nie pojmie nigdy. Ludzkość została sponiewieraną po tysiącu lat chrześcijaństwa w tym kraju”¹². Makuszyńskiemu udało się niezwykle sugestywnie opisać to barbarzyństwo „szalejącego krwawego, okropnego, bezlitosnego, plugawego, wściekłego rezuna”. Zapewne jednak nie przypuszczał, że to szaleństwo może się jeszcze powtórzyć, miał bowiem

¹² Tamże.

nadzieję, że „może przyjdzie jeszcze ten czas, że i ten człowiek oszalały, co piłą rzezał człowieka i gwałcił dzieci, stanie nagle nieprzytomny z lęku przed ohydny widmem tego czynu i człowiek się w nim odezwie? Każdy szal strasznie rozbudzony, przemija, – przeminie tedy i ten. Dziki człowiek z ukraińskiego stepu, w nędzy swojej duchowej i z głodu umierający na najżyźniejszej ziemi świata, pojmie może w niesłychanym trudzie, że się stało za jego sprawą coś strasznego, że krwawymi rękoma zabił duszę swojej ziemi, zamączywszy ludzi i zwierzęta, splugawiwszy ziemię, poraniwszy drzewa”¹³. Tak się jednak nie stało.

Polski Lwów i krwawy Złoczów

W 1918 roku ogłosiły swoją niepodległość dwa państwa ukraińskie: naddnieprzańska (w jej skład wchodził Wołyń) Ukraińska Republika Ludowa (URL) ze stolicą w Kijowie oraz Zachodnio-Ukraińska Republika Ludowa (ZURL) w Galicji Wschodniej ze stolicą we Lwowie. Tam też w dniu proklamowania niepodległości, 1 listopada 1918 roku rozpoczęła się wojna z Polakami. Ukraińcy zajęli całą Galicję Wschodnią, aż po San. Choć w okolicznych wsiach dominowali Rusini, w stolicy Galicji mieszkało ich zaledwie 11 procent. Lwów był zdecydowanie polski (60 proc. Polaków) i związany z Rzeczpospolitą od przeszło pięciu wieków. Mimo zaskoczenia i nieprzygo-

¹³ Tamże, s. 95.

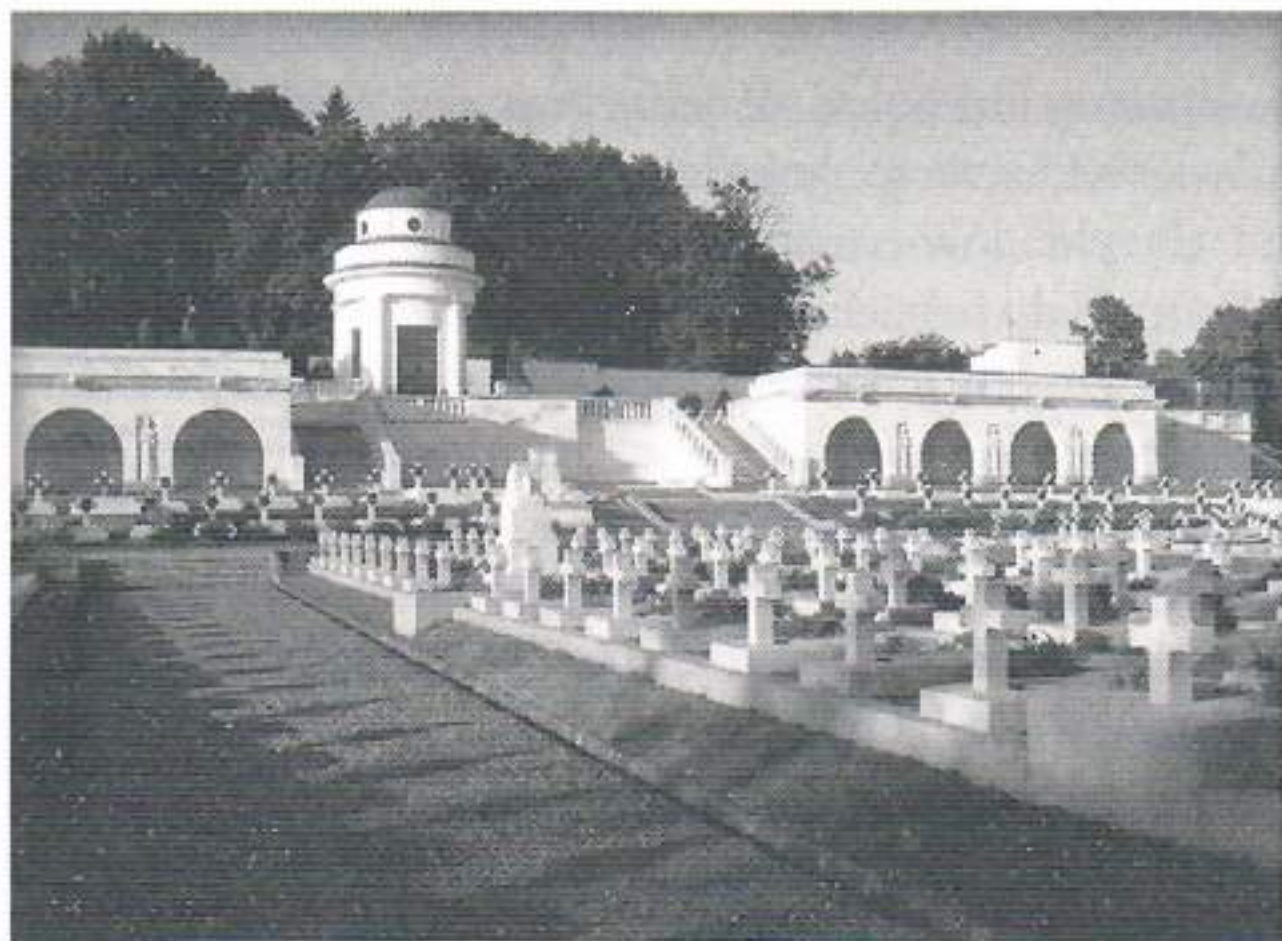
towania polskich mieszkańców do walki, miasto zostało obronione, głównie dzięki młodym ochotnikom – bohaterom Orłętom Lwowskim oraz przybyłej z Krakowa i Przemyśla odsieczy. Jednak walki wokół Lwowa trwały do maja 1919 roku.

Krótkie ukraińskie rządy zapisały się w historii niezwykle krwawo. Ukraińscy żołnierze dopuścili się wielu bestialskich mordów, maltretowania ofiar oraz podpaleń i grabieży, w tym bezczeszczenia kościołów oraz niszczenia wszystkiego, co by zewnętrznie świadczyło o polskości tego terenu i jego mieszkańców. Zachęcani do tego byli otwarcie przez polityków na licznych wiecach i w drukowanych odezwach, jak choćby takich: „Pamiętaj ukraiński żołnierzu, że dopóty nie będzie spokoju ani dobra na ukraińskiej ziemi, dopóki tu żyć będzie polskie nasienie [...]. Pamiętaj [...], że ich kościoły, to szpiegowskie gniazda, a ich księża to czarne jadowite skorpiony [...]. Śmierć Polakowi [...]”¹⁴.

Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski (dziś święty Kościoła rzymsko-katolickiego) w listach do greckokatolickiego metropolity lwowskiego Andrzeja Szeptyckiego wielokrotnie apelował o powstrzymanie żołnierzy w brutalnym i okrutnym traktowaniu swych przeciwników oraz ludności cywilnej, zwracając uwagę, że wojska ukraińskie

¹⁴ Cyt za: *Nieznana korespondencja arcybiskupów metropolitów lwowskich Józefa Bilczewskiego z Andrzejem Szeptyckim w czasie wojny polsko-ukraińskiej 1918-1919*, oprac. J. Wolczański, Lwów-Kraków 1997, s. 152-153.

prowadzą walkę w sposób niezgodny z humanitarnymi zasadami i zwyczajami prawa międzynarodowego. Arcybiskup Bilczewski w swojej relacji na temat stosunków polsko-ukraińskich w latach 1918-1919 w Małopolsce Wschodniej, przeznaczonej dla Ministerstwa Spraw Zagranicznych, podał wiele przykładów zbrodniczej działalności Ukraińców, szczególnie wobec Kościoła katolickiego i jego wiernych, a także w ogóle przeciwko Polakom, co pokazywało, że: „rząd «ukraiński» postanowił był sobie widocznie zgładzić z powierzchni ziemi wschodnio-małopolskiej polską ludność żyjącą. Ku temu miały służyć liczne aresztowania, internowania i zwykłe morderstwa ludności



Cmentarz Obrońców Lwowa (fot. Jarosław Szarek).

polskiej” – pisał metropolita, podając konkretne liczby: „Liczba uwięzionych i internowanych Polaków była wprost zastraszająca. W Kołomyi było ich około 1 500, w Jazłowcu 200, w Czortkowie około 300, w Tarnopolu około 1000, w Mikulińcach około 300, w Strusowie około 400, w Złoczowie około 150. Ponadto były i inne punkty koncentracyjne; ile się w nich ofiar znajdowało, nie wiadomo mi dokładnie. Wyraźnie należy podkreślić, że z liczby tej mała zaledwie część przypadła na jeńców wojennych, reszta to osoby cywilne. Z powiatów przyfrontowych (Jaworów, Rawa Ruska, Żółkiew, Sokal, Kamionka Strumiłowa, Radziechów, Bóbrka, Rudki etc.) aresztowano i wywieziono wszystką inteligencję. To samo uczyniono w innych powiatach, jak Sambor, Drohobycz. Wywożono również bezbronny lud polski. Z jednej np. wsi polskiej (Siemianówka ad Szczerzec koło Lwowa) zabrano 125 osób”¹⁵.

Przykładów okrutnych mordów dokonanych przez ukraińskich żołnierzy można przytoczyć bardzo wiele, a jedynym ich powodem, podawanym przez oprawców, była przynależność ofiar do narodu polskiego. Okrucieństwo morderców, znane już z czasów kozaczyzny i hajdamacczyzny oraz rewolucji bolszewickiej, powtórzy się także w niewyobrażalnej skali w czasie drugiej wojny światowej. „[...] Dnia 24 bm. [listopada 1918] napadły ukraińskie bandy w sile 12 ludzi bez dania racji na polską narodowość, mordując ludzi, lecz udało mi się z moimi

¹⁵ Tamże, s. 162.

ludźmi takowe rozpędzić. Pod wieczór tego samego dnia nadciągnął silniejszy patrol ukraiński w sile bowiem 200-300 ludzi. Patrol ten począł w barbarzyński sposób mordować ludność polską, zamordowali 200 ludzi i całą wieś spalili, pędząc ludzi przemocą w ogień. Dnia 26 listopada 1918 powtórzyły ukraińskie bandy swój napad, rabując i mordując w okrutny sposób pozostałych ludzi, nie wyłączając dzieci, starców i kobiet, przy czym znów padło ok. 100-200 osób ofiarą śmierci”¹⁶. W innych miejscach także pastwiono się nad ofiarami. Księdza Rysia z Wiśniewa zakopano żywcem, głową w dół. W Stanisławowie siedmiu małoletnim chłopcom, którzy dostali się do niewoli, przed śmiercią wyłupiono oczy, obcięto języki i uszy. W Chodczkowie Wielkim koło Tarnopola zamordowano cztery młode polskie dziewczyny. Obcięto im piersi i grano nimi jak piłkami. „Odkopaliśmy konnego gońca, który miał wycięty język, wyłamane ręce, wyklute oczy. W parę dni później gdyśmy się wdarli do Dobromiła, opowiadano nam, że ich biedaków tak bili, zwołali całą wieś, najchętniej to dziewczki się zbiegły i przysypano ich aż po szyję, uszy im odrywali, pod nos ogień przykładali, potem dziewczki siadały na ich głowy i urynę oddawały i tak konali ku uciesze wsi”¹⁷.

¹⁶ 23 XI 1918, protokół z zeznań żandarma Eliasza Romana o wymordowaniu mieszkańców Biłki Szlacheckiej, cyt. za: *Walki o Lwów i Małopolskę Wschodnią 1918-1919 r. Wybór materiałów źródłowych*, oprac. B. Polak, E. Śliwiński, Kościan 2004, t. 6, s. 18-19.

¹⁷ Cyt. za: L. Kulińska, *Działalność terrorystyczna...*, dz. cyt., s. 36-37



Złoczów, Zamek Sobieskich (fot. Wikimedia Commons).

Szczególnie krwawo zapisały się rządy ukraińskie w Złoczowie, gdzie aresztowano około 150 osób w różnym wieku i różnych zawodów, oskarżając ich o zamiar „wymordowania inteligencji ukraińskiej” w mieście. Przechowywani, w istocie niewinni ludzie byli torturowani, a 22 z nich ukraiński „doraźny sąd” skazał w ciągu kilku minut na śmierć. Skazujący nie byli ludźmi prymitywnymi i niewykształconymi, a wręcz przeciwnie, wszyscy posiadali uniwersyteckie dyplomy.

Po przejęciu władzy w Złoczowie przez administrację polską w czerwcu 1919 roku dokonano ekshumacji ofiar tego zabójstwa. Uczestniczyli w niej członkowie misji alianckiej. Zabici pochowani byli bez trumien, z rozbitymi czaszkami, połamanymi nogami i rękami. Mord złoczowski

bardzo zaszkodził stronie ukraińskiej na arenie międzynarodowej w Wersalu, gdzie rozstrzygano sprawę przyszłych granic państwowych. Wśród zabitych byli m.in.: Jan Herzog – niepełnoletni gimnazjalista, Kazimierz Iżykiewicz – 21-letni kolejarz, Ludwik Miller – 26-letni fotograf oraz dwaj 21-letni bracia bliźniacy Zdzisław i Leon Czepielewscy, student i pomocnik kancelaryjny¹⁸.

Do zbadania zbrodni tej wojny powołano specjalną komisję sejmową, ale władze polskie obawiały się samosądów, gdyż ludność była wzburzona bestialskim postępowaniem ukraińskiej armii w czasie walk. Rzeczywiście, polskiej administracji i dowódcom wojskowym nie udało się do końca zapanować nad żołnierzami, którzy dopuszczali się niegodnego traktowania ludności ukraińskiej. Chłopów złapanych z bronią w ręku rozstrzeliwano, co było odpowiedzią na wydany przez Ukraińców wcześniej rozkaz o karze śmierci dla wszystkich urzędników polskiej narodowości.

Arcybiskup Bilczewski nie miał jednak wątpliwości, że „Ukraińcy chcą niecne barba-



św. Józef Bilczewski, arcybiskup Lwowa (fot. Wikimedia commons).

¹⁸ Por. S. Nicieja, *Łanami zbóż malowany*, „Księga Kresów Wschodnich 2”, 2011, nr 18, s. 9.

rzyństwa, jakie się działy podczas ich inwazji, przypisać «konieczności wojennej». Radbym i ja się dopatrzeć w gwałtach «ukraińskich» tych okoliczności łagodzących. Niestety nie mogę. Gdyby te straszne nadużycia były sporadyczne, byłbym skłonny przyznać słuszność tłumaczeniu ruskiemu. Skoro się jednak zważy, że gwałty te, to nie jakieś fakta odosobnione, wypadki nader rzadkie, ale powszechne, mające miejsce na całym terytorium zajęтым przez Rusinów, jeśli się zważy, że autorami tych gwałtów był rząd «ukraiński», wojsko i ludność cywilna «ukraińska», musi się przyjść do przekonania, że gwałty te były dziełem pewnego iście szatańskiego systemu, który na wskroś prześląkł duszę «ukraińską». W duszy tego narodu musiała być już przedtem zaszczepiona skrajna nienawiść do latynizmu i polskości, a inwazja «ukraińska» nastęczyła tylko sposobności do wyładowania się tej nienawiści na zewnątrz. Z boleścią przychodzi mi wyznać, że nienawiść «Ukraińców» do Polaków we wschodniej Małopolsce to w znacznej mierze owoce pracy przeważnej części duchowieństwa ruskiego, które w swej pracy politycznej kroczyło i kroczy właśnie drogą skrajnej nienawiści do obrządku łacińskiego i bratniej narodowości polskiej¹⁹.

¹⁹ *Nieznana korespondencja arcybiskupów...*, dz. cyt., s. 164-165.

Wojna polsko-bolszewicka

Od grudnia 1918 roku Polska prowadziła walki na Wołyniu, a w marcu 1919 odniósł tam zwycięstwo gen. Edward Rydz-Śmigły. Kiedy 25 czerwca 1919 roku mocarstwa zachodnie upoważniły Polskę do zajęcia całej Galicji, marszałek Piłsudski osobiście objął dowództwo nad ofensywą, która zmusiła oddziały Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej, czyli Ukraińską Armię Galicyjską do wycofania się za Zbrucz (późniejsza granica Polski), gdzie część z nich podporządkowała się naddnieprzańskiej Ukraińskiej Republice Ludowej ze stolicą w Kijowie. Jej przywódca, Symon Petlura, aby ratować niepodległość



Równe – kwatera żołnierzy Wojska Polskiego poległych w 1920 roku w walkach z bolszewikami (fot. Paweł Naleźniak).

URL, podpisał z Rzeczpospolitą zawieszenie broni, a w zamian za polską pomoc militarną w wyparciu wojsk sowieckich z prawego brzegu Dniepru, zrzekł się pretensji do Galicji Wschodniej i Wołynia.

W wojnie polsko-sowieckiej (w której do pierwszych starć doszło także na Wołyniu, w lutym 1919 roku, pod Maniewiczami) na szykujących się do wielkiej ofensywy przeciwko Polakom bolszewików, w kwietniu 1920 roku uderzył na Ukrainie sam Piłsudski. W ataku wzięły udział sprzymierzone siły atamana Symona Petlury. Natarcie doprowadziło do zajęcia przez Polaków Kijowa, 7-8 maja, ale Petlura nie uzyskał poparcia ludności ukraińskiej i wyprawa kijowska nie przyniosła długotrwałych skutków.



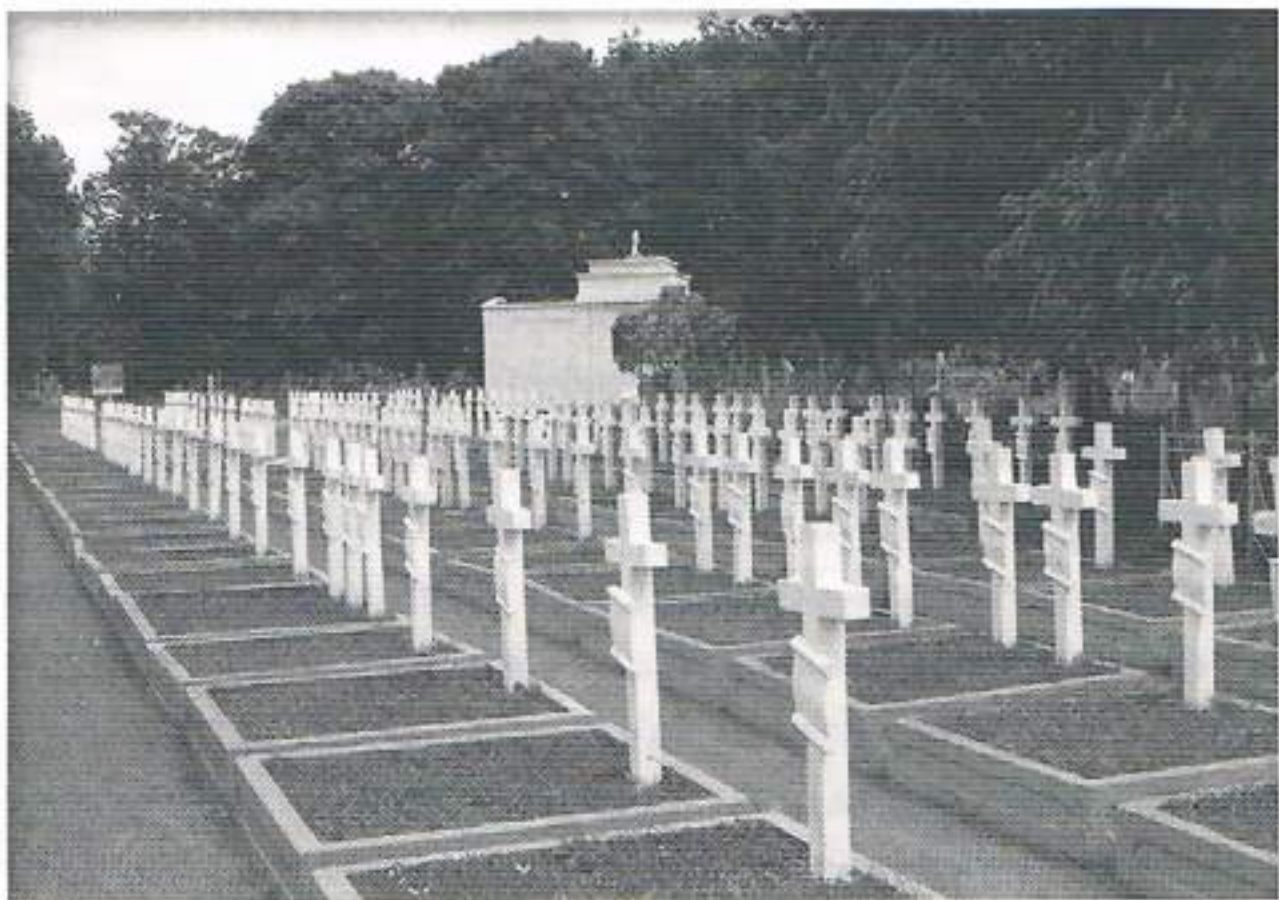
Kowel – kwatera żołnierzy uczestników walk o niepodległość 1919-1920 na cmentarzu komunalnym (fot. Paweł Naleźniak).

Ściągnięte z Wołynia oddziały powstrzymały co prawda Zachodni Front Michaiła Tuchaczewskiego, ale na Ukrainie pod koniec maja do działań włączyła się, przybyła z Kaukazu wcześniej niż się spodziewano, 1. Armia Konna Siemiona Budionnego. Do lipca doszła do Równego i ruszyła na Brody celem zdobycia Lwowa.

W tym czasie drugą ofensywę przeciwko Rzeczypospolitej poprowadził Tuchaczewski. Polacy zatrzymali bolszewicką nawałę dopiero pod Warszawą, w słynnej bitwie nazwanej „cudem nad Wisłą”, 15 sierpnia 1920 roku. O zwycięstwie Rzeczypospolitej ostatecznie zdecydowała wrześnie bitwa niemeńska. Wycofujący się, pokonany pod Zamościem Budionny został jeszcze pobity pod Kowlem i Klewaniem.

Traktat ryski z marca 1921 roku ustalił ostatecznie wschodnią granicę odrodzonej Polski, biegnącą od Dźwiny na północy, przez Białoruś, bagna Polesia, do Zbrucza i Dniestru. Rzeczpospolita uzyskała ziemie należące do niej przed trzecim i częściowo drugim rozbiorem. Na Wołyniu po stronie polskiej został Łuck, Równe i Krzemieniec. Rosja i Ukraina zrzekły się roszczeń do Galicji Wschodniej, przed 1914 rokiem wchodzącej w skład monarchii habsburskiej (Ostatecznie Rada Ambasadorów uznała Galicję Wschodnią za integralną część państwa polskiego dopiero w marcu 1923 roku).

Traktat ryski „stabilizując sytuację w naszej części Europy, hamując na pokolenie sowieckie *Drang nach Western* [parcie na zachód], utwierdzając naszą pozycję



Maniewiczze – cmentarz legionowy przy kościele rzymskokatolickim (fot. Paweł Naleźniak).

państwową, przyniósł rozczarowanie świadomym swych aspiracji narodowych Ukraińcom i Białorusinom. Mimo wszystko jednak los ludności obu tych narodów, która w znacznym stopniu wbrew swojej woli znalazła się w granicach Rzeczypospolitej, był na pewno lepszy niż pod sowieckim panowaniem”²⁰.

Podczas gdy Polacy obronili swoją niepodległość i po przeszło wiekowej niewoli Rzeczpospolita powróciła na mapę Europy, Ukraińcy, nie mając swojego państwa,

²⁰ A. Ajnenkiel, *Od Aktu 5 listopada do traktatu ryskiego. Kilka refleksji dotyczących kształtowania polskiej granicy wschodniej*, [w:] *Traktat ryski 1921 roku po 75 latach*, red. M. Wojciechowski, Toruń 1998, s. 28.

znaleźli się w granicach czterech innych: Rosji sowieckiej, Polski, Rumunii i Czechosłowacji. Państwo polskie nie mogło spełnić aspiracji narodowych mieszkającej w nim mniejszości ukraińskiej, ponieważ dążyła ona do zdobycia suwerenności. Z pewnością jednak dawało jej możliwości rozwijania i utrwalania własnej tożsamości narodowej.



Włodzimierz Wołyński – brama wejściowa na jeden z cmentarzy w mieście (fot. Paweł Naleźniak).

W DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ

Bez dróg, torów i telefonów

Zdecydowana większość Polaków uważała za oczywiste, że Wołyń powinien wchodzić w skład odrodzonej Rzeczypospolitej. Postrzegano go bowiem „jako niwę, na której Polacy pracowali od wielu pokoleń, czasem osiągając sukcesy i poszerzając swój «stan posiadania», czasem, jak w dobie zaborów, heroicznie broniąc wcześniej zdobytych pozycji. Patrząc z tego punktu widzenia, musimy dostrzec, że swoboda podejmowania decyzji przez ówczesnych bohaterów wydarzeń, którzy postrzegali siebie samych jako kolejną zmianę w długiej sztafecie pokoleń, była bardzo ograniczona. Wydaje się przy tym, że wobec tej okoliczności oraz determinacji, z jaką Polacy, niezależnie od poglądów politycznych i pozycji społecznej walczyli o Wołyń w latach 1917-1920, a potem pracowali nad jego integracją z innymi dzielnicami Drugiej Rzeczypospolitej, bezprzedmiotowe jest stawianie pytań o to, czy może z perspektywy dziejowej nie byłoby lepiej, gdyby Polacy powściągnęli swe ambicje terytorialne, choćby na tym odcinku”²¹.

²¹ W. Mędrzecki, *Polacy i ich Wołyń*, „Niepodległość i Pamięć”, dz. cyt., s. 125-126.

Utworzone w 1920 roku, po rozejmie z Rosją bolszewicką w Rydze, województwo wołyńskie ze stolicą w Łucku było drugim (po poleskim) co do wielkości w Polsce (ponad 35,7 tys. km kw.) i składało się z 11 powiatów z siedzibami w Dubnie, Horochowie, Kostopolu, Kowlu, Krzemieńcu, Lubomlu, Łucku, Równem, Sarnach, Włodzimierzu Wołyńskim i Zdołbunowie. Na Wołyniu mieszkało nieco ponad 2 mln ludzi i 2/3 z nich było Ukraińcami. Polacy stanowili 16,6 proc. mieszkańców, prawie 10 proc. – Żydzi (poza tym Niemcy, Czesi i Rosjanie). Zdecydowana większość zarówno Ukraińców (97 proc.) jak i Polaków (80 proc.) mieszkała na wsi. Jeszcze na początku lat trzydziestych prawie 80 proc. całej ludności utrzymywała się z uprawy roli w małych i średnich gospodarstwach o powierzchni od 2 do 10 ha.

Polska ludność wiejska wywodziła się przeważnie z dawnej szlachty zaściankowej, tylko nieliczną grupę (około 25 tysięcy gospodarstw) stanowili osadnicy cywilni i wojskowi. Ci ostatni otrzymali tu ziemię na podstawie specjalnej ustawy sejmowej z początku lat dwudziestych.

Polskie wsie ciągnęły się dwoma pasami: jeden od Porycka przez Włodzimierz Wołyński, Luboml, Kowel, Czartorysk, Stepań, Bereźne na tereny Zasłucza i drugi od Wiśniowca w kierunku na Szumsk.

Rolnictwo, mimo urodzajnych ziem (na południu czarnoziemy) i sprzyjającego klimatu, było bardzo zacofane. Na północnym Polesiu Wołyńskim jeszcze w latach dwudziestych chłopci uprawiali ziemię systemem trójpo-

łówki, znanym w średniowieczu. W ogóle Wołyń był cywilizacyjnie zapóźniony. Dla przykładu tory kolejowe w całym województwie miały około 800 km, z czego ponad połowa znajdowała się na terenie powiatu kowelskiego. Wystarczy spojrzeć na mapę, by ze zdumieniem stwierdzić, jak dziwny przebieg miała linia łącząca Wilno z Lwowem, która biegła przez położone daleko na wschodzie Równe. W czasie zaborów Rosjanie bowiem wytyczali tory zgodnie z potrzebami militarnymi państwa, a nie miejscowej ludności. Dlatego np. pozbawiony strategicznego znaczenia Łuck leżał ponad 5 km od najbliższej stacji. Ale istniały także takie urzędy gminne, które do połączenia kolejowego miały 40, a nawet 60 km.

Nie lepiej przedstawiała się sytuacja z drogami. W 1926 roku przez Wołyń przebiegało 4,5 tysiąca km



Wołyńska droga przed rokiem 1939 (pocztówka).

dróg, ale nawierzchnię utwardzoną miało zaledwie 830 km. Pozostałe drogi gruntowe, w określonych porach roku z powodu pogody były po prostu nieprzejezdne. Zdarzyło się nawet, że gdy w październiku 1922 roku zwołano do Łucka zjazd burmistrzów miast wołyńskich, przybyło nań tylko dziesięciu urzędników, bo pozostali – w liczbie dwudziestu jeden – usprawiedliwiali swą nieobecność „trudnościami komunikacyjnymi powstałymi wskutek długotrwałych deszczów”²².

Do tego dochodził zupełnie niewystarczający system łączności. Większość posterunków policyjnych dostała założone przez wojsko telefony dopiero w 1924 roku. Brakowało też urzędów pocztowych, w 1925 roku było ich tylko 71 (a w końcu lat trzydziestych 236).

Powstająca administracja miała kłopoty ze znalezieniem odpowiednich budynków dla wszystkich instytucji państwowych i samorządowych. W miastach do rzadkości należały duże budynki murowane. Dlatego też Urząd Wojewódzki Wołyński zajął pobernardyński klasztor z XVII wieku, a Sąd Okręgowy – dawny klasztor trynitarzy.

Z dwudziestu dwóch istniejących wołyńskich miast, włącznie z największymi Równem i Łuckiem, żadne nie miało kanalizacji, sprawnych służb oczyszczania i wybrukowanych wszystkich ulic, a Kostopol nie miał bruku nawet na rynku. W Łucku tylko co czwarty dom był

²² W. Mędrzecki, *Województwo wołyńskie 1921-1939. Elementy przemian cywilizacyjnych, społecznych i politycznych*, Wrocław 1988, s. 17.

murowany, a w szpitalu mieszczącym się w czynszowej kamienicy pracował naczelnny lekarz i jeden chirurg – a wszystko to w stolicy województwa. W Sarnach szpital powstał dopiero w 1938 roku. W pierwszej połowie lat dwudziestych na całym Wołyniu pracowało 200 lekarzy, a łóżek szpitalnych nie było więcej niż pół tysiąca²³. W tym samym czasie 2/3 mieszkańców nie potrafiło ani czytać, ani pisać. Na całym Wołyniu teatr istniał tylko w Łucku, jedyne muzeum – w Równem, a większe i ważniejsze biblioteki tylko w Dubnie i Rożyszczach.

Taki stan tych ziem był konsekwencją ponad stuletniej carskiej niewoli oraz zniszczeń spowodowanych działaniami wojennymi. Odbudowę gospodarczą i tworzenie polskiej administracji państwowej w pierwszych latach niepodległości utrudniał niechętny, a czasem wręcz wrogi stosunek ludności ukraińskiej do nowego porządku. Chłopi mieli w pamięci ten czas, kiedy w czasie pierwszej wojny światowej rosyjscy urzędnicy zostali ewakuowani, a właściciele ziemscy przegnani. Dla nich właśnie wtedy nastął czas wolności – „suobody”: „Suoboda była, kiedy nie było ani Rosjan, ani Polaków. Kto chciał, to robił, [...] jak kto był silniejszy, to odbierał i zasiewał swoim zbożem, i temu, co był silniejszy, to było lepiej (...) gajowych wtedy nie było”²⁴.

Mimo zakończenia wojny, na pograniczu polsko-sowieckim jeszcze przez kilka lat utrzymywał się stan na-

²³ Tamże, s. 18-19.

²⁴ Cyt. za: tamże, s. 82.

pięcia i braku stabilizacji. Moskwa, uznająca granicę ryską za tymczasową, organizowała partyzanckie antypolskie grupy dywersyjne, wspierane przez miejscową ludność, a kierowane przez Zakordot (Zakordonnyj Otdiel KP(b)U). Dochodziło do napadów na szlaki komunikacyjne, niszczenia torów kolejowych, budynków dworcowych i innych obiektów instytucji państwowych, majątków ziemskich czy gospodarstw osadników. Mordowano polskich urzędników, funkcjonariuszy, oficerów wojska polskiego.

Maciej Rataj wspominał: „Witos wrócił z Wołynia i przyszedł do mnie poinformować o spostrzeżeniach. Opowiadał rzeczy horrendalne. Rozkład administracji, policji, sprzedajnej i strachliwej, bandyci panują nad sytuacją [...] obywatele składają im formalny okup. Chłopi ukraińscy posiadają broń – przy pożarze jednej z chałup pociski karabinowe eksplodowały jak w arsenale jakim. Wołyń może spłonąć w każdej chwili rewolucją. Pojechałem tam [...] żeby robić robotę partyjną, a po tym co zobaczyłem, muszę o niej zapomnieć – trzeba ratować kresy”²⁵.

W korespondencji z Wołynia jeszcze na początku 1925 roku potwierdzano zagrożenie urzędów państwowych, osad żołnierskich czy dworów, opisując wieczerzę wigilijną we dworze: „Zasiadano w pełnym pogotowiu wojennym. Prócz widelców, noży i łyżek każdy z obecnych panów posiadał przy sobie pistolet gotowy do strzału. Prócz tego w każdym niemal pokoju zostawiono nabitą

²⁵ Cyt. za: L. Kulińska, *Działalność*, dz. cyt., s. 186.

broń [...] do podobnego stanu gotowości bojowej przywykli już mieszkańcy dworów położonych w pobliżu granicy. W dzień Wigilii zaostrzono jedynie stan pogotowia”²⁶. W czasie zebrania naczelników władz drugiej instancji województwa wołyńskiego w kwietniu 1925 roku wojewoda wołyński stwierdzał istnienie oddziałów partyzanckich w powiatach: włodzimierskim, horochowskim i kowelskim. Sytuacja zmieniła się dopiero po utworzeniu Korpusu Obrony Pogranicza (KOP).

„Ukraiński Piemont”

Politycy II Rzeczypospolitej widzieli dwa sposoby związania przynajmniej części społeczności ukraińskiej z państwem polskim, w którym ta – jak wiadomo – znalazła się wbrew własnej woli, w wyniku przegranej wojny.

Narodowcy uważali, że możliwa jest asymilacja narodowa mniejszości słowiańskich, czyli ich polonizacja. Koncepcja ta okazała się całkiem nierealna, bo też utopijna była wiara, że polska kultura i polskie instytucje demokratyczne mają wciąż, tak jak przed rozbiorami, niezwykłą moc przyciągania i są wyjątkowe.

Choć tę samą wiarę podzielali piłsudczycy, proponowali inny sposób związania Ukraińców z Polską. Chcieli przyznać mniejszościom i tworzonym przez nie organizacjom pełnię praw publicznych i zagwarantować

²⁶ Cyt. za: W. Mędrzecki, *Województwo wołyńskie*, dz. cyt., s. 16.

prawo do zachowania odrębności narodowej w zamian za pełną lojalność wobec Rzeczypospolitej oraz współpracę z jej władzami w imię dobra nadrzędnego – polskiej racji stanu. Była to koncepcja asymilacji państwowej, którą piłsudczycy próbowali realizować po zamachu majowym z 1926 roku, kiedy przejęli władzę. Piłsudski już w 1919 roku uważał, że Ukraińcy nie mogą w państwie polskim znaleźć się w gorszej sytuacji niż to miało miejsce w czasach rozbiorów, w monarchii austro-węgierskiej.

Wprowadzaniem w życie takiej polityki na Wołyniu zajmował się przez prawie dziesięć lat (od 1928 roku) tamtejszy wojewoda Henryk Józewski, który, jak sam podkreślał, objął urząd „z rozkazu Komendanta” [Piłsudskiego]. Ten, wówczas 34-letni, polityk, miał za sobą działalność w konspiracji niepodległościowej oraz Polskiej Organizacji Wojskowej (POW) w Kijowie, był wiceministrem spraw wewnętrznych w rządzie URL, a w czasie wojny z bolszewikami przebywał przy rządzie Petlury w Kijowie. Należał do zaufanych ludzi Marszałka. Po odwołaniu go z Wołynia w 1938 roku był jeszcze wojewodą łódzkim. Przez całą wojnę działał w podziemiu. W Związku Walki Zbrojnej pełnił funkcję komendanta okręgu Warszawa-Województwo, redagował dwutygodnik „Polska Walczy”. Po wojnie pozostał w konspiracji niepodległościowej i aresztowany w 1953 roku został skazany na dożywocie. Wyszedł w 1956 r., nigdy nie starał się o rehabilitację. Zajmował się potem malarstwem, jego obrazy można oglądać w Muzeum Narodowym w Warszawie. Zmarł w 1981 roku.



Łuck, rok 1929. Wojewoda wołyński Henryk Józewski w swoim gabinecie w Urzędzie Wojewódzkim (zdjęcie z „Przeglądu Wołyńskiego”, 16 czerwca 1929, nr 25).

Na Wołyniu chciał stworzyć „ukraiński Piemont” w państwie polskim [ośrodek ukraińskiego życia politycznego i społecznego, na wzór krainy w północnych Włoszech, która odegrała decydującą rolę w zjednoczeniu tego państwa w XIX w.]. Ponieważ wojewoda Józewski zdawał sobie sprawę z zacofania tamtejszych Ukraińców i ich mniejszego uświadomienia narodowego, ale zarazem większej podatności na nacjonalistyczną agitację, próbował odizolować Wołyń od Małopolski Wschodniej tzw. „kordonem sokalskim” przebiegającym wzdłuż dawnej granicy austriacko-rosyjskiej. W ten sposób działające legalnie w Małopolsce organizacje ukraińskie nie mogły być przenoszone na Wołyń, nie dało to jednak spodziewanych rezultatów. Obóz piłsudczykowski wyobrażał sobie,

że nacjonalistyczne aspiracje Ukraińców zaspokoi „wizja oderwania Ukrainy sowieckiej od Związku Sowieckiego i sfederowania jej z Polską”²⁷.

Józewski uważał, że ludność ukraińska na Wołyniu nie pozostanie nieuświadomioną narodowo masą, bo wzrost tej świadomości jest naturalną drogą rozwoju wołyńskich Ukraińców, a próby zahamowania i zwalczania ruchu narodowego nigdy się nie powiodą. Dlatego należy pozwolić na jego rozwój, zapewniając jednocześnie przyjazne nastawienie do Polaków oraz do idei federacyjnej, wyrażonej w sojuszu Piłsudskiego i Petlury w 1920 roku.

Wojewoda krzewił „patriotyzm wołyński”, wolny od podziałów narodowościowych i religijnych. Jego „polityka wołyńska” polegała na „usprawnieniu funkcjonowania administracji i nadaniu jej przychylnego nastawienia do ludności ukraińskiej; zwiększeniu znaczenia ciał samorządowych w życiu społecznym i gospodarczym; rozbudzeniu patriotyzmu państwowego za pośrednictwem szkolnictwa polsko-ukraińskiego; stworzeniu warunków do zorganizowania inteligencji ukraińskiej, stojącej na płaszczyźnie idei 1920 roku, przyjaznej dla Polski, likwidując jednocześnie wpływy grup politycznych inspirowanych przez ośrodki zewnętrzne (Lwów, Moskwa, Berlin); przekonaniu Polaków wołyńskich do idei federacyjnej i konieczności współpracy między nimi a Ukraińcami; utworzeniu sieci

27 S. Krasicki, *Polityka wojewody Józewskiego na Wołyniu w świetle cyfr i faktów*, Stratyń 1939, s. 2.

organizacji społecznych, kulturalnych, gospodarczych, politycznych i innych o mieszanym składzie narodowościowym dla codziennej współpracy Polaków i Ukraińców; rozszerzeniu wymiany kulturalnej i gospodarczej między Wołyniem i pozostałymi obszarami państwa w celu zapoznania ludności ukraińskiej z dorobkiem kultury polskiej i cywilizacji zachodniej; podjęcie szeroko zakrojonej działalności inwestycyjnej dla podniesienia poziomu cywilizacyjnego regionu i poprawy sytuacji gospodarczej²⁸.

Józewski wiedział, że chcąc zmienić mentalność społeczeństwa polskiego i ukraińskiego i usunąć wzajemną niechęć, musi rozpocząć już od dzieci w szkole. W stosunku do liczby Ukraińców, na Wołyniu najmniej było szkół powszechnych ukraińskich. Dominowały szkoły polskie, polskie z językiem ukraińskim jako przedmiotem obowiązkowym (te też były preferowane przez wojewodę) i utrakwistyczne (dwujęzyczne). W ciągu dziesięciu lat pracy Józewskiego, mimo trudności budżetowych, liczba szkół powszechnych wzrosła o 750 (w całym dwudziestolecium wybudowano tysiąc budynków szkolnych). Dumą Wołynia było Liceum Krzemienieckie, przywrócone do działalności przez Naczelnika Państwa w 1920 roku. Szybko stało się nowoczesną placówką edukacyjną ze średnią szkołą ogólnokształcącą, seminarium nauczycielskim

28 W. Filar, *Kwestia ukraińska w okresie międzywojennym (1918-1939)*, [w:] *Stosunki polsko-ukraińskie. Historia i pamięć*, red. J. Marszałek-Kawa, Z. Karpus, Toruń 2008, s. 138.

oraz szkołami zawodowymi. Trzy z nich zorganizowano na zakupionym zamku Wiśniowieckich w Wiśniowcu. Kształciły młodzież różnych narodowości – 60 proc. uczniów było Ukraińcami. Jednak polityka oświatowa nie zadowalała ani Ukraińców, ani Polaków.

Duże znaczenie w tworzeniu podstaw samodzielnego bytu społeczności ukraińskiej miały zakładane przez ukraińską inteligencję organizacje społeczne, kulturalno-oświatowe (np. Towarzystwo Oświatowe „Proswita”) i gospodarcze. Obok nich powstawały inne, jak kasy kredytowe, teatry amatorskie, księgarnie, stowarzyszenia młodzieży itp. Na Wołyniu działały organizacje społeczne polskie, ukraińskie oraz mieszane (polsko-ukraińskie), które zrzeszały najwięcej członków. One też cieszyły się szczególnym wsparciem władz



Włodzimierz Wołyński – dworzec kolejowy (fot. Paweł Naleźniak).

wojewódzkich, bo zdaniem Józewskiego miały łagodzić antagonizmy i ułatwić stronie polskiej wpływ na społeczność ukraińską. Do takich należały np. Wołyński Związek Młodzieży Wiejskiej, czy Straż Pożarna (rekrutująca się w większości z miejscowej ludności ukraińskiej). Ponieważ jednak, wbrew nadziejom wojewody, Polacy byli w nich w zdecydowanej mniejszości (około 30 proc.), to Ukraińcy decydowali o ich charakterze i z czasem zostały one opanowane przez wojujących nacjonalistów. Z inicjatywy wojewody w 1931 roku powstało propolskie Wołyńskie Zjednoczenie Ukraińskie (WUO) kierowane przez Piotra Pewnego, Sergiusza Tymoszenkę i Stepana Skrypnyka, byłego adiutanta Petlury, późniejszego bpa Mściława – patriarchę Ukraińskiej Autokefalicznej Cerkwi Prawosławnej.

Józewski wiele uwagi poświęcał także sprawom samorządu terytorialnego. Jak pisał w *Sprawozdaniu z sytuacji na Wołyniu*, we wrześniu 1933 roku, samorząd „stanowić musi podstawę układu stosunków narodowościowych w województwie, jako że jest on największym warsztatem konkretnej wspólnej polsko-ukraińskiej pracy”. Choć rozwój samorządu terytorialnego, wbrew oczekiwaniom wojewody, nie doprowadził do wyraźnego zbliżenia obu społeczności, jego dorobek w sprawnym zarządzaniu i podejmowaniu planów inwestycyjnych budzi uznanie.

Po śmierci Józefa Piłsudskiego program Henryka Józewskiego stracił polityczne wsparcie. Choć jeszcze w 1935 roku Komitet do Spraw Narodowościowych podkreślał, że związanie narodowych mniejszości z państwem

polskim „nie może być realizowane przez prowadzenie polityki wynarodowiania”, to wkrótce, wobec rosnącego zagrożenia wojennego, zaczęto znów prowadzić politykę zmierzającą do asymilacji narodowej. Józewski został odwołany z Wołynia w 1938 roku, a jego „wołyński eksperyment” zakończył się niepowodzeniem, ponieważ tymi działaniami nie udało się wojewodzie przekonać przeciwników państwa polskiego po stronie ukraińskiej.

„Nowy, polski Wołyń”

Mimo to, w czasie gdy Józewski był wojewodą, „znacznym wysiłkiem organizacyjnym i inwestycyjnym państwa, samorządów i inwestorów prywatnych, udało się zbudować nowy, polski Wołyń. Jego treść społeczną tworzyła rosnąca liczebnie z roku na rok, związana coraz liczniejszymi więzami z regionem i głęboko przekonana o zasadności praw polskich do tej ziemi społeczność polska”²⁹.

Choć po dwudziestu latach województwo wciąż odbiegało od średniej krajowej, to jednak jego rozwój cywilizacyjny był zauważalny. Udało się unowocześnić rolnictwo przez scalenie większości ziem chłopskich, meliorację około 100 tysięcy hektarów gruntów i intensywną oświatę rolniczą. Poprawił się także stan dróg. Zbudowano trasy Łuck-Włodzimierz-Hrubieszów (z kamienia tłuczonego) oraz Dubno-Brody. W drugiej połowie lat

²⁹ W. Mędrzecki, *Polacy i ich Wołyń...*, dz. cyt., s. 132.



Wizyta prezydenta RP Ignacego Mościckiego na Wołyniu – pobyt w Olyce, prezydent RP Ignacy Mościcki zwiedza tartaki księcia Janusza Radziwiłła, lipiec 1929 r. (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe).

trzydziestych pracowano nad wewnątrzwołyńską szosą Kowel-Włodzimierz-Horochów-Krzemieniec oraz połączeniem Równego i Kostopola.

O ile w latach 1922-1935 budowano rocznie średnio 32 km dróg utwardzonych, to w latach następnych już znacznie więcej (1936 – 53 km, w 1937 – 97, a w 1938 – 109 km)³⁰. Od połowy lat dwudziestych samorządy inwestowały w brukowanie ulic i wykładanie płytami chodników w miastach, czemu nie przeszkodził nawet wielki kryzys światowy. Szybko też doszło do elektryfi-

³⁰ Por. tamże, s. 129.

kacji (głównie miast) województwa, w którym w 1938 roku pracowało 67 elektrowni, ale planowano budowę wołyńskiej sieci energetycznej, co dawałoby w przyszłości możliwość elektryfikacji wsi oraz włączenia się do powstającego systemu ogólnokrajowego.

Natomiast w dziedzinie kultury Wołyń został rozśląwiony na całą Polskę przez objazdowy Teatr Wołyński im. Juliusza Słowackiego, założony w Łucku w 1931 roku, przy wsparciu wojewody Józewskiego, przez wybitnego aktora i reżysera Aleksandra Rodziewicza. W teatrze, który nie miał stałej siedziby – aktorzy występowali w salach kinowych, szkolnych świetlicach i w poczekalniach dworcowych – w zespole gościnnie występowały sławne wówczas aktorki – Stanisława Wysocka, Wanda Siemaszkowa



Łuck, lata międzywojenne. Ulica Jagiellońska (dawniej Główna) (pocztówka).

i Irena Solska, a autorami sztuk byli m.in. Zofia Nałkowska i Tadeusz Boy-Żeleński. W jednym z wywiadów Rodziewicz powiedział: „W Łucku nie mamy własnego gmachu i korzystać musimy z lokalu kina, wszystkie dekoracje mamy własne od a do z i przewozimy je z sobą. Mamy swoje wagony, mieszkamy w nich i prowadzimy iście cygański tryb życia. W prowincjonalnych miasteczkach grywamy nieraz na scenach, gdzie temperatura dochodzi do -12°C , a publiczność siedzi na widowni w futrach, paltach i okrywa się kocami. Nie zraża nas to jednak, gdy widzimy, że zdobyliśmy serca tej publiczności”³¹. W ciągu siedmiu lat działalności teatru Rodziewicz wystawił 124 premiery, 2 750 przedstawień, które obejrzało około 1,5 miliona widzów. Wszystko to wpływało na świadomość ówczesnych Polaków, utwierdzając ich w przekonaniu, że byli pod każdym względem dobrymi gospodarzami ziemi wołyńskiej.

Ale Ukraińcy mieli w tej kwestii inne zdanie. Modernizacja państwa i nadrabianie cywilizacyjnych zapóźnień były dla chłopów zupełnie niezrozumiałe i niepotrzebne, wiązały się bowiem wyłącznie z nowymi obciążeniami. Chłopi nie potrzebowali ani utwardzonej drogi, (bo do miasta prawie nie jeździli), ani telefonu, ani prądu, a tym bardziej – nowej murowanej siedziby starostwa. Nie widzieli konieczności obowiązkowych szczepień dla

³¹ Cyt. za: S. Nicieja, *W sercu Wołynia*, „Księga Kresów Wschodnich 2”, dz. cyt., nr 14, s. 11.

zwierząt, czy wprowadzanych przepisów sanitarnych. Polski urzędnik i policjant stanowił dla nich zagrożenie, a płacenie podatków było wyzyskiem. Chłopi chcieli państwa bez „panów”, zwłaszcza polskich, a z czasów rewolucji bolszewickiej i wojny pamiętali, że taki świat jest możliwy. Dlatego też byli podatni na komunistyczną propagandę, a potem również na wpływy nacjonalistów.

Dekalog nacjonalisty

Wśród legalnie działających w międzywojennej Polsce partii ukraińskich największe znaczenie miało Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO), reprezentowane w sejmie, posiadające własną prasę i organizacje o charakterze gospodarczym, oświatowym oraz społecznym, takie jak Związek Rewizyjny Spółdzielni Ukraińskich, Związek Powiatowych Związków Spółdzielni Gospodarczo-Spożywczych, Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Proswita”, Ukraińskie Towarzystwo Pedagogiczne „Ridna Szkoła”, stowarzyszenia sportowe „Sokił” i „Łun” czy Towarzystwo Ubezpieczeniowe „Dnister”.

UNDO dążyło do utworzenia niepodległego państwa, w którego skład miały wchodzić wszystkie ziemie zamieszkiwane przez ludność ukraińską. Dlatego było ono zdecydowanie antypolskie i kwestionowało prawo Rzeczypospolitej do województw południowo-wschodnich. Na co dzień domagało się przestrzegania politycznych praw Ukraińców, zagwarantowanych im konstytucją i ukła-

dami międzynarodowymi, podniesienia ekonomicznego i kulturalnego poziomu wsi, rozbudowy spółdzielczości oraz rozwoju życia gospodarczego i oświaty w języku ojczystym. Sprzeciwiało się napływowi polskich osadników, a polskie majątki chciało rozparcelować między miejscowych chłopów ukraińskich. W 1933 roku z UNDO wyłonił się faszystujący Front Jedności Narodowej kierowany przez „wodza” Dymitra Palijiwa, który zginął potem w 1944 roku pod Brodami, jako oficer Dywizji SS Galizien.

Z czasem, poza legalnymi partiami, coraz większe znaczenie w społeczeństwie ukraińskim miały nacjonalistyczne organizacje konspiracyjne, gotowe zbrojnie walczyć o niepodległość.

Za twórcę ukraińskiego nacjonalizmu uważany jest Mykoła Michnowśkyj, który jeszcze przed pierwszą wojną światową postulował powstanie niepodległego państwa ukraińskiego, wymyślił też hasło „Ukraina dla Ukraińców” i ułożył dziesięć przykazań nacjonalisty:

- „1. Jedna, jedyna, niepodzielna, niepodległa, wolna, demokratyczna Ukraina – republika ludzi pracujących. Oto narodowy ogólnoukraiński ideał. Niech każde ukraińskie dziecko pamięta, że narodziło się ono na ten świat, by spełnić ten ideał.
2. Wszyscy ludzie są twoimi braćmi, ale Moskale, Lachy, Węgrzy, Rumuni i Żydzi – to wrogowie naszego narodu, dopóki oni panują nad nami i wyzyskują nas.

3. Ukraina dla Ukraińców! Wygoń więc zewsząd z Ukrainy obcych – gnębieli.
4. Zawsze i wszędzie używaj ukraińskiego języka. Niech ani twoja żona, ani twoje dzieci nie kalają twojego domu mową obcych – gnębieli.
5. Szanuj działaczy rodzinnego kraju, nienawidź jego wrogów, znieważaj przechrztów – odstępców, a będzie dobrze całemu twojemu narodowi i tobie.
6. Nie zabijaj Ukrainy swoją obojętnością dla ogólnonarodowych interesów.
7. Nie stań się renegatem – odstępcą.
8. Nie okradaj własnego narodu, pracując dla wrogów Ukrainy.
9. Pomagaj swojemu rodakowi przed innymi. Trzymaj się kupy.
10. Nie bierz sobie żony z obcych, gdyż twoje dzieci będą twoimi wrogami; nie przyjaźń się z wrogami naszego narodu, bo tym dodajesz im siły i odwagi; nie zadawaj się z gnębielami naszymi, bo zostaniesz zdrajcą”³².

Głównym jednak ideologiem ukraińskich nacjonalistów został Dmytro Doncow, autor wydanej w 1926 roku książki *Nacjonalizm*, który wywarł decydujący wpływ na ukraińską młodzież. Fundamentem jego ideologii,

³² Cyt. za: L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 51.

zwanej nacjonalizmem czynnym lub integralnym, było przekonanie, że głównym podmiotem dziejowym jest naród, a wszystkie inne wartości są jemu podporządkowane. Naród, zdaniem Doncowa, musi mieć wolę do życia, władzy, a także ekspansji i dążyć do walki, która jest koniecznością. „Naród, który chce panować, powinien mieć psychikę pańską, psychikę narodu-włodarza, a w historii zwycięża silniejszy i zdrowszy, co zresztą jest korzystne dla innych”. Uważał więc, że w imię postępu trzeba usuwać słabszych. Doncow, podobnie jak Hitler i twórcy innych ruchów faszystowskich (np. chorwaccy ustasze) wyznawał poglądy darwinizmu społecznego i rasizmu. W walce o państwo ukraińskie dopuszczał stosowanie wszystkich środków przemocy, nie wyłączając zbrodni. „Ukrainy jeszcze nie ma, ale możemy stworzyć ją w naszej duszy. Możemy i powinniśmy opalać tę ideę ogniem fanatycznego przywiązania”³³.

W latach dwudziestych najważniejszą działającą w Polsce organizacją konspiracyjną, odwołującą się do nacjonalizmu i posługującą się metodami terrorystycznymi, była Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO), kierowana przez płk. Jewhena Konowalca (współorganizatora i dowódcę Strzelców Siczowych), założona w 1920 roku przez żołnierzy byłej ZURL. Prowadziła ona antypolską dywersję w Galicji Wschodniej. Jej bojówki

³³ Cyt. za: R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929-1939*, Lublin 2003, s. 86.



Jewhen Konowalec (fot. Wikimedia Commons).

działały wyjątkowo brutalnie i bezwzględnie. W ciągu tylko 1922 roku i pierwszych miesięcy 1923 doszło do co najmniej 300 aktów terroru na terenie Małopolski Wschodniej, niektóre źródła mówią nawet o 600. Najczęstszą formą agresji było podpalanie domów, budynków gospodarczych, dobytku, stert zboża, siana i słomy. W pierwszych siedmiu tygodniach 1922 roku zarejestrowano 470 wypadków podpaień³⁴.

Zdarzały się także napady na pociągi z ludnością cywilną i to przeważnie ukraińską. Zdarzały się także ataki terrorystyczne wobec pojedynczych osób, ofiarą jednego z nich miał być Naczelnik Józef Piłsudski (nieudana próba zamachu miała miejsce we Lwowie 25 września 1921 roku).

Na skutek rozpętania antypolskiej hysterii przed wyborami parlamentarnymi w 1922 roku zamordowano m.in. trzech ukraińskich kandydatów na posłów, którzy wzięli udział w wyborach, mimo bojkotu ze strony organizacji nacjonalistycznych. Jednym z nich był znany dziennikarz, nauczyciel, pisarz i tłumacz języka polskiego Sydor Twerdochlib, założyciel bloku wyborczego tzw.

³⁴ Por. tamże, s. 173.

Chliborobów. Dla nacjonalistów udział w wyborach był równoznaczny ze zdradą narodową, za co groziła śmierć. Ostrem odezwoom nawołującym nawet „do rzezi Polaków” towarzyszyły akcje terrorystyczne.

To tzw. pierwsze wystąpienie UWŃ, w latach 1922-1923, zostało złamane przez władze polskie. Generał Stanisław Haller jako dowódca połączonych okręgów wojskowych przemyskiego i lwowskiego na okres przygotowań do wyborów i w ich trakcie, wydał następujący rozkaz: „Upoważniam wojskowych dowódców, aż do komendantów patroli włącznie, by występowali aktywnie bez dotrzymywania formalności. Mam nadzieję, że dowódcy podporządkowanych mi oddziałów zrozumieją mnie i złączą niszczyć bandytyzm i bezprawie z całą energią i surowością [...] Wojskowe oddziały powinny niezwłocznie każdego bandytę schwytanego na gorącym uczynku lub uzbrojonego, każdego, któremu dowiedziono przynależność do bandy, niezwłocznie rozstrzelać”³⁵. Mimo poważnych strat, jakie wówczas poniosła ta organizacja, w następnych latach nadal prowadziła działalność terrorystyczną.

„Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń”

W 1929 roku, na bazie UWŃ, ale przy decydującym udziale nowych, młodych nacjonalistów, owładniętych

³⁵ H. Kuberski, *Polityka narodowościowa na Kresach*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 38, s. 8.

ideologią Doncowa i zdeterminowanych do bezwzględnej walki o niepodległą Ukrainę, powstała w Wiedniu Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN). Do jej głównych przywódców należeli m.in. Jewhen Konowalec, Andrzej Melnyk, Stepan Bandera i Mikołaj Łebed.

Przedstawiony na założycielskim kongresie organizacji w stolicy Austrii program wyznaczał zadania jej członków: „mając za swój cel odbudowę, uporządkowanie, obronę oraz rozszerzenie Niepodległego Zjednoczonego Ukraińskiego Narodowego Państwa, ukraińscy nacjonaści zmierzać będą do zebrania twórczych sił wewnątrz narodu oraz do wzmocnienia jego odporności na zewnątrz. Tylko zupełne usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich odkryje możliwości dla szerokiego rozwoju ukraińskiego narodu w granicach własnego państwa. Odrzucając orientację na historycznych wrogów Ukraińskiego Narodu, ale będąc w przymierzu z narodami, które wrogo odnoszą się do okupantów Ukrainy, narodowa dyktatura, która powstanie w ciągu narodowej rewolucji, zabezpieczy ciężki czas walki i siłę ukraińskiego państwa”³⁶. I dalej: „W swej działalności polityczno-zagranicznej, Państwo Ukraińskie zmierzać będzie do osiągnięcia granic, które obejmować będą wszystkie ukraińskie etnograficznie tereny [według nacjonalistów, te, które zostały zasiedlone przez Ukraińców już we wczesnym średniowieczu] i zabezpieczy im odpowiednią samowystarczalność gospodarczą oraz odporność strategiczną”. Naród miał być przygotowywany przez cały czas, poprzez

³⁶ Cyt. za: L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 57.

propagandę oraz akty dywersji, sabotażu i terroru, do narodowej rewolucji. „Kto chce spokoju, zgody, pokoju, niech wyrzeknie się wiary ojców i niechaj przeniesie się na rdzenne ziemie polskie. My, rewolucjoniści, mamy odwagę oświadczyć, że nie damy naszemu narodowi przyzwyczać się do kajdan, nie damy narodowi zginąć. My nie możemy pozwolić, aby naród, kiedy nadejdzie odpowiedni moment do ostatecznej rozprawy z wrogiem, był niezdolny do walki. Tak już było! Tak było w latach 1918-1920 i dlatego nie damy na ciemionych ziemiach ukraińskich zapanować pokojowi. Bo spokój, to dla nas niewola”³⁷.

Dlatego za szczególnie niebezpiecznych dla sprawy narodowej nacjoniści uważali swoich rodaków, którzy byli podatni na asymilację lub godzili się na kompromisy. „Niechaj tchórze i odstępcy idą, jak dotąd szli, do obozu naszych wrogów, nie ma dla nich miejsca wśród nas i my ogłaszamy ich zdrajcami ojczyzny. Ten, kto na Ukrainie nie z nami, ten przeciwko nam. Ukraina dla Ukraińców i dopóki choć jeden wróg cudzoziemiec zostanie na naszym terytorium, nie mamy prawa złożyć broni”³⁸.

Radykalne czy wręcz ekstremalne nastawienie OUN w realizacji swojego programu można odczytać z „Dekalogu Ukraińskiego Nacjonalisty”, ułożonego w czerwcu

³⁷ Cyt. za: R. Wysocki, dz. cyt., s. 183.

³⁸ Cyt. za: K. Łada, *Pomiędzy wypędzeniem a eksterminacją. Nacjoniści ukraińscy wobec Polaków na Kresach*, [w:] C. Partacz, K. Łada, *Polska wobec ukraińskich dążeń niepodległościowych w czasie II wojny światowej*, Toruń 2003, s. 67.

1929 roku przez Stepana Łenkawskiego z preambułą napisaną przez Doncowa:

„Ja – Duch odwiecznego żywiołu, który uchronił Cię od tatarskiego potopu i postawił na grani dwóch światów, nakazuję tworzyć nowe życie:

1. Zdobędziesz Państwo Ukraińskie albo zginiesz w walce o nie.
2. Nie pozwolisz nikomu plamić sławy ani honoru Narodu Twego.
3. Pamiętaj o wielkich dniach naszej walki wyzwoleniczej.
4. Bądź dumny z tego, że Ty jesteś spadkobiercą walki o sławę Trójżęba Włodzimierzowego.
5. Pomścisz śmierć Wielkich Rycerzy.
6. O sprawie nie rozmawiaj z tym, z kim można, lecz z tym, z kim trzeba.
7. Nie zawahasz się spełnić największej zbrodni [później zamienione na: najniebezpieczniejszego czynu] jeśli tego będzie wymagać dobro sprawy.
8. Nienawiścią i bezwzględną walką [pierwotnie: oraz podstępem] przyjmować będziesz wrogów Narodu Twego.
9. Ani prośby, ani groźby, ani tortury, ani śmierć nie zmuszą Cię do ujawnienia tajemnic.

10. Będziesz dążyć do rozszerzenia siły, sławy, bogactwa i przestrzeni Państwa Ukraińskiego”³⁹.

Nacjoniści nie zamierzali cofać się przed żadną formą walki i byli przekonani o jej konieczności w drodze do celu. W broszurze analizującej powstanie styczniowe M. Kołodziński pisał: „Na przykładzie polskich powstańców widzieliśmy, że ludzie, którzy chcieli wolności dla swego narodu, nie przebierali w środkach zmierzających do jej osiągnięcia. Dlaczego myśmy by nie mieli iść szlakiem wskazanym przez historię. Trzeba krwi, dajmy morze krwi, trzeba terroru, uczynmy go piekielnym, trzeba poświęcić dobra materialne, nie zostawmy sobie niczego. Mając na celu wolne państwo ukraińskie, idźmy doń wszystkimi środkami i wszystkimi szlakami. Nie wstydzmy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki. Etyka na wojnie to pozostałość niewolnictwa narzuconego przez zwycięzców zwyciężonym. Nie dbajmy o dobre imię i opinię w świecie, gdyż zawsze nas nazywać będą bandytami, choćbyśmy nie wiedzieć jak mieli być ideowi. Każda droga, która prowadzi do naszego najwyższego celu, bez względu na to, czy nazywa się ona u innych bohaterstwem czy podłością, jest naszą drogą”⁴⁰.

W programie szkolenia bojówek OUN z 1935 roku stwierdzano: „Bojownik nie powinien wahać się zabić swego ojca, brata, największego kolegi, jeżeli otrzyma

³⁹ Cyt. za: R. Wysocki, dz. cyt., s. 177.

⁴⁰ Tamże, s. 185.

taki rozkaz i potrzeba tego faktycznie wymaga. [...] Na najgorsze męki, prośby i błagania ofiar należy patrzeć z otwartymi oczami, że katujemy wroga naszej organizacji czy też idei, który żyjąc nadal, zrobiłby to samo z nami albo jeszcze gorzej”⁴¹.

Nacjoniści uważali za swoich wrogów nie tylko rządy państw, w których mieszkali, ale całe narody. O. Bojdunyk pisał w broszurze *Nasza walka*: „naszym wrogiem narodowym, który nas niszczy i nie pozwala stworzyć ukraińskiego niepodległego państwa, są nie tylko rządy, które stoją na czele państw, jakie okupują nasze ziemie i ujarzmiają nas Ukraińców. Naszymi wrogami są i ci, z woli których te rządy istnieją, panują, konkretnie mówiąc, w Polsce – Polacy, w Rosji – Rosjanie itp.”⁴².

Jeszcze przed 1939 rokiem w swoim programie OUN zapowiadała parcelację wszystkich majątków ziemskich oraz gospodarstw polskich kolonistów na rzecz ukraińskich chłopów bez odszkodowania oraz, po zdobyciu niepodległości, natychmiastową deportację kolonistów osadzonych po roku 1918: „Prawo do posiadania ziemi na prywatną własność mają członkowie narodu ukraińskiego i ci wszyscy pracujący rolnicy innych narodowości, którzy pozytywnie odnoszą się do zmagania wywoleńczego

⁴¹ Cyt. za: E. Siemaszko, *Przemiany relacji polsko-ukraińskich od połowy lat trzydziestych do II wojny światowej*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7-8, 2010, s. 65.

⁴² Tamże, s. 187-188.

narodu ukraińskiego. Obcokrajowcom – *zajdam* – nie będzie wolno nabywać ziemi na własność”⁴³.

Poza tym działacze OUN-u, jak np. Mykoła Sci-borśki, zapowiadali, że w momencie wybuchu powstania „chłopi wyrównają [...] bez litości porachunki z dzie-dzicami, będącymi agentami polskiej okupacji, a także z wojskowymi i cywilnymi kolonistami”⁴⁴. Już przed woj-ną członkowie OUN śpiewali w marszu swojej organizacji *Zrodziliśmy się z krwi narodu*:

Zrodziliśmy się z krwi narodu,
Kołysała nas więzienna groza,
Hartowały bitwy o wolność
I nienawiść do hańby i jarzma.

Śmierć, śmierć, Lachom śmierć,
Śmierć moskiewsko-żydowskiej przeklętej komunie,
Prowadzi nas OUN na krwawy bój.

Wszyscy jesteście wiernymi synami Ukrainy,
Groźni mściciele naszych braci.
Czekamy tylko na [odpowiedni] moment,
Czekamy na rozkaz: Naprzód! Na katów!

⁴³ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943-1947*, Kraków 2011, s. 26-27.

⁴⁴ Tamże, s. 27.

W innej piosence, poświęconej skazanym na śmierć i straconym członkom OUN-u, znajdują się i takie słowa:

W chwili ostatniej z grobów powstaną,
Bez sądu będą wieszać katów,
Każdego kata czeka ten sam los,
Na jedną szubienicę –
Lacha i psa!

Nawet uczniowie, agitowani przez nacjonalistów, śpiewali:

Tam na górze pierogi,
A w dolinie kasza,
Uciekajcie, Polacy –
Ukraina jest nasza⁴⁵.

O niebezpieczeństwie rozwijającej się ideologii nacjonalistycznej, niosącej ze sobą porzucenie chrześcijańskich zasad współżycia, mówił późniejszy błogosławiony, Grzegorz Chomyszyn, grekokatolicki ordynariusz staniśławowski: „Nacjonalizm począł u nas przybierać cechy ducha pogańskiego, albowiem wprowadza pogańską etykę nienawiści, nakazując nienawidzić wszystkich, którzy są innej narodowości, a nawet wzbraniając nieść im pomoc i okazywać miłosierdzie w ich nieszczęściu. To właśnie

⁴⁵ Słowa piosenek cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, s. 27-29.

jest przeciwne etyce chrześcijańskiej, Chrystus bowiem nakazał słowem i swoim przykładem miłować bliźnich swoich i to nie tylko przyjaciół i swoich, ale również wrogów osobistych oraz ludzi obcych narodowością”⁴⁶.

„Terror ratuje honor narodu”

W latach 1930-1932 doszło do tak zwanego drugiego (albo częściowego) wystąpienia UWO-OUN, czyli akcji terrorystycznej przeprowadzonej w Małopolsce Wschodniej. W zestawieniu sporządzonym przez polskie władze dla Ligi Narodów wymieniono 191 aktów terroru, do jakich wtedy doszło. Tak jak poprzednio, były to podpalenia, ale i niszczenie słupów telegraficznych, rabowanie urzędów skarbowych i pocztowych. Nacjonaści próbowali wykorzystać propagandowo trudności gospodarcze spowodowane kryzysem światowym, przypisując rządowi polskiemu nieudolność i dyskryminowanie ludności ukraińskiej. „Zaczęło się od oderwanych sabotaży na majątki znanych polskich osób, generałów, b. wojewodów, b. ministrów itp. Akcja ta wkrótce rozszerzyła się na wszystkich obszarników bez wyjątku i na kolonistów oraz na obiekty państwowe. Dlaczego zwrócono główną uwagę na obszarników i kolonistów? Przede wszystkim dlatego,

⁴⁶ Cyt. za: W. Osadczy, *Kościół wobec konfliktu polsko-ukraińskiego w czasie II wojny światowej*, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 1-2, 2009, s. 69.

że kolonizowanie naszych ziem polskimi przybłędami, podtrzymywane przez państwo polskie, przedstawia dla nas największe niebezpieczeństwo i dlatego trzeba odstraszyć kolonistów polskich od osiedlania się na ziemiach ukraińskich, a po drugie, że przy akcji masowej jest to najlepszy sposób psychicznego oddziaływania na masy ukraińskiej ludności włościańskiej. Pożary, które naocznie widziane są przez kilka lub kilkanaście wsi, pożogi majątku bezpośrednich wrogów naszego włościanstwa, którzy zabierają mu ziemię, więcej przekonują chłopów i mają na niego większy wpływ, aniżeli np. zamachy na organy władzy państwowej, na nieznanym mu ludzi⁴⁷ – tłumaczono w jednym z artykułów opublikowanych w prasie przez nacjonalistów, którzy w charakterystyczny sposób usprawiedliwiali używanie terroru jako samoobrony. „Terror [...], sam w sobie, niesie moralne wytłumaczenie dlatego, że jest odpowiedzią na przemoc wroga. Terror w tym rozumieniu nie jest przemocą. Terror to siła, która staje w obronie praw ludzkich przeciwko bezkarnej przemocy, która je depreczuje. Siła, która wstrzymuje rękę ciemniyciela nie jest przemocą, a przeciwnie – walką z nią. [...] Akt terrorystyczny, to akt bezpośredniego osądzenia. Terrorysta to jeden z sędziów, którzy poświęcając siebie dla ogólnego dobra, w imię prawa *salus populi suprema*

⁴⁷ L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 210.

lex (dobro narodu jest najwyższym prawem), występują przeciwko tyranii i wywalczają dla narodu wolność”⁴⁸.

Zdaniem nacjonalistów akty terroru ratują honor narodu, karzą wroga, podnoszą prestiż organizacji podziemnej, i co może najważniejsze – pobudzają ducha rewolucyjnego w tłumie, zwiększają energię jej kierowników, podrywają w masach wiarę we wszechwładzę wrogiego państwa, szerzą dezorganizację i panikę w szeregach wroga. „Bo terror, z reguły, zwrócony jest przeciwko kierowniczym osobom wrogiego państwa, przeciwko wybitnym przedstawicielom systemu grabieży, krzywdy i przemocy przeciwko tym, którzy najwięcej reprezentują pełnię jej zgnilizny. W tym i sukces terroru, bo uderzając czy to w kierownictwo, czy ważną część wrogiego aparatu, doprowadza do stanu stałego podenerwowania i strachu i podkopuje pewność siebie zarówno wrogich państwowych elit, jak i dołów”⁴⁹.

Zbrodnicość masowych antypolskich wystąpień nacjonalistów na Kresach w latach dwudziestych i trzydziestych „polegała na tym, że wykonawcy w imię walki o niepodległość dopuścili się podpalania i niszczenia prywatnego mienia ubogiej rolniczej ludności polskiej. Były liczne ofiary w ludziach, w pożarach ginęli dorośli i dzieci. W stajniach i oborach żywcem płonęły zwierzęta. Podpalano też należące do Polaków cegielnie, młyny

⁴⁸ R. Wysocki, *Organizacja...*, dz. cyt., s. 189.

⁴⁹ Tamże.

i wiatraki. Spalono dziesiątki dworców z ich nieocenionymi pamiątkami historycznymi. Nie należy zapominać, że akcja podpaleń dotykała nie tylko osadników, ale w głównej mierze rdzenną i osiadłą tam od wieków ludność polską. Droga niszczenia dobytku polskich chłopów, w większości nieposiadających ubezpieczeń, UWO i OUN dążyły do wypędzenia ich z terytorium, do którego rościli sobie pretensje Ukraińcy. Było to niedopuszczalne, gdyż ziemie te były mieszane narodowościowo od setek lat. W dzisiejszym rozumieniu akcja ta była próbą realizowania czystek etnicznych⁵⁰.

Rząd polski w odpowiedzi na narastający w Małopolsce Wschodniej terror przeprowadził przed wyborami parlamentarnymi akcje pacyfikacyjne. Generał Sławoj Składkowski rozpoczął je w połowie września 1930 roku przy pomocy policji i wojska. Trwały one dwa miesiące i objęły 493 wsie w szesnastu powiatach. Przeprowadzono ponad pięć tysięcy rewizji oraz aresztowano, pod zarzutem wrogich Polsce działań, ponad 1,7 tysiąca osób. Byli to przede wszystkim studenci, uczniowie szkół średnich i księża greckokatolicki. Większość trafiła przed sądy, ale tylko część została skazana za działalność niezgodną z prawem.

Ukraińcy wnieśli skargę na poczynania polskiego rządu do Ligi Narodów, która uznała jednak pacyfikacje za uzasadnione, choć potępiła metody, a szczególnie

⁵⁰ L. Kulińska, *Działalność...*, dz. cyt., s. 585-586.

powszechnie stosowaną zasadę odpowiedzialności zbiorowej, użycie przemocy fizycznej oraz celowe niszczenie mienia osób prywatnych. Działacze OUN wykorzystywali „potworności pacyfikacji” do szerokiej antypolskiej propagandy w całej Europie. Nie zaprzestali także aktów terrorystycznych. Uczniowie gimnazjów dopuszczali się bezczeszczenia polskich symboli państwowych w szkołach i budynkach publicznych, odmawiali mówienia na lekcjach po polsku (tzw. szkolna akcja we wrześniu 1933). Miały miejsce także udane zamachy na wysokich polskich urzędników państwowych, zwolenników porozumienia między Polakami i Ukraińcami, które zdaniem szowinistów było niedopuszczalne: „Naród nasz wyrzekłby się niezależnej Ukrainy, gdybyśmy pozwolili mu na przyjazne współżycie z Polakami; z tych względów nie chcemy i nie dążymy do pokoju z Polską; z tych względów odrzucamy wszystko, co Polska nam zaoferuje”⁵¹. Dlatego w 1931 roku w Truskawcu zamordowano dyrektora departamentu wschodniego w MSZ, członka komisji sejmowej do spraw mniejszości, Tadeusza Hołówkę. Wykonawcami zamachu byli Dmytro Danyłyszyn i Wasyl Biłas (schwytni po innej akcji w Gródku Jagiellońskim, zostali skazani i powieszani w grudniu 1932 roku).

⁵¹ Cyt. za: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1914-1939*, Gdańsk 1990, t. 2, s. 722-723.

„Ja budu odpowiadaty tilki w mowi ukraińskij”

Zdecydowanym zwolennikiem terroru indywidualnego był Stepan Bandera, który stanął na czele Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w 1933 roku. Ten wówczas 24-letni syn greckokatolickiego duchownego należał do Ukraińskiej Wojskowej Organizacji od 1927 roku. Mimo że ukończył (choć bez dyplomu) studia rolnicze na Politechnice Lwowskiej, poza wygórowanymi ambicjami politycznymi nie miał ani politycznej wiedzy, ani nie zamierzał jej zdobywać. Ale za to był bezkompromisowy i pogardzał każdym, kto nie podzielał jego poglądów oraz nie interesował się polityką. Jako krajo-



Stepan Bandera (fot. Wikimedia Commons).

wy prowidnyk (przewodniczący) szczególne znaczenie nadał referatowi bojowemu, kierowanemu przez starszego od siebie o dwa lata Szuchewycza, który już w 1926 roku brał udział w zamachu na kuratora Stanisława Sobińskiego i był jednym z trzech zlecających zamordowanie Hołówki. Bandera był także organizatorem masowych akcji nieposłuszeństwa obywatelskiego, jak choćby szkolnej (bojkot polskiej szkoły) i antymonopolowej (niekupowanie przez Ukraińców tytoniu oraz alkoholu w sklepach), ale przede wszystkim był odpowiedzialny za głośne zabójstwa: posą-

dzanego o lojalność wobec państwa polskiego dyrektora lwowskiego gimnazjum z ukraińskim językiem wykładowym, Iwana Babija, oraz ministra spraw wewnętrznych płk. Bronisława Pierackiego, który wprowadził w życie ustawę samorządową, pozwalającą przejąć Ukraińcom wiele samorządów i lokalnych funduszy. Przygotowywano także zamach na wojewodę Henryka Józewskiego. Z rąk OUN ginęli poza tym policjanci, żołnierze, nauczyciele, wójtowie i sołtysi, listonosze, osadnicy i zwykli chłopcy oraz Ukraińcy podejrzani o współpracę z władzami polskimi.

Po zabójstwie ministra Pierackiego (15 czerwca 1934 roku w Warszawie) policja polska przeprowadziła intensywne śledztwo, w wyniku którego aresztowała około 800 osób, w tym wielu członków władz terenowych, a przede wszystkim całe kierownictwo (Krajowa Egzekutywa) OUN włącznie z Bandera i Szuchewyczem. W dwóch procesach w 1936 roku Bandera został skazany na karę śmierci, zamienioną na dożywocie. Na pierwszej rozprawie w Warszawie odmówił składania zeznań po polsku „Ja budu odpowiadaty tilki w mowi ukraińskij”, za co, ze względu na to, że było to działanie wbrew prawu, został usunięty z sali sądowej, przy czym stawiał opór policjantom, wykrzykując po ukraińsku propagandowe hasła i obrażając sąd oraz



Minister spraw wewnętrznych płk Bronisław Pieracki (fot. Wikimedia Commons).

państwo polskie. Zjednało mu to nowych wyznawców i uczyniło z niego bohatera nacjonalistów.

Na drugim procesie we Lwowie, gdy mógł już mówić po ukraińsku, wygłaszał propagandowe mowy jako twardy przywódca, nieznający litości i nie cofający się wobec zdrajców narodu nawet przed zbrodnią. Do tego inni oskarżeni traktowali go jak wodza, witając na sali pozdrowieniem „Sława Ukrajini!”.

Wyrok odsiadywał na Świętym Krzyżu i we Wronkach, skąd przeniesiono go do Brześcia, gdy okazało się, że towarzysze planują jego odbicie. (Plan uwolnienia Bandery powstał po tym, jak od umieszczonej w bombonierce z ukraińskimi czekoladkami bomby zginął w 1938 roku w Rotterdamie Jewhen Konowalec. Zamachowcem był oficer NKWD Paweł Sudopłatow, działający na zlecenie następcy Dzierżyńskiego, szefa GPU Wiaczesława Mienżyńskiego. Jednak nowym przewidnykiem OUN, wbrew nadziejom swoich towarzyszy, nie został Bandera, ale płk Andriej Melnyk).

Kierownictwo mocno osłabioną OUN przejął Lew Rebet, który zdecydował wstrzymać akcje terrorystyczne w Galicji, a przenieść je na Wołyń, Polesie, Podlasie i Chełmszczyznę, gdzie – jak uważał – też należało zająć się budowaniem organizacji.

Na Wołyniu, w Kowlu, pierwsze dwie zakonspirowane „piątki” OUN, kierowane przez 19-letniego wtedy Myrosława Onyszkewycza, późniejszego dowódcę UPA w Polsce, powstały już w 1930 roku, a dwa lata później

struktury OUN były już tam zadomowione. Jednak bardziej rozwinięta działalność zaczęła się za Rebeta.

Latem 1935 roku powstała Krajowa Egzekutywa OUN na północno-zachodnich ziemiach ukraińskich (PZUZ – Piwniczno-Zachidni Ukrajński Zemli), czyli Wołyniu i Polesiu, z Mykołą Kosem, Jarosławem Staruchem i Wasylem Sydorem na czele. Jeszcze w tym samym roku organizacja miała na sumieniu zamordowanie kilku osób, w tym trzech policjantów i szykowała się do organizowania oddziałów partyzanckich. Przygotowano plan przełamywania „kordonu sokalskiego”, próbowano utworzyć struktury organizacji w seminarium duchownym w Krzemieńcu. Wysłannicy organizacji przybywali na Wołyń jako kupcy, ale powołano także specjalną „brygadę pątniczą”, która prowadziła agitacje podczas pielgrzymek do Poczajowa.

W powiecie kostopolskim w końcu lipca i na początku sierpnia 1936 roku członkowie OUN dokonali szeregu podpażeń. Spłonęło kilka domów w samym Kostopolu i kilkanaście w miejscowości Derażne. Policja przeprowadziła akcję w całym powiecie kostopolskim, aresztując 67 osób. U zatrzymanych znaleziono nielegalne broszury i wydawnictwa OUN, a u niektórych członków także duże ilości materiałów wybuchowych. Okazało się, że prawie w każdej miejscowości były zakonspirowane trójki i piątki OUN, na czele z prowadzonymi oraz prowadzone było szkolenie i ćwiczenia o charakterze wojskowym⁵². Po

⁵² Por. W. Filar, *Kwestia ukraińska...*, dz. cyt., s. 146.

aresztowaniu w 1937 roku m.in. Kosa, Starucha i Sydora, nowym prowidykiem został Iwan Skopjuk „Szatan”. Dużą rolę w organizacji odgrywali studenci oraz absolwenci miejscowych gimnazjów, którzy zdobywali wśród ludzi większe zaufanie niż Ukraińcy z Galicji.

Poza nacjonalistami na Wołyniu cały czas aktywne były oddziały Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy (KPZU), które zostały rozwiązane w 1938 roku, po likwidacji partii, a część jej zwolenników przeszła do OUN-u.

W związku z rozwojem działalności OUN-u na Wołyniu, władze polskie, na wniosek Urzędu Wojewódzkiego, w listopadzie 1938 roku zaczęły tzw. „wielką likwidację OUN” na Wołyniu, trwającą aż do września 1939 roku. Przygotowano przeprowadzenie trzech operacji likwidacyjnych w powiatach: 1) zdołbunowskim, rówieńskim, włodzimierskim i horochowskim; 2) dubieńskim, kowelskim i łuckim; 3) sarneńskim i kostopolskim. Rozpracowano oba okręgi: włodzimierski i rówieński oraz większość prowidów powiatowych (z wyjątkiem sarneńskiego i lubomelskiego). Z przesłanego do Głównej Komendy Policji Państwowej w Warszawie sprawozdania Wołyńskiej Wojewódzkiej Komendy Policji Państwowej, podsumowującego akcję likwidacji OUN-u na Wołyniu, z 17 sierpnia 1939 roku, wynika, że aresztowano 754 członków i sympatyków OUN-u, z tego 624 uwięziono, 43 przekazano pod nadzór policji, 87 zwolniono. W pełni lub częściowo zlikwidowano 1 okręgowy, 5 powiatowych, 10 nadrejonowych i 46 wiejskich prowidów oraz 4 piątki,

18 trójek i 2 samodzielne grupy⁵³. Te rozległe aresztowania wśród działaczy OUN-u na Wołyniu nie powstrzymały rozwoju ukraińskiego ruchu nacjonalistycznego. Ocenia się, że przed samym wybuchem drugiej wojny światowej OUN miała około 8-9 tysięcy członków (choć często podaje się także liczbę dwukrotnie większą), ale do nich należy dodać członków Junactwa OUN oraz coraz liczniejszych zwolenników, których także wykorzystywano w działalności organizacji⁵⁴.

„Dobrze rozumiem język polski”

W zdecydowanej większości relacji z Wołynia, zebranych przez Ewę i Władysława Siemaszków⁵⁵, przedwojenne codzienne stosunki między „zwykłymi” Polakami a Ukraińcami opisywane są jako dobre. „Nie pamiętam, by były jakieś nieporozumienia, wręcz przeciwnie, były rodziny zaprzyjaźnione ze sobą, odwiedzali się nawzajem. Pamiętam była orkiestra, która składała się z Polaków i Ukraińców, grali na zabawach i weselach zarówno polskich, jak i ukraińskich”⁵⁶ – wspominała Stanisława Mogielnicka ze wsi Zagaje w powiecie Horochów. O wspólnych zabawach i występach zespołów ludowych

⁵³ Tamże, s. 147.

⁵⁴ R. Wysocki, dz. cyt., s. 337.

⁵⁵ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, Warszawa 2008.

⁵⁶ Tamże, s. 1124.



Beresteczko – miejsce bitwy pomiędzy Polakami a Kozakami w 1651 roku (fot. Paweł Naleźniak).

opowiadał też Edmund Żukowski „Żbik”, były mieszkaniec wsi Kupowalce, również z powiatu horochowskiego, ale dodawał, że „jedynie co roku w Beresteczku na kozackich mogiłach [na polu bitwy z 1651 roku, gdzie Jan Kazimierz pobił wojska Bohdana Chmielnickiego] z czasów [księcia] Jeremiego Wiśniowieckiego odbywały się manifestacje Ukraińców, w tym zatargi z policją”⁵⁷.

Pochodząca z kolonii Szklińskie Budki, w gminie Czaruków, w powiecie łuckim, Helena Kozarska podkreślała z kolei, że „okoliczna ludność ukraińska, odnosiła się życzliwiej do Polaków «zasiedziały» na tych terenach –

⁵⁷ Tamże, s. 1126.

aniżeli do przybyszów, osiadłych tam po pierwszej wojnie światowej (np. osadników wojskowych)”⁵⁸. Ci, atakowani też przez ukraińskich posłów w polskim sejmie, krytykowani nawet w brytyjskiej Izbie Gmin i Izbie Lordów, z czasem na Wołyniu byli bardziej tolerowani. „Jeżeli chodzi wreszcie o stosunek miejscowej ludności do osadników, to przede wszystkim należy zaznaczyć, że to zaognienie stosunków, które spowodowała agitacja przed wyborami stopniowo już przechodzi. O jakichś ekscesach ze strony tej ludności w stosunku do osadników prawie się nie słyszy, wszędzie stwierdziłem stosunki poprawne, miejscami nawet dość przychylnie, połączone z wzajemną wymianą usług sąsiedzkich [...], a więc: w osadzie Konstantynów pow. rówieńskiego, niektórzy miejscowi chłopci ukraińscy pomagali osadnikom w zwózce budulca, za co otrzymali od nich po kawałku ziemi pod kartofle”⁵⁹ – pisał jesienią 1923 roku wysłannik Ministerstwa Reform Rolnych w swoim sprawozdaniu po wizytacji 44 osad wojskowych na Kresach.

Raporty przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wojskowych przy Powiatowych Komitetach Nadawczych w 1925 roku potwierdzały opinię o poprawnych stosunkach w powiecie łuckim i krzemienieckim, a nawet bardzo dobrych – w powiecie dubieńskim. Choć według oceny Dowództwa Okręgu Korpusu II z 1928 roku, na

⁵⁸ Tamże, s. 1185.

⁵⁹ J. Stobniak-Smogorzewska, *Osadnictwo na Wołyniu 1921-1940*, „Niepodległość i Pamięć”, dz. cyt., s. 162.



Józefopol – kościół rzymskokatolicki na terenie dawnej osady wojskowej (fot. Marian Baranowski).

osiem wołyńskich powiatów, w trzech stosunki osadników z miejscową ludnością pozostały wrogie, (w powiecie kowelskim, lubomelskim i sarneńskim), to w innych były poprawne⁶⁰. Przyczyną niechęci, czy wręcz wrogości do osadników była odczuwana przez Ukraińców niesprawiedliwość przy podziale ziemi w ramach reformy rolnej.

Do organizowanych przez osadników spółdzielni i kółek rolniczych należeli także Ukraińcy. W 1927 roku w 52 Kasach Stefczyka, powstałych na Wołyniu i liczących ponad 12 tysięcy członków, osadnicy wojskowi stanowili

⁶⁰ Tamże.

21 proc., osadnicy cywilni – 10 proc., Ukraińcy – 47 proc., a pozostali to miejscowi rolnicy polscy i inne narodowości. W 186 kółkach rolniczych, liczących 5 tysięcy członków, Ukraińców było 20 proc.⁶¹

Kontakty towarzyskie między osadnikami a Ukraińcami nie były częste, spotykano się na różnych uroczystościach np. obchodach rocznicy niepodległości, dożynkach, weselach (czasem Polacy urządzali swoim ukraińskim pracownikom przyjęcia weselne). Pochodzący ze wsi Żytyń koło Równego pierwszy prezydent Ukrainy, Leonid Krawczuk, wspominał swoje dzieciństwo w rozmowie z dziennikarzem „Życia Warszawy” w 1992 roku: „W wiosce bawiłem się z dziećmi polskich osadników [z osady Bolesławiec], którym Piłsudski nadał ziemię w nagrodę za dobrą służbę. Z tamtych czasów dobrze rozumiem język polski”⁶².

Atmosfera szczerzej nienawiści

Na Wołyniu te dobre, czy dość dobre wzajemne relacje między Polakami i Ukraińcami utrzymały się właściwie do wybuchu wojny, a nawet dłużej, jeszcze w czasie sowieckiej okupacji. Tymczasem w Małopolsce Wschodniej, w niektórych miejscowościach, pod wpływem intensywniejszej propagandy nacjonalistycznej, wrogie nastawienie ludności ukraińskiej do Polaków zaczęło być zauważalne

⁶¹ Por. tamże, s. 163.

⁶² „Życie Warszawy” z 18 maja 1992.

już na początku lat trzydziestych. Ignacy Pawlik z Gołogór (powiat złoczowski, woj. tarnopolskie) wspominał: „Do początków lat trzydziestych stosunki narodowościowe między trzema społecznościami Polakami, Rusinami i Żydami układały się dość poprawnie. Urządzano wspólne zabawy, mecze sportowe. Polacy i Rusini zawierali mieszane małżeństwa. Tak trwało gdzieś do 1934 r. W miasteczku widać było aktywną działalność polskiego Domu Ludowego, uroczyste organizowano różne święta i rocznice państwowe i religijno-patriotyczne. Wszystko to zaczęło napotykać na kontrakcję ze strony różnych ukraińskich organizacji. Pierwsze objawy konfliktów zaczęły występować na tle religijnym w rodzinach mieszanych. Kolejnym zarzewiem konfliktu była sprawa zakupu ziemi z parcelacji majątku w Gołogórach. Prawo zakupu otrzymali tylko ci Ukraińcy, którzy pracowali w tym majątku i którzy pochodzili ze wsi, natomiast Polacy nie mieli tych ograniczeń. Tak właśnie powstała Kolonia Polska, na której osiedlili się Polacy z centralnej Polski. (...) W latach 1936-1939 w powiecie złoczowskim zostało spalonych przez bojówkarzy OUN kilka majątków ziemskich. Stosunki polsko-ukraińskie zaczęły się zaostrzać. W tym samym czasie, gdy młodzież polska zrzeszona w Związku Strzeleckim i Związku Orłąt odbywała różne ćwiczenia, młodzież ukraińska skupiona w organizacji „Łuh” robiła to samo”⁶³.

⁶³ H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie tarnopolskim w latach 1939-1946*, Wrocław 2004, s. 976.

Bronisław Lenartowicz, były mieszkaniec wsi Taurów (pow. brzeżański, woj. tarnopolskie), zapamiętał, że „od początku lat trzydziestych zaczęły narastać wydarzenia budzące niepokój. Aktywność OUN i jej hasła zaczęły zdobywać uznanie w coraz to większych grupach ludności rusińskiej (ukraińskiej). Hasła «Za San Lasze, bo to nasze» szerzone przez ruch banderowski stawały się coraz bliższe realizacji. W 1937 r. został przez ounowskich bojówkarzy zamordowany sołtys Jan Papuga. Zastrzelono go nocą w jego mieszkaniu. Podobny los w 1938 roku spotkał Pawła Sabinę, działacza Kółka Rolniczego, który [...] został zakłuty nożami przez Ukraińców. Na początku 1939 roku zostały podpalone nowo wybudowane budynki dużego gospodarstwa Tomasza Kozakiewicza. Tegoż roku na wiosnę od kuli bojówkarzy zginął Adolf Czuba, działacz Związku Strzeleckiego. Zastrzelono go przed jego domem, gdy wsiadał na furmankę”⁶⁴. W miasteczku Pistryń (pow. kosowski, woj. stanisławowskie), według wspomnień Genowefy Iwanickiej „od 1934 r. aż do końca 1939 r. wzajemne stosunki zaczęły się pogarszać. U nas we wsi znaczne wpływy osiągnęła OUN, której działacze podburzali miejscowych Ukraińców przeciwko Polakom. Zaczęła się nienawiść. Uwidocznili się to w zachowaniu dzieci ukraińskich, które pod wpływem swoich rodziców zaczęły to okazywać publicznie, [...] córka sąsiada Ukraińca [...] opluła swoją rówieśniczkę Polkę, mówiąc do niej szyderczo «Ty Polko». Atmosfera szczerzej

⁶⁴ Tamże, s. 630-631.

nienawiści do Polaków stale wzrastała”⁶⁵. A w Wławie (pow. jarosławski, woj. lwowskie) można było usłyszeć: „Tu jest Ukraina... a wszystkich Polaków i Polaczki będziemy rżnąć, aż wszyscy wyzdychają”⁶⁶. Świadczyło to o większych wpływach nacjonalistycznej propagandy w Małopolsce Wschodniej niż na Wołyniu.

Niemożliwe do spełnienia

Drugiej Rzeczypospolitej nie udało się wypracować, a także zrealizować konsekwentnej i skutecznej koncepcji polityki narodowościowej, ale wiele wskazuje na to, że w ówczesnych warunkach nie było takiej szansy. Zaspokojenie aspiracji Ukraińców nie było możliwe bez destabilizacji własnego państwa. Na liście niespełnionych żądań i pretensji główne miejsce zajmują: nieprzyznanie Małopolsce Wschodniej autonomii (do czego Polska zobowiązała się na progu niepodległości, a co z powodu zaistniałej sytuacji zagrażało integralności terytorium państwa), nieutworzenie ukraińskiego uniwersytetu, likwidacja części ukraińskich szkół i zastępowanie ich utrakwistycznymi, akcja osadnicza, repolonizacja szlachty zagrodowej oraz innych zruszczonych Polaków i zmuszanie ich do przechodzenia z prawosławia na katolicyzm (przy udziale wojska).

⁶⁵ H. Komański, E. Róžański, S. Siekierka, *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w województwie stanisławowskim w latach 1939-1946*, Wrocław [2007], s. 306-307.

⁶⁶ *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich na ludności cywilnej w południowo-wschodniej Polsce (1942-1947)*, red. Z. Konieczny, Przemyśl 2001, s. 30-31.

Na Chełmszczyźnie fatalne następstwa przyniosła akcja likwidacji formalnie nieczynnych i opuszczonych cerkwi prawosławnych, które pozostały po czasach carskich. W latach trzydziestych bez zgody władz administracyjnych zaczęto wokół niektórych z nich tworzyć parafie prawosławne, tzw. nieetatowe. Obejmowali je młodzi ukraińscy księża, przywiązujący dużą wagę do narodowego uświadamiania swoich parafian. Polskie władze, widząc w tym zagrożenie, poleciły wojsku zniszczyć teoretycznie nieczynne świątynie. Do połowy lipca 1938 zlikwidowano ponad 120 cerkwi, kaplic i domów modlitwy, nie zważając na sprzeciwy wiernych i niejednokrotnie zabytkową wartość burzonych obiektów. Akcja została zdecydowanie potępiona przez duchowieństwo prawosławne i polityków ukraińskich. Sprzeciwił się jej również metropolita greckokatolicki Andrzej Szeptycki, a także niektóre polskie środowiska intelektualnie i katolickie. Nie omieszkał wykorzystać jej też Związek Sowiecki, który wystąpił do Ligi Narodów w obronie prześladowanej w Polsce religii prawosławnej.

W międzywojennej Europie Środkowo-Wschodniej żadnemu państwu nie udało się w zadowalający sposób rozwiązać problemu mniejszości narodowych. Na przykład idąca w tych sprawach na daleko posunięte ustępstwa Czechosłowacja nie obroniła swojej integralności (po dwudziestu latach niepodległości jej rozpad w 1938 roku zapoczątkował układ monachijski, na mocy którego Wielka Brytania i Francja oddały Hitlerowi Kraj Sudecki).



Beresteczko – zniszczone w czasach sowieckich wnętrze zabytkowego kościoła rzymskokatolickiego pw. Św. Trójcy (fot. Agnieszka Stachnik).

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

Ukraińska dywersja

Niemcy, przygotowując plan ataku na Polskę, brali pod uwagę możliwość wykorzystania (jako pretekstu do rozpoczęcia wojny) wybuchu, sprowokowanego przez OUN, powstania w Galicji Wschodniej. Współpraca między ukraińskimi nacjonalistami a Trzecią Rzeszą, przerwana w 1934 roku, po zawarciu polsko-niemieckiego paktu o nieagresji, została podjęta na nowo w roku 1937 i nie zaszkodziła jej nawet sprawa Ukrainy Zakarpackiej, którą Hitler, po rozpadzie Czechosłowacji, wolał oddać Węgrom niż uznać jej niepodległość.

Ukraińcy oceniali, że w powstaniu mogłoby wziąć udział 1,3 tysiąca oficerów i 12 tysięcy żołnierzy. W Galicji Wschodniej było gotowych do wystąpienia zbrojnego około 4 tysiące ukraińskich bojowców, którzy po rozpoczęciu wojny zaatakowaliby wojsko i policję w województwie stanisławowskim i zajęli linię Dniestru, Zaleszczyk, Halicza, Mikołajowa i Sambora, przecinając kolej Sambor – Sanok – Nowy Sącz.

Ponadto szef Abwehry Wilhelm Canaris zgodził się na utworzenie 250-osobowego Legionu Ukraińskiego, dowodzonego przez płk. Romana Suszkę, który miał być przerzucony do Polski przez Słowację lub drogą po-

wietrzną. Jego szkolenie rozpoczęło się w lipcu 1939 roku w Obertrawn nad jeziorem Hallstatt, gdzie 1 sierpnia został ostatecznie sformowany kureń (batalion) składający się z dwóch sotni (kompania), uzupełniony kursantami ze szkoły junackiej (razem 300 osób). Jednak podpisanie 23 sierpnia 1939 roku paktu Ribbentrop-Mołotow zmieniło niemieckie plany. Zdecydowali się na wstrzymanie akcji wykorzystania Ukraińców, a 1 września 1939 roku zarządzili przesunięcie oddziałów ukraińskich do służby pomocniczej⁶⁷.

Tymczasem w Polsce, po aresztowaniu w marcu 1939 roku Lwa Rebeta i zaginięciu w niewyjaśnionych okolicznościach jego następcy Myrosława Turasza, kierowana przez Wołodymyra Tymczija „Łopatynskiego” OUN przygotowywała się do wywołania powstania. Już w maju 1939 roku mówiono o wybuchu walk – najpierw na Zakarpaciu, a potem w Galicji Wschodniej, gdzie na przełomie czerwca i lipca pojawiły się terenowe instrukcje dla oddziałów partyzanckich. Jeden z takich oddziałów został ujawniony przez polską policję i KOP już w kwietniu 1939 roku we wsi Tucholka w powiecie stryjskim. Dowodził nim Semen Chomyszyneć. O przygotowaniach do ukraińskiej dywersji informowały także polskie konsulaty w Pradze i Wiedniu.

⁶⁷ Por. R. Torzecki, *Polacy i Ukraińcy. Sprawa ukraińska w czasie II wojny światowej na terenie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1993, s. 35-36.

Prowidnyk Tymczij wysłał na Wołyń do powiatu dubieńskiego, zbiegłego w lipcu z więzienia lwowskiego, byłego referenta organizacyjnego KE OUN Jarosława Hajwasa z poleceniem rozpoczęcia przygotowań do tworzenia oddziałów zbrojnych i przerzucania ludzi do Związku Sowieckiego. Na Polesiu Semen Łewyćkyj „Kliszcz” planował napad na obóz w Berezie Kartuskiej i zamach na wojewodę Wacława Kostkę-Biernackiego. A również zbiegły z więzienia Petro Baszuk „Czok”, mianowany kierownikiem akcji OUN na Polesiu, działając na terenie powiatu drohiczynskiego, pińskiego, stolińskiego, łuninieckiego oraz sarneńskiego, utworzył oddział tzw. Kozactwa Łozowego, liczący 218 członków. Po wybuchu wojny oddział rozbierał przedstawiciele władz polskich, a został rozpuszczony po sowieckiej agresji z 17 września 1939 roku. Na polecenie prowidnyka Tymczija oddziały partyzanckie miały być tworzone także w Galicji Wschodniej niedługo przed ogłoszeniem mobilizacji, aby dać schronienie Ukraińcom uchylającym się od służby w wojsku polskim.

Nazajutrz po podpisaniu paktu Ribbentrop-Mołotow, 24 sierpnia 1939 roku, Naczelny Komitet UNDO uchwalił deklarację: „Naprężenie w obecnych stosunkach międzynarodowych osiągnęło swój szczyt. [...] W obecnej chwili nie widzimy żadnej postronnej potęgi, która by zmierzała do rozwiązania ukraińskiej sprawy. Z tych względów propaganda, która nakazuje nam czekać na pomoc z zewnątrz, nie jest zgodna z ukraińską narodową racją

stanu. [...] Piętnujemy rozmaite próby wciągnięcia naszego społeczeństwa w jakąkolwiek akcję dywersyjną jako działalność obcych agentur i przestrzegamy przed nimi ukraińskie społeczeństwo, a zwłaszcza naszą młodzież. [...] Nie spuszczać z oka narodowo-politycznych dążeń ukraińskiego narodu do stania się całkowicie równym i pełnoprawnym członkiem w kole europejskich narodów i nie rezygnując z politycznej walki o pełnię praw ukraińskiego narodu w Polsce, Komitet Narodowy stwierdza, że w tę historyczną dla ukraińskiego i polskiego narodu chwilę wchodzimy, niestety, z niewyrównanym politycznym rachunkiem. [...] Komitet Narodowy wierzy, że historyczna konieczność doprowadzi w obopólnym interesie obydwu narody do wyrównania politycznych różnic pomiędzy nimi”⁶⁸.

Skutkiem wydanej deklaracji było ogłoszenie przez wicemarszałka Wasyla Mudrego, na ostatnim posiedzeniu Sejmu II Rzeczypospolitej, 2 września 1939 roku, gotowości narodu ukraińskiego do spełnienia, w obliczu nieuniknionej wojny, obywatelskiego obowiązku i wzięcia udziału w obronie państwa polskiego. W wyniku mobilizacji w wojsku polskim znalazło się około 110 tysięcy Ukraińców, którzy we wrześniu 1939 roku walczyli m.in. pod Mokrą, na Pomorzu i nad Bzurą. Według obliczeń zginęło 7 834 z nich, a dwa razy więcej odniosło rany⁶⁹.

⁶⁸ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 41.

⁶⁹ Por. W. Rezmer, *Stanowisko i udział Ukraińców w niemiecko-polskiej kampanii 1939 r.*, *Polska-Ukraina: trudne pytania*, t. 4, Warszawa 1999.

Mimo lojalnego zachowania się UNDO, władze polskie zdawały sobie sprawę z zagrożenia ukraińską dywersją, i dlatego w nocy z 1 na 2 września 1939 roku aresztowały kilka tysięcy ukraińskich działaczy (tzw. unieruchomienie elementów antypaństwowych). Ale już od 5 września, z powodu sytuacji na froncie, starostowie zaczęli ich wypuszczać na wolność. Zwolniono także innych więźniów politycznych, a wśród nich Stepana Banderę i Mykołę Łebedia.

Na początku września 1939 roku, po rozpoczęciu wojny, Niemcy, wobec zwlekania z atakiem na Polskę strony sowieckiej, rozważali jeszcze możliwość wybuchu ukraińskiego powstania w Galicji Wschodniej. Sprawę omawiano 12 września, podczas konferencji w Jełowej (Ilnau) na Śląsku, a trzy dni później admirał Canaris rozmawiał o konkretnych działaniach z Melnykiem. Jednak 17 września Sowieci zaatakowali i do wybuchu powstania ukraińskiego nie doszło. Nie znaczy to, że Ukraińcy zaniechali wystąpień przeciwko Polakom.

Widząc klęski armii polskiej w walce z oddziałami niemieckimi oraz ewakuację polskiej administracji i policji, miejscowa ludność ukraińska zaczęła organizować własne oddziały pogotowia bojowego, które dla zaznaczenia swojej przynależności zakładały niebiesko-żółte opaski. Niektóre oddziały ukraińskie opanowały zwalniane przez wojsko miasteczka i miasta.

W powiecie złoczowskim „na początku drugiej dekady września, małe oddziały polskiego wojska wycofywały

się przez Gołogóry na południe, w kierunku Brzeżan. Tam nacjonaści ukraińscy wyłapywali pojedynczych żołnierzy, odbierali broń, zabierali umundurowanie. Żołnierzy Ukraińców zwalniali, a Polaków, w większości wypadków, w bestialski sposób mordowali lub tak dotkliwie bili, że było to przyczyną śmierci lub kalectwa. Na przykład do wsi Kniże wracał z wojny Feliks Zajączkowski, który został zatrzymany przez Ukraińców. Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, powiedział zatrzymującym go, że jest Ukraińcem (znał dobrze język ukraiński). Kiedy jednak kazali mu zmówić kilka razy pacierz po ukraińsku, podczas żegnania popełnił błąd w kolejności ruchu czynienia znaku krzyża. Wówczas został pobity do nieprzytomności. Po jakimś czasie odzyskał przytomność i dotarł do swego domu. Po tygodniu zmarł jednak na skutek odniesionych obrażeń ciała⁷⁰ – zapamiętał Ignacy Pawlik z Gołogór.

Dyweryyjne wystąpienia zbrojne miały miejsce w Galicji Wschodniej, na Wołyniu i Polesiu po tym, jak Niemcy wtargnęli 11 września przez Sambor w głąb Galicji Wschodniej. W nocy z 12 na 13 września w Stryju, ukraińskie oddziały liczące około 600-700 osób usunęły policję, ale zostały pokonane przez wycofujące się wojsko polskie. Podobne starcia zanotowano także m.in. w Podhorcach, Borystawiu, Truskawcu i Mrażnicy, Żukotyńcu, Uryczu, w rejonie Mikołajowa i Żydaczowa, gdzie doszło do opanowania dwóch mostów na Dniestrze.

⁷⁰ H. Komański, S. Siekierka, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 976-977.

W powiecie drohobyckim działało pięć ukraińskich oddziałów partyzanckich. Bunty zostały spacyfikowane przez wysłane oddziały Policji Państwowej, składające się z funkcjonariuszy ewakuowanych z innych województw, liczące 500-1000 osób. Wieś Nadiatycze w woj. stanisławowskim, od rana do siódmej wieczorem 15 września zdobywały dwie kompanie policji, które zastrzeliły 15 osób przy stratach własnych 7 zabitych i 20 ciężko rannych⁷¹. Inną kompanię policji Ukraińcy ostrzelali w Rozdole, a osiem następnych likwidowały oddziały ukraińskie w okolicach Żydaczowa. Wystąpienia ukraińskie miały miejsce także po wkroczeniu Sowieców, po 17 września 1939 roku.

Czerwoni wyzwoliciiele

Armia Czerwona zajęła cały Wołyń w ciągu kilku dni i 23 września sforsowała Bug. Oprócz nacjonalistów do działań dywersyjnych przeciwko Polakom przystąpiły także oddziały komunistów, złożone z miejscowej ludności, zachęcane przez Sowieców: „Bronią, kosami, widłami i siekierami bij odwiecznych swoich wrogów – polskich panów, którzy przekształcili twój kraj w bezprawną kolonię, którzy ciebie polonizowali, w błocie zdeptali twoją kulturę i zamienili ciebie i twoje dzieci w bydło, w niewolników”⁷².

⁷¹ Por. G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 46.

⁷² T. Bohun, *Sowiecka napaść*, „Księga Kresów Wschodnich”, dz. cyt., nr 41, s. 10.

Bojówki atakowały nie tylko przedstawicieli administracji polskiej, ale także właścicieli ziemskich oraz osadników i uchodźców. „Zanim pojawiła się milicja bolszewicka, Ukraińcy rozbijali polskie posterunki policji państwowej oraz napadali na żołnierzy powracających z frontu do domu, mordując Bogu ducha winnego żołnierza polskiego, w dodatku bezbronno. Dziesiątki pomordowanych żołnierzy polskich wyrzucały potem nurty Horynia i Styru. W majątkach ziemskich były liczne wypadki mordowania ludności polskiej, a niemowlęta nasadzano na widły i przyczepiano kartki, «że to polskie orlęta», a następnie wbijali je w kupy obornika, aby przez wiele dni straszyły ludność polską»⁷³.

Działacz OUN Semen Łewyćkyj „Kliszcz” wspominał: „Po wybuchu wojny we wrześniu 1939 roku zaczęliśmy rozbijać Polaków na Polesiu, gdzie się tylko dało. M.in. był plan, aby w «taktycznej» współpracy z komunistami opanować powiatowe miasto Drohiczyn, [...] ale po zastanowieniu z niego zrezygnowaliśmy, uznając go za nierealny»⁷⁴. Najwięcej wystąpień odnotowano w północnych powiatach woj. Wołyńskiego, w kowelskim – 15 i łuckim – 11.

W przeciwieństwie do Polaków, ludność ukraińska przyjęła sowiecką agresję z radością i nadzieją. „Wyzwoliciele” witano nierzadko triumfalnymi bramami.

⁷³ Tamże, s. 10-11.

⁷⁴ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 47.

Prawosławny duchowny Maksym Fedorczuk zapisał w swoim dzienniku 18 września 1939 roku: „Młodzież szykuje bramę triumfalną. Wszyscy zjednoczyli się, tak komuniści jak i niekomuniści”. A następnego dnia zanotował: „Wszyscy cieszyli się jak dzieci, będziemy mieli swoje ukraińskie szkoły, ziemię, wszystko przejdzie w ręce Ukraińca. Dość panowania Polaków!”⁷⁵

O tych nastrojach miejscowych Ukraińców wspominał też gen. Wilhelm Orlik-Rückemann: „W terenie rosną nastroje probolszewickie [...] w m. Bereźno [...] natknąłem się na bramę powitalną wystawioną przez ludność na przyjęcie bolszewików. [...] Nakazałem żandarmerii KOP [...] przeprowadzenie szybkich dochodzeń i ukaranie winnych. [...] W Ratnie [...] utworzył się sowiet i została zorganizowana uzbrojona milicja komunistyczna. [...] Straż przednia [...] przed wejściem na szosę kowelską została ostrzelana z kbk i rkm i dopiero spędzając bandy dywersantów, weszła do miasta. D-ca straży przedniej mjr Wojciechowski [...] sprawnie i energicznie bandę tę zlikwidował”⁷⁶.

Podobnie było w Galicji Wschodniej, gdzie w województwie tarnopolskim, w powiatach Brzeżany i Podhajce doszło do wystąpień kierowanych przez okręgowego prowidnyka OUN Hryhorija Goliasza „Beja”. Około stu Polaków zamordowano we wsiach Koniuchy i Potutorów,

⁷⁵ G. Hryciuk, *Wobyni pod okupacją radziecką*, „Niepodległość...”, dz. cyt., s. 206.

⁷⁶ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 48.

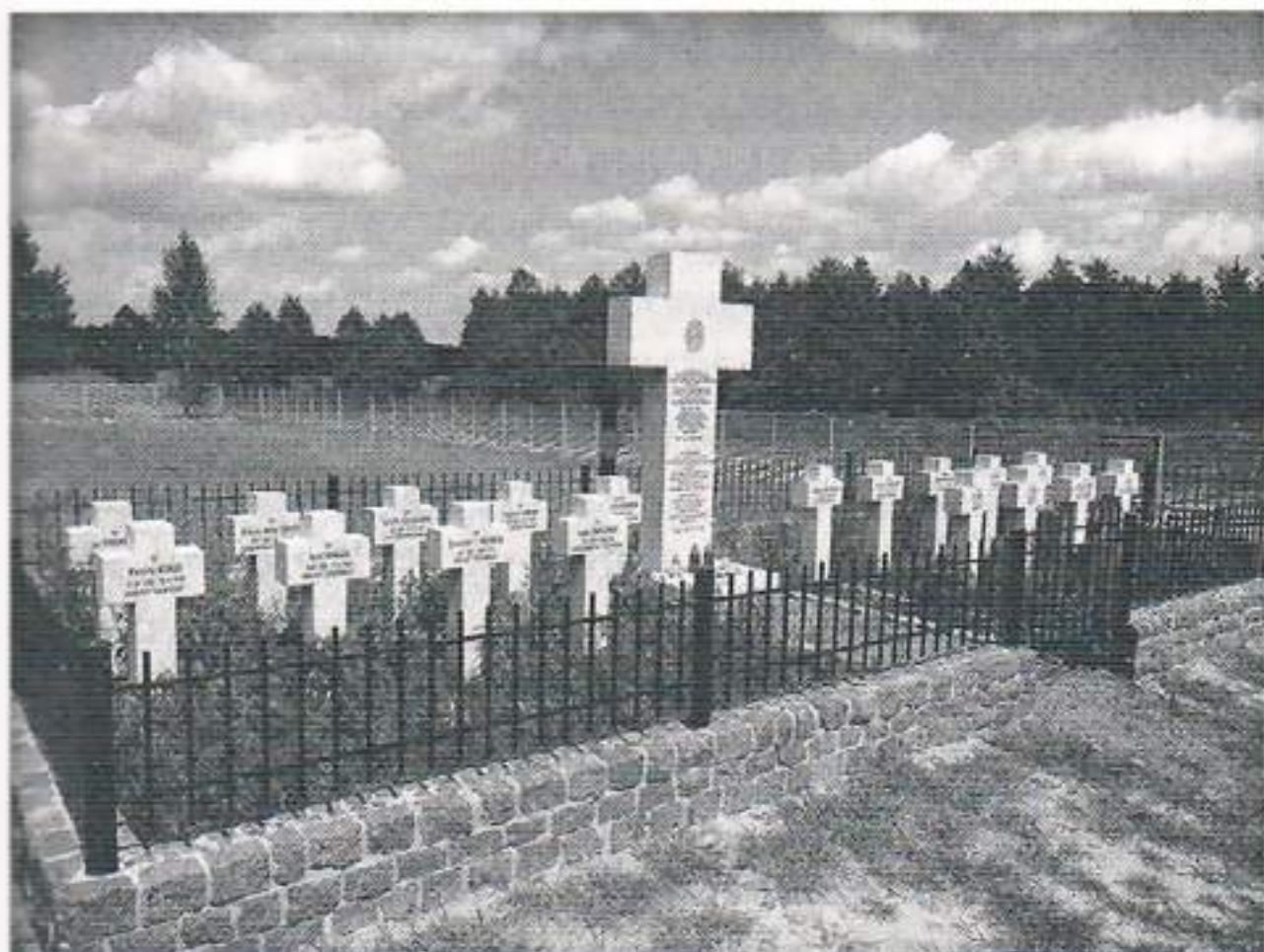
a 85 w Sławentynie. W kolonii Jakubowce spalono 57 zagród i zabito ponad dwadzieścia osób. Naczelnik Zarządu Politycznego wojsk sowieckich Lew Mechlis pisał 22 września 1939 roku: „Wrogość pomiędzy Ukraińcami i Polakami narasta, aktualnie uaktywnili się Ukraińcy i terroryzują w wielu miejscach polskich chłopów. [...] Wydano zarządzenie, by szeroko rozwinąć pracę [polityczną] przeciwko narodowej wrogości między ukraińskimi i polskimi ludźmi pracy i skierować zjednoczone siły przeciwko panom-ziemianom”⁷⁷.

Między 29 sierpnia a 23 września 1939 roku, według danych OUN, w akcjach dywersyjnych przeprowadzonych przez tę organizację wzięło udział prawie osiem tysięcy osób. „Dywersje miały objąć 183 miejscowości. Członkowie OUN zdobyli między innymi 23 ciężkie i 80 lekkich karabinów maszynowych, 3 757 karabinów i 3 445 pistoletów. Wzięli do niewoli 3 610 Polaków, a zabili 796. Spalili co najmniej cztery polskie miejscowości i zniszczyli jeden most. Własne straty to 160 zabitych i 53 rannych”⁷⁸.

Zgodnie z ustaleniami Ewy i Władysława Siemaszków (na podstawie zachowanych źródeł – niepełne dane) w 1939 roku na Wołyniu zginęło co najmniej 1036-1136 Polaków. Zabójstw dokonano w co najmniej 86 miejscowościach. Wśród zamordowanych było 222 żołnierzy WP, 130 uchodźców z Polski centralnej i północno-zachodniej

⁷⁷ Tamże, s. 50.

⁷⁸ G. Motyka, *Ukraińska partyzantka 1942-1960*, Warszawa 2006, s. 73.



Melnyki k. Szacka – kwatera 18 oficerów KOP zamordowanych przez Sowie-
tów we wrześniu 1939 roku (fot. Paweł Naleźniak).

(oraz niesprecyzowana liczba ofiar z obu grup) i około 70 osadników wojskowych⁷⁹. W Galicji Wschodniej zginęło około dwa tysiące osób.

Okupacyjne porządki

Na zagarniętym Wołyniu i w Galicji Wschodniej sowieccy okupanci od razu zaczęli wprowadzać bolsze-
wickie porządki. Wystarczyły im niespełna dwa lata, żeby
zasadniczo zmienić stosunki polityczne, ekonomiczne

⁷⁹ Por. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 1035.

i społeczne (w tym. demograficzne i etniczne). Przeprowadzili nacjonalizację ziemi, przemysłu, banków, konfiskatę majątków ziemskich i kościelnych.

Postępujące za armią oddziały NKWD oraz partyjni funkcjonariusze likwidowali polskie instytucje polityczne, państwowe i samorządowe, zastępując je sowieckimi. 22 października 1939 roku odbyły się „wybory” (ich wyniki zostały sfałszowane) do tzw. Zgromadzenia Ludowego Zachodniej Ukrainy (podobnie było na Białorusi), które zatwierdziło podstawowe zasady ustroju komunistycznego i formalnie poprosiło o przyłączenie okupowanych terenów do Ukraińskiej Republiki Sowieckiej. Tym samym wcielone obszary podzielono na obwody, rejony i wspólnoty wiejskie. Władzę należącą w teorii do rad, faktycznie sprawowali sekretarze komunistycznej partii, sprowadzeni ze Związku Sowieckiego, przy pomocy NKWD i tajnych współpracowników. Zaanektowane ziemie poddano brutalnej sowietyzacji i rusyfikacji.

Prezydium Rady Najwyższej ZSRS pod koniec listopada 1939 roku wydało dekret o nadaniu obywatelstwa sowieckiego wszystkim mieszkańcom tzw. Zachodniej Ukrainy. W ten sposób zostali oni m.in. zobowiązani do służby wojskowej w Armii Czerwonej i – jak się szacuje – w latach 1940-1941 powołano stamtąd około 150-210 tysięcy poborowych. Z niezweryfikowanych danych wynika, że właśnie wtedy tylko z obwodu rówieńskiego wcielono do sowieckiego wojska 35,5 tysiąca osób!⁸⁰

⁸⁰ Por. G. Hryciuk, *Wołyń pod okupacją...*, dz. cyt., s. 212.

Wprowadzono także formalną ukrainizację. Język polski zastąpiono ukraińskim zarówno w urzędach, jak i w szkołach. Masowo zwalnianych z pracy Polaków (np. na kolei) zastępowano Ukraińcami. Brutalnie atakowano Kościół katolicki, przede wszystkim antyreligijną i ateistyczną propagandą oraz ekonomicznie, przez finansowe szyskany.

Przez cały czas, począwszy od 17 września 1939 roku, NKWD aresztowało wszystkich, którzy nie akceptowali nowej władzy lub byli tylko o to podejrzani. W okresie od września 1939 do maja 1941 roku ofiarą aresztowań padło na Wołyniu 21,5 tys. osób, w tym prawdopodobnie około 7 tysięcy Polaków, ponad 8 tysięcy Ukraińców i 5 tysięcy Żydów⁸¹.

Planowo likwidowano elity społeczeństwa polskiego. Aby pozbyć się określonych „niebezpiecznych” grup społecznych, władze sowieckie zastosowały przede wszystkim masowe deportacje, czyli przymusowe przesiedlenia ludności w głąb Związku Sowieckiego. W czasie wywózek w lutym, kwietniu i czerwcu 1940 roku oraz w maju 1941 roku wysiedlono m.in.: polskich osadników wojskowych i kolonistów, rodziny osób represjonowanych oraz tzw. bieżenców (uciekinierów), czyli uchodźców wojennych z września 1939 roku. Łącznie w latach 1940-1941 z Wołynia zostało wywiezionych co najmniej 42 tysiące osób, z tego ponad 28,2 tysięcy osób mieszkających tam

⁸¹ Por. tamże, s. 211.

przed wrześniem 1939 roku, w zdecydowanej większości Polaków⁸². Od połowy 1940 roku wzmożyły się sowieckie represje przeciwko Ukraińcom.

Pod okupacją niemiecką, w Generalnym Gubernatorstwie (GG), głównie na Lubelszczyźnie i Podkarpaciu żyło około 750 tysięcy (dane z 1940 roku) Ukraińców i Łemków. Szef policji bezpieczeństwa w GG w marcu 1940 roku stwierdził, że Niemców z Ukraińcami łączy nienawiść do Polaków. Dlatego, zgodnie z niemiecką polityką wykorzystywania narodowościowych antagonizmów, w porównaniu z Polakami Ukraińcy byli grupą uprzywilejowaną. Otrzymali wyróżniające ich kenkarty, większe przydziały kartkowe chleba i mogli posiadać radioodbiorniki, za co Polakom groziła kara śmierci. Zostawiono im własne szkolnictwo podstawowe i średnie, mieli możliwość studiowania na uniwersytetach w Berlinie i Wiedniu. Pozwolono im rozwijać działalność społeczną, kulturalną, wydawniczą i sportową. Poparciem władz okupacyjnych cieszył się ukraiński Autokefaliczny Kościół Prawosławny, ze stojącym na czele metropolitą Dionizym. Kościół skupiał około 320 tysięcy wiernych, a tworzyły go trzy diecezje: warszawsko-radomska, chełmsko-podlaska oraz krakowsko-łemkowska. Cerkwi prawosławnej zwrócono około dwadzieścia świątyń, przejętych po 1918 roku przez Kościół katolicki. Swobodę kultu religijnego zagwarantowano także grekokatolikom z pozostającej w granicach GG Apostolskiej Administracji

⁸² Por. tamże, s. 212.

Łemkowszczyzny (AAŁ), opowiadającej się w czasie wojny po stronie ukraińskich nacjonalistów.

Na terenie Lubelszczyzny i Łemkowszczyzny działały ukraińskie lokalne samorządy (z własnymi sołtysami, wójtami, burmistrzami), wspierane przez narodową policję. W grudniu 1939 roku gubernator generalny Hans Frank powołał ukraińską policję pomocniczą, podlegającą dowództwu SS i policji, liczącą około tysiąc funkcjonariuszy (do 1941 roku). Ukraińcy mogli służyć także w policji przemysłowej (Werkschutz) oraz kolejowej (Bahnschutz).

Od maja 1940 roku działał Ukraiński Centralny Komitet (UCK), kierowany przez byłego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wołodymyra Kubijowycza, który proponował Niemcom wydzielenie dla Ukraińców w Generalnym Gubernatorstwie terenu etnograficznie czystego, z którego chciał usunąć przez przesiedlenie ludność pochodzenia polskiego. UCK, mimo że był formalnie organizacją społeczną i charytatywną (podlegały mu lokalne Ukraińskie Komitety Pomocy), w istocie spełniał rolę politycznej reprezentacji Ukraińców wobec władz GG (i miał dużo większą swobodę działania niż teoretycznie analogiczna polska Rada Główna Opiekuńcza). Komitet miał swoją siedzibę w Krakowie, tu też (podobnie jak w Warszawie) znajdowało się wielu ukraińskich działaczy, którym udało się wydostać spod okupacji sowieckiej. Choć OUN na terenie GG pozostawała formalnie w konspiracji, jej działalność była tolerowana przez Niemców i mogła się swobodnie rozwijać.

„Młodzi” i „starzy”

Pod Wawelem przebywał także, zwolniony z więzienia 13 września 1939 roku, przybyły ze Lwowa Stepan Bandera. W grudniu 1939 roku spotkał się z Wołodymyrem Tymczijem „Łopatynskim”, kierownikiem OUN w Galicji Wschodniej i na Wołyniu, aby rozmówić się z przebywającym w Rzymie Andrijem Melnykiem. W organizacji bowiem narastał od pewnego czasu konflikt między radykalnymi „młodymi” i skłonnyymi do kompromisów „starymi”. W związku z nim „młody” Bandera zaproponował „staremu” Melnykowi wyjazd do neutralnej Szwajcarii, co w praktyce odsunęłoby go od kontroli nad organizacją, którą przejąłby nowo powołany autonomiczny ośrodek zagraniczny obejmujący tereny „niemieckie” – w tym Polskę.

„Młodzi” żądali także m.in. usunięcia z Prowidu OUN Omelana Senyka i Jarosława Baranowskiego, oskarżanego o współpracę z polską policją, do którego Bandera czuł zresztą osobistą urazę za związek z kobietą, o której względy sam zabiegał. Ponieważ Melnyk nie zamierzał ulegać „młodym”, ci spotkali się w Krakowie 10 lutego 1940 roku i ogłosili powstanie frakcji rewolucyjnej OUN, czyli OUN-R, a od nazwiska Bandery nazywanej też OUN-B. Za dokonanie rozłamu Bandera został usunięty z OUN-u przez Trybunał Rewolucyjny, a banderowcy nie uznawali odtąd Melnyka, za którym opowiedziała się przeważnie emigracja, ale bez GG. Galicja Wschodnia

i Wołyń zdecydowanie poparły Banderę. W ten sposób frakcja rewolucyjna miała za sobą całą Krajową Egzekutywę, a z nią 60 proc. członków OUN na Wołyniu i 80 proc. w Galicji.

Podczas gdy melnykowcy uważali, że należy podporządkować działalność OUN planom wojennym Trzeciej Rzeszy i pod okupacją sowiecką przejść do pracy ściśle zakonspirowanej, banderowcy, niezależnie od sytuacji na froncie, chcieli jak najszybciej wystąpić zbrojnie przeciwko Sowietom.

Tymczasem po wybuchu wojny na Wołyń przybyli m.in. zwolnieni z więzień i aresztów członkowie OUN-u, co wzmocniło organizację mocno osłabioną w wyniku przeprowadzonej przez polskie władze „wielkiej likwidacji” z lat 1938-1939. Odbudową struktur wołyńskiego OUN-u zajął się Iwan Skopjuk „Szatan”, uwięziony za działalność terrorystyczną w 1934 roku.

Już w październiku i listopadzie 1939 roku przeprowadzone zostały akcje przeciwko władzom sowieckim, m.in. w pow. krzemienieckim, a 19 grudnia doszło do zbrojnego ataku na Zbaraż. Ouenowcom udało się opanować pocztę i niektóre budynki administracji, ale siedziba NKWD okazała się nie do zdobycia, a dzięki broni maszynowej Sowietci wyparli bojowników z miasta jeszcze przed południem. Były to działania zgodne z koncepcją Bandery, choć jego wysłannicy dotarli na Ukrainę dopiero w marcu 1940 roku. Nie było wśród nich dotychczasowego przewidnyka Tymczija „Łopatynskiego”, który zginął z trójką towarzyszy w strze-

laninie z Sowietami, gdy przekraczał granicę w Ustianowej w Bieszczadach na przełomie lutego i marca 1940 roku. Po jego śmierci kierownictwo OUN-u pod okupacją sowiecką powierzono Osypowi Hrycakowi, a po jego aresztowaniu w kwietniu 1940 roku – Dmytro Myronowi „Orłykowi”, a następnie Iwanowi Kłymywowi „Łehendzie”, absolwentowi szkoły oficerskiej im. płk. Konowalca w Krakowie, przerzucenemu z Generalnego Gubernatorstwa.

Nad przygotowaniem do powstania miał pracować powołany 10 marca 1940 roku na posiedzeniu prowidu OUN-B w Krakowie Sztab Wojskowy OUN-u, na czele



Roman Szuchewycz (fot. Wikimedia Commons).

którego stanął 33-letni były student Uniwersytetu Lwowskiego, więziony wcześniej w Berezie Kartuskiej, Dmytro Hrycaj „Perebyjnis”. Odpowiedzialnym za łączność z organizacją pod okupacją sowiecką został Roman Szuchewycz. Przerzucone na Wołyń i do Małopolski Wschodniej specjalne grupy kierownicze miały przygotować w ciągu dwóch miesięcy spisy wszystkich uczestników przyszłego powstania, zebrać sprzęt i broń oraz przeprowadzić rozpoznawczy wywiad o nieprzyjacielu. Gdyby nie sowieckie aresztowania, powstanie byłoby gotowe w połowie maja, a tak przesunięto jego termin na jesień 1940 roku, a później na wiosnę 1941 roku.

NKWD przystąpiło do likwidacji nacjonalistycznego ukraińskiego podziemia na wiosnę 1940 roku. W obwodzie wołyńskim prowadziło dwie sprawy agenturalnego rozpracowania przeciwko OUN-owi, o kryptonimach „Niedobityje” i „Wyrodki”.

W okręgu lwowskim Sowietci rozbili dwa dobrze zaopatrzone, m.in. w ckm-y, rkm-y, a także kilkadziesiąt rewolwerów i pistoletów, magazyny broni oraz trzy lokale kontaktowe, w których schwytano w „kotły” kilku kurierów z Krakowa.

W marcu-kwietniu, wrześniu i grudniu 1940 roku NKWD przeprowadziło „czekistowsko-wojskowe operacje przeciwko OUN”, likwidując kolejne Krajowe Egzekutywy OUN-u. Jak meldował ludowy komisarz spraw wewnętrznych USRS (późniejszy zastępca szefa NKWD Ławrentija Berii, odpowiedzialny za aresztowanie w 1945 roku szesnastu przywódców Polskiego Państwa Podziemnego) Iwan Sierow, od października 1939 do grudnia 1940 roku Sowietci rozbili 352 organizacje ukraińskich nacjonalistów i aresztowali 4 435 ich członków. Zdobyli osiemnaście kaemów, 1 204 karabiny, 395 rewolwerów i pistoletów⁸³. Po czym zorganizowali publiczne procesy wybranych członków OUN-u. Tak zwany proces jedenastu, lub też proces I Krajowej Egzekutywy, w którym skazano na karę śmierci dziesięciu oskarżonych, odbył się w październiku 1940 roku we Lwowie. Wyroki wykonano 20

⁸³ Por. G. Motyka, *Partyzantka...*, dz. cyt., s. 86.

lutego 1941 roku. W tzw. procesie 59 (proces II Krajowej Egzekutywy OUN), przeprowadzonym w styczniu 1941 roku we Lwowie, skazano na śmierć 42 członków OUN-u, w tym jedenaście kobiet. Wykonano około dwadzieścia wyroków. Najwyższy wymiar kary zamieniono na zsyłkę do łagru m.in. przewodniczącemu Junactwa OUN z rejonu stanisławowskiego, późniejszemu dowódcy UPA-Północ Dmytro Kljaczkiwskiemu „Kłymowi Sawurowi”. Kolejne procesy odbyły się w 1941 roku w Drohobyczu. Po tzw. procesie 62 wykonano dwadzieścia wyroków śmierci.

OUN we Włodzimierzu Wołyńskim została rozbita w akcji rozpoczętej z 21 na 22 grudnia 1940 roku. W nocy z 6 na 7 stycznia 1941 roku zatrzymano Iwana Skopjuka. Tylko w grudniu 1940 i styczniu 1941 roku za przynależność do OUN-u aresztowano w obwodzie wołyńskim 56, a w obwodzie rówieńskim – 10 osób⁸⁴. Nie sparaliżowało to jednak działalności OUN. Co prawda represje zmusiły około tysiąca członków OUN do ukrywania się i przejścia do partyzantki, ale nie do zaprzestania walki. „Ouenowcy-nielegały są doskonale wyszkoleni w dziedzinie obsługi nielegalnej techniki, stanowią zatwardziałe i bardzo agresywne kadry”⁸⁵ – zauważali Sowieci, a według ich danych z 15 czerwca 1941 roku istniało 51 grup OUN, liczących 274 partyzantów, najwięcej w Tarnopolskiem i na Wołyniu. W kwietniu 1941 roku tylko w obwodzie rówieńskim ukrywało się 159 osób.

⁸⁴ G. Hryciuk, *Wołyń pod okupacją...*, dz. cyt., s. 215.

⁸⁵ Cyt. za: G. Motyka, *Partyzantka...*, dz. cyt., s. 84.

NKWD organizowało na „nielegalów” zasadzki i obławy, w czasie których bojowcy używali broni palnej, a nawet granatów, co stwarzało dla Sowietów coraz większe zagrożenie. Zwracał na to uwagę Ludowy Komisarz Bezpieczeństwa Państwowego Ukraińskiej SRR P. Meszyk w czerwcu 1941 roku: „Doświadczenie walki organów NKGB z kontrrewolucyjnymi formacjami OUN w zachodnich obwodach USSR pokazuje, że w ostatnim czasie formy tej walki przyjmują coraz bardziej ostry charakter i opór OUNowców wobec przedsięwzięć podejmowanych przez organy władzy radzieckiej staje się coraz bardziej zacięty”⁸⁶. W walkach zginął np. naczelnik kostopolskiego RO NKGB Basiukow oraz jego współpracownicy Iwanow i Niefachow, gdy zatrzymany przez nich ounowiec zdetonował granat.

W kwietniu 1941 roku przypisywano OUN-owi 38 akcji terrorystycznych przeciwko sowieckim aktywistom, trzy podpalenia, siedem napadów na gminne kooperatywy i rady wiejskie, zabicie ponad czterdziestu osób (m.in. przewodniczących rad wiejskich, kierowników i pracowników kołchozów, komsomolców, nauczycielkę, dyrektora szkoły). W maju 1941 roku ouenowcy zabili 57 osób i dokonali 58 aktów terrorystycznych, z tego w obwodzie wołyńskim zanotowano 12 aktów terroru – 19 zabitych i 6 rannych, a w obwodzie rówieńskim – 6 aktów terroru, w wyniku których 3 osoby poniosły śmierć, a 5 zostało rannych. Po-

⁸⁶ G. Hryciuk, *Wołyń pod okupacją...*, dz. cyt., s. 215.

nadto OUN wysadziła w powietrze magazyny amunicyjne w Przemyślu, a w Kowlu planowała np. zamach na dowódcę 15. Korpusu Strzeleckiego, gen. Iwana Fiediunińskiego⁸⁷.

Nacjonałiści cieszyli się dużym poparciem miejscowej ludności, mimo stosowania przez Sowietów odpowiedzialności zbiorowej za akty terroru i wysiedlenia rodzin „nielegalów”.

Banderowcy

Ostatecznie, na początku 1941 roku, banderowcy zdecydowali, że powstanie należy rozpocząć po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej. Do przejęcia władzy w terenie Iwan Kłymyw powołał 10 maja 1941 roku Obwodowe Prowidy (Kierownictwa) Ukraińskiej Narodowej Rewolucji (w składzie: przewodniczący, komendant milicji, komendant wojskowy, naczelnik zarządu gospodarczego, komunikacji i oświaty ludowej). Miały one przejmować administrację i organizować milicję ukraińską. Członków OUN-u obowiązywało nieustanne pogotowie bojowe: odpowiednie szkolenie, zdobywanie broni i zaopatrzenia. Organizowane oddziały (40-70 osób) dzieliły się na kuszczę (podrejony) i zahiny (sekcje). Poza tym u boku armii niemieckiej powstały jednostki ukraińskie – bataliony „Nachtigall” i „Roland”.

Na początku lipca 1941 roku Kłymyw przekazał Banderze sprawozdanie, w którym podawał, że OUN-B na

⁸⁷ Por. tamże, s. 215; G. Motyka, *Partyzantka...*, dz. cyt., s. 84.

ziemiach zachodniej Ukrainy liczy do 20 tysięcy członków, zgrupowanych w 3 300 stanicach (wiejskie komórki). Na Wołyniu OUN miała 950 stanic i do 5 tysięcy ludzi, zaś w Galicji Wschodniej 2 190 stanic i do 13 tysięcy ludzi. Tylko we Lwowie było około 1,2 tysiąca osób związanych z OUN-em (trzystu studentów, pięciuset robotników, trzystu uczniów, sto kobiet). W obwodzie Czerniowce OUN miał do 80 stanic i do 500 członków. Poza organizacją pozostawało 1 300 miejscowości, w tym na Wołyniu 380 wsi. OUN miał swoje komórki robotnicze w Kowlu, Równem i w Janowej Dolinie. Poza tym kółka junaków w szkołach średnich i technikach w 85 miejscowościach oraz studentów we Lwowie, Równem, Stanisławowie, Czerniowcach i Drohobyczu⁸⁸.

Jeszcze w kwietniu 1941 roku NKWD rozpoczęło operację, w której próbowało zlikwidować ważniejszych przywódców OUN w tzw. zachodnich obwodach Ukraińskiej SRS oraz przejąć kierownictwo organizacji przy pomocy podstawionych agentów, ale do wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku tego celu nie udało się osiągnąć, mimo że aresztowano ponad 1,5 tysiąca osób.

Tymczasem, również w kwietniu 1941 roku, w Krakowie banderowcy zorganizowali II Nadzwyczajny Wielki Zjazd OUN, który potwierdził postanowienia z 10 lutego 1940 roku oraz przyjął program OUN-B. Zatwierdził także nowy herb organizacji i czerwono-czarny sztandar.

⁸⁸ Por. G. Motyka, *Partyzantka...*, dz. cyt., s. 81.

Odtąd oficjalnym pozdrowieniem banderowców było podniesienie prawej ręki do góry i słowa „Sława Ukraini” – „Herojam sława” („Chwała Ukrainie” – „Chwała Bohaterom”). Na czele organizacji stał prowidnyk (przewodniczący) Centralnego Prowidu, został nim wybrany jednogłośnie Stepan Bandera. Jego pierwszym zastępcą był Jarosław Stećko, a drugim Mykoła Łebed, który kierował działalnością Służby Bezpieczeństwa OUN-u. Miała ona likwidować władze samorządowe nie powiązane z OUN-B (np. melnykowców) oraz przygotowywać „czarne listy” komunistów, enkawudzistów, sowieckich współpracowników i agentów, również Polaków, szczególnie działających w podziemiu, a także Ukraińców „szkodzących” sprawie, czyli nie popierających OUN-u.

W jednej z rezolucji zjazdu stwierdzono, że OUN będzie dalej prowadzić rewolucyjną walkę narodu ukraińskiego „nie zważając na terytorialne i polityczne zmiany, jakie mogą nastąpić w Europie Wschodniej”. W dokumencie *Walka i działalność OUN podczas wojny* o mniejszościach narodowych napisano, że dzielą się na: „nam przyjaznych, a więc członków zniewolonych dotychczas narodów oraz wrogich nam – Moskali, Polaków, Żydów i że należy „Niszczyć w walce, szczególnie tych, którzy bronią reżim; przesiedlać na ich ziemie, niszczyć głównie inteligencję, którą nie wolno dopuszczać do żadnych urzędów, i w ogóle uniemożliwiać produkowanie inteligencji [...]. Asymilację Żydów wyklucza się”. Przypominano też: „Nasza władza musi być straszna dla jej przeciwników.

Terror dla obcokrajowców – wrogów i swoich-zdrajców – twórcza wolność, powiew nowych idei Ukraińca – włodarza własnej ziemi, musi przejawiać się z każdego czynu, w każdym kroku”⁸⁹. Na II Nadzwyczajnym Zjeździe OUN-u w 1940 roku doszło do ostatecznego rozłamu OUN-u na dwie organizacje: OUN Melnyka (OUN-M) i OUN Bandery (OUN-B).

W maju 1941 roku OUN-B w dalszych wytycznych opracowanych na wypadek wojny zwracała uwagę, że „Podczas chaosu i zamieszania można pozwolić sobie na likwidację niepożądanych polskich, moskiewskich i żydowskich działaczy, szczególnie zwolenników bolszewicko-moskiewskiego imperializmu”⁹⁰.

Wkroczenie Niemców

W rozpoczętej 22 czerwca 1941 roku wojnie ze Związkiem Sowieckim dywizjom Wehrmachtu wystarczyło dziewięć dni, aby zmusić pięć sowieckich korpusów zmechanizowanych do wycofania się na wschód i pozostawienia całego Wołynia Niemcom.

Funkcjonariusze NKWD i NKGB zdążyli jednak dokonać masakry w prawie każdym wołyńskim więzieniu. Już pierwszego dnia wojny rozstrzelali we Włodzimierzu

⁸⁹ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie 1939-1944. W poszukiwaniu odpowiedzi na trudne pytania*, Toruń 2008, s. 88.

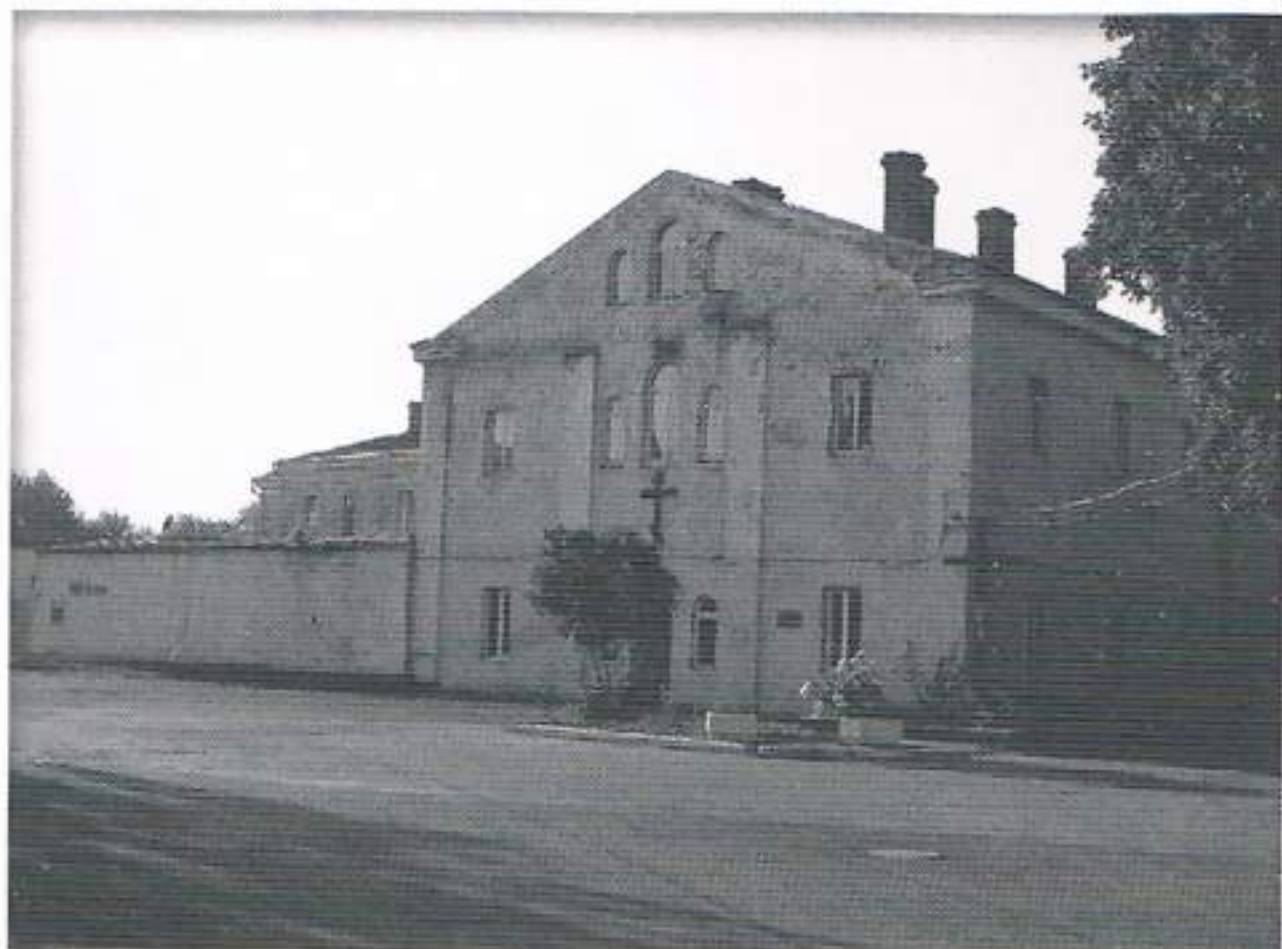
⁹⁰ Tamże, s. 89.

Wołyńskim 36 skazanych na karę śmierci. W Kowlu wypuszczono 300 osób, 194 rozstrzelano, 154 pozostało w celach. W Łucku, gdzie więźniowie rozpoczęli bunt, rozstrzelano niemal wszystkich spośród 2 tysięcy osadzonych (zwolniono tylko 84 osoby). Do więźniów strzelano z broni maszynowej i wrzucano granaty do cel: „Nagle detonacja wstrząsnęła ziemią. To był jeden grzmot. Dopiero po paru sekundach zaczęliśmy w ciągłym łoskocie odróżniać wybuchy granatów ręcznych od grzechotu karabinów maszynowych. Odezwały się one również po naszej stronie. Ujrzałem, że z głów moich sąsiadów leżących na ziemi pryska mózg na ściany więzienia. Poderwałem się instynktownie, pobiegłem w stronę studni i opuściłem się do jej wnętrza. Wybijanie więźniów trwało nadal. Gdy poczułem, że ubywa mi sił, poderwałem się do góry i ostatkiem sił wydostałem się na zewnątrz. Na dziedzińcu leżało pełno ludzi. Położyłem się na nich. Nie wiem, czy żyli. Nikt nie protestował. Po naszej stronie ucichło. Z głównego dziedzińca dochodziły pojedyncze strzały. Między skrzydłami budynku leżał na plecach dość tęgi mężczyzna z rozprutym brzuchem; jelita na wierzchu, unurzane w piasku i ziemi – bo mężczyzna przewracał się z boku na bok i wył z bólu. Ukląkł przy nim człowiek w czarnych spodniach i białej, brudnej, podartej koszuli. Powiedział, że jest księdzem i chce nas przygotować na śmierć. Był to ksiądz Bukowiński. Wszyscy żywi i mniej ranni poklękali, a ksiądz recytował modlitwy przeznaczone na taką okoliczność. Wszyscy odmówiliśmy głośno



Łuck – ściana pamięci ku czci 4 tys. więźniów zamordowanych przez NKWD w czerwcu 1941 roku (fot. Agnieszka Stachnik).

spowiedź powszechną z liturgii mszalnej. [...] Jakiś oficer w towarzystwie dwóch żołnierzy wszedł na nasz dziedzi-
niec i głośno, po rosyjsku polecił nam wejść do budynku.
[...] W tym czasie rozpoczęto dobijanie rannych. Gdy
wszystko ucichło, oficer wezwał do wyjścia wszystkich,
którzy mają buty z cholewami. Wychodzili pojedynczo.
Po paru godzinach przynieśli wiadomość, że pogrzebano
2 700 zwłok. [...] Po południu zaczęliśmy zwiedzać place
straceń – najpierw nasz. Miejsca, gdzie zginęło najwię-
cej ludzi, zostały polane gęstym roztworem lasowanego
wapna; tak samo dolne części ścian, zbryzgane krwią
i mózgiem. Krew i wapno już wyschły, bo dzień był
upalny. Unosił się mdły zapach, dziwny do określenia.



Łuck – więzienie, miejsce masowego mordu ok. 4 tys. osób przez NKWD w czerwcu 1941 roku (fot. Paweł Naleźniak).

Na głównym placu znaleźliśmy wielkie pobojowisko, bo tu prócz broni maszynowej użyto granatów. Całe pole straceń z wgłębieniami od granatów zlane było wapnem. Leje nie były głębokie – granaty wybuchały na powierzchni ludzkich ciał. Wśród wapna i krwi leżały drobne szczątki zwłok, najczęściej palce i odłamki czaszek. Pod murem, od strony katedry, odkryliśmy niezbyt wysoki nasyp świeżej ziemi, też zlany wapnem. Tutaj pochowano ofiary masakry⁹¹.

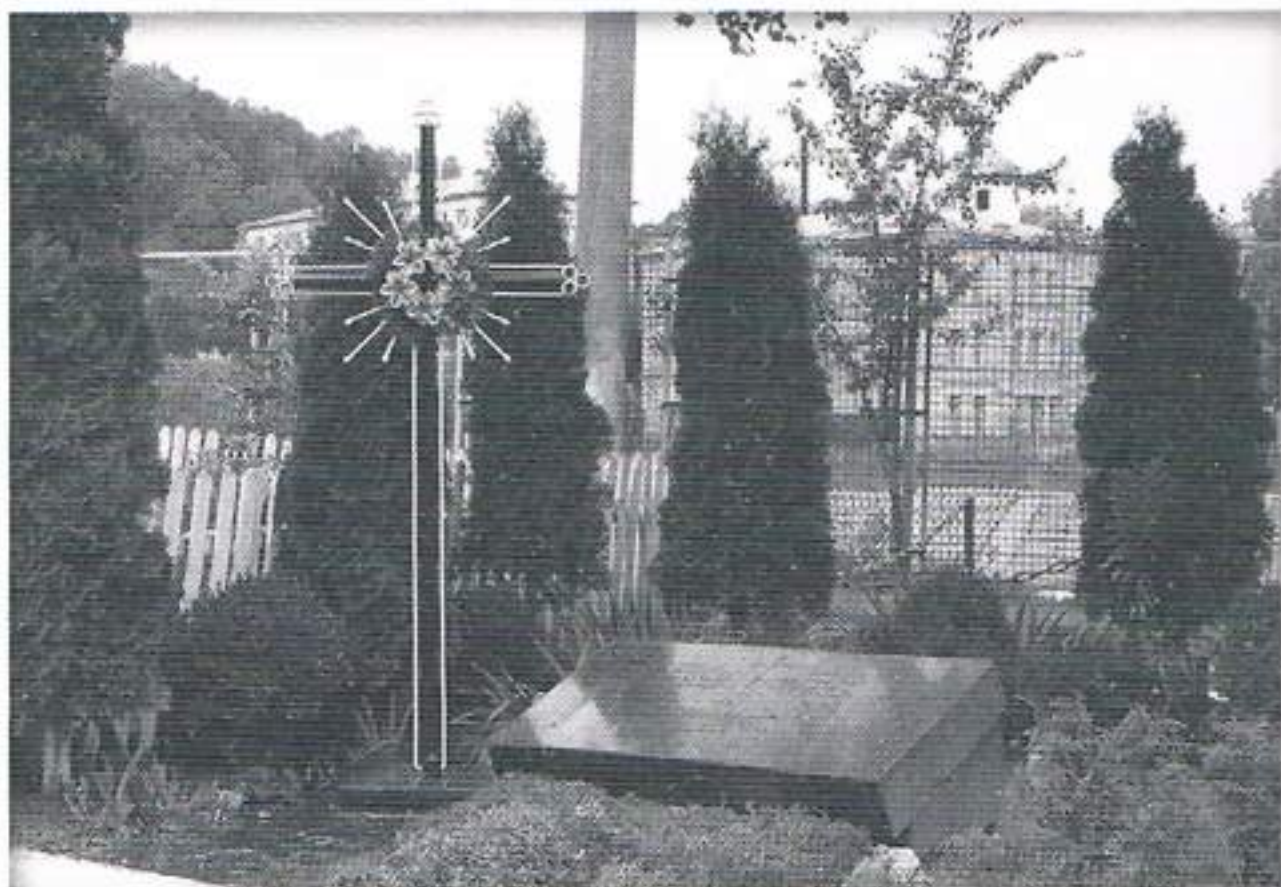
⁹¹ *Relacja Wojciecha Podgórskiego z Łucka*, [w:] K. Popiński, A. Kokurin, A. Gurjanow, *Drogi śmierci. Ewakuacja więzień sowieckich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej w czerwcu i lipcu 1941 roku*, Warszawa 1995, s. 57-58.



Dubno – więzienie, miejsce masowego mordu ok. 550 osób przez NKWD w czerwcu 1941 roku (fot. Paweł Naleźniak).

W więzieniu w Dubnie zamordowano 260 osób oskarżonych o przestępstwa kontrrewolucyjne, więźniów z Równego i Krzemieńca wywieziono na wschód, a 77 więźniów w Ostrogu zamordowano 28 czerwca 1941 roku. W ten sposób na Wołyniu z 5,5 tysiąca więźniów straciło życie co najmniej 2,5 tysiąca, w większości Ukraińców⁹².

⁹² Por. G. Hryciuk, *Wołyń pod okupacją...*, dz. cyt., s. 219.



Krzemieniec (Góra Krzyżowa) – miejsce śmierci polskiej inteligencji zamordowanej przez Niemców w 1941 roku (fot. Paweł Naleźniak).

Ukraiński gabinet

Wraz z wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej do działań zbrojnych przeciwko Sowiетom przystąpiły przygotowywane do walki oddziały nacjonalistów. Z armią niemiecką wkraczały też specjalne grupy marszowe. OUN-Bandery utworzyło trzy takie grupy liczące od 3 do 5 tysięcy ludzi, podzielone na zgrupowania: „Piwnicz” (Północ), „Centr” (Środek), „Piwdeń” (Południe). Podobnie trzy pochodowe grupy zorganizowała OUN-Melnyka. Ich zadaniem było przygotowanie przyszłej ukraińskiej administracji państwowej, a także tworzenie struktur OUN-u

w terenie i prowadzenie antysowieckiej propagandy. Pomiędzy grupami marszowymi Bandery i Melnyka dochodziło do ostrej rywalizacji. Banderowcy, chcąc podporządkować sobie cały ukraiński ruch nacjonalistyczny, próbowali nie dopuścić melnykowców na Ukrainę.

Pod Sokalem OUN-Bandery zlikwidowała całą grupę marszową OUN-Melnyka, zmierzającą na Wołyń. W Żytomierzu, 30 sierpnia 1941 roku zamordowani zostali, najprawdopodobniej też przez banderowców, dowódcy grupy, Omelan Senyk i Mykoła Ściborskij. Pod koniec czerwca 1941 roku na Zachodniej Ukrainie, bez zgody Niemców, ouenowcy organizowali własną administrację terenową oraz milicję. W ten sposób na Wołyniu zaczęły działać rejonowe i powiatowe urzędy, a nawet wojewódzki urząd w Równem. A 14 sierpnia 1941 roku niemieckie organa władzy donosiły, że pochodowe grupy OUN-Bandery intensywnie rozwijają swoją propagandową działalność na rzecz „utworzenia niezależnego i sobornego [zjednoczonego] państwa ukraińskiego [...] starają się przenikać do politycznej administracji i podejmują próby rozbudzenia wśród ludności dążeń do idei niezależnej i suwerennej Ukrainy”⁹³.

Tymczasem już nazajutrz po wybuchu wojny, 23 czerwca 1941 roku, Bandera w memorandum do niemieckiego rządu domagał się utworzenia przy pomocy

⁹³ Cyt. za: W. Filar, *Wołyń 1939-1944. Eksterminacja czy walki polsko-ukraińskie. Studium historyczno-wojskowe zmagani na Wołyniu w obronie polskości, wiary i godności ludzkiej*, Toruń 2003, s. 61.

Niemiec niepodległego państwa ukraińskiego i to od razu na początku wojny. We Lwowie nacjonałiści podjęli 29 czerwca 1941 roku działania dywersyjne, które przyspieszyły wyjście wojsk sowieckich, tak że następnego dnia do miasta wszedł niemiecki pułk „Brandenburg-800” i ukraiński batalion „Nachtigall”. Tego samego dnia, 30 czerwca 1941 roku wieczorem ogłoszono akt utworzenia państwa ukraińskiego, z rządem 29-letniego byłego studenta filozofii i jednego z dowódców batalionu „Nachtigall”, Jarosława Stećki. Legalna działalność gabinetu trwała zaledwie dwanaście dni, do czasu, gdy oficerowie niemieccy oraz administracja niemiecka w Krakowie dowiedziała się, że Ukraińcy działali bez zgody Berlina.

3 lipca 1941 roku Stećko ogłosił deklarację: „Opierając się na pełnej suwerenności swojego rządu, państwo ukraińskie przyłącza się do nowego porządku europejskiego, jaki wprowadza wielki Führer armii niemieckiej i niemieckiego narodu”⁹⁴. Jeszcze tego samego dnia Bandera oraz członkowie Ukraińskiego Komitetu Narodowego (m.in. Szuchewycz), wezwani przez Niemców do Krakowa usłyszeli, że „jedynym człowiekiem, który prowadzi walkę jest Führer, a ukraińscy sojusznicy nie istnieją. Zupełnie możliwe, że Ukraińcy są osobiście zachwyceni i czują się naszymi sojusznikami; jednak w ramach państwowo-prawnej terminologii my nie jesteśmy sojusznikami, my – zdobywcy sowiecko-rosyjskiego terytorium”⁹⁵.

⁹⁴ Tamże, s. 62.

⁹⁵ Tamże.



Jarosław Stećko (fot. Wikimedia Commons).

Choć Akt 30 czerwca 1941 roku z prawnego punktu widzenia uznano za państwowe przestępstwo, winni jego popełnienia zostali tylko ukarani aresztem domowym, aby nie zrażać nacjonalistów i móc ich jeszcze wykorzystać w przyszłości. Wydano także rozkaz aresztowania propagandystów grup marszowych Bandery. W sierpniu, w kolejnym memorandum do władz niemieckich podkreślono, że „OUN nadal będzie dążyć do odbudowy państwa ukraińskiego drogą współpracy z Niemcami”. Jednak gdy w połowie września 1941 roku, w czasie rozmów z Abwehrą (w gmachu byłej polskiej ambasady) w Berlinie Stepan Bandera, Jarosław Stećko oraz inni członkowie kierownictwa OUN odmówili odwołania deklaracji niepodległości Ukrainy, zostali zatrzymani. Banderę i Stećkę umieszczono na oddziale dla specjalnych więźniów (Zellenbau) w obozie koncentracyjnym w Sachsenhausen, gdzie przetrzymywano także m.in. kanclerza Austrii Kurta Schuschnigga, premiera Francji Edouarda Daladiera i komendanta głównego AK, gen. Stefana Roweckiego „Grota”.

Po aresztowaniu Bandery, zastępujący go Mykoła Łebed i inni przywódcy OUN-B zdecydowali się przejść do konspiracji, ale nie wchodzić z Niemcami w konflikty i nie prowadzić otwartej propagandy antyniemieckiej



Mykoła Łebed (fot. Wikimedia Commons).

(choć uznano Niemców za okupantów Ukrainy i nie wykluczano walki z nimi w sprzyjających warunkach) oraz wykorzystywać wszystkie możliwości legalnej działalności, przenikając do urzędów, organizacji i przedsiębiorstw w miastach i centrach przemysłowych.

Natomiast Niemcy nasilili represje wobec członków OUN-u, o czym świadczy rozkaz z listopada 1941 roku, wydany niemieckiej policji bezpieczeństwa i SD w Komisariacie Rzeszy Ukraina: „Bezspornie ustalono, że ruch Bandery przygotowuje powstanie w Reichskomisariacie w celu utworzenia niezależnej Ukrainy. Wszyscy funkcjonariusze ruchu Bandery powinni być niezwłocznie aresztowani i po gruntownym przesłuchaniu potajemnie likwidowani jako grabieżcy”⁹⁶.

„Wypompować z Ukrainy wszystko”

Zajęte w wyniku wojny ziemie armia niemiecka przekazała władzy cywilnej. 1 sierpnia 1941 roku większość województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, jako dystrykt Galicja ze stolicą we Lwowie, włączono do Generalnego Gubernatorstwa, dzięki temu dystrykt obejmował obszar ponad 145 tysięcy km kw.

⁹⁶ Tamże, s. 64.

i liczył prawie 17 milionów osób (w listopadzie 1942 roku). W dystrykcie galicyjskim mieszkało ponad 3, 2 miliony Ukraińców, 950 tysięcy Polaków, 280 tysięcy Żydów i ponad 40 tysięcy Niemców. (W porównaniu z rokiem 1931 na początku 1943 było o przeszło pół miliona Polaków mniej). Ukraińcy dalej byli narodowością uprzywilejowaną. W połowie stycznia 1944 roku na 382 wójtów i burmistrzów tylko trzech to Polacy.

Województwa wołyńskie i poleskie oraz skrawki tarnopolskiego i lwowskiego (prawie 70 tysięcy km kw.) włączono do Komisariatu Rzeszy Ukraina, z siedzibą władz (na czele z Erichem Kochem) w Równem. Według spisu niemieckiego, w połowie 1942 roku Polacy stanowili na Wołyniu 14,6 proc. ludności, było ich zatem 306 tysięcy, o 45 tysięcy mniej niż przed wojną. Niemiecka administracja na Wołyniu miała jeden główny cel – bezwzględna eksploatację gospodarczą tych ziem i ich ludności. Reichskomisarz Ukrainy Erich Koch, obejmując władzę powiedział do swych komisarzy w Równem: „Naszym zadaniem jest, nie zważając na względy uczuciowe czy majątkowe Ukraińców, wypompować z Ukrainy wszystko. Moi panowie, oczekuję od was absolutnej bezwzględności w stosunku do miejscowej ludności”⁹⁷. W systemie okupacyjnym ucisk i terror zastosowano nie tylko wobec Polaków ale także i Ukraińców. Dlatego pozostawiono znacjonalizowane majątki rolne (sowieckie kołchozy

⁹⁷ Cyt. za: W. Filar, *Wołyń 1939-1944...*, dz. cyt., s. 65.

i sowchozy) i zakłady przemysłowe. Cała produkcja przeznaczona była na potrzeby niemieckiej armii i ludności Rzeszy. Dodatkowo nałożono na wołyńską wieś bardzo duże kontyngenty zbożowe i mięsne, ściągane pod groźbą kary. Zahamowany został swobodny handel między wsią a miastem, co przyczyniło się do drastycznego pogorszenia sytuacji zaopatrzeniowej miast, gdzie obowiązywały niewystarczające przydziały kartkowe na podstawowe artykuły.

W styczniu 1942 roku zaczęto wysyłać robotników rolnych i przemysłowych na roboty do Rzeszy. Nabór początkowo dobrowolny, gdy okazał się niewystarczający, stał się przymusowy. W 1942 roku z Wołynia wyjechało w ten sposób około 100 tysięcy osób, w tym około 25 tysięcy Polaków (i tyle samo w 1943 roku)⁹⁸.

Erich Koch na spotkaniu w Łucku 19 marca 1942 roku powiedział otwarcie: „Najważniejszym zadaniem niemieckiego kierownictwa w danym momencie jest po pierwsze dostarczyć chleb dla walczącego frontu i pracującej ojczyzny. Po drugie – dostarczyć do Niemiec tyle roboczej siły, ile potrzeba dla wyprodukowania broni do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa”⁹⁹. Z czasem represje okupanta niemieckiego stawały się coraz bardziej bezwzględne, w celu wyegzekwowania kontyngentów

⁹⁸ Por. E. Siemaszko, *Wołyń pod okupacją niemiecką*, „Niepodległość i Pamięć”, dz. cyt., s. 240.

⁹⁹ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 92.

i zabrania przymusowych robotników władze podejmowały karne ekspedycje, a pacyfikując całe wsie, nie oszczędzano ani ludzi, ani ich dobytku.

Mimo to jeszcze na początku 1942 roku banderowcy rozrzucali ulotki, wzywające ludność Wołynia do podtrzymywania Niemców materialnie i moralnie w wojnie z bolszewikami. Działacz OUN i obrońca Bandery w międzywojennych procesach, Wołodymyr Horbowyj, stwierdzał stanowczo, że „ukraińskie społeczeństwo będzie nadal konsekwentnie popierać Niemców i utrzymywać orientację niemiecką, choćby nawet [...] po zajęciu Ukrainy Sowieckiej nastąpiły poważne represje i prześladowania ukraińskiego ruchu niepodległościowego. [...] Objawy niechęci i rozczarowania są oczywiście nieuniknione, ale obowiązkiem odpowiedzialnych przywódców będzie właśnie oddziaływanie na społeczeństwo w kierunku powściągnięcia wszelkich nieprzyjaznych wobec Niemców wystąpień”¹⁰⁰.

Wymordowanie Żydów

W czasie niemieckiej okupacji Wołynia doszło do zagłady tamtejszej ludności żydowskiej. W holokauście czynny udział wzięła ukraińska policja. Zaraz po wkroczeniu Niemców miejscowi Ukraińcy i ukraińska policja dokonali pogromów w 39 miejscowościach, w których zginęło około pół tysiąca Żydów. Pogromy po części wywołała niemiec-

¹⁰⁰ Cyt. za: W. Filar, *Wołyń 1939-1944...*, dz. cyt., s. 65-66.

ka propaganda, która oskarżyła Żydów o czynny udział w sowieckich zbrodniach, w tym o mordowanie więźniów politycznych przed wkroczeniem Niemców. Od 1 do 4 lipca 1941 roku w Krzemieńcu zamordowano około 800 osób narodowości żydowskiej, w Łanowcach – 60 osób; 6 lipca 1941 roku w Tuczynie policja ukraińska zabiła 60 osób, w Targowicy – 20 osób; 23 lipca 1941 roku w Lubieszowie zginęło 20 osób, w Rokitnie – 30 osób.

Systematyczne mordowanie Żydów od lipca 1941 roku przeprowadzały „Einsatzgruppen” (specjalne grupy niemieckiej policji i służby bezpieczeństwa zabezpieczające tyły frontu). W Łucku 30 czerwca 1941 roku zostało rozstrzelanych „300 Żydów i 20 plądrujących”, a 2 lipca, kiedy odkryto w więzieniu ciała zamordowanych przez NKWD dziesięciu żołnierzy Wehrmachtu, „zostało rozstrzelanych w odwecie” 1 160 Żydów.

W ciągu lipca i sierpnia 1941 roku wspólnie z policją ukraińską Niemcy zamordowali na Wołyniu 13-15 tysięcy Żydów, najwięcej w Łucku, Ostrogu, Dubnie i Równem. Latem 1942 roku rozpoczęła się akcja likwidacji utworzonych pod koniec 1941 i na początku 1942 roku gett, w której brali udział Niemcy i ukraińska policja. W połowie lipca 1942 roku zlikwidowano getto w Równem – około 5 tysięcy osób (już kilka miesięcy wcześniej, w listopadzie 1941 roku zamordowano tam około 18 tysięcy Żydów), 27-28 lipca – w Ołyce (ponad 5,6 tysiąca osób), w sierpniu – w Łucku (17,5 tysiąca ofiar), w czerwcu-październiku w Kowlu (29 tysięcy ofiar).



Lubieszów – pomnik w miejscu rozstrzelania 2495 Żydów (fot. Paweł Naleźniak).



Osowa – pozostałości cmentarza żydowskiego (fot. Paweł Naleźniak).

O wymordowaniu Żydów z getta w Kostopolu wspominał Józef Wajdyk, który jako działacz polskiego podziemia zatrudnił się u Niemców na stacji kolejowej w Małyńsku, w brygadzie remontującej tory kolejowe: „Otóż byli oni załadowani na transport kolejowy do wagonów towarowych i wywiezieni z Kostopola w kierunku stacji Mokwin. Po zatrzymaniu transportu w lesie przez cały dzień Żydzi byli kolejno wyładowywani z wagonów i w odległości kilkudziesięciu metrów od toru rozstrzeliwani w wykopanych wcześniej dołach, a następnie dobijani, układani warstwami i zasypywani piaskiem. Wykopanych tam było 17 dołów, każdy o wymiarach 40



Łuck – synagoga z XVII wieku (fot. Paweł Naleźniak).

kroków długości i 8 kroków szerokości oraz 2,5 m głębokości. Szesnaście i pół z nich było wypełnionych trupami i przysypanych cienką warstwą piasku, który był rudy od krwi i zapadał się miejscami. Niektóre trupy i części ich ciał były widoczne. Na okolicznych drzewach siedziały stada drapieżnych ptaków. Fetor był tak okropny w tym rejonie, że nie można tam było wytrzymać. Działo się to w lipcu 1942 roku. Morderstwa tego dokonali Niemcy z policją ukraińską, likwidując getto w Kostopolu, liczące około 7 500 Żydów”¹⁰¹.

¹⁰¹ Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa za Styrem, Horyniem i Słuczą*, Toruń 2004, s. 75.

Podczas likwidacji gett zamordowano 150 tysięcy osób narodowości żydowskiej¹⁰². Część Żydów ukrywających się w lasach została wymordowana przez nacjonalistów ukraińskich. W latach 1941-1944 na Wołyniu zginęło ponad 220 tysięcy Żydów. Podobny los był udziałem osób tej narodowości w Galicji Wschodniej, gdzie holokaust pochłonął 500-600 tysięcy ofiar.

„Stwórzmy armię powstańczą!”

Gdy od 1942 roku władze niemieckie zaostrzyły politykę okupacyjną, na Wołyniu w obronie ludności ukraińskiej występowały zbrojne oddziały Tarasa Borowcia „Bulby”, używające nazwy „Poliśka Sicz” Ukraińska Powstańcza Armia. Ten pochodzący z powiatu kostopolskiego właściciel zakładu kamieniarskiego założył w 1933 roku tajną organizację wojskowo-rewolucyjną Ukraińskie Odrodzenie Narodowe występującą przeciwko „polskim okupantom” oraz komunistom i za działalność antypaństwową do 1939 roku był więziony w Berezie Kartuskiej.

„Poleska Sicz” została utworzona na początku okupacji niemieckiej za zgodą dowódcy 213. Dywizji Wehrmachtu, ale po cofnięciu uznania przez Niemców przeszła do działalności podziemnej. „Bulba” miał znaczne poparcie miejscowej ludności ukraińskiej w powiecie sarneńskim

¹⁰² Por. G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931-1948*, Toruń 2005, s. 264-265.

i kostopolskim oraz częściowo w rówieńskim. Jego oddziały walczyły także z partyzantką sowiecką, a współpracowały z melnykowcami.

Działania zbrojne początkowo nie prowadziła OUN-B, przestrzegając zaleceń przekazywanych przez Stepana Bandereę, ale wobec rosnącego niezadowolenia ludności i aktywności innych oddziałów partyzanckich zaczęła tracić popularność. Dlatego w kwietniu 1942 roku, na II Konferencji OUN-B pod Lwowem omówiono przygotowania do zbrojnego powstania. W uchwałach konferencji wskazano na „bliską możliwość walki zbrojnej o państwo ukraińskie”, więc za ważne zadanie uznano „tworzenie i rozbudowę własnych politycznych i wojskowych sił”. Stwierdzono, że nie należy przeszkadzać Niemcom w prowadzeniu wojny przeciwko Związkowi Sowieckiemu, ale dla przyciągnięcia na swoją stronę mas ukraińskiego narodu rozwinąć propagandę antyniemiecką oraz za podstawę całej działalności praktycznej OUN przyjąć walkę antysowiecką. Akt 30 czerwca uznano za „historycznie prawdziwą, rewolucyjną i polityczną manifestację woli całego ukraińskiego narodu życia własnym państwowym życiem”, a „ideę Niepodległego Sobornego Państwa Ukraińskiego za konieczność i odwieczne dążenie ukraińskiej nacji”¹⁰³.

Po II konferencji krajowy prowidnyk OUN-B na Wołyniu Dmytro Kljaczkiwśkyj „Kłym Sawur” mógł tworzyć zbrojne podziemie dla obrony miejscowej

¹⁰³ W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 98.



Dmytro Kljaczkiwskyj „Kłym Sawur” – krajowy prowidnyk OUN-B na Wołyniu (fot. Wikimedia Commons).

ludności i przygotowywać bazę dla organizacji przyszłej armii. Głównym zadaniem pozostała walka z moskiewskim imperiaлизmem „pod jaką maską on by nie występował (białogwardziści, bolszewicy, słowianofilstwo itp.)”. Natomiast podjęcie walki zbrojnej przeciwko okupantowi niemieckiemu odsunięto na czas nieokreślony. Zapowiedziano też zdecydowane działania przeciwko sowieckim partyzantom.

W uchwałach konferencji znalazło się również nie mające realnego znaczenia stwierdzenie dotyczące „złagodzenia stosunków polsko-ukraińskich w obecnej sytuacji międzynarodowej i wojny na platformie niepodległych państw oraz uznania i poszanowania prawa narodu ukraińskiego na ziemiach zachodnio-ukraińskich”, gdyż jednocześnie podkreślano, że OUN-B będzie kontynuować walkę przeciwko szowinistycznie nastawionym Polakom, którzy dążą do odnowienia przedwojennej granicy i odsunięcia Ukraińców od zachodnio-ukraińskich ziem¹⁰⁴, (czyli praktycznie przeciwko wszystkim, bo za przedwojenną granicą opowiadały się wszystkie polskie stronnictwa i polski rząd).

¹⁰⁴ Por. tamże, s. 99.

O utworzeniu własnej armii OUN-B zdecydowano w październiku 1942 roku, na konferencji referentów wojennych we Lwowie, gdzie porucznik Wasyl Iwachiw „Sonar” powiedział: „Stwórzmy armię powstańczą! (...) Jak będziemy mieli siły zbrojne, to nie tylko Polacy, ale i Niemcy zaczną się nas bać”¹⁰⁵. I tak przystąpiono do tworzenia partyzantki, czyli Oddziałów Wojskowych OUN. Już od początku 1942 roku na Wołyniu i Polesiu zaczęły powstawać pierwsze banderowskie bojówki wiejskiej samoobrony, tworzone przez kierowników miejscowych komórek OUN-B. Były to tzw. Samooboronni Kuszczewi Widdiły (SKW), przeznaczone do obrony miejscowej ludności przed „niemieckimi, bolszewickimi i polskimi bandami”, jak podawała nacjonalistyczna propaganda, choć w rzeczywistości w 1942 roku nie było żadnych polskich band. Do końca 1942 roku SKW nie miały jednak większego znaczenia ani siły. Ale gdy Kljaczkiwski zaczął organizować partyzanckie oddziały, to właśnie z nich powstała pierwsza sotnia (kompania) przyszłej Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA).

Pierwsza rzeź w Parośli

Sotnia, formowana w powiecie kostopolskim, w północno-wschodniej części Wołynia, gdzie OUN-B kierował Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”, została oddana

¹⁰⁵ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 85.

pod dowództwo Hryhorijowi Perehijniakowi „Dowbeszce-Korobce”. Pochodzący z Uhrynowa Starego (pow. Kałusz), był nieślubnym synem służącej, pracował jako parobek, a potem kowal. Odsiadując dożywotni wyrok za zastrzelenie sołtysa w 1935 roku, w więzieniu na Świętym Krzyżu spotkał Banderę, Mykołę Kłymyszyna i Łebedia, który nie tylko nauczył go czytać i pisać, ale podobno doprowadził na kursach samokształceniowych do poziomu szkoły średniej. Po wyjściu z więzienia w 1939 roku, pod okupacją niemiecką służył w Werkschutzu w Starachowicach, zaliczył wojskowe kursy OUN, w tym oficerski, i z grupami marszowymi OUN-B w czerwcu 1941 roku przybył na Wołyń, gdzie został zastępcą prowidnyka do spraw organizacyjnych w powiecie sarneńskim.

W tym samym czasie partyzancki oddział stworzył też Serhij Kaczyńskij „Ostap”, ale to „Dowbeszka” poprowadził swoją sotnię na akcję, która była pierwszym masowym morderstwem banderowskiej partyzantki. 8 lutego 1943 roku zjawił się we Włodzimiercu i zaatakował posterunek policji pomocniczej obsadzony przez Kozaków, byłych jeńców Armii Czerwonej i Niemców. Jemu i jego ludziom, uzbrojonym, poza bronią palną, w piki, noże i siekiery zajęcie policyjnego budynku nie sprawiło trudności. Zabili niemieckiego komendanta i kilku Kozaków, a sześciu zabrali ze sobą. Celem akcji miało być uwolnienie aresztowanego działacza OUN, „Dibrowy”. Po rozbrojeniu posterunku sotnia nie zakończyła działań i pomaszerowała do polskiej kolonii Parośla. W tej założonej w XIX wieku, leżącej

w powiecie sarnieńskim wsi, w 26 zagrodach mieszkało 27 rodzin. Zanim Ukraińcy weszli do Parośli, po drodze w lesie zamordowali pięciu gospodarzy, którzy przyjechali furmankami z kolonii Wydymer zwozić drewno.

Był wtorek, 9 lutego, wczesnie rano, gdy „zbudowano nas głośnym i natarczywym łomotaniem w drzwi. Wyrwany ze snu ojciec podszedł do okna i po powrocie do sypialni powiedział do mamy, że stoi tam duża grupa uzbrojonych mężczyzn. Wtedy zerwaliśmy się wszyscy na równe nogi. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, do których strasznie łomotano. Ja z siostrą Teresą – Lilą (tak na nią mówiliśmy) weszliśmy na piec chlebowy w kuchni, z którego widok był wprost na drzwi wejściowe. W tym też czasie dziadek z babcią przyszli z dużego pokoju do kuchni”¹⁰⁶ – zapamiętał 12-letni wtedy Witold Kołodyński, syn Stanisława i Marianny.

Do każdego domu weszło po kilku uzbrojonych mężczyzn przedstawiających się jako partyzanci sowieccy. U Kołodyńskich wysoki, dobrze zbudowany, przystojny mężczyzna w wieku około 30 lat, ubrany w zieloną kurtkę z sukna, spodnie zielone golfy, czarne oficerki, z przewieszonym na rzemiennym pasie naganem bębenkowym w pochwie, przedstawił się jako główny dowódca: „Jesteśmy partyzantką ruską i musicie nas żywić cały dzień. Nikomu nie wolno wychodzić z mieszkania” – kazał

¹⁰⁶ *Relacja Witolda Kołodyńskiego, byłego mieszkańca kolonii Parośla I, spisana w 1991 roku, W. Siemaszko, E. Siemaszko, Ludobójstwo..., dz. cyt., s. 1214.*

ugotować rosół, napiec chleba i przygotować dobry obiad. Podobnie było w innych zagrodach. Ojca Witolda pobili za ukrywanie broni: „Po około pół godzinie wyszedł ojciec z opuszczoną głową, nie odzywał się już potem do nikogo. My wszyscy bardzo płakaliśmy, gdyż z pokoju dochodziły do nas odgłosy bicia i jęki. Atmosfera zastraszenia udzieliła się wszystkim. Stan napięcia nerwowego trwał już do końca. Zziębnięci i przerażeni do kresu wytrzymałości nie jedliśmy nic przez cały dzień. Mama gotowała rosół, obiad, piekła chleb. Ojciec chodził w towarzystwie ‘setników’ do obrządku”. W domu Kołodyńskich bandyci przetrzymywali uprowadzonych z Włodzimierca Kozaków, których po południu zamordowali: „Po chwili wyprowadzili jednego Kozaka, kierując go do pokoju dużego. Słyszał było odgłosy rąbania siekierą i nieludzkie jęki. Po kilku minutach szedł następny Kozak, a my słyszeliśmy podobne do poprzednich jęki i odgłosy. Tak było aż do ostatniego Kozaka, za którym wyszedł dowódca i powiedział nam, że sypialnia jest wolna”, po czym razem z towarzyszami zasiadł do zastawionego stołu.

„Po dłuższym czasie do sypialni wszedł dowódca z miną bardzo zadowoloną, za nim kilku bandytów rozebranych do koszul, roześmianych. Dowódca powiedział nam: „Musicie się położyć, my was powiążemy, żeby Niemcy was nie skrzywdzili za przetrzymywanie i karmienie partyzantów”. To samo w tym czasie usłyszeli inni mieszkańcy Parośli. Wszyscy zostali następnie zamordowani siekierami. „Komendant Związku Strzeleckiego („Strzel-



Mogiła zamordowanych w Parośli (fot. Wikimedia commons).

ca”) Walenty Sawicki był porąbany „na sieczkę”. Dzieci były uśmiercane uderzeniami w główki obuchami siekier. W jednym z domów nie można było wyciągnąć noża, którym było przybite niemowlę do stołu”¹⁰⁷.

Zamordowanych zostało (według obliczeń Ewy i Władysława Siemaszków) 149 Polaków i 6 Rosjan. Rzeź przeżyło 12 ciężko rannych osób, głównie dzieci, w tym Witold Kołodyński i jego 9-letnia siostra Teresa: „Byliśmy bardzo zziębnięci, zdrętwiali, zalani krwią. Lila wstała i pomogła wstać mnie. Widok, który naszym oczom

¹⁰⁷ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 739.

ukazał się, był straszny. Nie do objęcia umysłem ludzkim, tym bardziej umysłem dziecięcym. Rodzice mieli głowy rozrąbane na pół. Mamy długi warkocz był odcięty. W głowie ojca pozostawiona siekiera, co oznaczałoby, że słyszane przeze mnie jęki wydawał ojciec, którego dobito. W kołysce najmłodsza Bogusia, w wieku 1,5 roku, uderzona była siekierą w czoło. Przez dłuższy czas była w konwulsjach, które miotają kołyską. Lila wzięła ją na ręce i po chwili Bogusia zakończyła życie”¹⁰⁸ – wspominał Witold, który, podobnie jak siostra, nigdy w pełni nie odzyskał zdrowia.

„Usypali kurhan”

Nigdy nie zapomniała tego poranka, 10 lutego, 16-letnia wówczas Irena Brzozowska, mieszkanka pobliskiej kolonii Wydymer. Właśnie wtedy do domu Brzozowskich dotarła ranna w Parośli 24-letnia Maria Bułgajewska (z d. Kołodyńska), której mąż i trzyletni synek zostali zamordowani i w szoku opowiedziała o tragedii. „Ojciec mój z wujkiem natychmiast pojechali i przywieźli siedem osób rannych, ale żywych. Razem z matką opatrywałam rannych” – wspominała Irena. To, co zastali w Parośli, potwierdzało relację Bułgajewskiej. „Pocięte małe dzieci w wiszących kołyskach, krew wszędzie na ścianach i podłogach”¹⁰⁹.

¹⁰⁸ *Relacja Witolda Kołodyńskiego...*, dz. cyt., s. 1216.

¹⁰⁹ *Relacja Ireny Brzozowskiej z kolonii Wydymer gm. Antonówka*, spisana w 2003 roku, w posiadaniu Pawła Naleźniaka.

Prawdopodobnie pierwsza sotnia „Dowbeszki”, powracając z Parośli miała napaść także na Wydymer, ale potrzebowała do tego większych sił. Jednak umówiona banda sotnika Mizowca z kolonii Kopaczówka nie stawiała się na miejsce zbiórki. Niestłowny dowódca został jeszcze tego samego dnia zamordowany w okolicach Kopaczówki, a jego odciętą głowę ułożono twarzą w kierunku Wydymeru. Jeden z oprawców miał przy tym powiedzieć: „Ne chotiw rizaty Lachiw, to teper dywyś jak żywot” (Nie chciałeś rznąć Polaków, to teraz patrz, jak oni żyją)¹¹⁰. Wiadomość tę przekazała służąca u Mizowca Polka. Podobno zamordowany sotnik kazał kiedyś puścić wolno katolickiego księdza Dominika Wawrzynowicza¹¹¹.

Pogrzeb ofiar z Parośli odbył się na trzeci dzień po tragedii. „Na ziemi Jezierskiego wykopano ogromny dół, który jest wspólną mogiłą zamordowanych Polaków. Zwłoki danych rodzin zawijano w prześcieradła, derki i dołączano kartki z nazwiskiem. Mogiłę i krzyż męczeństwa poświęcił dziekan włodzimierzecki, proboszcz, ksiądz Dominik Wawrzynowicz, który, tak jak zgromadzeni, mimo niemieckiej ochrony, był bardzo przerażony i w wielkim strachu odprawił ceremonię żałobną”.

We wspólnej mogile spoczęło prawdopodobnie 137 ciał. W tym dniu starsza, 20-letnia siostra Ireny Brzo-

¹¹⁰ Por. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 810-811.

¹¹¹ Por. relacja I. Bylińskiej (z d. Brzozowskiej) z 18 I 2013 r., w zbiorach dr. Pawła Naleźniaka.

zowskiej, Danuta, zapisała w swoim dzienniku: „Ludzi coraz mniej na Wydymerze – wyjeżdżają, gdzie kto może. Ponoć banda jest niedaleko w Dębowej Górze. W nocy widoczna łuna na północy – to Zarzeczycza wymordowana. Panika straszna na Wydymerze, złapali jakiegoś chłopca, który wygrażał się Polakom. Podniósł się krzyk, niektórzy zaczęli uciekać w popłochu do lasu. Potem okazało się, że to był spokojny człowiek. Dziś był pogrzeb pozostałych zamordowanych z Wydymera i tych na Parośli. Usypali kurhan. Domy podobno Niemcy spalały. Tatuś był na pogrzebie, pomagał nosić trupy, ale tylko dorosłych, bo dzieci nie mógł... Irka ze Stasiakami pojechała do Antonówki. Zostałam sama, dom się wydał taki straszny, pusty... bałam się...

Przyroda idzie w parze z obecną sytuacją – dni są pochmurne, ponure, słońce krwawe, wrony przeraźliwie kraczą, nocami wyją psy i watahy wilków. Nocowałam z Maryską u Kiersznowskich, byli tam wszyscy z «Objazdki». Nie mogłam spać, duszno tam było i straszno...”¹¹².

W maju 1943 roku kurhan w Parośli został ogrodzony i postawiono na nim wielki krzyż dębowy. Pozostałe po napadzie puste, obrabowane domy zostały spalone przez Ukraińców 30 lipca 1943 roku, gdy zlikwidowano wszystkie polskie osiedla w gminie Antonówka. Dzisiaj, o tym, że Parośla kiedyś istniała, świadczy pozostała mogiła i krzyż.

¹¹² *Dziennik Danuty Brzozowskiej, bylej mieszkanki Wydymeru, ze zbiorów dr. Pawła Naleźniaka.*

Sprawca rzezi, dowódca pierwszej sotni „Dowbeszka-Korobka” zginął w potyczce z Niemcami koło Wysocka trzynastcie dni po masakrze w Parośli. Jego oddział przejął Nikon Semeniuk „Jarema”.

„Rewolucja narodowa”

Na początku lutego 1943 roku znaczne tereny powiatów: pińskiego, kobryńskiego, brzeskiego, kowelskiego, sarnieńskiego, kostopolskiego oraz część łuckiego i rówieńskiego zostały opanowane przez dobrze uzbrojone oddziały sowieckiej partyzantki, a na froncie wschodnim Niemcy ponieśli klęskę pod Stalingradem, co oznaczało, że możliwe stało się zwycięstwo Związku Sowieckiego w wojnie z Trzecią Rzeszą. Taka zmiana sytuacji wpłynęła na działania banderowców.

Niedługo po mordzie w Parośli, 15 lutego 1943 roku we wsi Poddębce (pow. Łuck) na naradzie prowadzonej przez Wasyla Iwachiwa „Sonara” omawiano m.in. sprawę łączenia drobnych oddziałów partyzanckich i utworzenia jednej siły zbrojnej podporządkowanej OUN-B. A na III Konferencji OUN-B, zorganizowanej od 17 do 21 lutego 1943 roku we wsi Terebeże (lub Wałujki) koło Oleska (pow. Złoczów), Centralny Prowid zdecydował o wyjściu z konspiracji i rozpoczęciu otwartej walki przeciwko władzy niemieckiej, a zarazem przeciwko Sowietom.

Banderowcy sądzili, że po samodzielnym pokonaniu niemieckiego okupanta stworzą rząd, który mógłby

być uznany przez Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone. W dokumencie końcowym z konferencji stwierdzili, że „organizatorem i kierownikiem walki wyzwoleniczej narodu ukraińskiego jest Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów – Niepodległościowców Państwowców”¹¹³ (tuż po konferencji do nazwy OUN dodano „Samostijnykiw Derżawnykiw” – OUN-SD). Ale Roman Szuchewycz i Dmytro Kljaczkiwśkyj uważali, iż największe zagrożenie dla utworzenia niepodległej Ukrainy stanowią partyzanci sowieccy i Polacy, dlatego to przeciwko nim powinna być skierowana walka zbrojna, a nie przeciw Niemcom, którzy odnoszą porażki na frontach.

W jednej z uchwał konferencji, nawiązując do programu I Wielkiego Zboru OUN w 1929 roku, stwierdzono, że „całkowite usunięcie wszystkich okupantów z ziem ukraińskich nastąpi w toku rewolucji narodowej”¹¹⁴.

Na Wołyniu „Kłym Sawur” (Kljaczkiwśkyj) od razu przystąpił do tworzenia nowej partyzanckiej armii, mającej nosić nazwę Ukraińskiej Armii Wyzwoleniczej. Już nazajutrz po III Konferencji, 22 lutego 1943 roku polityczny referent Krajowego Prowodu OUN-B na Wołyniu Jakiw Buseł „Hałyna” przybył do sztabu Tarasa Bulby i zaproponował podjęcie rozmów o wspólnych akcjach zbrojnych. Wkrótce Wasyl Iwachiw „Sonar” przedstawił Bulbie warunki, na jakich miało dojść do współdziałania.

¹¹³ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 106.

¹¹⁴ Tamże, s. 108.

Były to:

1. Podporządkowanie całej wojskowej działalności UPA politycznej linii Prowodu OUN-B.
2. Uznanie aktu państwowości z 30 czerwca 1941 roku jako jedynej państwowej koncepcji Ukrainy i pod jej sztandarem prowadzenie dalszej walki wyzwoleniczej.
3. Nieorganizowanie żadnej politycznej rady przy armii, a uważanie za swój jedyny Prowid OUN-B i bez zastrzeżeń wykonywanie wszystkich jego rozkazów i dyrektyw.
4. Włączenie w szeregi UPA bojówek partyjnych, które mają oficjalną nazwę „Wijśkowi Widdiły OUN-B”, utworzenie wspólnego sztabu i dalsze działanie pod nazwą UPA.
5. Pozostawienie dowódcy UPA, atamana „Tarasa Bulby” – Borowcia, dalej na swoim stanowisku, jako fachowego partyzanckiego dowódcy.
6. Wprowadzenie w UPA instytucji partyjnych komisarzy oraz Służby Bezpieki.
7. Ogłoszenie ogólnego rewolucyjno-powstańczego zrywu całej Ukrainy przeciw Niemcom oraz przeprowadzenie masowej przymusowej mobilizacji do UPA.
8. Oczyszczenie całego terytorium powstańczego od ludności polskiej, która wszędzie szkodzi sprawie ukraińskiej poprzez prowokacyjną robotę polskich urzędników w niemieckich instytucjach oraz masowe wspieranie bolszewickiej partyzantki przez polską ludność

wiejską”¹¹⁵. (W rzeczywistości polscy urzędnicy, których było znacznie mniej niż ukraińskich w instytucjach niemieckich, nie mieli i nie wywierali żadnego wpływu na „sprawę ukraińską”, a „wspieranie” bolszewickiej partyzantki było często przez tychże partyzantów wymuszane).

„Taras Bulba” odmówił podporządkowania swoich oddziałów kierownictwu OUN-B i odpowiedział na poszczególne punkty:

1. UPA nie ma prawa być wojskiem byle jakiej jednej partii, a musi być ogólnonarodową zbrojną siłą pod politycznym kierownictwem Rządu Ukraińskiej Narodowej Republiki, gdzie na demokratycznych zasadach mają prawo być reprezentowane wszystkie partie.
2. UPA uznaje tylko państwowość, którą ogłosiła suwerenna Ukraina w 1918 roku. Akt 30.06.1941 r. jest bezprawny i nie odpowiada obecnemu czasowi.
3. Polityczna Rada przy Armii jest konieczna jako organizacja międzypartyjnej konsolidacji oraz pomocniczy czynnik Głównego Dowództwa w politycznych zagadnieniach. Polityczna linia jednej partii – to totalitarna dyktatura, która każdy naród oraz jej armię prowadzi do katastrofy.
4. W sprawie tego punktu osiągnięto zgodę obu stron. Wszystkie poszczególne oddziały każdej partii powin-

¹¹⁵ Tamże, s. 109.

ny zlać się z UPA i może być rozszerzony wspólny sztab operacyjny.

5. Piąty punkt – bez komentarza.
6. W szeregach UPA nie może być komisarzy żadnej partii. Służbę bezpieczeństwa w armii pełni żandarmeria wojskowa.
7. Nie ma politycznego powodu, aby ogłaszać ogólny rewolucyjny powstańczy zryw całej Ukrainy przeciw Niemcom, bo jutro cała Ukraina będzie okupowana przez władzę sowiecką.
8. Uwolnić jakieś terytorium od mniejszości narodowych może tylko suwerenne państwo drogą wymiany ludności, a nie regularna armia drogą represji. Za wrogie akty polskie – karać tylko samych winowajców, a nie wszystką ludność. Zasadę kolektywnej oraz rodzinnej odpowiedzialności mogą stosować tylko barbarzyńcy, a nie kulturalna armia¹¹⁶.

Krajowy Prowid OUN-B na Wołyniu (Dmytro Kljaczkiwśkyj „Kłym Sawur”, Jakiw Buseł „Hałyna” i Wasyl Makar „Bezridnyj”), wykorzystując zgodę „Bulby” na punkt 4 (pomijając jego sprzeciw w innych kwestiach), wydał 15 marca 1943 roku rozkaz „o przemianowaniu wszystkich oddziałów wojskowych OUN-B na Ukraińską Powstańczą Armię”. Wtedy też rozpoczęła się akcja przejścia ukraińskiej policji w służbie niemieckiej do UPA.

¹¹⁶ Por. tamże, s. 110-111.

Ukraińska Powstańcza Armia

W komisariacie Wołyń-Podole, na początku 1943 roku ukraińska policja liczyła prawie 12 tysięcy osób. W okresie od 15 marca do 10 kwietnia 1943 roku do UPA przeszło około pięć tysięcy policjantów m.in. z Równego, Łucka, Kowla, Włodzimierza Wołyńskiego, Dubna, Krzemieńca, Kostopola oraz z większości mniejszych miast rejonowych. Liczący 320 ludzi batalion gospodarczy oraz 200 funkcjonariuszy obwodowej i rejonowej policji, a także oddziałów wartowniczych z Łucka, w nocy 20 marca 1943 roku przyprowadził do lasu Stepan Kowal „Rubaszenko”. W rozpowszechnianym na Wołyniu wezwaniu do wszystkich Ukraińców zatrudnionych w urzędach i policji, podpisanym przez „Jarosława Czernomorcia”, OUN nakazywała wszystkim natychmiast porzucić swoją służbę u Niemców, związać swój los z OUN-em oraz przejść do zbrojnego podziemia. Kto do 15 kwietnia b.r. nie porzuci swojej posady i nie nawiąże kontaktu z OUN-em, będzie przekazany do rewolucyjnego trybunału.

Głównodowodzącym UPA, powstałej ze zbrojnych oddziałów OUN-B i byłej ukraińskiej policji pomocniczej, ogłosił się Dmytro Kljaczkiwski „Kłym Sawur”. W pierwszym swoim rozkazie stwierdził, że dowództwo UPA jest najwyższą suwerenną władzą na Ukrainie, tym samym podporządkował swojej władzy także terenowe ośrodki OUN. W przygotowaniu operacji łączenia grup bojowych i oddziałów OUN-B z formacjami policji ukra-

inńskiej dużą rolę odegrał Roman Szuchewycz. Ponieważ miejscowa ludność popierała znaną sobie partyzantkę „Tarasa Bulby”, banderowcy, tworząc swoje oddziały, często podszywali się pod bulbowców.

Przeciwno działalności „Kłyma Sawura” na Wołyniu i Polesiu występował prowidnyk OUN-B Mykoła Łebed, który uważał, że otwarte zbrojne wystąpienie UPA już wiosną 1943 roku doprowadzi w odwecie do zniszczenia przez okupanta niemieckiego całych ukraińskich wsi. Łebed chciał przygotować i zachować w konspiracji siły do przyszłej walki przeciwko Armii Czerwonej. Dzięki poparciu Romana Szuchewycza zwyciężyła jednak „tatyka wołyńska” „Kłyma Sawura”. Na początku kwietnia 1943 roku Łebed został oskarżony o hamowanie procesu tworzenia sił zbrojnych i zrezygnował ze swojego stanowiska, które po tym zostało zresztą zniesione. Zamiast prowidnyka OUN-B utworzono trzyosobowe Biuro Prowodu z Romanem Szuchewyczem jako przewodniczącym. Szuchewycz i Kljaczkiwśkyj byli zwolennikami walki przeciwko Polakom i sowieckim partyzantom.

Ponieważ zbrojne oddziały bulbowców i melnykowców nie podporządkowały się dobrowolnie banderowcom, Główne Dowództwo UPA wydało 20 maja 1943 roku odezwę *Ukraińcy*, w której pisano, że „naród ukraiński wysyła do walki o Ukraińskie Niepodległe Soborne Państwo (UNSP) [...] Ukraińską Powstańczą Armię (UPA), która obejmuje pod jednym dowództwem wszystkich uczciwych Ukraińców, gotowych w razie potrzeby oddać swoją pra-

cę, swoje umiejętności, swoje mienie, swoją krew i swoje życie dla zdobycia UNSP”¹¹⁷. Wezwano do wstępowania w szeregi UPA, a zarazem do bezkompromisowego pozbycia się wszelkiej konkurencji innych zbrojnych formacji, albo przez rozbijanie, albo włączanie siłą do swoich szeregów.

Gdy melnykowcy nie posłuchali wezwania Szuchewycza do podporządkowania się Głównemu Sztabowi UPA, 7 lipca 1943 roku oddziały banderowskie Iwana Kłymyszyna „Kruka” i Petro Olijnika „Eneja” zaatakowały nieposłusznych w ich obozie w lasach antonowieckich. Dowódców: „Chrina”, „Orłyka”, „Czornotę”, „Łysenka”, „Harławenka”, „Wusatego”, „Pruha”, „Żaryna”, „M-k” i „Burlaczenka” oraz wszystkich szeregowych rozbijono. Szeregowców wcielono do oddziałów banderowskich, a dowódców prawie wszystkich rozstrzelano.

Podobny los spotkał bulbowców, którzy po przywłaszczeniu sobie przez banderowców nazwy UPA występowali jako niezależna Ukraińska Narodowa Rewolucyjna Armia (UNRA) – od 29 lipca 1943 roku. W sierpniu 1943 roku oddziały UPA rozbiły sztab „Tarasa Bulby” i sotnię ludwipolską stacjonującą we wsi Czernica (rejon Korzec). Rozbijono ponad stu kozaków, 11 raniono, zabito 5 dowódców. Bulbie udało się uciec, ale schwytano jego żonę, którą potem zamordowano. W kwietniu i maju 1943 roku oddziały zbrojne UPA liczyły około 8-10 ty-

¹¹⁷ Tamże, s. 115.

sięcy ludzi, ale miesiąc później już dwa razy więcej i ciągle rosły. Na północno-zachodnich ziemiach ukraińskich, w maju 1943 roku rozwinęły się oddziały liczące po ponad 500 osób. „Pierwsza Grupa UPA pod dowództwem Iwana Łytwynczuka ‘Dubowego’ działająca w powiecie kostopolskim w rejonie Stepań, Stydyń, Lipno, Żurawicze; „Ukraińska Powstańcza Grupa «Ozero» pod dowództwem Jurija Stelmaszczuka ‘Rudego’, działająca w powiecie kowelskim w rejonie lasów skulińskich; zagon ‘Kotłowna’ pod dowództwem Stepana Kowala ‘Jurija Rubaszenka’ działający w rejonie Kołek. W powiecie włodzimierskim i horochowskim w kompleksie lasów świniarzyńskich i lasów zawidowskich działał zagon ‘Sicz’ pod dowództwem Porfirija Antoniuka ‘Sosenka’; w południowej części obwodu rówieńskiego i w powiecie krzemienieckim utworzono zagony pod dowództwem Dmytra Kazwana ‘Czernyka’, Jewhena Basiuka ‘Czarnomorcia’, Iwana Kłymyszyna ‘Kruka’ oraz innych dowódców. Mniejsze liczebnie oddziały powstały w zachodniej części Wołynia w kompleksie lasów mosurskich i ziemlickich (płd. Luboml) oraz w rejonie Litowież, Zabłoćce, Grzybowica (płd. Włodzimierz Wołyński)”¹¹⁸. Na Wołyniu i Polesiu UPA kontrolowała około 3/4 obszaru.

¹¹⁸ *Litopys UPA*, Nowa seria, t. 2, Wołyn i Polesie: UPA i podziemie 1943-1944, Kijów-Toronto 1999, s. XIII.

„Taka będzie śmierć wszystkim Lachom”

Jesienią 1942 roku na Wołyniu zaczęło dochodzić do coraz częstszych, choć jeszcze pojedynczych mordów na Polakach, dokonywanych przez nacjonalistów, którzy też nasilili w tym czasie antypolską propagandę wśród ukraińskiej ludności. Działacze OUN uświadamiali chłopom, że bez pozbycia się Polaków z tej ziemi nigdy nie powstanie *samosijna* Ukraina.

Jak wspomina Czesław Piotrowski, były mieszkaniec Huty Stepańskiej w powiecie kostopolskim, pod koniec 1942 roku mieszkańcy wsi coraz częściej dowiadawali się o różnych bandyckich napadach i morderstwach pojedynczych osób i rodzin polskich w okolicy. „Wstrząsający wydzwitek miała śmierć mieszkańca sąsiedniej wsi Wyrka, Jana Zielińskiego, ojca pięciorga dzieci, zwabionego podstępnie przez Ukraińców do wsi Werbcze pod pretekstem dokonania zamiany prosiaka na siano. W lesie pod Werbczem został napadnięty przez kilku Ukraińców, pobity, a następnie ze związanymi drutem kolczastym rękami i nogami położony na duże ognisko, w którym spłonął. Konie z saniami i prosiakiem porwano, a trupa pozostawiono na ognisku. Miało to miejsce również w listopadzie 1942 roku. Znalezione po kilku dniach zwęglone zwłoki Jana Zielińskiego były wystawione na pokaz przed kościołem we wsi Wyrka, jako dowód i przestroga przed rozpoczętym barbarzyństwem. Pamiętam, z jaką

grozą opowiadali o tym wydarzeniu uczestniczący na pogrzebie w Wyrce mieszkańcy naszej wsi”¹¹⁹.

W sąsiadującym z kostopolskim powiecie łuckim, w gminie Silno, w kolonii Zaułek, „w końcu 1942 roku dowiedzieliśmy się o bestialskim morderstwie dokonanym na rodzinie znanego nam dobrze Floriana Kopija. Banda nacjonalistów ukraińskich wymordowała wtedy 10-osobową rodzinę, w tym troje dzieci. Zbrodni tej dokonała, jak to później ustalono, grupa ukraińskich „schutzmanów” pod dowództwem znanego watażki ze Stepania – Cecika. Była to postać znana w naszej okolicy z okrucieństw, zaprawionego poprzednio w masowym morderstwie Żydów”¹²⁰. W 1942 roku pojedyncze napady zdarzyły się w prawie wszystkich powiatach Wołynia. Jak podaje Ewa Siemaszko, zamordowano w nich 300 osób.

Mimo powtarzających się zbrodni, mieszkający na Wołyniu Polacy nie zdawali sobie sprawy z istniejącego zagrożenia i nadchodzącej tragedii. Często wiadomości o napadach traktowali z niedowierzaniem i tłumaczyli je osobistymi porachunkami. Nie dawali też do końca wiary ostrzeżeniom zaprzyjaźnionych Ukraińców. Podobnie sytuację oceniało polskie podziemie: „Nastroje mas są tego rodzaju, iż wszelkie próby skrajnych organizacji nacjonalistycznych, jak OUN, poderwania ich do jakiejś beznadziejnej ruchawki – nie przybiorą, jak można prze-

¹¹⁹ Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, dz. cyt., s. 93.

¹²⁰ Tamże, s. 94.

widywać, większych rozmiarów”¹²¹ – pisano w jednym z meldunków do Londynu.

„Napady, w których początkowo ginęły pojedyncze osoby lub rodziny, były prawdopodobnie testem, czy Polacy są przygotowani do obrony i kontrataku lub sposobem zastraszenia ludności polskiej (albo też jednym i drugim)”¹²². Tymczasem w połowie stycznia, kiedy Ukraińcy świętowali Nowy Rok, liczba morderstw zaczęła niepokojąco rosnąć.

W przeddzień pierwszej akcji sotni „Dowbeszki-Korobki” na Włodzimierzec i Paroślę, w niedzielę, 7 lutego 1943 roku, ukraińscy bandyci dokonali bestialskiego mordu w przejętym przez Niemców folwarku należącym do rodziny Chamców z Warszawy, w ukraińskiej wsi Butejki, odległej 8 km od Huty Stepańskiej.

W nocy dworek został otoczony, aby nikt nie mógł uciec. Ukraińcy (miejscowi nacjonaliści) wywalili drzwi wejściowe i sprowadzili układających się do snu mieszkańców do salonu na dole. Byli to: 50-letni administrator majątku Edmund Sokołowski, jego 44-letnia żona Zofia, ich zamężna córka Maria Bratkowska (w ciąży, lat 23) i jej trzyletni synek Andrzej oraz księgowy Edward Kalus (lat 24), który przyszedł do Sokołowskich w odwiedziny ze swoją 20-letnią narzeczoną Eugenią Jucewiczówną. „Wszystkim ofiarom powiązано ‘dokładnie’ drutem kolczastym z tyłu ręce i z dołu nogi, przyniesiono do sa-

¹²¹ Por. G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 109.

¹²² W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, s. 1040.



Berezne, rok 1942. Pogrzeb mieszkańców kolonii Zalesie w gminie Berezne, zamordowanych 4 stycznia 1942 r. przez nacjonalistów ukraińskich (fot. ze zbiorów W. i E. Siemaszków).

lonu z drewnutni olbrzymi pień do rąbania drewna i przy świetle kilku lamp naftowych odrąbywano na tym pniu po kolei wszystkim głowy. (...) Zalane krwią trupy ofiar bez głów, rozrzucone bezładnie po całym salonie i pozostawione przez oprawców ‘znalazła’ raniutko miejscowa służba ukraińska, która powiadomiła m.in. mieszkającą w Butejkach jeszcze przed wojną polską rodzinę Libnerów – wspomina Czesław Piotrowski, który od Jana Libnera dowiedział się także, że „w zalanym krwią pniu była wetknięta na drucie sztywna kartka białego papieru z ukraińskim napisem *Taka bude smert' wsim lacham* (taka będzie śmierć wszystkim Lachom)”¹²³.

¹²³ Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, dz. cyt., s. 98.

Niemiecka policja przyjęła do wiadomości wyjaśnienia miejscowych Ukraińców, którzy zeznali, że mord był dziełem partyzantów sowieckich. Gdy we wtorek, w południe, 9 lutego, banderowcy „Dowbeszki” czekali na obiad w zagrodach polskich gospodarzy w Parośli, w Hucie Stepańskiej odbywał się pogrzeb Edwarda Kalusa i Eugenii Jucewiczówny.

„Na uroczystości w kościele przybył niezliczony tłum wstrząśniętych tym wszystkim ludzi. Ksiądz Bronisław Drzepecki odprawiający egzekwie żałobne, żegnając tych dwoje tak barbarzyńsko zamordowanych młodych ludzi, wygłosił patriotyczne kazanie, wzywając do organizacji powszechnej samoobrony, jako obowiązku i konieczności dla zachowania życia, wiary i polskości naszych pokoleń w tym szalejącym morzu podsycanego nienawiścią szowinizmu ukraińskiego, grożącego nam zagładą. Wzywał Ukraińców do opamiętania, do tolerancji, do miłości bliźniego. Słysząc było dookoła płacz i szlochanie przerażonych ludzi.

Ciała Geni i Edka w otwartych trumnach spoczywały na katafalku ustawionym pośrodku kościoła. Był to widok okropny. Dotąd pamiętam te zmasakrowane głowy ze zdeformowanymi twarzami, umocowane bandażami do korpusu ciała. Wszyscy uczestnicy pogrzebu oglądali ten dramat, wchodząc i wychodząc kolejno z kościoła, gdyż nie wszyscy mogli się pomieścić wewnątrz. Z wielką procesją odprowadzono ofiary na pobliski cmentarz, gdzie

we wspólnej mogile ułożono obok siebie dwie trumny narzeczonych na wieczny spoczynek”¹²⁴.

„Mordowano ich strasznie”

Tragedia mieszkańców Parośli wstrząsnęła okolicznymi Polakami i skłoniła ich do organizowania samoobrony lub przynajmniej wystawiania wart, które ostrzegały w razie niebezpieczeństwa. Te działania jednak okazywały się daleko nieskuteczne wobec przybierającej na sile „antypolskiej akcji” (takiego określenia używano w ukraińskich dokumentach), czyli ludobójstwa dokonywanego przez ukraińskich nacjonalistów na polskich współmieszkańcach na Wołyniu. Jeden z dowódców UPA stwierdził: „Z dniem 1 marca 1943 roku przystępujemy do powstania zbrojnego. Jest to działanie wojskowe i jako takie skierowane jest przeciw okupantowi. Obecny jednak okupant jest przejściowym, nie należy więc tracić sił w walce z nim. Właściwy okupant to ten, który nadchodzi. Jeśli chodzi o sprawę polską, to nie jest to zagadnienie wojskowe, tylko mniejszościowe. Rozwiążemy je tak, jak Hitler sprawę żydowską. Chyba, że usuną się sami”¹²⁵.

„Ostateczne rozwiązanie” kwestii żydowskiej przez Niemców pokazało Ukraińcom (którzy zresztą brali czynny udział w mordach), że bezkarna eksterminacja tysięcy

¹²⁴ Tamże, s. 99.

¹²⁵ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 126-127.

osób jest możliwa i że usunięcie Polaków w ten sam sposób może z powodzeniem zastąpić przymusowe wysiedlenie.

Decyzję o wymordowaniu polskiej ludności, najpierw na Wołyniu, podjęły najprawdopodobniej trzy osoby: Dmytro Kljaczkiwśkyj „Kłym Sawur”, Wasyl Iwachiw „Sonar” i Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”, o którym Stepan Janiszewśkyj, działacz OUN na Wołyniu, zeznał, że był „jednym z inicjatorów i najaktywniejszym organizatorem rozprawy z ludnością polską” i „niejednokrotnie chępił się swoimi «zasługami» w likwidowaniu Polaków”¹²⁶. I właśnie początkowo mordy miały miejsce przede wszystkim w powiecie sarneńskim i kostopolskim, na terenie podległym banderowcom „Dubowego”, choć wywiad sowiecki donosił, że Polaków mordują zarówno banderowcy, jak i bulbowcy, podobne przekonanie pojawia się w relacjach polskich świadków.

W tajnej dyrektywie dowódca UPA „Piwnicz” („Północ”), „Kłym Sawur” pisał: „powinniśmy przeprowadzić wielką akcję likwidacji polskiego elementu. Przy odejściu wojsk niemieckich należy wykorzystać ten dogodny moment dla zlikwidowania całej ludności męskiej w wieku od 16 do 60 lat. (...) Tej walki nie możemy przegrać, i za każdą cenę trzeba osłabić polskie siły. Leśne wsie oraz wioski położone obok leśnych masywów powinny zniknąć z powierzchni ziemi”¹²⁷.

¹²⁶ Tamże, s. 127.

¹²⁷ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 121.

W marcu 1943 roku najwięcej napadów było w powiatach kostopolskim, sarneńskim i sąsiadującej z nimi gminie Silno powiatu łuckiego. W liczącej 55 zagród, położonej w gminie Berezne w powiecie kostopolskim kolonii Lipniki, zamieszkaney w większości przez potomków szlachty zagrodowej, po wiadomościach o okolicznych napadach, w styczniu 1943 roku Marek Słowiński zorganizował Komitet Samoobrony. Należało do niego 21 mężczyzn, którzy uzbrojeni w drągi oraz widły pełnili warty i nocne patrole. Z powodu zagrożenia, do Lipnik zaczęli też chronić się Polacy z sąsiednich kolonii polskich. Niebezpieczeństwo napadu było tym większe, że na tym obszarze dokonywał już systematycznej czystki etnicznej, likwidując kolejne polskie osady, „Dubowyj”, dowódca Północnego Okręgu Wojskowego „Zahrawa”.

W marcu 1943 roku mordował ludność polską m.in. w gminie Berezne – w Antonówce i Białce oraz gminie Derażne – w Borówce, Derażnem czy Polanówce. W nocy z 18 na 19 marca samoobrona z Lipnik schwytła jednego byłego policjanta ukraińskiego, który z dwoma innymi bojówkarzami próbował podpalić zabudowania kolonii. Wydany Niemcom, został powieszony. Tydzień później, w nocy z 26 na 27 marca upowcy wspierani przez chłopów z gminy Berezne, uzbrojonych w widły i siekiery, napadli na Lipniki, w których razem z uciekinierami z innych wiosek znajdowało się ponad 700 osób.

„Wieś okrążono, rozpoczęła się straszna strzelanina, pociski zapalające leciały jak gwiazdy. Drewniane zabu-

dowania kryte słomianymi strzechami płonęły. Skąpa samoobrona zdawała sobie sprawę, że wsi obronić się nie da. Kierowano więc mieszkańców do centrum wsi, żeby następnie wyprowadzić ich do odległego o 4 km majątku Zurno [gm. Berezne, pow. Kostopol], gdzie stacjonowali Niemcy.

Niestety, nie udało się zrealizować tego planu w pełni. Ludzie zaczęli uciekać w różnych kierunkach. Mordowano ich strasznie. Ginęli od kul, bagnetów, siekier, w płomieniach płonących domów, do których wrzucano ludzi przez okna, w studniach. Zamordowano łącznie 182 osoby.

Wybiegliśmy z całą rodziną z domu do rowu melioracyjnego, który prowadził do zagajnika. Nie uszliśmy jednak daleko, gdyż tam czekali już bulbowcy i krzyczeli: *Kuda polacka mordo, tut was wyryżem*. Nie mieliśmy więc innego wyjścia, jak wrócić do rowu. Za nami wpadli również bandyci. Strzelali i rzucali granaty.

Zginęła [moja] siostra, a mój dwuipółletni syn, którego niosła, płakał, że boli go rączka. Rozejrzałam się za nim i w kierunku wsi. W tym momencie kula przeszła mi głowę. Straciłam wzrok. Słyszałam jednak wołające o pomoc dziecko. Położyłam więc młodszego siedmioletniego syna między pomordowanymi, a sama poszłam i zabrałam z rąk nieżyjącej siostry Zosi starszego, który, jak się okazało, był dwukrotnie ranny w rączkę. Następnie wróciłam z nim, czołgając się przez trupy i wyczuwając kilkakrotnie granaty, które nie eksplodowały, do młodszego.

W pewnej chwili usłyszałam głosy: *Tuda, tam szczerze żywyje*. Nawołujący głos był znajomy. Wołał Ukrainiec z naszej wsi, jeden z przywódców. Zaczęłam go błagać, żeby nie zabijali dzieci. Poznał mnie, gdyż pracował z moim mężem w Radzie Wiejskiej. Powiedział, żebym się nie bała. Posłyszałam jednak tupot nadbiegających i słowa: *Budem perekoluваты – pul szkoda*. Ponowiłam więc błaganie o niezabijanie dzieci. Stojący przy mnie Ukrainiec uspokoił mnie, a do nadbiegających powiedział, że tu już nie ma nikogo żywego. Odeszli, on również. Pozostałam z dziećmi wśród pomordowanych.

Miałam nie tylko przestrzeloną głowę i nic nie widziałam, ale również drażniętą czaszkę i osiemnaście dziur w chustce, którą miałam na głowie¹²⁸ – wspominała Ewelina z Bagińskich Hajdamowicz.

Samoobronie udało się wyprowadzić około 500 mieszkańców i przyjezdnych do majątku Zurne i Bereznego. Część została później wywieziona na roboty przymusowe do Rzeszy. Wśród uratowanych był, wtedy dwuletni, przyszły polski kosmonauta Mirosław Hermaszewski: „Wszystkich zbudziły serie karabinowe, strzały z zapalających pocisków i płomienie. Ojciec, który był w oddziale samoobrony na czatach, wpadł do domu i krzyknął do naszej mamy z dziećmi, by uciekali i zniknął w ciemności. Każdy miał jakiś tobolek na plecach, tobołkiem mamy byłam ja. [...] Kilku banderowców starało się zablokować

¹²⁸ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 1131.

mamie drogę ucieczki krzyczeli, żeby stanęła, ale strach uciekającej mamie tylko dodał sił. Jeden z bandytów, może ten, który ma czelność dziś wypinać pierś do odznaczenia, dogonił ją i z kilku metrów, celując w głowę strzelił. Trafił w ucho. Od strzału straciła przytomność. Upadła z zakrwawioną głową. «Bohater UPA» był pewien, że zabił. Zawiniątko przycisnęła do siebie. Sam dziwię się, że wtedy jakoś nie zakwiliłem, przecież byłby mnie wdeptał w ziemię. Gdy mama odzyskała przytomność, zaczęła uciekać. W sąsiedniej wsi zaopiekowały się nią znajome Ukrainki. Po chwili, gdy ochłonęła, zorientowała się, że nie ma dziecka na plecach. Była w rozpacz i chciała wracać, ale Ukrainki przytrzymały ją i nie puściły. «Tam Ciebie zareżut». Rano tata, brat i inni penetrowali pobojuwisko. Widok był przerażający – zgliszcza i trupy – większość potwornie okaleczona. Dorobek wielu pokoleń Polaków został spalony. Niedaleko brat zobaczył krew na śniegu i zawiniątko. Ich oczom ukazało się nie dające znaku życia dziecko – blade. Ojciec potrząsnął mną. Otworzyłem oczy¹²⁹ – wspominał po latach Hermaszewski. Starszy brat Mirosława, Władysław oraz jego siostra brali udział w samoobronie i też uratowali się z pogromu. Ojciec rodziny został zamordowany przez UPA rok później.

Ofiary mordu w Lipnikach pochowano we wspólnym grobie obok Domu Ludowego na polu Jakuba Warumze-

¹²⁹ Cyt. za: T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane ludobójstwo na Kresach*, Kraków 2008, s. 19.

ra, a po wojnie przeniesiono je na cmentarz prawosławny w Białce. Nie wszystkich udało się zidentyfikować i odnaleźć w pogorzelsku.

„Jaja wielkanocne malowane krwią Polaków”

O antypolskich akcjach nacjonalistów ukraińskich donosili w swoich meldunkach dowódcy sowieckich oddziałów partyzanckich. Jeden z nich, kpt. Iwan Szytow meldował 30 marca 1943 roku: „Ukraińscy nacjonaści przeprowadzili zwierzęcą rozprawę nad bezbronną ludnością polską, stawiając sobie zadanie pełnego zniszczenia Polaków na Ukrainie. (...) W rejonie cumańskim wydano polecenie sotniom UPA, aby do 15 kwietnia 1943 r. zniszczyć wszystkich Polaków i wszystkie miejscowości i osady spalić”¹³⁰.

W kwietniu w dalszym ciągu mordowano w powiecie kostopolskim i sarneńskim, ale też coraz więcej napadów i ofiar było w powiecie krzemienieckim, łuckim, dubieńskim, rówieńskim i zdołbunowskim. W Klesowie w powiecie sarneńskim, do którego przybyło wielu uchodźców polskich, upowcy otoczyli pastwisko koło osady, gdzie wypasano wszystkie krowy i bagnietami oraz nożami wymordowali co najmniej dziesięcioro dzieci pilnujących bydła. Zwierzęta zabrano.

¹³⁰ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 107.

Przed świętami Zmartwychwstania Pańskiego Ukraińcy zapowiadali „jaja wielkanocne malowane krwią Polaków”. Zapowiedź ta spełniła się m.in. w Janowej Dolinie w powiecie kostopolskim. Nazwa osady miała pochodzić jeszcze od króla Jana Kazimierza, który lubił polować w okolicznych sosnowych lasach, ale w latach trzydziestych XX wieku powstało tu nowoczesne osiedle robotnicze wybudowane dla pracowników Państwowych Kamieniołomów Bazaltu.

Imponująca ściana kamieniołomu, złożona z wielobocznych bazaltowych słupów wysokich nawet na 18 metrów, znana jest z przedwojennych zdjęć na pocztówkach i w książkach. Z wołyńskiego bazaltu robiono kostkę kamienną do wykładania dróg i chodników (np. nadmorskiego bulwaru w Jastrzębiej Górze) lub płyty do licowania fasad budynków, tak jak na gmachu Ministerstwa Komunikacji w Warszawie.

W Janowej Dolinie, położonej w lesie między wyrobiskiem a rzeką Horyń, wzdłuż wybrukowanych bazaltową kostką ulic postawiono na zbudowanych z bazaltu piwnicach czterorodzinne, drewniane, piętrowe wille. Osada była zelektryfikowana i miała sieć wodno-kanalizacyjną. Przy głównej alei wzniesiono tzw. dom społeczny (zwany też blokiem), z salą kinowo-widowiskową, pokojami hotelowymi i mieszkalnymi dla specjalistów, stołówką i kioskami.

Czesław Piotrowski przyjechał do Janowej Doliny wiosną 1939 roku z wycieczką szkolną z Huty Stepańskiej,



Lipniki, gm. Berezne. Polacy zamordowani przez UPA 26 marca 1943 roku (fot. ze zbiorów W. i E. Siemaszków).



Lipniki, gm. Berezne. Polacy zamordowani przez UPA 26 marca 1943 roku
(fot. ze zbiorów W. i E. Siemaszków).

by nie tylko zwiedzić kamieniołom, ale po raz pierwszy w życiu być w prawdziwym kinie. Osiedle zrobiło na nim duże wrażenie. „Wszędzie było tam pełno zieleni i kwiatów, a domki z czerwonymi dachami wśród sosen i brukowanych ulic oraz chodników wyglądały wówczas, jak w jakiejś bajce”¹³¹. Było tam także boisko piłkarsko-lekkoatletyczne, które razem z kawałkiem lasu oddzielało domy od kopalni. Brakowało tylko kościoła i na razie zastępował go drewniany barak. Już przed wojną nacjonałiści mieli tu swoją komórkę i polscy uczniowie słyszeli czasem od ukraińskich kolegów: *budemo was lachy rizaty*.

We wrześniu 1939 roku, jeszcze przed wkroczeniem wojsk sowieckich, bojówka dwudziestu nacjonalistów ukraińskich pod wodzą działacza OUN Hawryły Kruka ze wsi Złazne (gm. Derażne), zajęła główny budynek dyrekcji kamieniołomów, a z posterunku Policji Państwowej zabrała m.in. 12 karabinów i amunicję, ale wkrótce straciła zdobycz na rzecz innej bojówki, tym razem komunistycznej, choć także ze Złazna. Nacjonałiści rozbili natomiast dwudziestu żołnierzy Wojska Polskiego, zabezpieczających kopalnię. W czasie okupacji niemieckiej w miasteczku w tzw. bloku stacjonował garnizon w sile kompanii, stąd do Janowej Doliny, ze względu na zagrożenie napadami, napłynęło wielu Polaków z sąsiednich gmin.

Na początku 1943 roku było w osadzie co najmniej trzy tysiące ludzi. W miejscowej szkole, zamkniętej po

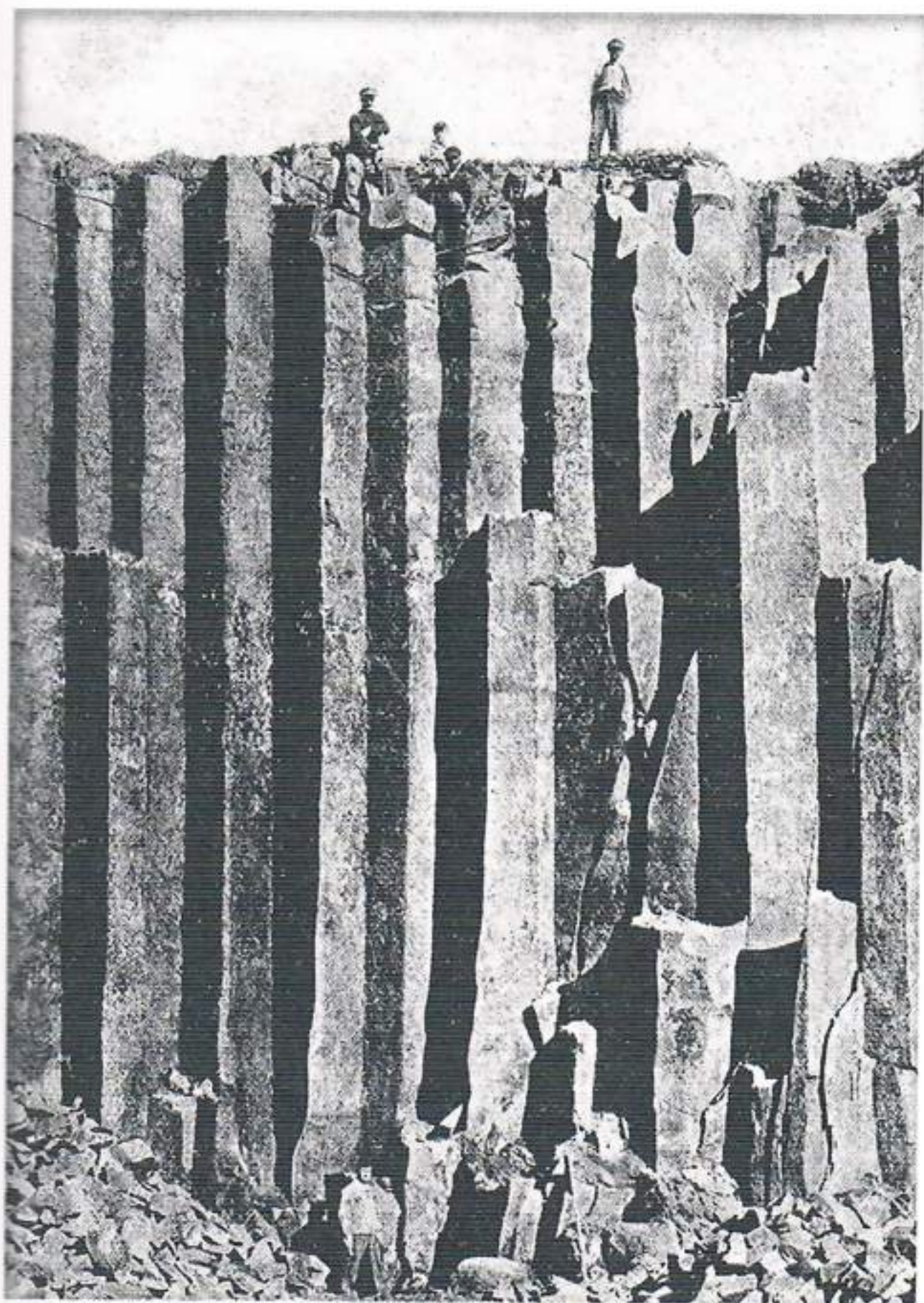
¹³¹ Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, dz. cyt., s. 146.

klęsce pod Stalingradem i zamienionej na szpital, leczono żołnierzy z frontu wschodniego, a także okolicznych mieszkańców, w tym ranne ofiary rzezi. Mimo istnienia komórki AK, z powodu stałej obecności niemieckiego wojska, nie zorganizowano samoobrony.

W marcu 1943 roku Niemcy rozstrzelali wicedyrektora technicznego kamieniołomu, Ukraińca Romaniuka, działacza OUN-u, za kradzież i dostarczenie UPA beczki nafty lub 300 litrów benzyny, która mogła być użyta do podpalenia zabudowań w planowanym napadzie.

Z Wielkiego Czwartku na Wielki Piątek (z 22 na 23 kwietnia 1943 roku), o północy, zebrane wokół Janowej Doliny oddziały UPA oraz okoliczna ukraińska ludność, głównie ze Złazna, w tym kobiety i dzieci, zaatakowali śpiących lub kładących się do snu mieszkańców osiedla.

W napadzie wzięła udział „pierwsza sotnia” UPA, już pod dowództwem „Jaremy”, oraz sotnia „Szauli”. Akcją osobiście dowodził Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”. W czasie, gdy domy były podpalane butelkami z naftą i benzyną, żagwiami lub granatami, upowcy strzelali do uciekających z pożaru ludzi. Zabijano także siekierami, rannych i zabitych wrzucano do ognia. Bazaltowe piwnice, w których napadnięci próbowali się ukryć, okazały się pułapkami. Ofiary ginęły w nich uduszone dymem lub zaczadzone. Bestialsko, siekierami, zamordowano personel medyczny szpitala: 50-letniego lekarza Aleksandra Bakinowskiego i jego o pięć lat starszą żonę Elżbietę oraz 21-letniego studenta medycyny Jana Borysowicza. Budynek lecznicy, z którego wyprowadzono



Państwowe Kamieniołomy w Janowej Dolinie na Wołyniu (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe).

chorych Ukraińców, podpalono z pozostawionymi w nim Polakami (niektórzy zostali wyciągnięci i zabici).

Łucja Arczyńska, która razem z mężem oraz 8-letnią córką i 6-letnim synkiem uciekła z podpalonego domu przez okno (postrzelona przy tym w nogę), była świadkiem śmierci swojego ojca, Bronisława Bogdanowicza, księgowego z kopalni, który został, żeby obudzić sąsiadów z naprzeciwka: „Gdy Ojciec wyszedł z domu, Ukrainiec był tuż przy drzwiach, napadł go, postrzelił i spalił żywcem w ogródku obok wejścia do domu. Sąsiedzi, których Ojciec [miał] budzić, byli ukryci w piwnicy i tam spłonęli – [nazywali się] Zakaszewscy.

Kryjąc się w lesie, widzieliśmy, jak Ukraińcy, których przyjechało wozami bardzo dużo, okradali podpalane mieszkania, ładując zdobycz na wozy oraz jak w okrutny sposób znęcali się nad naszymi wieloletnimi sąsiadami, przywiązując do drzew, odcinając kończyny, strzelając lub podpalając.

Ponieważ ten pożar i okrutny mord niewinnych ludzi, a także spalenie ojca, którego zwłoki musieliśmy zostawić, nie pozwalał pozostawać beczynnym – w jakimś momencie, gdy oprawcy byli zajęci, zaczęliśmy uciekać, a raczej kluczyć ostrożnie po lesie, gdyż cała Janowa Dolina była okrążona przez Ukraińców, aż dotarliśmy do rzeki Horyń. Potem powędrowaliśmy do babci do Żytynia [gm. Aleksandria, pow. Równe]”¹³².

¹³² W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, t. 2, s. 1129.



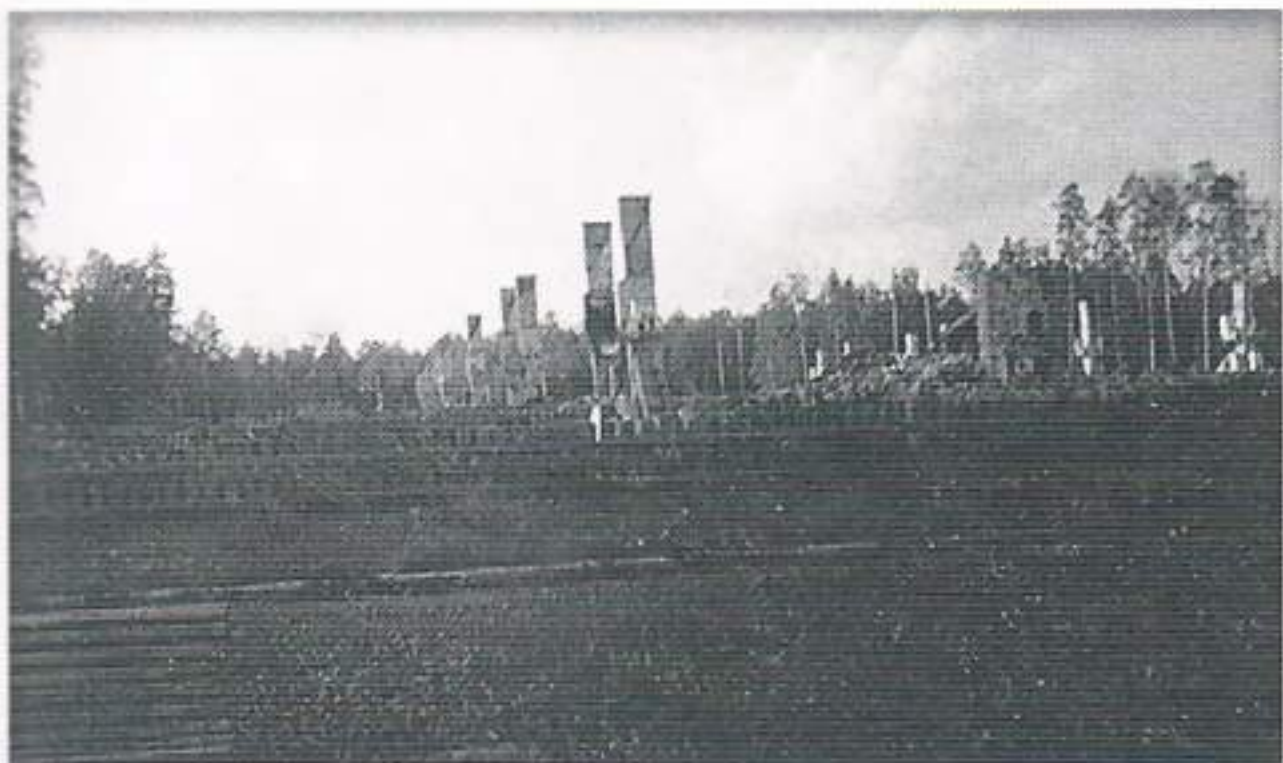
Państwowe Kamieniołomy w Janowej Dolinie na Wołyniu (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe).

Garnizon Niemców ostrzeliwał się z tzw. bloku, ale mordujących Ukraińców przegonił dopiero o 4. nad ranem niemiecki samolot zwiadowczy. W czasie krwawej nocy w Janowej Dolinie zginęło 600 Polaków i spłonęło sto domów. Niemcy rozdali broń niektórym mieszkańcom, którzy zabili potem w odwecie za masakrę pięcioro Ukraińców i dwoje Rosjan, wziętych przez pomyłkę za Ukraińców.

Ofiary grzebano przez cały Wielki Piątek, część złożono we wspólnej mogile na placu obok krzyża, gdzie miał być wybudowany murowany kościół. Po południu w Wielką Sobotę ocalali mieszkańcy zostali wywiezieni



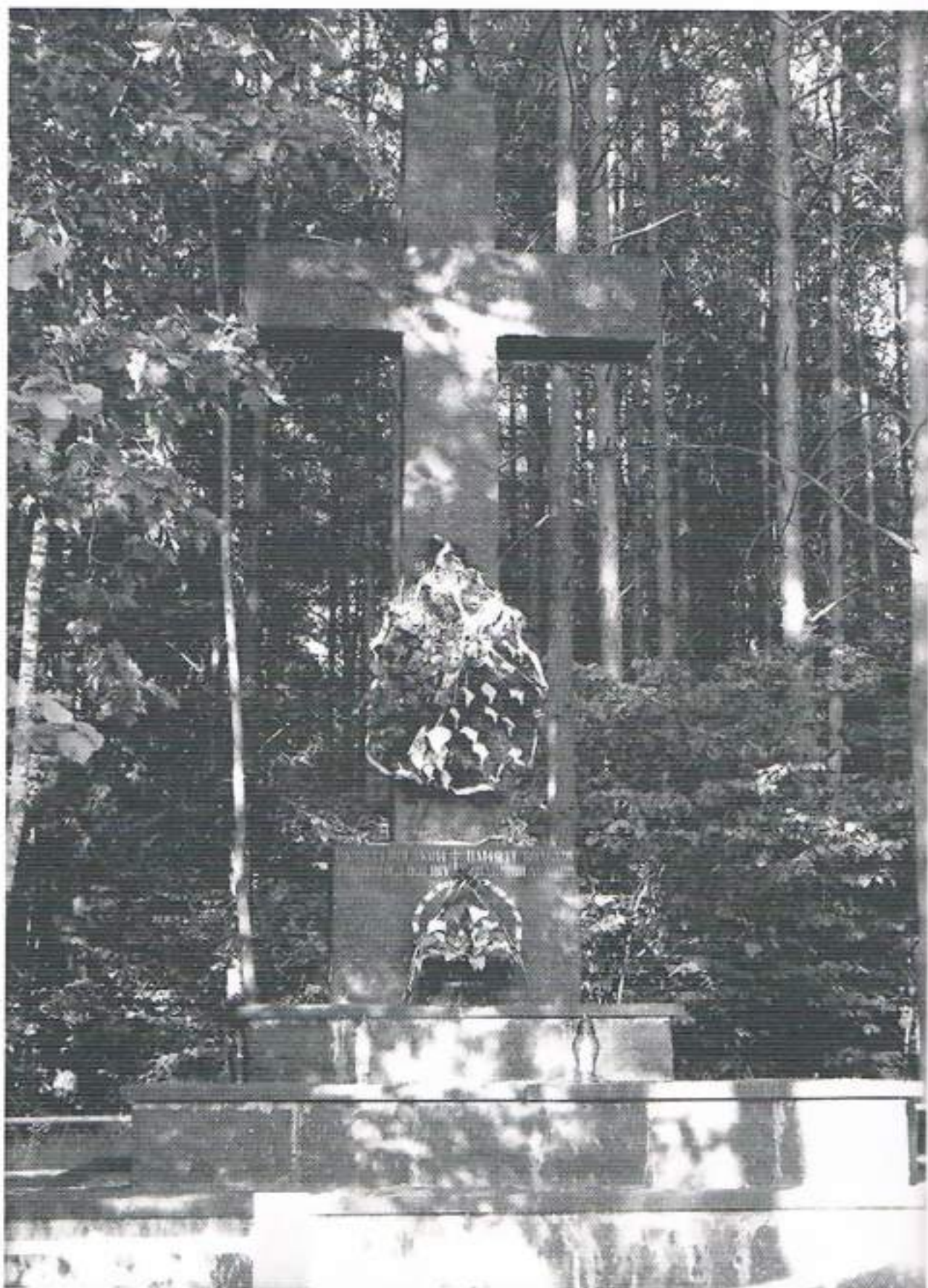
Janowa Dolina, woj. wołyńskie. Osiedle robotnicze, widok ogólny osiedla wraz z parkiem, rok 1939 (fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe).



Janowa Dolina 1943. Janowa Dolina po napadzie nacjonalistów ukraińskich 23 kwietnia 1943 roku (fot. ze zbiorów W. i E. Siemaszków).

do Kostopola podstawionymi przez Niemców wagonami towarowymi, w uzbrojonej eskorcie. W osadzie Niemcy pozostawili pod przymusem obsługę techniczną elektrowni, wodociągów, kolejarzy oraz część pracowników warsztatów. Upowcy napadli na Janową Dolinę powtórnie 15 maja 1943 roku i zniszczyli elektrownię, trafostację, hydrofornię i szereg budynków znajdujących się poza zasięgiem obrony niemieckiej. Tym razem nie było zabitych.

Obecnie dawna polska osada nazywa się Bazaltowe. W 2003 roku odsłonięto tam tablicę upamiętniającą i gloryfikującą napad UPA. Umieszczony na niej napis przedstawia propagandowe kłamstwo: „Wmurowano ku czci 60-lecia Ukraińskiej Powstańczej Armii. Tu 21-22 kwietnia 1943 roku sotnie (...) pod dowództwem „Du-



Janowa Dolina – zbiorowa mogiła Polaków zamordowanych przez UPA w 1943 roku (fot. Agnieszka Stachnik).

bowego” zlikwidowały jedną z najlepiej umocnionych baz wojskowych polsko-niemieckich okupantów na Wołyniu (...). W walce zlikwidowano niemiecką i polską załogę, wyzwolono z obozu jeńców wojennych i powstrzymano terrorystyczne akcje przeciwko okolicznym wsiom, które przeprowadzali polsko-niemieccy zaborcy”.

„Na miłość Boga, darujcie nam życie”

W maju 1943 roku najwięcej napadów miało miejsce w powiatach: dubieńskim, sarneńskim i zdołbunowskim. Kapucyn o. Serafin Kaszuba (dziś sługa Boży), który we wrześniu 1941 roku objął parafię w Dermance (gm. Ludwipol, pow. kostopolski), gdzie „lasy pachnące azalią, miły, prosty kościół i lud niezepsuty, szczerze przywiązany do wiary”, wspominał: „W maju 1943 r. odprawialiśmy jeszcze odpust św. Izydora [Oracza], na który przyjechał ks. Godziński. Żegnaliśmy go trwożnie, bo już w wioskach podkoreckich zdarzały się nocne napady. Wieści były coraz groźniejsze. Para narzeczonych z Budek udała się do Bystrzyc – po spaleniu Ludwipola tam były władze rejonowe – dla rejestrowania ślubu. Po paru dniach znaleziono cały orszak weselny wymordowany okrutnie w lesie. Wszyscy byli pokaleczeni, bez nosów, uszu, z wykłutymi oczyma. Potem dowiedzieliśmy się o strasznym losie Niemili. Ponieważ w pobliżu wioski, w Bystrzycach stacjonowali Niemcy, proszono ich o pomoc w razie napadu. Niedługo



Janowa Dolina – tablica na zbiorowej mogile zamordowanych Polaków (fot. Agnieszka Stachnik).

potem od strony Bystrzyc zjawił się jakiś oddział. Myśleli, że to odsiecz, a to byli oni. Nie pozostała żywa dusza”¹³³.

Dowódca zjednoczonych oddziałów partyzanckich obwodu rówieńskiego Iwan Fiodorow w meldunku do Ukraińskiego Sztabu Ruchu Partyzanckiego z 28 maja 1943 roku donosił m.in.: „Podstawowa działalność nacjonalistów w ostatnim okresie ukierunkowana jest na zniszczenie ludności polskiej, polskich wsi. [...] W rejonach Stepań, Derażne, Rafałówka, Sarny, Wysock, Włodzimierzec, Klewań i innych nacjonałiści przeprowadzają masowy terror w stosunku do ludności polskiej, przy czym należy podkreślić, że nacjonałiści nie rozstrzeliwują Polaków, ale rzną ich nożami i rąbią toporami niezależnie od wieku i płci. We wsi Tryputni zarąbali 14 polskich rodzin, następnie zaciągnęli zabitych do domu i podpalili. [...] We wsiach Berezne, Czajkowo, Cechy (rejon włodzimierzecki i wysocki) nacjonałiści wyrznęli całą ludność i spalili ponad 200 zabudowań. We wsi Parośla zlikwidowano 21 rodzin polskich”¹³⁴.

Na początku czerwca 1943 roku natężenie mordów na krótki czas osłabło, ale to właśnie wtedy „Kłym Sawur” przekazał dowódcom UPA w zachodnich powiatach Wołynia oficjalny rozkaz eksterminacji Polaków, co potwierdził jeden z komendantów UPA Jurij Stelmaszczuk „Rudy”: „W [...] czerwcu 1943 roku spotkałem się w lesie

¹³³ S. Kaszuba, *Strzepy. Wspomnienia i zapiski*, Kraków 1994, s. 27-28.

¹³⁴ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 107-108.



Pogrzeb ofiar ukraińskich nacjonalistów w Użyńcu (pow. Dubno) (fot. ze zbiorów E. i W. Siemaszków).

kołkowskim z Kłymem Sawurem [oraz] zastępcą przedstawiciela sztabu głównego dowództwa, z Andruszczenką. Sawur dał mi rozkaz wymordowania wszystkich Polaków w okręgu kowelskim. [...] Nie miałem prawa nie wykonać rozkazu, zaś na wykonanie nie pozwalały mi osobiste przekonania. Zwróciłem się do Andruszczenki, który powiedział mi, że jest to polecenie nie z centrum, że jest to przekreślenie w terenie”¹³⁵. „Rudy” napisał nawet 24 czerwca 1943 roku w tej sprawie list do prowidnyka OUN-B Mykoły Łebedia (choć ten właśnie w tym czasie został pozbawiony stanowiska): „Kolego Ruban! Przekazuję do waszej wiadomości, że w czerwcu 1943 roku przedstawiciel Centralnego Pro-

¹³⁵ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 130.

widu – dowódca UPA ‘Piwnicz’ ‘Kłym Sawur’ przekazał mi tajną dyrektywę w sprawie całkowitej, powszechnej, fizycznej likwidacji ludności polskiej”¹³⁶. Mimo wątpliwości Stelmaszczuk jednak rozkaz wykonał.

W drugiej połowie czerwca 1943 roku masowe rzezie objęły powiaty: łucki i krzemieniecki (nie ustały napady w dubieńskim i zdołbunowskim). Jeden z dowódców oddziału UPA w sprawozdaniu z przeprowadzonej akcji we wsiach Górka-Połonka i Horodyszczce w powiecie łuckim, w czerwcu 1943 roku pisał: „otrzymałem rozkaz zniszczenia dwóch folwarków Górka-Połonka i Horodyszczce [...]. Bez strzału wchodzimy do środka folwarku. Ze stajni pada strzał wartownika. W odpowiedzi rozległy się nasze strzały. Rozpoczął się krótki, ale zawzięty bój. Polacy odstrzelali się zza murów. Żeby lepiej zorientować się, skąd bije wróg, zapaliliśmy słomę. Lachy zaczęli uciekać z folwarku. Powstańcy zdobywali budynek za budynkiem. Z budynków wyciągali Lachów i rżnęli, mówiąc: «To wam za nasze wsie i rodziny, jakie popaliliście». Polacy wykręcając się na długich sowieckich bagnietach błagali: «Na miłość Boga, darujcie nam życie, ja nic nie winien, i nie winna». A z tyłu czotowy O. [NN], z rozbitą głową, odzywa się: «Nasze dzieci, nasi starcy, czy byli winni, których rzucaliście do ognia żywcem»? I robota szła dalej. [...] Po krótkim boju podpaliliśmy budynki z Lachami, w jakich spalili się”¹³⁷.

¹³⁶ Tamże.

¹³⁷ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 144.

W czerwcu 1943 roku zostali także wymordowani mieszkańcy Dermanki (zginęło 104 Polaków). O. Serafin Kaszuba zdołał się uratować i schronić w Starej Hucie. „To był piękny miesiąc czerwiec, ale już nabożeństwa w kościele nie będzie ni dzisiaj, ni nigdy. Jak żal! Za Frankopolem nad Korczykiem z tamtej strony mostu – jacyś ludzie. Posłałem chłopca na zwiady. «To banderowcy czekają na księdza». Oczywiście zawróciliśmy z miejsca, ale we wiosce nie sposób było pozostać. Jakimś cudem chyba przedostałem się do Horodnicy. Najpierw brodem przez rzekę, a potem lasem oglądając się za każdym krokiem, czy nie idą. Niemcy w Horodnicy wiedzieli już o niebezpieczeństwie. «Wie sind Sie gekommen» [jak to się stało] – spytał wartownik. Rzeczy wiezione na furmance przyniosła nazajutrz córka Paszkowskich, ale w następną noc całą rodzinę wymordowano. Została tylko najmłodsza dziewczynka, którą przewieziono do szpitala w Horodnicy. Miała osiemnaście pchnięć nożem. Straciła przytomność, ale odzyskała ją, żeby usłyszeć, jak się naradzają czy zostawić trupy. Potem się wyczołgała i odratowali ją. Zawsze pozostał świadek zbrodni”¹³⁸ – wspominał o. Serafin.

Prawie każdy napad ukraińskich nacjonalistów (szczególnie na większe wsie, kolonie czy inne miejscowości) przebiegał według podobnego scenariusza. Zaczynał się o takiej porze, aby jak najwięcej mieszkańców było w domach lub obejściach. Najczęściej w nocy, o świcie lub

¹³⁸ S. Kaszuba, *Strzepy*, dz. cyt., s. 28-29.

za dnia, kiedy zagrożeni napadem powracali z kryjówek do wsi. Często uciekano się do podstępów: gromadzono ludzi w szkole niby na zebranie, podawano się za sowieckich partyzantów, dawano gwarancje bezpieczeństwa, by uśpić czujność przyszłych ofiar i nie pozwolić im na ukrycie się lub ucieczkę.

Wybraną miejscowość najpierw otaczano kordonem, który miał zatrzymać wszystkich próbujących wydostać się z pułapki. Członkowie bojówek OUN i oddziałów UPA byli przeważnie umundurowani (w mundury innych armii lub policji ukraińskiej) i uzbrojeni



Katerynówka, gm. Rożyszczce, pow. lucki. Dzieci zamordowane przez upowców w czasie napadu w nocy z 7 na 8 maja 1943 roku: dwóch synków Piotra i Anieli Mękałów oraz 5-cio letnia Stasia Stefaniak (w środku), córka Polaka i Ukrainki (fot. ze zbiorów W i E. Siemaszków).

w broń palną. Jednak w większości napadów co najmniej połowę napastników stanowiła miejscowa ludność ukraińska tzw. czerń lub siekiernicy (także kobiety i wyrostki)) uzbrojona w kosy, widły, siekiery, noże, młoty, kije i inne prymitywne narzędzia zbrodni.

Zabudowania najczęściej plądrowano, rabowano i podpalamo, a Polaków, bez względu na płeć i wiek, mordowano w wyjątkowo okrutny, bestialski sposób.



Równe – grób Weroniki Siwek zamordowanej przez nacjonalistów ukraińskich w 1943 roku (fot. Paweł Naleźniak).



Lato 1943 – Pogrzeb ofiar UPA w Kołodence pow. rówieński.

W notatce Polskiego Komitetu Opiekuńczego we Lwowie z 30 września 1943 roku, sporządzonej na podstawie relacji świadków, napisano: „w jednej z wiosek blisko Krzemieńca małym dzieciom przed mordowaniem ich wykłuwano oczy, wyrywano ręce, nogi i języki. Tak umęczone przebijano widłami. Starszym nabijano w ręce szpilki i torturowano potwornie. Zanotowano fakty przerywania w pól i głów od ucha do ucha. Przy tem urągano: Masz Polskę od morza do morza”¹³⁹. Nieraz spędzano mieszkańców do stodoły, kuźni, lub innego budynku, w którym płonęli potem żywcem. Uciekających i ukrywa-

¹³⁹ L. Kulińska, *Dzieje Komitetu Ziemi Wschodnich na tle losów ludności polskich Kresów w latach 1943-1947. Dokumenty i materiały zgromadzone przez działaczy i członków KZW*, tom 2, s. 802.



Równe – grób Zygmunta Komorowskiego zamordowanego przez nacjonalistów ukraińskich w 1943 roku (fot. Paweł Naleźniak).

jących się po polach wyłapywano bez litości i mordowano. „Po dokonanej masakrze do wsi na furmankach wjeżdżały grupy rabunkowe, złożone głównie z kobiet, i zabierały wszystko, co pozostało po zamordowanych Polakach, od odzieży do elementów budowlanych. Po kilku dniach, gdy wszystko się uspokoiło i niektórzy ocaleni Polacy wracali do wsi, oddziały UPA ponownie atakowały wieś, mordowały Polaków i paliły budynki. Przestrzegano przy tym (zgodnie z wydaną instrukcją), aby palone budynki Polaków były oddalone co najmniej o 15 metrów od zagród ukraińskich”¹⁴⁰.

Od lutego do końca czerwca 1943 roku na Wołyniu (według obliczeń Władysława i Ewy Siemaszków) zginęło dziewięć tysięcy Polaków, z czego prawie cztery tysiące w powiatach kostopolskim i sarneńskim, na terenie Iwana Łytwynczuka „Dubowego”. Ale apogeum rzezi miało dopiero nadejść.

„Dwie mi Matki-Ojczyzny”

Ukraińskie ludobójstwo próbował powstrzymać przez polityczne porozumienie okręgowy delegat Rządu Kazimierz Banach „Jan Linowski”, jednak dowództwo AK na Wołyniu, z płk. Kazimierzem Bąbińskim „Luboniem” na czele, uważało prowadzenie rozmów za bezcelowe. Podczas gdy „Linowski” nawet po trwających

¹⁴⁰ W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 149.

cztery miesiące mordach wciąż wierzył w możliwość ich zakończenia i był gotowy rozmawiać z Ukraińcami, „Luboń” uważał, że należy z nimi walczyć. Jeszcze w marcu 1943 roku w Dominopolu w powiecie włodzimierskim, zamieszkanym przez 60 rodzin polskich i 2 ukraińskie, doszło do współpracy między Polakami a UPA. Utworzono tam oddział partyzancki złożony z Polaków, który miał walczyć wspólnie z Ukraińcami przeciwko Niemcom.

Oddział organizował sotnyk Komar, ubrany w mundur polskiego oficera, mówiący dobrze po polsku, podający się za polskiego skoczka spadochronowego z Anglii. Zwerbował około 90 młodych chłopców w wieku 15-20 lat z pobliskich miejscowości, z własną bronią. Szkolenie wojskowe prowadzili dwaj podoficerowie WP oraz nauczyciel ze Swojczowa – Stanisław Dąbrowski, który utrzymywał bezpośrednie kontakty z UPA. Partyzanci nosili na czapkach odznaki w kształcie koła, którego jedną połowę wypełniały barwy narodowe polskie, a drugą – barwy narodowe ukraińskie. Oddział kwaterował w stodołach w Dominopolu. Wartę w nocy pełnili tylko Ukraińcy, a Polacy musieli zdawać broń do magazynu UPA.

W nocy z 10 na 11 lipca 1943 roku polski oddział został podstępnie wyprowadzony do lasu, gdzie wszyscy partyzanci zostali zastrzeleni prawdopodobnie przez upowców z zahonu (pułku) „Sicz” Porfirego Antoniuka i bojówkę Służby Bezpieczeństwa OUN. Następnie, 11 lipca, uzbrojone bojówki OUN i UPA otoczyły uśpiony jeszcze Dominopol i rozpoczęły rzeź Polaków. Zginęło ponad 200 osób.

Należący do UPA Danyło Szumuk w swoich wspomnieniach przekazał relację biorącego udział w mordzie członka SB OUN: „Dominopol otoczyliśmy około dwunastej, z dowódcą oddziału i całą świtą podeszliśmy do polskiego sztabu. Porucznik spojrział w okno i szybko zorientował się w sytuacji, lecz nie miał wyjścia i otworzył drzwi. Zastrzeliłem go na progu. Kapitana zastrzeliłem w łóżku, a maszynistka wyskoczyła przez okno i tam ją zastrzelili nasi chłopcy. W międzyczasie dowódca oddziału wystrzelił z raketnicy, dając w ten sposób sygnał, że sztab zlikwidowano i można zaczynać. Wówczas nasi chłopcy z SB zaczęli hulać po całej wiosce. Do rana żaden Lach nie został żywy”¹⁴¹.

Delegatura Rządu prowadziła wstępne rozmowy z UPA 7 lipca 1943 roku. Ponowne spotkanie zostało umówione na 10 lipca. Ze strony polskiej poszli na nie Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba”, jako pełnomocnik Okręgowej Delegatury i zarazem dowódca Straży Chłopskiej na Wołyniu oraz Krzysztof Markiewicz „Czart”, jako przedstawiciel Okręgu Wołyńskiego AK. Towarzyszył im woźnica Witold Dobrowolski.

Rumel był poetą, synem polskiego osadnika wojskowego z okolic Krzemieńca. Jego talentem zachwycali się Leopold Staff i Jarosław Iwaszkiewicz. On sam, absolwent Liceum Krzemienieckiego, wychował się na poezji Słowackiego (w którego dworku zresztą mieszkał w czasach

¹⁴¹ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 147-148.

szkolnych) i Wyspiańskiego. Przyjaźnił się z Krystyną Krahełską, autorką znanej powstańczej pieśni *Hej, chłopcy, bagnet na broń*. Mocno popierał „politykę wołyńską” wojewody Józewskiego i wierzył w możliwość przyjaznego współżycia Polaków z Ukraińcami. W swoim najbardziej znanym wierszu *Dwie Matki* pisał:

Dwie mi Matki-Ojczyzny hołubiły głowę
Jedna grzebień bursztynu czesała we włos
Druga rafy porohów piorąc koralowe
Zawodziła na lirach dolę ślepą – los...
Dwie mnie Matki-Ojczyzny wyuczyły mowy –
W warkocz krwisty plecionej jagodami ros –
Bym się sercem przełamał bólem w dwie połowy –
By serce rozdwojone płakało jak głos...



Zygmunt Rumel „Krzysztof Poręba” (fot. Wikimedia Commons).

Rumel stawiał się na spotkanie z upowcami w galowym mundurze oficera polskiego, bez broni i bez zbrojnej obstawy, wierząc w powodzenie swojej misji. Nadaremnie. Wszyscy trzech parlamentariusze zostali bestialsko zamordowani. W pobliżu wsi Kustycze koło Turzysk w powiecie kowelskim zostali rozerwani końmi. (O śmierci 28-letniego poety

i żołnierza opowiada film Wincentego Ronisza *Poeta nieznanym*, imię Rumla nosi jedna z ulic w Gdańsku oraz biblioteka w Warszawie, w dzielnicy Praga-Południe).

Krwawa niedziela

Zgodnie z planem, w niedzielę, 11 lipca 1943 roku oddziały UPA zaatakowały Polaków w 85 miejscowościach powiatu włodzimierskiego i 11 powiatu horochowskiego. W powiecie włodzimierskim rzeź rozpoczęła się o godz. 2.30 rano od polskiej wsi Gurów, obejmując swoim zasięgiem Gurów Wielki, Gurów Mały, Wygranekę, Żdzary, Zabłoćce, Sądową, Nowiny, Zagaje, Poryck, Oleń, Orzeszyn, Romanówkę, Lachów, Gucin i inne. W Gurowie z 480 Polaków ocalało tylko 70, w Porycku wymordowano prawie całą ludność polską – ponad 200 osób; w kolonii Orzeszyn z 340 mieszkańców zginęło 270 Polaków; we wsi Sądowa spośród 600 Polaków przeżyło tylko 20; w kolonii Zagaje z 350 Polaków życie ocalało tylko kilkunastu. Wsie i osady polskie ograbiono i spalono. Tego dnia upowcy zaatakowali wiernych zebranych na Mszach św. w kościołach (niedokończone msze wołyńskie) w Porycku, Chrynowie, Zabłoćcach, Kisielinie.

W Porycku, rodzimym mieście Czackich, do XVIII-wiecznego kościoła pw. Św. Trójcy i św. Michała Archanioła, mieszącego grobowiec założyciela Liceum Krzemienieckiego, Tadeusza Czackiego, bandyci wtargnęli w czasie Mszy św. o godzinie 11. Jak zeznawał jeden ze sprawców

napadu, Iwan Hryń: „Było tak: do wsi Pawłowka [Poruck] przyjechała z lasu r[ejo]nu iwanickiego band[ycka] grupa licząca około 40 osób. Miejscowa bojówka, którą wtedy dowodził Oranśkyj S. U., liczyła do 12 osób. [Grupy te] zostały połączone. [...] W nocy przygotowaliśmy się, a nazajutrz cała band[ycka] grupa, w tym również i ja, dokonaliśmy napadu na polski kościół. W tym czasie w kościele odprawiane było nabożeństwo, w którym uczestniczyło do 200 obywateli narodowości polskiej – dwieście osób – starców oraz nieletnich. Kościół został okrążony i rozpoczęło się mordowanie obywateli. Z karabinu maszynowego strzelano w kierunku głównego wejścia i okien, w wyniku czego zginęło wielu dorosłych i dzieci. Tych, którym udało się [z kościoła], doganiano i zabijano w biegu”¹⁴².

Proboszcz, ksiądz Bolesław Szawłowski, został ostrzeżony o napadzie po Mszy św. o godzinie 9-tej przez Ukraińca z sąsiedniej wsi i kazał ministrantom rozgłosić, aby ludzie nie przychodzili na sumę, ale niewielu posłuchało. Kapłan wyszedł do wiernych, modlił się z nimi i udzielał rozgrzeszenia, mimo postrzelenia, aż został trafiony drugi raz (zmarł później w zakrystii lub, według innej wersji, został wyniesiony z kościoła i dobity).

Dwóch Ukraińców, przechodząc wzdłuż ławek, wystrzelało siedzących w nich ludzi. Potem uśmiercali rannych. Niektórym udającym nieżywych udało się uratować: „W kościele byłam z siostrą [...]. Jak usłyszałam,

¹⁴² Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 160.

że mordercy chodzą po kościele i mówią: «o toj jeszcze żywyj», to szybko złapałam jakąś czapkę umoczoną w ciepłej lepkiej krwi i potarłam nią twarz sobie i siostrze, udawałyśmy zabitych. [...] Dym bardzo dusił, zatem ludzie próbowali uciekać z kościoła, ale serie z karabinu maszynowego przerywały ich cierpienia w drzwiach kościoła. [...] Ukraińcy krzyczeli «wychadi chto żywyj», a wychodzących zabijali w drzwiach [...], usiłowano kościół wysadzić w powietrze, ale poczuliśmy tylko okropny wstrząs i wszystko ucichło”¹⁴³ – wspominała napad Jadwiga Krajewska. W Porycku zginęły 222 osoby, około sto z nich zostało pochowanych w wielkim dole wykopanym przy dzwonnicy. W 60. rocznicę mordu odsłonięto w miasteczku pomnik upamiętniający ofiary UPA.

Tej samej niedzieli, o tej samej porze co w Porycku, ukraińskie bojówki napadły na kościół w Kisielinie, w powiecie horochowskim. „Dzień był pochmurny. Koło godziny 11 zaczął padać deszcz. Ludzie jak zwykle ciągnęli na sumę z okolicznych wiosek, ale nielicznie. W czasie Mszy św. czasem szeptali, że coś się stanie, bo w pobliżu domów okalających kościół od zachodu i północy kręcą się uzbrojeni Ukraińcy. Po nabożeństwie chór, jak zawsze, zaśpiewał *Żegnaj Królowo...* i ludzie zaczęli wychodzić. Ze wszystkich stron nadbiegali upowcy”¹⁴⁴ – wspominał Włodzimierz Sławosz Dębski, były mieszkaniec miasteczka.

¹⁴³ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 139.

¹⁴⁴ *Relacja Włodzimierza Sławosza Dębskiego*, W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 1116.

Wierni cofnęli się do kościoła i zaczęli się chować w bocznej kaplicy oraz na korytarzu plebanii połączonej z kościołem. Kiedy Ukraińcy weszli do głównej nawy, mężczyźni na piętrze plebanii zorganizowali obronę. Dębski wspominał: „Zbiegłem przerażony na korytarz I piętra i spostrzegłem teraz dopiero, że w rękach mam cegły. Pojawił się mój brat Jerzy, razem z nim zaczęliśmy tarasować drzwi klatki schodowej stojącymi kuframi, skrzyniami wyładowanymi wartościowymi przedmiotami i odzieżą, złożonymi tu na przechowanie przez znamienitszych obywateli. W najbliższych kilku minutach krzątało się już wielu”.

Tymczasem banderowcy wyprowadzili na dziedzińiec kościelny tych, którym nie udało się ukryć. „Szli za dzwonnice, tą samą drogą, jak niegdyś chodzili w procesji. Była to ich ostatnia procesja. (...) Szedł Józwa [Pawłowski z Żurawca] z czapką w garści, w jasnoszarej kurtce cagowej, w juchtowych butach, na ugiętych nogach. [...] Jedna z dziewcząt w różowej bluzce, nieco przydługiej niebieskiej spódnicy [...] odeszła w bok i wtedy jeden z młodszych oprawców w cywilnym brązowym, jak na niego za dużym ubraniu, strzelił jej w krzyż, następnie ściągnął z niej bluzkę i tanecznym krokiem podbiegł za prowadzoną grupą” – wspominał Dębski.

Po zamordowaniu wyprowadzonych ze świątyni, napastnicy przyszli szturmować plebanię. „Zaczęli rąbać u góry, gdzie drzwi nie były zatarasowane. Patrzyłem przerażony, jak ta zaporą dająca tyle nadziei, rozsypuje się



Kisielin – kościół rzymskokatolicki pw. Niepokalanego Poczęcia NMP i plebania (fot. Paweł Naleźniak).

pod razami siekiery. Nagle z naszej strony stary Krupiński z wściekłością zaczął też rąbać i gdy się siekiery spotkały, bandyta przestał. Dziura była już znaczna. Podałem cegłę. Krupiński rzucił, potem szybko następną – usłyszeliśmy tupot nóg po schodach – uciekali” – Dębski zawiadomił lamentujące kobiety o odparciu ataku, co uspokoiło trochę sytuację.

Ukraińcy podpalili schody, ale ogień udało się zdusić (używając moczu) na tyle, że nie przedostał się za drzwi. „Bandyty strzelali z rzadka, bezładnie, strzelali przez okna. Ostrzał szedł również od ogrodu, od strony południowej, obijając górne partie ścian z tynku. Aby temu zaradzić, ksiądz proboszcz Witold Kowalski zaczął zasłaniać okno poduszką, jako że niby przez poduszkę kula nie przejdzie.

Bandyta strzelił, kula przebiła poduszkę i głowę, przechodząc przez kość policzkową, wychodząc uchem. Napchało też pierza w ranę, ale ksiądz żył, leżał na kanapie i raz po raz wstrząsały nim drgawki. Kobiety się nim zajęły. Z czasem się uspokoił i oprzytomniał. Był to pierwszy ranny” – wspominał Dębski, który niedługo potem został poważnie ranny w nogę od wybuchu granatu. Obrońcy wytrzymali jednak wszystkie ataki i kolejne podpalenie parteru plebanii. Około północy bandyci ustawili się w kolumnę na rynku i ze śpiewem odeszli.

„Następnego dnia rodziny pomordowanych zgromadziły się, by przenieść zwłoki z rowu do wspólnej mogiły koło dzwonnicy. Odkopywane zwłoki były nagie i obrzęknięte, trudno rozpoznawalne. Henryka Kraszewskiego rozpoznała Regina Jurkowska po skarpetce. Kobieta z rozprutym brzuchem, to była Markowska, będąca w zaawansowanej ciąży”¹⁴⁵.

Włodzimierz Sławosz Dębski stracił nogę, ale walczył jeszcze w 1944 roku w 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Napisał książkę *Było sobie miasteczko. Opowieść wołyńska*. Ożenił się z Anielą Sławińską, która także była wśród obrońców kościoła. Ich synem jest Krzesimir Dębski, znany kompozytor muzyki współczesnej i filmowej (m.in. do *Ogniem i mieczem* w reżyserii Jerzego Hoffmana). Skomponował także muzykę do dokumentalnego filmu o Kisielinie *Było sobie miasteczko*, zrealizowanego przez Tadeusza Arciucha i Macieja Wojciechowskiego.

¹⁴⁵ Tamże, s. 1119.



Kisielin – zbiorowa mogiła zamordowanych Polaków przy kościele (fot. Paweł Naleźniak).

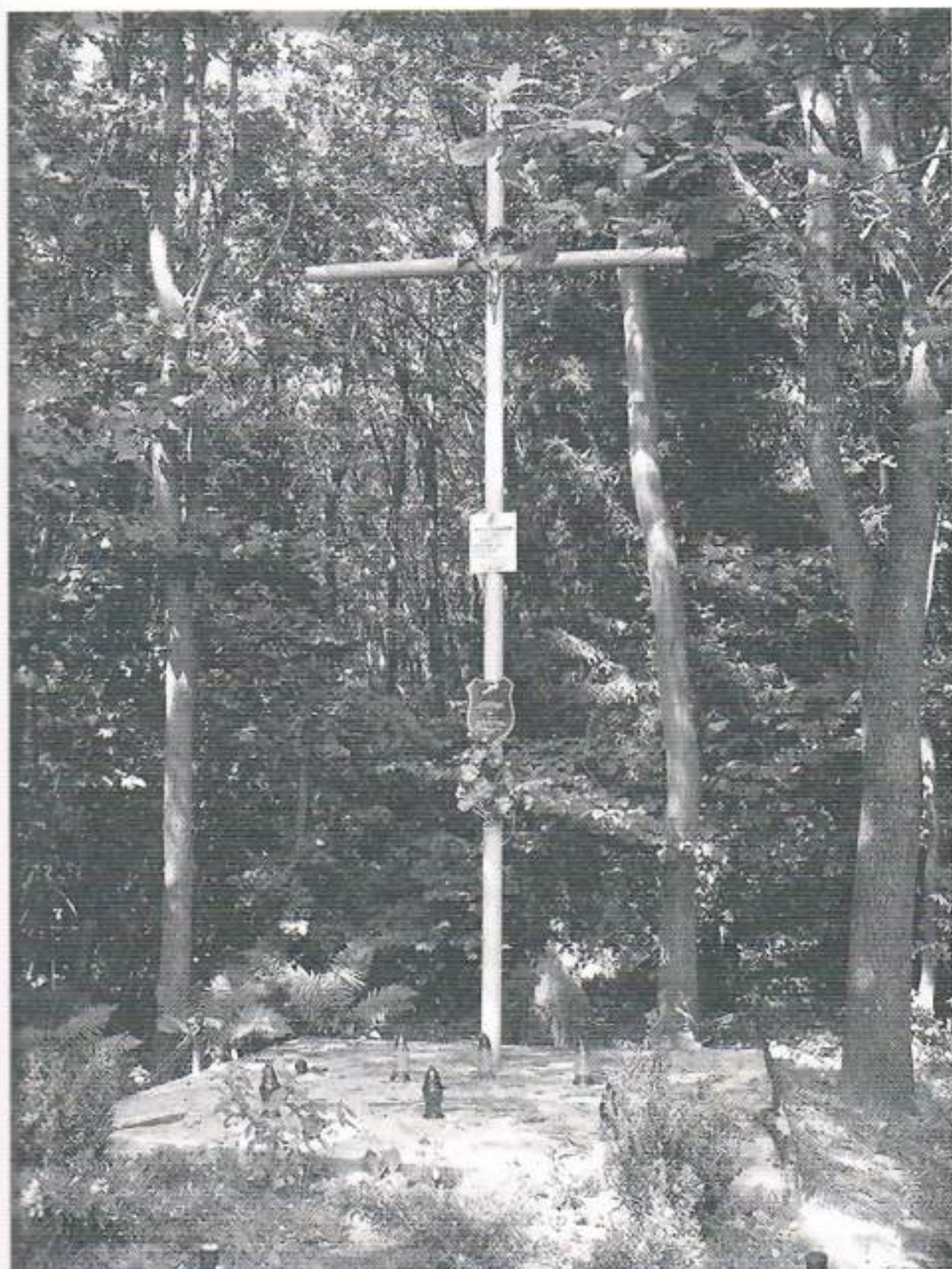
Mimo ulewnego deszczu i trzech kilometrów drogi, jaka dzieliła mały przysiółek Niedźwiedzie Jamy od Kisielina, na sumę do miasteczka wybrała się Rozalia Szyszko, matka pięciorga dzieci. Te zostały w domu z ojcem Konstantym. Kiedy od strony Kisielina zaczęły dochodzić odgłosy strzelaniny, przestraszony mąż ukrył czworo najmłodszych dzieci w domu ukraińskiej rodziny Szkoropadów. Sam zaś z sąsiadami wybrał się do Kisielina. Jego najstarsza, 11-letnia córka Alfreda w tym czasie biegała przerażona po okolicy, starając się znaleźć schronienie. „Do późnych godzin nocnych przesiedziałam ukryta w łanie pszenicy, skąd obserwowałam łunę pożaru nad Kisielinem i pobliską Joachimówką”¹⁴⁶ – wspominała później.

¹⁴⁶ Cyt. za: P. Ferenc-Chudy, *Kiedyś byli Polakami*, „Gazeta Polska” z 6 maja 2009.

Gdy wróciła do Szkoropadów, spało tam tylko jej rodzeństwo. W końcu przyszedł też jej ojciec przekonany, że jego 28-letnia żona Rozalia zginęła w Kisielinie. Zapewne pod wpływem szoku zabrał najstarszą córkę (zostawiając czwórkę młodszych dzieci, śpiących w opuszczonym ukraińskim domu) i z innymi Polakami poszedł kilka kilometrów do Zaturzec, a potem do Łucka, skąd wyjechał na roboty do Rzeszy. Po wojnie wrócił do Polski, by odnaleźć porzucone dzieci. Małymi Szyszkami zaopiekowali się Ukraińcy.

U Szkoropadów został najmłodszy, roczny Władzio. Trzyletnią Gienię wzięła do siebie Jewdolaja (Dunka) Sokoliuk, Henia – wdowa Maryna Hnatiuk, a sześciolletnią Julię – Wiera i Rodion Andrijczukowie z sąsiedniego Żurawca. Ich syn, 19-letni wówczas Aleksander (Szurik), należał do UPA i uczestniczył w pogromie Kisielina. Julia zapamiętała: „Co jakiś czas zaglądali do nas bandyci, szukający polskiego dziecka. W takich momentach moja przybrana matka ukrywała mnie pod wysoko układanymi na łóżku poduszkami. Pewnego razu banderowiec wpadł do domu tak nagle, że zastał mnie w izbie... Kazał nalać sobie wódki, wyjęty z kabury pistolet położył na stole, usiadł i przywołał mnie do siebie. Kiedy podeszłam do stołu, nalał mi kieliszek wódki i kazał wypić”¹⁴⁷. Julia wypijała i usłyszała, że może już żyć spokojnie. Zemdląca. W 1944 roku razem z Andrijczukami została zesłana na

¹⁴⁷ Tamże.



Zbiorowy grób Polaków – zamordowanych mieszkańców kolonii Orzeszyna
(fot. Paweł Naleźniak).

Syberię, jako rodzina banderowca. Wróciła w rodzinne strony, pracowała w kołchozie. Po polsku już mówić nie umiała. Konstanty Szyszko ostatecznie odnalazł dwoje swoich dzieci: Gienię – w 1948 roku i trzy lata później Władzia, który jednak wkrótce zmarł.

Szał bestialstwa

Tymczasem na Wołyniu, następnego dnia po krwawej niedzieli, 12 lipca 1943 roku Polaków mordowano w 50 miejscowościach powiatów horochowskiego, włodzimierskiego i zdołbunowskiego. W położonej w tym ostatnim powiecie Hucie Majdańskiej zginęły 184 osoby (w tym jedna Ukrainka), mimo że od wiosny 1943 roku mieszkańcy tej wsi w zamian za gwarancję bezpieczeństwa (zawarto nawet umowę na piśmie) obiecali, że nie wyjadą do miasta i będą wspomagać UPA. Przez kilka miesięcy dostarczali upowcom żywność, konie, furmanki, deski na budowę schronów, a także siłę roboczą.

Rzezie trwały także przez następne dni. 13 i 14 lipca napadnięto 19 miejscowości powiatów horochowskiego i włodzimierskiego, 14 i 15 lipca osiem miejscowości powiatu krzemienieckiego. 15 i 16 lipca fala zbrodni znów wezbrała w powiatach horochowskim i włodzimierskim, w których zaatakowano 29 miejscowości. Od 16 do 18 lipca UPA zlikwidowała całkowicie 33 wsie i kolonie polskie w powiecie kostopolskim i sarneńskim wokół Huty Stepańskiej. A 30 i 31 lipca uderzyła na 22 miejscowości



Krzyż znaczący miejsce, gdzie była polska kolonia Stara Kamionka (fot. Paweł Naleźniak).

powiatu sarneńskiego (gminy Antonówka, Rafałówka i Włodzimierzec). Łącznie we wszystkich napadach lipcowych zostało zamordowanych co najmniej 10, 5 tysiąca Polaków, w co najmniej 520 miejscowościach, czyli więcej niż w czasie całego pierwszego półrocza 1943¹⁴⁸.

Członek SB UPA Arsenij Bożewskij zeznał: „W okresie służby w UPA osobiście zabiłem 15 osób. Pamiętam, w lipcu 1943 r. nasz oddział przybył do byłej posiadłości hrabiego Koszewskiego, gdzie mieszkało około 100 Polaków, których zlikwidowaliśmy bezlitośnie przy użyciu

¹⁴⁸ Por. E. Siemaszko, *Wołyń pod okupacją niemiecką...*, dz. cyt., s. 248.

broni palnej i białej. Zlikwidowaliśmy całe rodziny, nie oszczędzając starców, kobiet i dzieci. Dzieci płakały, kobiety – matki prosiły, aby zostawić ich dzieci przy życiu. Ale nie zwracaliśmy na te prośby uwagi i zabijaliśmy je, używając do tego broni i noży. Osobiście zastrzeliłem z karabinu w tej rozprawie 7 ludzi”¹⁴⁹. A Stepan Janiszewskij „Dalekij”, członek krajowego Prowidu OUN, oświadczył, że „Służba Bezpeky”, którą kierował, brała aktywny udział w masowym wyniszczeniu ludności polskiej oraz paleniu polskich osiedli. Podczas tych akcji „po zwierzęcemu zamęczono dużą liczbę ludności polskiej”¹⁵⁰.

Kierownictwo OUN-UPA prowadziło wciąż intensywną propagandę antypolską wśród ludności ukraińskiej. W numerze 2. pisma „Do zbroji”, z sierpnia 1943 roku, wydawanego przez Wydział Polityczny UPA, Bohdan Wusenko pisał: „Naród ukraiński wstąpił na drogę zdecydowanej rozprawy zbrojnej z cudzoziemcami i nie zejdzie z niej dopóki ostatniego cudzoziemca nie przepędzi do jego kraju albo do mogiły”. A w numerze 3. tego pisma, z września 1943 roku, Mykoła Michnowskij stwierdzał, że „dopóki na ukraińskim terytorium będzie panować cudzoziemiec, dotąd Ukraińcy nie złożą broni, dotąd wszystkie pokolenia Ukraińców pójdą na wojnę. Wojna będzie prowadzona wszystkimi zasobami”¹⁵¹.

¹⁴⁹ Cyt. za W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 161.

¹⁵⁰ Tamże.

¹⁵¹ W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 145.



Krzyż znaczący miejsce, gdzie znajdował się kościół rzymskokatolicki w Stepaniu (fot. Paweł Naleźniak).

W sierpniu 1943 roku rzezie objęły powiaty: włodzimierski, kowelski, lubomelski, horochowski i rówieński. Pod koniec miesiąca mordy ponownie przybrały na sile. 29 sierpnia Polacy ginęli w co najmniej 54 miejscowościach tych powiatów, a 30 i 31 sierpnia w co najmniej 31 miejscowościach. Sierpniowe ludobójstwo pochłonęło ponad 8 tysięcy ofiar¹⁵².

W powiecie włodzimierskim, jednego dnia – 29 sierpnia 1943 roku upowcy, wsparci rozszalałą czernią, wymordowali siekierami i widłami około 90 Polaków we wsi Ziemlica, 150 w Grabinie, 140 w kolonii Jasionówka, około 100 w kolonii Słowikówka, około 200 w kolonii Sokołówka, około 140 w kolonii Soroczyn i 69 w Mogilnie. W tym też dniu pięćdziesięciu bojówkarzy oraz 150 miejscowych chłopów uzbrojonych w siekiery, kosy, widły, noże, cepy, szpadle, grabie, orczyki i sierpy napadło kolonię Władysławówka w gminie Mikulicze, przy czym „tłum mordujących popadł w szal bestialstwa, w którym ostatnie ofiary były rozszarpywane i ćwiartowane na kawałki, a nawet przez pomyłkę doszło do pobicia Ukraińców mieszkających w kolonii. Potem nastąpiło rabowanie mienia Polaków, przy którym nie obeszło się bez wzajemnego wydzierania sobie zrabowanego mienia i w związku z tym bójek”¹⁵³. Jeden z ocalałych, Władysław Malinowski, widział jak bandyci „rozszarpywali ciała, odcinali kończyny, [...] wydtubywali

¹⁵² E. Siemaszko, *Wołyń pod okupacją niemiecką...*, dz. cyt., s. 248.

¹⁵³ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 869.

oczy, obcinali uszy, nos, język, piersi kobietom i puszczałi [...], inni oprawcy łapali ofiary i dalej męczyli aż do skonania [...]. Widziałem, jak jeszcze żyjącym ludziom rozpruwano brzuchy, wyciągano rękami wnętrzności, ciągnąc kiszki. Widziałem, jak gwałcili kobiety, potem wbijali je na kołki, jak stawiali żywe kobiety nogami do góry i siekierą rozcinali na dwie połowy. [...] Ktoś, kto nie widział tego na własne oczy, nie będzie w stanie w to uwierzyć”¹⁵⁴. Masakra pochłonęła 160 ofiar.

Na Trupim Polu

Następnego dnia, 30 sierpnia 1943 roku, oddział „Łysego”, po wymordowaniu w powiecie lubomelskim wsi Kąty (180-213 ofiar) i Jankowce (86-87 ofiar) wkroczył do Ostrówek. Tę założoną prawdopodobnie pod koniec XVI wieku wieś zamieszkiwali potomkowie kolonistów przybyłych tu przed wiekami z Mazowsza. Mimo upływu czasu zachowywali wciąż dawne polskie tradycje, zwyczaje i język. Zachował się pierwszy spis mieszkańców z 1650 roku, a przynajmniej tych chłopów, którym stacjonujące w Ostrówkach wojsko stratowało zboże i którzy wnieśli z tego powodu skargę do dowództwa. Przed wojną mieszkało tu około 1 500 osób. Istniała tu placówka AK, ale nie zorganizowano samoobrony.

¹⁵⁴ Cyt. za: P. P. Wieczorkiewicz, *Łańcuch historii. Studia i publicystyka*, Łomianki [2012], s. 443.

Na nieszporych, 29 sierpnia 1943 roku, ksiądz Stanisław Dobrzański ostrzegł wiernych przed szykującym się napadem. Uprzedzało o nim też kilku starych Ukraińców z Przekurki i Równa. Słyszano nawet o święceniu narzędzi w Połapach i rozkazach do mordu na Polakach w Sokole. Mimo że ksiądz radził, aby przygotować samoobronę, a kobiety i dzieci wysłać na stację kolejową Jagodzin, gdzie była załoga niemiecka, ludzie nie byli przekonani, że zagrożenie jest realne. W końcu ksiądz też postanowił pozostać z mieszkańcami, choć proponowano mu wyjazd do parafii w Rymaczach (gm. Bereźce). Tylko część ludzi spakowała się do ewentualnej ucieczki. Postanowiono się bronić, a kobiety z dziećmi nie spały w domach, lecz na polach. Warty uzbrojone w siekiery i widły czuwały na skraju wsi. W nocy zauważono kilkadziesiąt przejeżdżających wozów z upowcami.

Nad ranem mieszkańcy powrócili do domów uspokojeni, że nic się nie wydarzyło. Ale już wkrótce wieś została okrążona kordonem uzbrojonych napastników, z bronią gotową do strzału. W tym czasie nie żyli już mieszkańcy dworu Konczewskich, który był położony poza wsią.

Upowcy „byli odziani w bluzy jednobarwne koloru «sinego» (niebieskiego) w stylu frencza armii niemieckiej, spodnie w kroju bryczesów, przepasani pasem skórzanym i w furazerkach z odznaką *tryzuba* na sino-żółtym tle. Dowódcy oddziałów mieli mundury takiego samego kroju jak *strilci*, lecz z bogato szamerowanymi pagonami i sznurem z nitką ze srebrnego metalu, a u pasa małej wielkości bagnet,

w rodzaju kordzika oficerskiego i kaburę z pistoletem. Inni upowcy byli odziani rozmaicie, tj. w mundury różnych wojsk – polskich, niemieckich, sowieckich”¹⁵⁵.

Gdy wieś była otoczona, Ukraińcy, chodząc od domu do domu zwoływali mieszkańców na zebranie do szkoły. Zachowywali się spokojnie, choć każdego, kto stawiał opór, mordowali. Wszystkich mężczyzn zamknęli w budynku szkoły, a kobiety i dzieci na placu szkolnym lub w kościele. Potem zażądali od Polaków kosztowności oraz zegarków, bo inaczej ich zabiją (*Lachy, widdajte hodynnyki i zoloto, a to zaraz was wybjem*). Wtedy jeden z mężczyzn powiedział, że wieś jest biedna i złota nikt nie ma, a zegarki zostały w domach, więc jeżeli wypuszczą ludzi, to przyniosą zegarki. Ukraińcy odpowiedzieli tylko *Wybjem was proklatych lachiw, wsich* i z zamkniętej szczelnie szkoły zaczęli wyprowadzać mężczyzn.

Zamordowali ich w trzech różnych miejscach (w zabudowaniach gospodarzy: Suszka i Trusiuka oraz przy kuźni Bałandy) uderzeniami w głowę siekierą lub drewnianą maczugą i pochowali pośpiesznie w wykopanych wcześniej dołach. Wiele osób zamordowano w domach lub na drodze. Ich ciała powrzucono do studni, niektórych nie grzebano. Zginął także ksiądz Stanisław Dobrzański, któremu oprawcy odcięli głowę.

Zamknięte w kościele kobiety, dzieci i starcy (300 osób) czekali dwie godziny (prawdopodobnie mieli być

¹⁵⁵ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 504-505.

spaleni żywcem, ale nadjechały patrole niemieckie), gdy wyprowadzono ich na rżysko pod las Kokorawiec w pobliżu wsi Sokół. Niemcy nie zaatakowali Ukraińców, a ci dokończyli rzezi. Otoczone upowcami ofiary mordowano dziesiątkami na oczach pozostałych, strzelając w tył głowy i uderzając bagnietami.

„Podczas ułożenia któregoś tam z rzędu do rozstrzelania, Ukrainiec strzelił do dziecka, lat może 3-4, pocisk zerwał mu czaszkę i to dziecko wstało, biegnąc w jedną i drugą stronę i płacząc, z otwartym pulsującym mózgiem, [zaś] Ukrainiec powtarzał strzały, a dziecko wciąż biegło, dopiero któryś tam strzał z kolei uciszył płacz dziecka”¹⁵⁶. Kilkunastu osobom (według różnych wersji od 13 do 25) udało się przeżyć masakrę, bo oprawcy nie zauważyli, że byli tylko ranni. Jednym z ocalałych był Czesław Wasiuk: „Razem z matką byłem w ostatniej, niepełnej dziesiątce. [...] Widziałem, jak pierwsza osoba padła, do drugiej strzelał inny, a ten, co zabił pierwszą, szedł zabić trzecią. Ja byłem czwarty. Przyszła mi myśl udawać trupa. Zakryłem twarz i oczy rękami, żeby nie pokłuć twarzy o ściernisko i upadłem jak padali zabici. [...] Bałem się, że Ukraińcy zauważą, iż żyję, i dobiją jak innych. Chwilę później zemdlałem. [...] Po obudzeniu się wstałem i uciekłem”¹⁵⁷.

Ciała zamordowanych upowcy pozostawili na rżysku przez trzy dni, zanim kazali je pochować w co najmniej

¹⁵⁶ Tamże, s. 506.

¹⁵⁷ Cyt. za: *Wołyński testament*, oprac. L. Popek, T. Trusiuk, P. Wira, Z. Wira, Lublin 1997, s. 161.



Huszcza, pow. lubomelski, rok 1937. Zawody sportowe z udziałem dzieci ze wsi Ostrówki i Wola Ostrowiecka (fot. ze zbiorów Leona Popka).

dwóch dołach. Ukraińcy nazywali potem to miejsce Trupim Polem. Wieś została splądrowana i ograbiona. Tych, którzy zdołali się ukryć, ale zostali później znalezieni, mordowano. Wieczorem Ukraińcy urządzili sobie w lesie pod Sokołem wielkie świętowanie udanej rzezi z piciem, jedzeniem i zabawami przy ognisku, całymi rodzinami, czego świadkiem był jeden z uratowanych z pogromu. W Ostrówkach zginęło 476-520 osób, w tym 246 dzieci do lat 14. Ocaleli nieliczni, schowani w piwnicach, na strychach lub w innych miejscach, niezauważeni przez morderców.

Tego samego dnia o ósmej rano inny oddział UPA wszedł do pobliskiej Woli Ostrowieckiej. „Początkowo spokojna postawa UPA, zwołującego mężczyzn do szkoły



Wola Ostrowiecka, rok 1992. Ekshumacja ofiar ludobójstwa ukraińskiego z 30 sierpnia 1943 roku (fot. Leon Popek).

na zebranie, uspiła czujność Polaków. Broń schowali [we wsi była placówka AK – pluton pod dowództwem Stanisława Jesiończaka] i poszli do szkoły, skąd pod bronią byli wyprowadzani [przez UPA] grupami i bezbronni mordowani siekierami w stodole gospodarza Strażyca. Zwłoki pomordowanych upowcy układali warstwami w dole za stodołą. W sąsiednim dole składali pomordowane kobiety.

Jeden z wyprowadzonych do stodoły [Władysław Soroka] uniknął ciosu siekiery i przez półotwarte tylne wrota stodoły wypadł na dwór, przeskoczył otwarty grób z zabitymi i mimo pościgu i otrzymanego postrzału zdołał ująć pogoni. Pozostałych mieszkańców zabijano tam, gdzie ich złapano. Wiele osób, przeważnie kobiety i dzieci,



Wola Ostrowiecka, rok 1992. Leon Popek, organizator ekshumacji, przy stosie kości wydobytych z mogiły (fot. P. Wira, ze zbiorów Leona Popka).

pomordowano w szkole, zostały spalone przed odejściem banderowców ze wsi. „Mordercy zrezygnowali z mordowania pojedynczo każdej osoby i postanowili załatwić to zbiorowo. Do izb lekcyjnych, w których byliśmy zgromadzeni, zaczęto wrzucać granaty i strzelać z pistoletów maszynowych. Już pierwsze strzały i wybuchy granatów zabiły część osób – innych poraniły. Znaleźliśmy się jak gdyby w kręgu piekielnych czeluści: jęk rannych, płacz dzieci, rozdzierający krzyk matek, huk strzałów, wreszcie dym. Zbrodniarze spod znaku tryzuba podpalili budynek szkolny. W upalny sierpniowy dzień płonął jak pochodnia; ofiary jeszcze żywe znalazły się w pułapce bez wyjścia, skazane na śmierć w płomieniach. Nie sposób wyrazić słowami grozy tej sytuacji, język jest tu zbyt ubogi.

Ukraińcy z ogromną pasją pastwili się nad rannymi, kiedy na to patrzyłem, chciałem wstać i krzyczeć. Strach przykuł mnie do ziemi, bałem się już nie śmierci, lecz tych męczarni, jakie oni rannym zadawali. Byłem cały umazany krwią cudzą i własną. Trzykrotnie przewracali mnie i kopali, ale nie zorientowali się, że jeszcze żyję. Obok mnie leżała kobieta – Maria Jesionek, matka trojga dzieci, dwóch synów, jeden ośmio-, drugi pięcioletni i niemowlę ośmiomiesięczne. Ona też wyskoczyła z płonącego budynku wraz z dziećmi tuż przede mną. Morderca ugodził ją kulą, leżała martwa na swym uduszonym niemowlęciu. Jej ośmioletni syn został też zastrzelony, ten zaś pięcioletni siedział tuż przy martwej matce, szarpał ją i wołał: – Mamo wstawaj, chodźmy do domu – płakał. Podbiegł do niego Ukrainiec, przyłożył lufę karabinu do głowy i strzelił. Dzieciak przewrócił się na plecy matki, a przywarłszy do jej pleców swoje plecy, wyciągnął ręce do góry, jak w modlitwie¹⁵⁸.

Wśród morderców rozpoznano Ukraińców z sąsiednich wsi, Przekurki [gm. Huszcza], Zapola [gm. Luboml], Sokoła i Połap [obie w gm. Zgorany]¹⁵⁹ – wspominał Ryszard Markiewicz „Mohort”, nauczyciel z Lubomla, członek powiatowej Delegatury Rządu RP. Zginęło około 620 osób, w tym 220 dzieci do lat 14. Jedna z uratowanych, żona

¹⁵⁸ L. Kulińska, *Dzieci Kresów I*, Kraków 2009, s. 93.

¹⁵⁹ R. Markiewicz, *Zarys powstania i działalności OP „Kord” – K. Filipowicz; W. Siemaszko, E. Siemaszko, Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 1176.

nauczyciela Kozłowskiego, straciła męża i czworo dzieci, z którymi uciekała i które kolejno były mordowane przez goniących ją bandytów. „Z ostatnim najmłodszym, już martwym, dotarła w krzaki i tam zemdlała. Ocalała i nie chce żyć, mimo że spodziewa się piątego dziecka” – relacjonował „Mohort”, który z oddziałem Kazimierza Filipowicza „Korda” z Jagodzina przybył po tragedii do Ostrówek.

„Relacje uciekinierów potwierdziły się. Na ulicach i podwórzach pojedyncze zwłoki zabitych. Znaleziono trzy ogromne groby, koło zabudowań Bałandy, Trusiuka i jeden w ogrodach koło kościoła – był otwarty. Ludzie w bieliźnie leżeli warstwami na sobie. Z tego grobu wyciągnięto ciało kilkunastoletniego chłopca, który po



Ostrówki, odnowiony cmentarz rzymskokatolicki – mogiła Polaków pomordowanych przez UPA w 1943 roku (fot. Paweł Naleźniak).

wyciągnięciu odzyskał przytomność i opowiedział, mimo dwóch ran postrzałowych, cały przebieg napadu i likwidacji ludzi. Wynikało z tego, że część ludzi, tj. kobiety i dzieci zostały uprowadzone przez UPA w kierunku Sokoła [gm. Zgorany, pow. Luboml]. W dalszym przeglądzie wsi stwierdzono, że ciała zabitych zapełniają także niektóre studnie. Koło szkoły leżała zabita nauczycielka Błatowa z dzieckiem. Ksiądz Dobrzański podobno został wrzucony do którejś studni. Jedyne żywy starszy człowiek, jaki został znaleziony, na wszystkie pytania odpowiadał: «Wszyscy poszli na zebranie». Cały dobytek został zabrany, pozostały kury, psy i koty”¹⁶⁰.

Na początku lat dziewięćdziesiątych, staraniem Leona Popka, syna ocalałej z rzezi mieszkanki Woli Ostrowieckiej, na terenie obu wsi przeprowadzono pierwsze ekshumacje. Wydobyto szczątki 324 osób, odnalezione w miejscu byłych zabudowań gospodarskich Trusiuka w Ostrówkach i Strażycy w Woli Ostrowieckiej. W Ostrówkach natrafiono na ślady rozkopów przeprowadzonych w latach siedemdziesiątych przez KGB, które prowadziło śledztwo przeciwko zbrodniarzom z UPA. Ekshumowane szczątki pochowano na cmentarzu w Ostrówkach. W 1992 roku, w 49. rocznicę mordu, odprawiono uroczystości pogrzebowe z udziałem władz Polski i Ukrainy. W 2011 roku ekshumowano szczątki ofiar ukraińskich nacjonalistów na Trupim Polu i na terenie byłej pol-

¹⁶⁰ Tamże, s. 1177.

skiej szkoły w Woli Ostrowieckiej. W upamiętnianiu męczeństwa ostrowieckich Polaków pomagają harcerze z Chorągwi Łuckiej.

„Morduje się całą ludność polską”

Kilka dni przed masakrami z końca sierpnia (od 21 do 25), niedaleko wsi Słoboda Żłota w obwodzie tarnopolskim odbył się III Nadzwyczajny Zjazd OUN-B, który, mimo głosów krytycznych, usprawiedliwił antypolskie działanie „Kłyma Sawura”, a w przyjętej uchwale *Dwa lata walki* pogromy ludności polskiej uznano za przejaw walki z polskim nacjonalizmem. Ukraińcy nie zaprzestali ludobójstwa także jesienią i zimą 1943 roku. UPA osiągnęła wtedy swój szczyt rozwoju, a jej siły oceniano na 25 do 30 tysięcy ludzi.

We wrześniu doszło do napadów w powiatach włodzimierskim, kowelskim i lubomelskim. W niedzielę, 19 września 1943 roku zaatakowana została kolonia Piaseczno w powiecie Kowel. Napad przeżył ugodzony 38 razy nożem, wtedy 13-letni Henryk Frontczak: „Znienacka otoczyli nas uzbrojeni Ukraińcy, mający maski na twarzach. Widziałem, jak Mamińskiego związali, a mnie z moim ojcem zapędzili do mieszkania. W mieszkaniu zaczęli tatusia bić, dźgać lufami w głowę. Na ten widok ja schowałem się za drzwi. Wkrótce jeden z bandytów znalazł mnie za drzwiami, chwycił za gardło i wyprowadził na dwór. Następnie przycisnął mnie do ściany domu i zaczął zadawać ciosy nożem w piersi. Czułem ból jak gdyby silne ukąszenie muchy.



Ostrówki – odnowiony cmentarz rzymskokatolicki (fot. Paweł Naleźniak).

Potem straciłem przytomność. Zacząłem ją odzyskiwać bardzo powoli. Jak we śnie widziałem, jak mordują moją mamę Stanisławę. Słyszałem jęki ojca. Kiedy stałem się bardziej przytomny, poczułem silne pragnienie i powoli wstałem na nogi. Bandytów już nie było. Wszedłem do mieszkania i napiłem się wody. Wyszedłem na podwórze i tu ujrzałem leżącą matkę z ukośnie rozrąbaną głową. Dalej leżał i jęczał mój trzyletni braciszek Kazio. Miał wbity kołek w brzuch i tak [konał] przygwożdżony do ziemi. Kiedy odezwałem się do niego, prosił pić. Powoli i z trudem poszedłem do studni i zaczerpnąłem nieco wody. Podałem ją Kaziowi. Ten, po wypiciu, wkrótce skonał”¹⁶¹.

¹⁶¹ Tamże, s. 1141.

W sprawozdaniu o sytuacji politycznej na Wołyniu z 7 października 1943 roku, Wołyński Delegat Rządu, Kazimierz Banach „Jan Linowski” stwierdzał: „Od początku wojny prowadzona była również intensywna przeciwpolska agitacja. Każdy nasz błąd lub zmyślona niesprawiedliwość są w skończonej ilości form i sposobów rzucane w masę ukraińską celem podniecenia jej przeciw Polakom. Mordy dokonywane początkowo na pojedynczych jednostkach i rodzinach polskich przybrały od początku 1943 r. masowy charakter. [...] Mordy połączone są z paleniem całych osiedli polskich i potwornym bestialstwem. Morduje się całą ludność polską łącznie ze starcami, kobietami i dziećmi”¹⁶².

Niszczono polskie domy, druty telefoniczne, kościoły i wszystko cokolwiek wskazywałoby na istnienie Polaków na tych ziemiach. W piśmie krakowskiego okręgu AK „Małopolskim Biuletynie Informacyjnym” z października 1943 roku pisano: „Ukraińcy niszczą wszędzie ślady kultury polskiej. Zniszczeniu uległy 43 dwory we Włodzimierzu [powiat włodzimierski], w tym zabytkowe w Porycku i Biskupiczach” oraz, że „około 100 parafii już zlikwidowano, reszta wegetuje w oczekiwaniu zagłady. [...] Kościołów zniszczono i spalono 30, a może i więcej, bo trudno dokładnie sprawdzić, zresztą, co dziś istnieje, tego do jutra może nie być”¹⁶³.

¹⁶² Cyt. za: E. Siemaszko, *Wołyń pod okupacją...*, dz. cyt., s. 251.

¹⁶³ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 132.



Krzyż znaczący miejsce, gdzie znajdowało się sanktuarium Matki Bożej w Kazimierce (fot. Paweł Naleźniak).



Krzyż znaczący miejsce, gdzie znajdowała się polska wieś Siedlisko (fot. Paweł Naleźniak).

W raporcie Komendy AK Obszaru Lwowskiego pisano ponownie o niewyobrażalnym okrucieństwie morderców: „Kobiety nawet ciężarne przybijali bagnetami do ziemi, dzieci rozrywali za nogi, inne nadziewali na widły i rzucali przez parkany, inteligentów wiązali kolczastym drutem i wrzucali do studzien, odrąbywali siekierami ręce, nogi, głowy, wycinali języki, odcinali nosy i uszy, wydłubywali oczy, wyrzynali przyrodzenie, rozpruwali brzuchy i wywlekali wnętrzności, młotkami rozbijali głowy, żywe dzieci wrzucali do płonących domów. Żywych ludzi przeryzynali piłami, kobietom odcinali piersi, inne nadziewali na pale lub uśmiercali kijami. Wielu ludzi skazywali na

śmierć – z wyroku – odrąbując im ręce, nogi, a na końcu głowę. Do kryjówek podziemnych i do piwnic, gdzie zdołała się schronić większa ilość ludzi, wrzucali granaty lub pęki zapalanej słomy¹⁶⁴.

Zamęczeni kapłani

Tragiczny los wołyńskich Polaków dzielili także księża obrządku łacińskiego. Ukraińscy nacjonaści zamordowali dziewiętnastu duchownych diecezji łuckiej. Pierwszym kapłanem, który zginął na Wołyniu był 47-letni ks. Innocenty Waclaw Majewski, od maja 1939 roku proboszcz w parafii Mielnica w powiecie kowelskim. Wraz z kilkunastoma innymi osobami, 18 marca 1943 roku został zastrzelony w pobliskim lesie przez policję ukraińską. Ofiary mordu pochowano na miejscu zbrodni we wspólnej mogile, która wkrótce potem została zdewastowana i rozkopana.

Niecały miesiąc później śmierć ponieśli dwaj inni duchowni – ks. Józef Szostak i brat Piotr Mojsijonek. Ten pierwszy był administratorem parafii w Małych Hołobach, drugi zakonnikiem z zakonu pijarów w Lubieszowie. Obaj zostali zamordowani w lesie pomiędzy Pniewem a Skomorochami, kiedy brat Mojsijonek odwoził ks. Szostaka po wygłoszeniu rekolekcji i wysłuchaniu spowiedzi

¹⁶⁴ Cyt za: W. Filar, *Przebraże – bastion polskiej samoobrony na Wołyniu*, Warszawa 2007, s. 42.

wielkanocnej w klasztorze. Odnalezione ciała pochowano we wspólnym grobie przy nieistniejącym już dziś kościele w Małych Hołobach.

W maju 1943 roku upowcy schwytali 33-letniego ks. Hieronima Szczerbińskiego, proboszcza parafii Testuhów i Łysin w powiecie dubieńskim oraz 28-letniego ks. Jerzego Cimińskiego, proboszcza z Dederkał w powiecie krzemienieckim. Obaj zostali zamordowani w Wołkowjach, gdzie przebywali po rozproszeniu swoich parafii i skąd zamierzali wyjechać z powodu dalszego zagrożenia. Martwi, a być może jeszcze żywi, zostali wrzuceni do szesnastometrowej studni i zasypani kamieniami oraz ziemią. Ich zwłoki próbował w 1944 roku wydobyć ks. Stanisław Mazak, ale bez powodzenia.

W czerwcu 1943 roku nacjonaści zabili również ks. Piotra Walczaka, który jako emeryt mieszkał na stałe w parafii Nieświcz, jednak częściej przebywał w Łucku, gdzie czuł się bezpieczniej. Został bestialsko zamordowany na drodze pomiędzy Łuckiem a Ławrowem w miejscowości Połonka.

W czasie krwawej niedzieli, 11 lipca 1943 roku, podczas sprawowania Mszy św. zginęło dwóch kapłanów. 74-letniemu ks. Józefowi Aleksandrowiczowi, proboszczowi z Zabłoćców w powiecie włodzimierskim, oprawcy w bestialski sposób skręcili kark i porzucili ciało na stopniach ołtarza, a 45-letni ks. Jan Kotwicki, proboszcz z Chrynowa, został zastrzelony wraz z około 150 wiernymi na Mszy św. o jedenastej. Tego samego dnia zostali ciężko

ranni dwaj inni, wspomniani już duchowni: w Porycku ks. Bolesław Szawłowski (potem dobity), a w Kisielinie ks. Witold Kowalski.

W tym samym miesiącu nacjonaści z UPA zadali w okrutny sposób śmierć dwóm kolejnym duchownym: w Stężarzycach ks. Karol Baran został przetrzynięty piłą w drewnianym korycie, a w Wyszogródku ks. Konstanty Turzański został spalony wraz ze swymi wiernymi w parafialnym kościele.

Podczas pogromu Ostrówek i Woli Ostrowieckiej 30 sierpnia 1943 roku zginął, także już wspomniany, ks. Stanisław Dobrzański. Tego samego dnia w Ostrówkach zginął pomagający mu w pracy duszpasterskiej zakonnik Towarzystwa Chrystusowego, brat Józef Harmata.

Męczeńską śmierć poniósł 7 grudnia 1943 roku oblat ks. Ludwik Wrodarczyk, administrator parafii Okopy w powiecie sarneńskim, który był nie tylko charyzmatycznym duszpasterzem, ale także powszechnie szanowanym i podziwianym zielarzem. Jego postawa i postługa była nawet przyczyną przechodzenia wiernych z prawosławia na katolicyzm. W sąsiedniej wsi Netreba stało się tak po wyleczeniu beznadziejnego przypadku Ukraińca Iwana Kryzi. Kapłan ratował także Żydów z getta w Rokitnie, za co pośmiertnie otrzymał medal i tytuł Sprawiedliwego wśród Narodów Świata. W nocy z 6 na 7 grudnia 1943 roku, kiedy UPA napadła na Okopy, ojciec Wrodarczyk pozostał w kościele na modlitwie, skąd został uprowadzony przez bandytów do Karpitówki. Według jednej z relacji,



Małe Holoby – miejsce pogrzebania ks. Józefa Szostaka i br. Piotra Mojsijonka, zamordowanych przez UPA (fot. Paweł Naleźniak).

był tam przesłuchiwany i torturowany w domu sióstr Fedosji i Hanny Panfilowien. Potem wywleczono go na śnieg, rozcięto klatkę piersiową i wyrwano bijące jeszcze serce. Następnego dnia ojciec sióstr pochował księdza za stodołą, a po pewnym czasie przeniósł ciało pod las za wsią. W domu sióstr Panfilowien pozostała na ścianie plama krwi, która była widoczna jeszcze w 1992 roku (według relacji zebranych przez Leona Żura na miejscu)¹⁶⁵.

Z rąk OUN-UPA śmierć ponosili także duchowni, bracia oraz siostry unicy i neounicy (obrzędok bizantyjsko-słowiański). Większość z nich pochodziła z klasztoru

¹⁶⁵ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 764.

w Lubieszowie. W czerwcu 1943 roku został tam zamordowany o. Kasjan Czechowicz. Miesiąc później zginął kapucyn, pracownik miejscowej misji bizantyjsko-słowiańskiej, brat Sylwester Hładzio. Dwie sercanki: s. Andrzeja (Maria Ossakowska) i s. Alojza (Jadwiga Gano) zostały zamordowane 9 listopada 1943 roku. Upowcy zgładzili także proboszcza parafii Żabcze, ks. Serafina Jarosiewicza i kapłana z Kuńkowców Wielkich, ks. Józefa Gaducewicza.

W Porycku 16 stycznia 1944 roku poniósł śmierć męczeńską ks. Stanisław Grzesiak, który w czasie wojny był proboszczem w Skurczach. Podczas ewakuacji swoich parafian do Włodzimierza Wołyńskiego znalazł się w Porycku, gdzie postanowił się pomodlić za duszę zabitego pół roku wcześniej ks. Bolesława Szawłowskiego. Wytropiony przez banderowców, został zastrzelony w miejscowym kościele. 7 lutego 1944 roku, podczas napadu na klasztor i kościół w Wiśniowcu Nowym, zamordowano dwóch karmelitów bosych: o. Kamila Gleczmana i brata Cypriana Lasonia.

Ostatnim duchownym wołyńskim, który stracił życie na Wołyniu w czasie ukraińskiego ludobójstwa na Polakach, był rzymskokatolicki proboszcz parafii w Poczajowie w powiecie krzemienieckim, 51-letni ks. Stanisław Fijałkowski. Zagrożony lipcowymi rzeziąmi, wraz ze swoimi parafianami przeniósł się do klasztoru ojców dominikanów w pobliskim Podkamieniu, w powiecie brodzkim.

Warowny klasztor z cudownym obrazem Matki Boskiej Różańcowej stał się schronieniem dla około 2 tysięcy



Okopy – symboliczna mogiła o. Ludwika Wrodarczyka, zamordowanego w 1943 roku przez nacjonalistów ukraińskich (fot. Paweł Naleźniak).

uchodźców z Wołynia i pobliskich wsi. Samoobrona zdobyła trochę broni z nadleśnictwa, które przeniosło się do dominikanów, oraz od przechodzących oddziałów Węgrów i Ślązaków. Wieczorem 11 marca 1944 roku do Podkamienia przybyli upowcy podający się za partyzantów sowieckich i zażądali otwarcia bram klasztoru. Nie zostali wpuszczeni, ale dostali żywność, a dwaj Wołyniacy, w tym siostrzeniec księdza Fijałkowskiego, poszli jako delegaci do bandytów. Upewnili się wtedy, że mają do czynienia z Ukraińcami i rozpoznali wśród nich dwóch prawosławnych mnichów.

Rankiem 12 marca 1944 roku upowcy uzbrojeni w karabiny maszynowe i granaty rozpoczęli szturm klasztoru. Kiedy obrońcy odpowiedzieli ogniem, Ukraińcy wezwali do poddania się, gwarantując bezpieczeństwo ludziom, którzy opuszczą mury, a w razie odmowy zagrozili użyciem dział. Gdy ludność zaczęła opuszczać klasztor, napastnicy otworzyli do niej ogień. W zamieszaniu wtargnęli za bramę, dokonując rzezi pozostałych za murami. Zginęło około stu osób, w tym ksiądz Stanisław Fijałkowski. Uciekającym Polakom pomagali miejscowi Ukraińcy. Jeden ze świadków, Stanisław Baczewicz, wspominał: „Po kilku dniach poszliśmy do klasztoru. Pomieszczenia klasztorne były obrabowane i zdemolowane. Korytarze przedstawiały okropny widok. Podłogi pokryte tłuczonym szkłem, pierzem z porozrywanych poduszek i pierzyn, zbożem i wszelkiego rodzaju przedmiotami. W najróżniejszych miejscach widniały ślady krwi. W jednym pomieszczeniu leżało dwadzieścia, a może więcej ciał



Włodzimierz Wołyński – kwatera kapłańska, w której jest pochowany ks. Jan Kortwicki, zamordowany w 1943 r. przez UPA w Chrynowie (fot. Paweł Należniak).

w najróżniejszych pozycjach. Cała podłoga była zaścielona trupami. Zamordowane osoby były mi znane z widzenia, lecz nazwisk ich nie pamiętam. Najwięcej ludzi pochodziło z Wołynia. Niektórzy w zastygłych dłoniach trzymali różaniec. Mężczyźni rozebrani, bez butów, koszul, jedynie w kalesonach. Głowy rozrabane na pół siekierą lub jakimś innym ostrym narzędziem. Jeszcze dziś po tylu latach śnią mi się te makabryczne sceny”¹⁶⁶. Po wojnie, w 1946 roku dominikanie z Podkamienia, opuszczając klasztor, zabrali obraz Matki Bożej Różańcowej do swojego kościoła we Wrocławiu, gdzie też wmurowali tablicę pamiątkową ku

¹⁶⁶ Cyt. za: T. Isakowicz-Zaleski, *Przemilczane...*, dz. cyt., s. 35-36.



Sienkiewiczówka, pow. łucki, lata 30-te. Ks. Stanisław Dobrzański (z lewej), zamordowany podczas napadu UPA na Ostrówki (fot. ze zbiorów Leona Popka).

czci pomordowanych braci zakonnych i mieszkańców Tarnopolszczyzny. W klasztorze w Podkamieniu Sowieci urządzili kolejno więzienie i szpital dla psychicznie chorych kobiet. Władze Ukrainy przekazały kościół greckokatolickim zakonnikom, którzy nie znają lub nie chcą znać tragicznej historii świątyni i jej pierwszych opiekunów. Jak zauważył ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski: „W Podkamieniu do dziś nie ma żadnego epitafium ku czci pomordowanych, nie mówiąc już o pomniku. Jedynie w zrujnowanym kościele doskonale zachowały się ślady po kulach i po pożarze. Jednak gdy nowi gospodarze położą tynki i pokryją je swoim zwyczajem olejną farbą, to nawet te ślady po mordach tutaj dokonanych znikną bezpowrotnie”¹⁶⁷.

¹⁶⁷ Tamże, s. 37.

Podobnie jak w diecezji łuckiej, katolicy trzech ob-
rządków ginęli z rąk banderowców na terenie archidiecezji
lwowskiej. Według zestawienia ks. prof. Józefa Marc-
kiego, w diecezjach: lwowskiej, przemyskiej i lubelskiej
w latach 1939-1945 zginęło 132 kapłanów diecezjalnych
i zakonnych, 5 kleryków, 6 braci zakonnych i 22 siostry
zakonne (razem 165 osób). Z istniejących 252 kościo-
łów i kaplic na Wołyniu, w wyniku działalności OUN
i UPA zniszczonych zostało 103. Niemal wszystkie parafie
rzymskokatolickie przestały istnieć.

„Nie zabijaj”

Większość hierarchów Kościoła greckokatolickiego
popierała polityczny program OUN stworzenia niepod-
ległego państwa ukraińskiego przy pomocy Niemiec.
Dlatego w odezwie do narodu metropolita Szeptycki uznał
rząd Jarosława Stečki, powołany przez banderowców 30
czerwca 1941 roku, a pod koniec sierpnia 1942 roku swoje
poparcie dla Trzeciej Rzeszy tłumaczył w liście do papieża
Piusa XII, stwierdzając, że „po uwolnieniu przez armię
niemiecką spod jarzma bolszewickiego odczuwaliśmy
z tego powodu pewną ulgę, która jednak nie trwała dłużej
niż jeden czy dwa miesiące”¹⁶⁸.

¹⁶⁸ *List Metropolity Szeptyckiego do Papieża Piusa XII, Lwów, 29-31 sierpnia 1942 roku*, A. Szeptycki, *Pisma wybrane*, Kraków 2000, s. 399.

Wobec powszechnego niezachowywania chrześcijańskich nakazów postępowania z bliźnimi, demoralizacji i brutalizacji życia w czasie wojny, metropolita Szeptycki napisał w lipcu 1942 roku (a zatem jeszcze przed masowymi rzeziami Polaków na Wołyniu), list pasterski pod tytułem *Nie zabijaj!*, w którym rozważał przykazanie miłości bliźniego i piętnował grzech zabijania, mówiąc zarówno o zabójstwach wrogów politycznych, jak i aborcjach nienarodzonych dzieci, samobójstwach, zabójstwach „braci współobywateli – członków tego samego narodu ukraińskiego”. Podobnie na przestrzeganie Bożego prawa i zachowanie ładu chrześcijańskiego w przyszłym niepodległym państwie ukraińskim zwracał uwagę w liście pasterskim z 10 sierpnia 1943 roku (apogeum rzezi). Przestrzegał wiernych przed prowokacjami i aktami terroru. „Pamiętajcie, że nigdy nie osiągniecie nic korzystnego dla swego narodu poprzez sprzeczne z Prawem Bożym postępowanie”¹⁶⁹. W listopadzie 1943 roku (po rzeziach), list pasterski ogłosili wszyscy biskupi greckokatolicki, którzy ubolewali w nim nad moralnym upadkiem ludu i sprzeniewierzeniem się przykazaniom Bożym, w tym przykazaniu „nie zabijaj”, stwierdzając, że niewinnie przelana krew woła o pomstę do nieba.

Listy hierarchów greckokatolickich nie wpłynęły w znaczący sposób na postawę wiernych, należy wątpić, czy były one w ogóle powszechnie im znane i ogłaszane.

¹⁶⁹ Cyt. za: W. Osadczy, dz. cyt., s. 73.

W żadnym z nich nie nazwano po imieniu dokonywanego na Polakach ludobójstwa. Jak zauważył historyk, prof. Włodzimierz Osadczy: „Należy podkreślić, że żadna z tych enuncjacji nie odwoływała się do konkretnych wydarzeń, nie piętnowała ideologii, w imię której zostało rozpętane piekło na ziemi. Co prawda, ideologię tę określono jako bezbożną, ale przecież terminem tym dotychczas określano wpływy bezbożników-komunistów! Można więc było sądzić, że biskupi greckokatoliccy sugerowali, iż pod płaszczykiem nacjonalizmu ukryli się «bezbożnicy», którzy prowadzili naród ukraiński do antynarodowych wystąpień. Ponadto ludobójstwo, które spowodowało spustoszenie całych województw II Rzeczypospolitej, znajdujących się wówczas pod okupacją niemiecką, a wcześniej i później – sowiecką, stawiano w jednym rzędzie z pijaństwem, zaniedbywaniem obowiązków religijnych itd.”¹⁷⁰.

Łaciński abp metropolita lwowski Bolesław Twardowski w liście do metropolity Szeptyckiego z 30 lipca 1943 roku wyraził swoje obawy o niebezpieczeństwo przeniesienia się na teren Galicji „wstrząsających wypadków, które od dłuższego czasu rozgrywają się na Wołyniu i już tyle pochłonęły niewinnych ofiar”¹⁷¹, prosił Szeptyckiego o zajęcie zdecydowanego stanowiska w tej sprawie.

¹⁷⁰ Tamże.

¹⁷¹ J. Wołczański, *Korespondencja arcybiskupa Bolesława Twardowskiego z arcybiskupem Andrzejem Szeptyckim w latach 1943-1944*, „Przegląd Wschodni”, 1993/1994, t. 2, z. 2 (6), s. 471.

W kolejnym liście, z 15 października 1943 roku, abp Twardowski pisał: „Wypadki, które rozgrywają się na terenie mojej diecezji, mordy dokonywane na moich kapłanach i ludności obrządku łacińskiego bez względu na wiek i płeć przekroczyły już granice jednostkowej zemsty czy też osobistych prywatnych lub politycznych porachunków. Fakty, jakie doszły do mojej wiadomości w ostatnich miesiącach i tygodniach, są przerażające”¹⁷². Wyjaśniał też, że nie jest prawdą, iż napadów dokonują obce bandy, bo „badania władz niemieckich wszczęte w niektórych przypadkach wykryły sprawców wśród miejscowej ludności ukraińskiej”. Arcybiskup podawał nazwiska zamordowanych księży oraz nazwy miejscowości, na które dokonano napadów i stwierdzał: „Wasza Ekscelencja razem ze mną widzi równie dobrze zło i grozę obecnej chwili i nie wątpię, że widzi także różnicę w położeniu bratnich narodów zamieszkujących tę samą ziemię. Dlatego pozwalam sobie ponownie przedstawić Waszej Ekscelencji ciężką i groźną sytuację moich kapłanów i wiernych, zapewniając go równocześnie, że ze swej strony uczynię wszystko, co mi nakazuje obowiązek pasterski, aby kler i wierni mojej diecezji w obecnych czasach grozy stanęli na wysokości zadania, które im wskazuje Chrystusowe prawo miłości do bliźniego”¹⁷³.

¹⁷² Tamże, s. 475.

¹⁷³ Tamże, s. 477-478.

Metropolita Szeptycki w odpowiedzi wskazał na swoje listy pasterskie, które świadczyły o tym, jak jest przejęty sytuacją i jakie zajmuje stanowisko. Prosił, aby polscy biskupi w swoich listach potępili pacyfikacje z lat trzydziestych i dyskryminację ludności ukraińskiej w II Rzeczypospolitej. Wspomniał też o morderstwach ukraińskich polityków na Chełmszczyźnie, podając liczbę ponad 500 ofiar oraz wypominał zbrodnie polskich folksdojczów przeciwko ludności ukraińskiej. Przede wszystkim zaś nie przyjmował do wiadomości, że to ukraińscy nacjonaliści mordują Polaków na Wołyniu. Przypisywał je różnym bandom, „między którymi pewnie znajdują się i komuniści i polacy [tak w oryginale] i ukraińcy i żydzi i niemcy dezertarzy”. Uważał także, iż zbrodnie nie są zaplanowaną antypolską akcją, a jedynie zwykłym bandytyzmem. Pisał: „W kompletnej anarchii, jaka zapanowała w kraju, trudno zorientować się, komu przypisać jaki mord. Najbliżej prawdy może będzie powiedzieć, że wiele prawdopodobnie robią bandyci, wiele komuniści, bandy żydowskie, często prawdopodobnie prywatne rozrachunki, ale oskarżać Ukraińców



Greckokatolicki arcybiskup metropolita lwowski i halicki Andrzej Szeptycki.

o wszystkie zabójstwa Polaków jest co najmniej raziącą niesprawiedliwością”¹⁷⁴. Były to słowa bardzo bolesne dla Polaków, świadczące o tym, że metropolita nie wyobrażał sobie porzucenia idei niepodległego państwa ukraińskiego, mimo stosowania przez jego „budowniczych” barbarzyńskich metod, zaprzeczających ich człowieczeństwu.



Grekokatolicki biskup stanisławowski, błogosławiony kościoła rzymskokatolickiego Grzegorz Chomyszyn.

Ukraińskie zbrodnie popełnił natomiast zdecydowanie bp Chomyszyn, który nie zgadzał się z polityką prowadzoną przez metropolitę Szeptyckiego. W liście z 8 listopada 1943 roku prosił hierarchę o ogłoszenie wspólnego listu pasterskiego wszystkich biskupów grekokatolickich w sprawie „upadku moralności w naszym narodzie”. Twierdził, że „podziemna praca nieodpowiedzialnych czynników” prowadzi do formalnego bandytyzmu, a w konsekwencji również do anarchii. Było to

jednak stanowisko bardzo niepopularne w Kościele grekokatolickim¹⁷⁵.

¹⁷⁴ Tamże, s. 479-480.

¹⁷⁵ W. Osadczy, dz. cyt., s. 75.

Prawosławna Cerkiew Autonomiczna na Wołyniu, podporządkowana patriarsze moskiewskiemu, w 1943 roku potępiła mordy i nawoływała do ich zaprzestania, za co zapłaciła śmiercią metropolity Aleksego i biskupa włodzimierskiego Manuela, zabitych przez nacjonalistów. Ale Cerkiew Autokefaliczna popierała działalność OUN i UPA.

Kościół rzymskokatolicki nie ogłosił ani listu potępiającego Ukraińców za ludobójstwo na Polakach, ani nie upomniał swoich wiernych za walkę i odwety na Ukraińcach. Abp Twardowski pisał o tym do metropolity Szeptyckiego: „Jakże więc w takich warunkach wyglądałby mój apel do prześladowanych, wylękłych moich diecezjan o zaprzestanie mordów na wiernych obrządku greckokatolickiego, gdy równocześnie nie kto inny, ale właśnie oni sami, niepewni dnia ani godziny, są tępieni i mordowani”¹⁷⁶.

Sprawiedliwi Ukraińcy

Ukraiński filozof Myrośław Popowycz stwierdził, że „nie ma takiej idei i takiej krzywdy historycznej, która potrafiłaby zmusić człowieka, by z zimną krwią zarzynał swego bliźniego. Żeby położyć na podłodze twarzą do dołu całą rodzinę i każdemu strzelić w potylicę, żeby spędzić wszystkich do komory i spalić żywcem, słuchając jęków matek i dzieci, a potem spokojnie sobie żyć

¹⁷⁶ J. Wołczański, *Korespondencja...*, dz. cyt., s. 477.

– trzeba zatracić ludzkie oblicze”¹⁷⁷. Wśród Ukraińców ogarniętych nienawiścią i szaleńcem mordowania, byli jednak i tacy, którzy nie „zatracili ludzkiego oblicza” i podobnie jak ratujący w czasie wojny życie Żydom, mogą zostać nazwani sprawiedliwymi. Romuald Niedzielko, historyk z Instytutu Pamięci Narodowej, zajmujący się badaniem tematu ratowania Polaków przez Ukraińców przed eksterminacją ze strony OUN i UPA, wyróżnił następujące formy pomocy udzielanej zagrożonym sąsiadom:

- 1) ostrzeżenie przed napadem, zaplanowanym na konkretny moment lub w nieokreślonym w czasie;
- 2) wskazanie drogi ucieczki w trakcie napadu;
- 3) ukrycie zagrożonych przed spodziewanym atakiem, udzielenie im schronienia w trakcie napadu lub po nim;
- 4) wprowadzenie napastników w błąd, np. przez zapewnienie, że poszukiwany jest Ukraińcem – członkiem rodziny lub znajomym, a nie Polakiem; zatajenie miejsca ukrycia poszukiwanych; zajęcie napastników (wszcześnie rozmowy, ugoszczenie), by ścigani zdążyli się ukryć lub uciec; skierowanie pościgu w inną stronę;
- 5) przewiezienie z kryjówki w bezpieczniejsze miejsce (np. do miasta) bądź użyczenie konia czy furmanki;
- 6) pierwsza pomoc rannym, przetransportowanie ich do lekarza lub szpitala;

¹⁷⁷ Cyt. za: W. Osadczy, dz. cyt., s. 71.

- 7) zaopatrywanie ocalałych w żywność, a dla ułatwienia ucieczki – w ukraińskie ubranie;
- 8) informowanie bliskich o okolicznościach śmierci członków ich rodzin (zwłaszcza przez jedynych świadków zbrodni), wskazanie, gdzie znajdują się zwłoki;
- 9) pośredniczenie w kontaktach między ukrywającymi się, a poszukującymi ich członkami rodzin;
- 10) objęcie opieką sierot lub dzieci zagubionych po napadzie;
- 11) pomoc w pochówku zamordowanych, zwłaszcza gdy udział w pogrzebie groził zastrzeleniem; opieka nad grobami, stawianie krzyży itp.;
- 12) niewykonanie rozkazu zabicia członka własnej rodziny (żony/męża/rodziców/dzieci); odmowa wykonania, wspólna ucieczka, ukrycie osoby skazanej na śmierć;
- 13) odmowa udziału w napadzie, pacyfikacji lub innej akcji represyjnej;
- 14) publiczny protest (na wiejskich zebraniach, z kościelnej ambony) przeciwko zbrodni i stosowaniu przymusu;
- 15) darowanie życia ofiarom napadu, skazanym na śmierć lub wytropionym wskutek pościgu (np. przez upozorowanie egzekucji, umyślne „przeoczenie” osoby bądź kryjówek);
- 16) uwalnianie aresztowanych¹⁷⁸.

¹⁷⁸ Por. *Kresowa księga sprawiedliwych 1939-1945. O Ukraińcach ratujących Polaków poddanych eksterminacji przez OUN i UPA*, oprac. R. Niedzielko, Warszawa 2007, s. 14.

Kiedy 25 marca 1943 roku upowcy napadli na polską kolonię Jaminiec w powiecie kostopolskim, u jednego z gospodarzy, Sewruka, przebywała w gościnie Stanisława Drohomirecka z synem z pobliskiego Derażnego. W ucieczce pomógł im sąsiad Ukrainiec. Włodzimierz Drohomirecki wspominał: „Była już noc, kiedy przyszedł i kazał nam wyjść. Powiedział: «Proszę iść spokojnie, powoli, gdyby ktoś szedł lub jechał, proszę nie uciekać. Wiadomo, że Ukraińcy nie boją się i nie uciekają, takie zachowanie świadczyć będzie, że jesteście Ukraińcami i nikt was nie zaczepi»”¹⁷⁹. W ten sposób udało się matce i synowi opuścić kolonię, ale nie był to koniec niebezpieczeństw, które czekały na nich w drodze do Równego. Cztery dni później, 29 marca, Drohomirecka już z trojgiem dzieci przeżyła pogrom Pendyków, gdzie upowcy zamordowali około 150 mieszkańców. Uratowała ich jedyna mieszkająca w tej polskiej kolonii rodzina ukraińska. Gdy zostali schwytani przez jednego z napastników, „nagle zjawia się staruszek Ukrainiec, mieszkający w tej wsi, podchodzi do nas, obejmuje mamę i woła [...] To nasi, Ukraińcy – i prowadzi nas. Widząc to, pilnujący nas Ukrainiec pozostawia nas i idzie rabować, jak inni. Staruszek ten żył w biedzie, żonę miał sparaliżowaną, chodził po prośbie, zawsze kiedykolwiek był w Derażnem przy-

¹⁷⁹ W. Drohomirecki, *Oczami dziecka, Świadkowie mówią*, oprac. S. Biskupski, Warszawa 1996, s. 101-102; W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 222, 224.

chodził do naszego mieszkania. Zawsze został nakarmiony, dostawał żywność na drogę oraz coś z odzieży [...] «pani mnie zawsze przyjęła i nakarmiła, i ja panią przyjmę, ale tylko do czasu, jak odejdą tamci». Kazał nam wszystkim wejść na piec i ukryć się. Sam zaś pilnował, wychodził na zewnątrz i tak nas przechował do następnego dnia. Była również u niego dziewczynka, Polka, której rodzina uciekła furmanką do lasu. Mówił, że poszuka jej rodziców, a jeżeli nie znajdzie, to wychowa jak własną¹⁸⁰.

„Nie mogłam uwierzyć, że mnie nie wydała”

W czasie opisanego wcześniej napadu na Janową Dolinę (z 22 na 23 kwietnia 1943 roku) „niektórzy Ukraińcy radzili Polakom ucieczkę do lasu, inni zabierali Polaków do swoich domów i przechowywali ich w ukryciu. Między innymi nas i nasze dzieci przechowywał w swoim domu Ukrainiec Wasyl. [...] W Wielki Piątek po zmierzchu rozpoczęła się rzeź bezbronnych. Po wymordowaniu Polaków w ich domach zaczęto również sprawdzać, czy w domach ukraińskich nie ma Polaków. Polacy wykryci (zadenuncjowani) w domach ukraińskich byli mordowani na miejscu, w obecności rodziny ukraińskiej. Były też przypadki, że wraz z Polakami zamordowani zostali Ukraińcy, którzy przyznali się, iż wiedzieli o obecności w ich domu Polaków i nie wydali ich z własnej inicjatywy. Znany nam

¹⁸⁰ Tamże.

jest przypadek, że wykryta w domu ukraińskim pani Świdarska z trojgiem dzieci musiała wcześniej oglądać mord swoich opiekunów Ukraińców, a potem dopiero odebrano życie jej i jej dzieciom. [...] Wasyl przechował nas przez cały dzień jeszcze w sobotę, a po zapadnięciu nocy wyprowadził nas do lasu i pożegnał. Przedostaliśmy się lasami do Kostopola¹⁸¹ – wspominali uratowani Jan i Jadwiga Karwanowie.

W czerwcu 1943 roku w polsko-ukraińskiej wsi Adamówka, także w powiecie kostopolskim, została zamordowana Dioniza Felińska, która nie wiedziała o ostrzeżeniu (inni Polacy zdążyli uciec do Janówki) i przybyła do wsi z trojgiem małych dzieci. Zginęła także stojąca w jej obronie sąsiadka, Ukrainka Sowietka Fiłynska. Dziecko Sowiety przygarnęli polscy partyzanci z oddziału AK Władysława Kochańskiego „Bomby” w Hucie Starej, a dzieci Dionizy, uprowadzone przez miejscowego Ukraińca, przed zarąbaniem siekierami przez upowców uratował sołtys Adamówki, Ukrainiec Niło Sierocinski¹⁸².

Ukraińcy pomogli Polakom uratowanym w walce o kościół w Kisielinie. Rannym Antonim Ziółkowskim zaopiekował się Ukrainiec Nikon Daciuk. Sawa Kowtuniuk przez kilka tygodni ukrywał i karmił w swoim gospodarstwie trzy rodziny Sławińskich i po jednej Roma-

¹⁸¹ Fragment relacji Władysława Kobylańskiego, *Łuny nad Wołyniem. Wybór dokumentów*, oprac. G. Sołtysiak i J. Stępień, „Przegląd” 2003, nr 25.

¹⁸² *Kresowa księga sprawiedliwych...*, dz. cyt., s. 40-41.

nowskich, Maciaszków oraz Okólskich, a potem po kolei wyprowadzał do lasu. Wiktor Padlewski pomagał Filipkom, Romanowskim oraz dwóm siostrą Sławińskim: Józefie i Weronice. Petro Parfeniuk ochronił Czerwinków i rodzinę Piotra Sławińskiego, a 60-letnia Paraska Padlewska zawiozła końmi do szpitala w Łokaczach ранego Włodzimierza Sławosza Dębskiego, któremu pomogła też Luba Parfeniuk: „Po mordzie w kościele i obronie, podczas której zostałem ranny, przewieziono mnie do jej gospodarstwa. Tam leżałem w stodole do czwartku, kiedy to wywieziono mnie do szpitala. Ukrywał się tu też mój ojciec i tu złożone były nasze osobiste rzeczy i niektóre przedmioty wartościowe. Po dwóch tygodniach rodzice zostali porwani i zamordowani przez upowców, gdy udali się do swego domu. Upowcy wielokrotnie napastowali Lubę, by wydała nasze rzeczy, ale nie dała”¹⁸³.

W Zapuście Kisielińskim u Ukrainka Syrotiuka ukrywała się aż do października 1943 roku uratowana z napadu na kościół kisieliński Teresa Świdarska: „Kilka razy banderowcy przeszukiwali gospodarstwo Syrotiuków, ale nic podejrzanego nie wykryli. Bili także starego Syrotiuka i jego syna Michała. Ale żaden mnie nie wydał. Żeby ich dłużej nie narażać [...] postanowiłam opuścić kryjówkę i udać się do Zaturzec. [...] Do wsi bałam się wchodzić, siedziałam i płakałam. Nagle zobaczyłam kobietę idącą w moją stronę. Poznałam ją. Była to Szkuropatka – Ukrain-

¹⁸³ Tamże, s. 32.

ka z Niedźwiedzich Jam. Przeleżałam się jeszcze bardziej, bo wiedziałam, że nie sprzyja Polakom. Ona mnie też poznała i zapytała, co tu robię? Skłamałam, że idę do swojej wsi i zbłądziłam. Chcę wrócić do Zaturzec, ale nie znam drogi. Wtedy ona wykrzyknęła: «Taż tu ich pełno! Jak doszłaś, że cię nie zobaczyli?!» [...] Zarzuciła mi na głowę swoją chustę, zaprowadziła do domu, nałapa czerwonego barszczu, kazała szybko jeść. Nie tknęłam posiłku, patrzyłam w drzwi, zza których słyhać było głośne śpiewy i śmiechy pijanych banderowców. «Oni tu nie wejdą, nie bój się, jedz, zaraz cię wyprowadzę» [...] dała mi dużą chustkę w kwiaty, taką, jakie nosiły Ukrainki, wyprowadziła w pole i pokazała kierunek na Zaturce. Nie mogłam uwierzyć, że mnie nie wydała”¹⁸⁴.

W czasie krwawej niedzieli, 11 lipca 1943 roku, w polsko-ukraińskiej wsi Liniów, w powiecie horochowskim, banderowcy wymordowali 70 Polaków. Pięcioletniej Gieni Sobczyńskiej idąca na śmierć mama kazała się schować razem z siostrą w psiej budzie: „W budzie Kruczka było ciasno i ciemno, strasznie. Nie pamiętam, jak długo byłyśmy w budzie. Pewnie ze strachu zasnęłam. Emilka też. Te chowania nauczyły nas być cicho, bo to nakazywała chwila. [...] Z budy zabrały nas Ukrainki. Za przechowanie polskich dzieci w tamtym czasie groziła śmierć. Ale one się nie bały wcale. Przekazały nas do innego domu. Do babci Julii i dziadka Pawła Sobczyńskich we wsi Kolbań”¹⁸⁵.

¹⁸⁴ L. Karłowicz, *Ludobójcy i ludzie*, Lublin 2000, s. 21-23.

¹⁸⁵ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 190-191.

W Lulówce, w powiecie horochowskim, gdzie 16 lipca 1943 roku Ukraińcy zamordowali ponad 80 osób, wśród uratowanych znalazła się ciężko ranna 7-letnia Aleksandra Markowska, którą zaopiekowała się ukraińska rodzina Wojtowiczów. „Po obmyciu i zajodynowaniu ran położyli mnie w komórce. Przeważnie pielęgnował mnie mężczyzna. Zmieniał opatrunki, karmił, uczył po ukraińsku pacierza i żegnania się. Ponieważ byłam osłuchana z językiem ukraińskim (Ukraińcy przychodzili do ojca), szybko zapomniałam polskiej mowy, a mówiłam po ukraińsku. Na moich opiekunów: «mamo» i «tato». [...] Kiedy wyzdrowiałam i zaczęłam wychodzić, moi opiekunowie mówili znajomym, że jestem ich siostrzenicą. Po pewnym czasie «tato» przyprowadził znaną w lesie 17-18-letnią dziewczynkę, która nie mogła chodzić. [...] Zanosząc jej jedzenie lub picie, zwracałam się do niej po ukraińsku, lecz ona bardzo się denerwowała i krzyczała. Miała na imię Wacka. Znała moich rodziców [...] Ukraińska «mama» zabierała mnie przeważnie do cerkwi. [...] Z ich córką Nastunią pasłam krowy”¹⁸⁶. Kiedy Wojtowiczom zaczęto grozić, przybrana „mama” odwiozła dziewczynkę do zaprzyjaźnionej z Markowskimi polskiej rodziny Strutyńskich w sąsiednich Bużanach. „Sama, płacząc, szybko wsiadła na wóz i zacięła konie batem. [...] Zaczęłam strasznie płakać i krzyczeć: «Mamo ne kydaj mene».

¹⁸⁶ *Kresowa księga sprawiedliwych...*, dz. cyt., s. 34.

Kobiety nie mogły mnie w żaden sposób uspokoić”¹⁸⁷. W tym czasie mąż Wojtowiczowej został zabity. Aleksandra spotkała się ze swoją „mamą” w Lulówce w 1977 roku.

W tej samej wsi ocalała także 14-letnia Jolanta Sawicka, która, ranna podczas ucieczki, przez kilka dni leżała nieprzytomna w zbożu, po czym udało jej się przedostać do znajomej ukraińskiej rodziny Jurija Pawluka, podobnie zrobiły jej dwie młodsze siostry, Alina i Krystyna. „W tym momencie wyszła żona Pawluka i zaczęła lamentować i prosić, aby nie zostawać u nich. Mówiła, że oni również zginą, jeśli będą pomagać Polakom. Dała mi kawałek chleba i kwaśne mleko, opatrzyła rany [...] Chowaliśmy się w zbożu, spaliliśmy w krzakach malin. Wiedzieliśmy, że gdyby nas tu znaleziono, wtedy wszyscy zginęliby łącznie z Pawlukiem”¹⁸⁸. Pawlukowie przez trzy tygodnie udzielali pomocy 21 Polakom, których potem, także dzięki pomocy Ukraińców, udało się przewieźć do Horochowa.

W Borku, niedaleko rozbitej 16 i 17 lipca 1943 roku Huty Stepańskiej, Petro Bazyluk ukrywał w swojej stodole, aż do wkroczenia Armii Czerwonej, Mieczysław Słojewskiego z 7-letnim synem Edwardem. Skrajnie wyczerpany Słojewski chowający się wcześniej w lesie, w obawie przed schwytaniem i torturami chciał dwukrotnie popełnić samobójstwo, od którego odwodził go synek.

¹⁸⁷ Tamże.

¹⁸⁸ Tamże.

Petro Bazyluk miał prawo czuć się skrzywdzonym przez Polaków, ponieważ w czerwcu 1943 roku został przypadkowo postrzelony przez wartownika polskiej samoobrony w Borku i stracił oko. Mimo to nie zawahał się przyjąć Słojewskich, a ukrywał także swego krewnego, Ukraińca zagrożonego przez UPA. Wiosną 1944 roku Bazyluk został zastrzelony przez żołnierzy sowieckich, którym nie chciał oddać ostatniej krowy. „Zginął człowiek niezwykle prawy, uczciwy i szlachetny. Gdyby w Polsce ustanowiono, na wzór państwa Izrael, medal «Sprawiedliwy wśród narodów świata» to Petro Bazyluk – Ukrainiec zasłużyłby na ten medal w pierwszej kolejności – za moralną odwagę obrony życia drugiego człowieka”¹⁸⁹.

Jak stwierdził Tadeusz A. Olszański: „znaczna część Ukraińców (zwłaszcza starszego pokolenia, słabiej dotkniętego wojenną demoralizacją) zdecydowanie potępiała mordy, choć nie zawsze miała odwagę im się przeciwstawić, a część potępiała także wypędzanie Polaków. I bardzo wielu Polaków ocaliło życie dzięki ostrzeżeniom, a nawet czynnej pomocy swych ukraińskich sąsiadów czy też ludzi zupełnie im obcych. Dane o takich faktach można znaleźć praktycznie w każdej polskiej relacji wspomnieniowej z tych lat. A trzeba wiedzieć, że Ukraińcy wspomagający Polaków narażali się na straszną zemstę swych rodaków”¹⁹⁰.

¹⁸⁹ Tamże, s. 41.

¹⁹⁰ Cyt za: tamże, s. 16.

Samoobrona

Polacy nie byli przygotowani do przeciwstawienia się ukraińskim rzeziom i nawet kiedy te już trwały, nie do końca zdawali sobie sprawę z zagrożenia. Powszechne przekonanie, że sąsiedzi nie mają powodów, by chcieć posunąć się do ich unicestwienia, czyniło z nich bezbronne ofiary. Dopiero, gdy wiosną 1943 roku napady ukraińskich band stawały się coraz częstsze i obejmowały coraz większy obszar, w niektórych wsiach i miasteczkach zaczęły się tworzyć samoobrony, czyli zorganizowane i uzbrojone w broń palną grupy mieszkańców, które były czasem wspierane przez nie-liczne oddziały partyzanckie Armii Krajowej. Pojedyncze samoobrony nie miały szans, by odeprzeć upowski atak, mogły jedynie ostrzec mieszkańców przed jego rozpoczęciem, ale i to nieczęsto się udawało. Większe możliwości przetrwania dawały bazy samoobrony, w których współpracowały ze sobą sąsiednie placówki. Do najsilniejszych takich ośrodków należały: Przebraże, Huta Stepańska, Pańska Dolina, Huta Stara, Zasmyki, Bielin-Spaszczyzna zwana „Rzeczpospolitą Bielińską”¹⁹¹.

Komendant Główny AK, oceniając sytuację na Wołyniu w czasie trwania rzezi, pisał: „Ludność polska nękana do ostatnich granic chroni się w większych miastach, w lesie lub samorzutnie występuje do walki z wrogiem

¹⁹¹ Por. A. Peretiatkowicz, *Samoobrona ludności polskiej na Wołyniu w latach 1943-1944, Armia Krajowa na Wołyniu*, Warszawa 1994, s. 33-34.

elementem w obronie życia i dobytku. Taki stan zmusza komendy terytorialne do organizowania czynnej akcji przeciwko wrogim wystąpieniom obcych narodowości. Samoobrona staje się na terenie wschodnim równoległym zagadnieniem co do ważności, jak i przygotowanie się do zadań na okres powstania [przeciwko Niemcom]¹⁹². Ale zarazem stwierdzał: „Udział Sił Zbrojnych w Kraju w organizowaniu samoobrony oraz jej bojowe nastawienie musi być ograniczone, gdyż nie mogę wszczynać powszechnej walki równej powstaniu i stracić z oczu głównego, późniejszego zadania. Nie mam też do dyspozycji dostatecznego uzbrojenia ani amunicji”¹⁹³. A zatem Wołyń musiał poradzić sobie z zagrożeniem własnymi siłami, które jednak wobec tego zagrożenia były daleko niewystarczające.

Profesor Paweł Wieczorkiewicz uważał, że władze państwa podziemnego zachowały się wobec Kresów Wschodnich fatalnie. „Ludność polska nie została wspomóżona, tak jak mogła być, przez Armię Krajową. To jest wielki cień na historii tej organizacji (...) w imię wyższych celów politycznych, które okazały się całkiem nierealne (głównie akcja „Burza”) zrezygnowano z możliwości skutecznej obrony polskiej ludności na Kresach Południowo-Wschodnich”¹⁹⁴.

¹⁹² W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 207.

¹⁹³ Tamże, s. 207-208.

¹⁹⁴ *Wołyń 1943 – rozliczenie. Materiały przeglądowej konferencji naukowej „W 65. Rocznicę eksterminacji ludności polskiej na Kresach Wschodnich dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich”, Warszawa 10 lipca 2008, Warszawa 2010, s. 135.*

Komendant Okręgu AK Wołyń Kazimierz Bąbiński „Luboń”, zdając sobie sprawę z grożącego ludności polskiej niebezpieczeństwa, skierował istniejące siły (daleko niewystarczające) do obrony przed eksterminacją. Już w rozmowach z Delegaturą Rządu na Kraj stwierdził jasno, że z chwilą polania się krwi polskiej w takich ilościach, musi zagrać atutem wojskowym dla zachowania za wszelką cenę od zagłady elementu polskiego na Wołyniu, za którego utrzymanie czuje się odpowiedzialnym¹⁹⁵.

W wydanym 22 kwietnia 1943 roku Rozkazie nr 2 przedstawił zadanie organizacji i działania samoobrony. Przedstawiając sytuację na Wołyniu, pisał: „Od paru tygodni ludność polska na Wołyniu stoi w obliczu barbarzyńskich mordów, dokonywanych na całych rodzinach przez rezunów ukraińskich. Jest mi znana ręka, która pcha ludność ukraińską do samobójczej walki ze współobywatelami polskiej narodowości wspólnej rodzinnej ziemi wołyńskiej. Wiadome jest, kto może osiągnąć korzyści z tych wewnętrznych zaburzeń! Niemiecki okupant, któremu łatwiej jest ujarzmić kraj, gdy poszczególne odłamy ludności prowadzą ze sobą walkę. Również sowiecki partyzant, który działa na ziemiach Rzeczypospolitej ma ułatwione podejście dla chwycenia przewodnictwa w swoje ręce. Straty ponoszą tutaj tylko gospodarze tej ziemi Polacy i Ukraińcy. Jest zrozumiałe, że nie mogłem pozostać obojętny na gwałty i mordy ukra-

¹⁹⁵ W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 209.



Huta Stepańska – kamienna droga wybudowana w okresie międzywojennym (fot. Paweł Naleźniak).

ieńskie na rodakach, nieoszczędzające kobiet ani dzieci, a nawet zagród, które są palone. Został zastosowany celowy odwet na tych prowodyrach ukraińskich, których cała działalność polityczna sprowadzała się do podjudzania społeczeństwa ukraińskiego przeciw współobywatelom Polakom na Wołyniu. Ten rodzaj odwetu nie zabezpiecza jednak całkowicie polskiej ludności od dalszych mordów. W związku z tym rozkazuję: Tworząca się samorzutnie wołyńska samoobrona na terenach zagrożonych uniemożliwia lub co najmniej utrudnia dalsze napady rezunów. Na dowódców wszystkich szczebli kładę obowiązek wzięcia w swoje ręce inicjatywy w organizowaniu samoobrony, nie

dekonspirując swoich związków organizacyjnych. Na nas jako kadrę dowódczą spadł obowiązek i odpowiedzialność za obronę Polaków na Wołyniu, gdyż krew polska już się poląła nie z naszej winy”¹⁹⁶.

Jednocześnie komendant przypomniał stanowczo o zasadach obowiązujących w walce: „Zakazuję stosowania metod, jakich stosują ukraińskie rezuny. Nie będziemy w odwecie palili ukraińskich zagród lub zabijali ukraińskich kobiet i dzieci. Samoobrona ma bronić się przed napastnikami lub atakować napastników, pozostawiając ludność i jej dobytek w spokoju. Zakazuję w akcjach samoobrony jakiejkolwiek współpracy z niemieckimi władzami. Nie wolno za miskę soczewicy w postaci uzbrojenia zaciągnąć się do milicji, wszelkich straży lub oddziałów w służbie i pod komendą niemiecką. Jest dozwolone, a nawet wskazane, uzyskiwanie od Niemców broni, ale w sposób niezależny, jak na to pozwalają warunki. Zakazuję nawiązywania współpracy z sowieckimi oddziałami partyzanckimi. Nie odejmuję im prawa pobytu na naszej ziemi, gdy trwa wojna. Dowódcy wszystkich szczebli mają obowiązek uczynić wysiłek, aby Polacy znajdujący się w partyzantce sowieckiej znaleźli się w oddziałach polskich. Odpowiednio mocna i zwarta postawa polskich oddziałów powinna spowodować skupienie się Polaków. Przestrzegam przy tym przed wnikaniem w tej akcji prowokatorów i komunistów do szeregów polskich. Rozkaz

¹⁹⁶ Cyt. za: tamże, s. 208-209.

podać do wiadomości dowódcom do dowódcy drużyny włącznie. Po wykorzystaniu wszystkie egzemplarze, wydane i zaewidencjonowane na szczeblu inspektora – zniszczyć! W obwodach i niżej, odpisów robić nie wolno. Luboń”¹⁹⁷.

W maju 1943 roku płk Bąbiński zarządził: zorganizowanie samoobrony w rejonach o przewadze ludności polskiej, utworzenie w rejonach o mniejszym nasileniu ludności polskiej samoobrony w miasteczkach, utworzenie zbrojnych oddziałów dyspozycyjnych i zorganizowanie systemu alarmowego. „Wobec niezwykle groźnej sytuacji”, w następnym miesiącu na terenie Okręgu Wołyńskiego AK nastąpiła reorganizacja sił i środków działania podziemia. Komendant Główny AK meldował o tym Naczelnemu Wodzowi: „Część sił Okręgu pozostała nadal w konspiracji w ośrodkach miejskich, natomiast znaczna część kadry dowódczej, wszystkie siły wiejskie i część miejskich skierowano do walki. Samoobronę oparto na dwóch elementach: a) tworzenie silnych baz obronnych z kilkunastu wsi o dużych skupiskach ludności polskiej, obronę tych baz podejmują miejscowe oddziały z zastosowaniem umocnień, rowów strzeleckich i zasieków; b) tworzenie silnych oddziałów partyzanckich, ruchliwych, współdziałających od zewnątrz z obroną baz. Do oddziałów partyzanckich werbowana jest także największa ilość zdolnych do noszenia broni mężczyzn, z drugiej zaś strony dąży się jednocześnie do

¹⁹⁷ Tamże.

skupienia ludności polskiej w bazach obronnych koło kilku większych miast Okręgu Wołyńskiego, przeciwdziałając jednak ucieczce jej do miast”¹⁹⁸.

Z Inspektoratów Łuck i Równe wysłano oficerów na północno-wschodni Wołyń, aby na tych najbardziej zagrożonych terenach objęli dowództwo w ośrodkach samoobrony. Z oddziałów samoobrony sformowanych w większych ośrodkach tworzone plutony i kompanie. Obsadę dowódczą i organizację tych oddziałów zatwierdzały odpowiednie Inspektoraty AK, włączając je do swoich planów mobilizacyjnych.

Rozkaz nakazujący komendantom obwodów utworzenie oddziałów partyzanckich płk „Luboń” wydał 20 lipca 1943 roku. Wkrótce powstało dziewięć takich oddziałów, które wspierały bazy samoobrony. Ich celem była wyłącznie obrona ludności polskiej i jej mienia przed zagładą oraz zniszczeniem, co wyraźnie stwierdzono w specjalnie wydanej instrukcji, w której też podkreślono, że nie były to w żadnym wypadku oddziały karne¹⁹⁹.

Oceniając sytuację w czasie, gdy ludobójstwo dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach osiągnęło swoje apogeum, Bąbiński, w sprawozdaniu z 28 lipca 1943 roku, pisał: „W terenie panuje zupełny chaos i rozbiecie. [...] OUN, która być może miała nadzieję na

¹⁹⁸ Tamże, s. 213.

¹⁹⁹ Por. D. Faszczka, *Polskie Państwo Podziemne na Wołyniu 1939-1944*, „Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej”, nr 7-8, 2010, s. 103.

utrzymanie steru działania – ster ten utraciła częściowo na rzecz Sowietów, częściowo na bieg wypadków, którymi nikt już nie jest w stanie kierować. [...] Odnosi się wrażenie dzikich pól lub pola doświadczalnego, na którym każdy może robić eksperymenty. [...] Na tym tle położenie ludności polskiej przedstawia się nad wyraz ciężko. Stanąłem wobec zagadnienia – jak dać pomoc ludności i utrzymać siły zbrojne w stanie zdatnym do przetrwania i walki. Samoobrona w ujęciu pierwotnym z marca-kwietnia br. już nie wystarcza. Nie można utrzymać nawet dobrze dowodzonych i uzbrojonych umocnionych rejonów, gdyż obaj wrogowie, Niemcy i Sowiety, dążą do rozbicia tych skupisk, powtarzam – obaj, wykorzystując do tego ukraińską masę chłopską. Ciężar rodzin i dobytku znajdującego się w ośrodkach obronnych zmusza do obrony na miejscu, a więc ułatwi w końcu wrogowi rozpoznanie, uśpienie, w rezultacie krwawą likwidację ośrodka”²⁰⁰.

Obrona Huty Stepańskiej

W Hucie Stepańskiej, w powiecie kostopolskim, samoobronę zaczęto organizować już w lutym 1943 roku, po pierwszym napadzie dokonanym przez grupę uzbrojonych Ukraińców, którzy zamordowali czterech mieszkańców wsi, w tym Stanisława i Henryka Piotrowskich, ojca i brata Czesława. W Komitecie Samoobrony znaleźli

²⁰⁰ Tamże.

się m.in. nauczyciel Władysław Kurkowski „Duch” oraz ksiądz proboszcz Bronisław Drzepecki. Baza została zorganizowana na wzór wojskowy z drużynami i plutonami. Powstały bunkry, zasieki i stanowiska strzeleckie, a punkt obserwacyjny założono na wieży kościelnej. Przez cały czas wieś była pilnowana przez wartowników. Na noc ludzie schodzili się do murowanej szkoły, w której mieściła się placówka samoobrony. Pierwszego komendanta, Józefa Sawickiego, po kilku dniach zastąpił legionista, podoficer rezerwy Hieronim Konwerski.

Zygmunt Kopij dowodził zorganizowanym z uchodźców, 25-osobowym lotnym oddziałem, który miał ochraniać ludność w okolicznych osiedlach, ewakuować w razie zagrożenia i zdobywać żywność dla ludności zgromadzonej w Hucie. A poza tym „każdy zbroił się, jak mógł. W okolicy były przecież również tradycje myśliwskie i kłusownicze. Zaczęto więc wyciągać różnego rodzaju pistolety, dubeltówki, pojedynki, pistonówki nabijane przez łufę, różne «obrzynki» z karabinów rosyjskich z I wojny światowej, było kilka niemieckich i polskich mauzerów, francuska lebela, znalazł się jakiś amerykański winchester i w końcu «obrzynek» z japońskiego karabinu. (...) Problemem podstawowym była amunicja do tej różnorodnej broni oraz jej jakość”²⁰¹.

Od wiosny 1943 roku położone w sąsiedztwie Huty osiedla były systematycznie napadane i kolejno niszczone

²⁰¹ Cz. Piotrowski, *Krwawe żniwa...*, dz. cyt., s. 124.

przez Ukraińców. Ocalała ludność chroniła się w większych polskich skupiskach, przeważnie właśnie w Hucie Stepańskiej i w sąsiedniej Wyrce. Samoobronie przychodziło wyprawiać się po żywność do opuszczonych osad lub na pomoc napadniętym innym osiedlom polskim.

UPA przygotowywała się do ataku na bazę już w marcu 1943 roku, ale zgromadzona w Butejkach bojówka została rozproszona przez 50-osobową grupę wypadową z Huty z udziałem kilku partyzantów sowieckich. Po tej akcji dowodzenie samoobroną przejął sierżant WP Jan Szabelski.

Na początku lipca 1943 roku w Hucie, liczącej około 800 stałych mieszkańców, zgromadziło się ponad 3 tysiące Polaków. W samoobronie było w tym czasie około 500 osób uzbrojonych w jakieś 80 sztuk różnorodnej broni palnej, w tym sześć rkm-ów. Reszta dysponowała wyłącznie bronią białą, taką jak kosy ustawione na sztorc, widły, piki, zwane też szpikulcami, czyli pojedyncze zęby wideł osadzane przez miejscowych kowali na długich drzewcach, topory, szable itp.

Gdy UPA skoncentrowała swe siły wokół Huty, a w okolicach Stepania przeprowadziła mobilizację, wysyłając jednocześnie do Polaków pisemne ultimatum o opuszczenie wsi i przejście na północ od torów kolejowych Kowel-Sarny, dowództwo samoobrony zarządziło ostre pogotowie. 10 lipca 1943 roku, nie wierząc w możliwość obrony, opuścił Hutę wraz ze swym oddziałem Józef Sobiesiak „Maks”, przedwojenny urzędnik państwowy,

komunista, a od 1941 roku organizator sowieckiej partyzantki na Wołyniu i Polesiu. (W 1944 roku dowodził partyzancką brygadą im. Michaiła Frunzego, a potem przerzuconą na Kielecczyznę Brygadą Partyzancką „Grunwald”. W PRL w latach sześćdziesiątych był zastępcą dowódcy Marynarki Wojennej i zastępcą komendanta Wojskowej Akademii Politycznej im. Feliksa Dzierżyńskiego w Warszawie).

UPA napadła na Hutę o jedenastej w nocy, 16 lipca. Już w czasie ataku dowództwo nad samoobroną objął cichociemny, por. Władysław Kochański „Wujek”, „Bomba”. Po służbie w 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej przeszedł kurs szkolenia dywersyjnego i w nocy z 1 na 2 września 1942 roku został zrzucony do okupowanej Polski w okolicach Grójca. Przydzielony do „Wachlarza” na Wołyniu dowodził ośrodkiem dywersyjnym Kowel-Sarny. Po rozwiązaniu „Wachlarza” odbudowywał sieć konspiracyjną w powiecie kostopolskim i przeniósł się do Wyrki w pobliżu Huty Stepańskiej.

„16 lipca, w piątek przed północą, cała wieś Wyrka została napadnięta, z trzech stron podpalona i non stop ostrzeliwana z różnorakiej broni ręcznej z jednoczesnymi krzykami: *Hura! Rizat' Lachiw!*”²⁰² – wspominali Franciszka i Roman Piotrowscy, którzy, podobnie jak mieszkańcy sąsiednich osad, musieli uciekać w stronę Huty Stepańskiej. Upowcy zaatakowali i spalili tej nocy kilka-

²⁰² Tamże, s. 207.



Huta Stepańska – zbiorowa mogiła Polaków ofiar UPA na nowym cmentarzu (fot. Paweł Naleźniak).

naście miejscowości przylegających do bazy samoobrony. „W Hucie Stepańskiej zebrały się niedobitki ze wszystkich okolicznych wsi, przygotowując się do obrony w dużej murowanej szkole oraz wykopanych naprędce ziemiankach, schronach i okopach” – relacjonowali Piotrowscy.

Całą noc Huta, w której schroniło się już około 5 tysięcy ludzi, szykowała się do walki. „Zbierano wszystkich uzbrojonych i tworzone odwody «kosynierów»”²⁰³. „Bomba” stwierdził, że jedyną szansą jest silny atak na banderowców, a później przerwanie okrążenia i wyprowadzenie ludności. Hucianie ruszyli do natarcia rano, kiedy jeszcze w powietrzu unosiła się mgła. „Szło nas do przodu kilkuset chłopów i potężne: Hura! – zrobiło silne wrażenie na bandach UPA, którzy po początkowej obronie zaczęli się cofać, tworząc straszny popłoch, lecz karabiny maszynowe banderowców mimo wszystko zmusiły nas do upadku i zajęcia linii obrony. Atak nasz się zatrzymał, a to groziło klęską.

«Bomba» jest ranny i zawołał: – Zrywać się do ataku! – Poderwałem się do przodu i pierwszą serię z finki wpakowałem leżącemu banderowcowi przy karabinie maszynowym i krzyczałem dalej: – Hura! Hura!, a wraz ze mną biegnący obok koledzy. Banderowcy zaczęli pojedynczo uciekać w kierunku Słonego Błota, a później objął ich straszliwy strach, więc uciekali, łamiąc płoty

²⁰³ Relacja Lucjana Paczewskiego, uczestnika samoobrony Huty Stepańskiej, tamże, s. 217.



Huta Stepańska – zbiorowa mogiła Polaków ofiar UPA na starym cmentarzu (fot. Paweł Naleźniak).

i wszystko, co im stało na przeszkodzie. Nastąpił tryumf obrońców nad bandytami żądnymi krwi niewinnych ludzi. Odparliśmy ich dość daleko.

Ze Słonego Błota ozwały się karabiny maszynowe banderowców i musieliśmy wracać... Od rana rozpoczęło się ponowne ostrzeliwanie z moździerzy budynku szkoły, co wywołało kolejną panikę oraz przeraźliwy krzyk kobiet i dzieci. Wkrótce banderowcy wdarli się w pobliże szkoły. Ogień był silny. Paliły się okoliczne domy. Kiedy w wyniku bezpośredniego zagrożenia przez atakujących banderowców chciałem z płonącego już domu zabrać staruszkę, która modliła się wewnątrz, klęcząc na kolanach, ona szlochając powiedziała: – Niech się spali razem ze mną, ja stąd nigdzie nie pójdę, to mój rodzinny dom. Musieliśmy wziąć ją siłą i wyprowadzić. W pewnym momencie zajęliśmy stanowiska obronne w szkole, lecz po kilkunastu minutach przeszliśmy do kontrataku. Atakowaliśmy banderowców od strony cmentarza w kierunku drogi stepańskiej. Banderowcy przerwali ogień i uciekli”²⁰⁴ – wspominał jeden z obrońców Huty, Lucjan Paczewski.

Upowcy trzykrotnie wdarli się do samego środka wsi, ale za każdym razem samoobronie udało się ich wyprzeć, ponosząc małe straty własne, a zdobywając broń. Podczas napadu, nocnych walk z 16 na 17 lipca i rano 17 lipca zginęło co najmniej 100 obrońców i osób cywilnych.

²⁰⁴ Tamże, s. 218.

„W ostatnim dniu obrony w południe mieliśmy wielkie braki amunicji, a przy tym siły nasze psychiczne i fizyczne były na granicy wytrzymałości. Wobec tego zapadła decyzja dowództwa, ażeby wycofać się do torów kolejowych. Ksiądz Drzepecki udzielił rozgrzeszenia i błogosławił tłumom, szykującym się w drogę nieznaną. Ewakuowanie ludności odbyło się dwoma grupami, jedna w kierunku Rafałówki, a druga na Wydymer... Kiedy opuszczaliśmy Hutę Stepańską, wyprowadzając uratowanych ludzi, kilku mieszkańców Huty pozostało w kościele i tam byli przez banderowców spaleni żywcem wraz z kościołem”²⁰⁵.

Gdy w niedzielę, 18 lipca hucianie wychodzili ze wsi, niebo zasnuło się ciężkimi chmurami. „Nie myśleliśmy o tym, że to może właśnie one niosły nam ocalenie. Ksiądz kanonik Drzepecki wszedłszy na wóz, krzyżem pobłogosławił wszystkim na niebezpieczną drogę, udzielając absencji klęczącym na ziemi wiernym. Zaczęły spadać pierwsze grube krople deszczu. Ruszono w drogę. Ulewa rozszalała się na dobre. Obóz ciągnął się na kilka kilometrów, prowadzony przez gajowego Władysława Kisiela bocznymi, leśnymi drogami, omijając wsie ukraińskie.

Czoło obozu otwierał oddział złożony z 10 ludzi z karabinami ręcznymi, jednego z rkm-em i 13 z pikami – pod dowództwem Jana Szabelskiego. Boki zabezpieczali uzbrojeni obrońcy z karabinami i automatami, wielu z pikami i granatami.

²⁰⁵ Tamże, s. 219.

Pochód zamykał 30-osobowy oddział składający się ze strzelców z karabinami ręcznymi, jeden z bronią maszynową «diktiariewcem» oraz dwudziestu kilku z pikami i granatami pod dowództwem Józefa Sawickiego. Całością kierował ranny «Bomba». Jadąc na furmance, miał do dyspozycji kilku młodych łuczników²⁰⁶.

Droga uciekinierów przez pogorzelska napadniętych osad była bardzo ciężka i niebezpieczna z powodu ciągłego narażenia na atak ubowców. „Widzieliśmy we wsi Siedlisko, parafia Wyrka, zaraz przy drodze, zamordowanych Jana i Franciszkę Onuchowskich, lat około 40-tu i nieco dalej w sadzie Antoniego Onuchowskiego, lat około 80-ciu skłutego bagnetem. We wsi Wyrka (w pobliżu spalonego kościoła) widzieliśmy Helenę Felińską, kalekę na jedną nogę, lat około 38 wraz z dwojgiem dzieci (dziewczynki), lat około trzech i sześciu. Również były zabite bagnetem lub nożem i leżały w kałuży zastygłej już krwi. (...) Jadąc dalej przez spaloną wieś Wyrka w kierunku młyna Bortnowskiego, zostaliśmy ostrzelani z broni maszynowej od strony młyna, czyli od sąsiedniej wsi Soszniki. (...) We wsi Wyrka zobaczyliśmy siedzącego pod płotem własnego spalonego domu Józefa Liberę, lat około 65-ciu, miał wydłubane oczy i pełno krwawiących dziur w ciele od bagnetów, (...) widzieliśmy dziewczynkę nieznaną nam – lat około 6-ciu, która stojąc nad swą zabitą mamą, krzyczała – «Oj

²⁰⁶ *Relacja Władysława Kurkowskiego, kierownika szkoły, przewodniczącego komitetu samoobrony w Hucie Stepańskiej, tamże, s. 223.*

mamusiu». Prosiliśmy, żeby szła z nami, ale została przy zabitej matce i nie wiemy, co stało się z nią²⁰⁷.

Wygnańcy mijali po drodze do Wydymmeru „nieszczęsną wieś Paroślę, z której zostały tu tylko popioły, gruzy i sterczące resztki kominów. Wszystko bujnie porosło chwastami. Na polach dojrzewało żyto i pszenica. Jarych zbóż ludność tej wiosny już nie zdążyła posiać ani ziemniaków posadzić. Mężczyźni pozdejmowali czapki, chcąc uczcić pamięć ofiar zbiorowego mordy pierwszej polskiej osady. W południe dotarliśmy do Wydymmera. Miejscowi Polacy ze łzami w oczach witali nas i zapraszali do swoich skromnych mieszkań²⁰⁸ – wspominał Władysław Kurkowski, który zauważał także, że „nie wszyscy jednak starzy Hucianie chcieli opuścić swoje gospodarstwa. Pomimo kilkakrotnego wzywania i przedstawiania im grozy mordów pozostali na miejscu. Gdy mijaliśmy zagrodę pewnej starej kobiety, spragnieni chłopcy chcieli zerwać parę jabłek z jej sadu. Nie pozwoliła. Prosiliśmy, aby z nami jechała. Nie zgodziła się. Spokojnie chodziła koło swego gospodarstwa. Ciężko było ludziom rozstawać się ze swoimi stronami rodzinnymi, ze swoją ojcowizną. Zostawiali cały swój dobytek, dojrzewające zboże na polach, ładne i wygodnie urządzone mieszkania, zabudowania gospodarskie, inwentarz żywy i martwy. Wszystko to znaczone było pracą i znojem kilku pokoleń. Krowy, owce, świnie i drób chodziły po ogrodach

²⁰⁷ *Relacja Franciszki i Romana Piotrowskich...*, dz. cyt., s. 207-208.

²⁰⁸ *Relacja Władysława Kurkowskiego...*, dz. cyt., s. 224.

i polach. Przy zagrodach pozostały wiernie strzegące dobytku psy. Taką dolę zgotowali spokojnym i pracowitym ludziom, drudzy nikczemni ludzie, wyzbyci najprymitywniejszych uczuć humanitarnych²⁰⁹.

„Bomba” w Hucie Starej

Do samoobrony w Hucie Starej na Zasluczu w powiecie kostopolskim zgłosiło się ponad stu młodych mężczyzn, a kierowali nią przedwojenni oficerowie i podoficerowie z KOP. Jej dowódcą został także były oficer KOP z Ludwipola, por. Leon Osiecki. Do Huty i pobliskich osiedli, które razem tworzyły jeden system samoobrony, chroniła się polska ludność ocalała z napadniętych przez Ukraińców miejscowości lub spacyfikowanych jeszcze przez Niemców wsi. W rejonie bazy działali także partyzanci polscy i sowieccy. Placówki w poszczególnych miejscowościach były połączone w jeden system samoobrony ze Starą Hutą.

Kiedy UPA zaatakowała Hutę na początku czerwca 1943 roku, samoobrona odparła atak przy pomocy oddziału partyzantki sowieckiej z Kamieniecko-Podolskiego Zgrupowania Partyzanckiego kpt. Iwana Szytowa pod dowództwem starszego lejtnanta Grigorija Sitajły. Nie udała się natomiast odwetowa akcja samoobrony na siedzibę dowództwa UPA w ruinach zamku Siemaszków w Hubkowie.

²⁰⁹ Tamże.

Po śmierci por. Osieckiego, porwanego i zamordowanego 7 lipca 1943 roku przez partyzantów sowieckich ze zgrupowania płk. Dmitrija Miedwiediewa, część członków samoobrony przeszła do Grigorija Sitajły i jako oddział im. Feliksa Dzierżyńskiego, stacjonując w Hucie Starej dalej pełniła swoją rolę.

Na święto Wniebowzięcia NMP, 15 sierpnia 1943 roku, do Huty przybył por. Władysław Kochański „Bomba” ze swoim 200-stu osobowym oddziałem partyzanckim AK, utworzonym w powiecie sarneńskim, po rozbiciu Huty Stepańskiej. Wkrótce po przyjęciu ochotników z własną bronią oddział liczył już ponad 500 osób. Jesienią 1943 roku partyzanci wykopali w lesie ziemianki i założyli w nich swój obóz, który był nie lada „atrakcją” – jak to określił o. Serafin Kaszuba, który także znalazł schronienie w Hucie Starej, po ucieczce z napadniętej przez banderowców Dermanki. „Skryty wśród drzew szereg ziemianek budowanych naprędce na wzór legionowy, wyglądał tajemniczo, jak w ogóle cała sprawa. Skąd się wziął „Wujek”? [por. Władysław Kochański „Bomba”] W jaki sposób w samym środku okupowanego terenu powstała ta wyspa polskości? Gdzieś w środku obozu była siedziba komendanta. W mrocznej izdebce na ścianie wielki biały orzeł i portret Marszałka. Kapitan, mężczy-



Władysław Kochański „Wujek”, „Bomba” (fot. Wikimedia Commons).

zna w sile wieku, w polskim wojskowym mundurze robił wrażenie poważne”²¹⁰ – wspominał o. Serafin.

Całe Zastucze (prawy brzeg Słuczy) został obstawiony placówkami patrolowymi. Oddział „Bomby”, jak i miejscowa ludność, współpracował z operującymi stale w rejonie Huty Starej oddziałami partyzantki sowieckiej: kpt. Iwana Szytowa, płk. NKWD Dmitrija Miedwiediewa, gen. Sidora Kowpaka, gen. Michaiła Naumowa.

Aby zapewnić ochranianej ludności wyżywienie, partyzanci razem z członkami samoobrony zarekwirowali z pobliskich majątków administrowanych przez Niemców krowy i owce, a także zapewniali mieszkańcom wsi bezpieczeństwo w czasie zbierania zboża i ziemniaków z pól zamordowanych Polaków oraz z pól pozostawionych przez Polaków chroniących się w ośrodkach, gdzie była samoobrona, a także z pól ukraińskich. Na początku września zorganizowano ponadto wyprawę po zaopatrzenie do spacyfikowanej pod koniec maja 1943 roku przez Niemców ukraińskiej wsi Wilia, gdzie doszło do walki z ukraińskimi bojówkami. Strona polska straciła 16 osób.

Kiedy w pierwszych dniach listopada 1943 roku oddział partyzancki por. Kochańskiego wymaszerował do powiatu sarneńskiego pod Rokitno na akcję przeciwko Niemcom osłaniającym tory i stację kolejową, upowcy, poinformowani o tym przez miejscowych donosicieli, postanowili wykorzystać osłabienie samoobrony i napaść

²¹⁰ S. Kaszuba, *Strzepy*, dz. cyt., s. 33.

na Hutę, w której w tym czasie przebywało już około 10 tysięcy osób. Ale jeszcze zanim doszło do napadu, jak wspominał o. Kaszuba, „życie obozu nabrało tętna przy Świącie Niepodległości 11 listopada [1943]. Była Msza św. polowa, którą odprawił nowo kreowany kapelan, ks. Śpiewak. Ponad 300 naszych chłopców przedefilowało w pełnym rynsztunku. Mnie wypadło spełnianie funkcji gospodarza na plebanii, gdzie odbyło się uroczyste przyjęcie. Byli zaproszeni goście z sowieckiej partyzantki. Panował nastrój braterskiej przyjaźni. Śpiewano razem «Wołgę» i polski hymn narodowy. Przy końcu brzęk tłuczonych szkieł zmieszał się z ogólną wrzawą, poważny stary pułkownik ze złożonymi rękoma prosił o błogosławieństwo «ja ruskij czełowiek, no pobłogosław mienia». To braterstwo broni miało się dokładniej jeszcze okazać w czynie”²¹¹.

Od świtu 16 listopada na lewym brzegu Słuczy, na odcinku długości około 25 km, od Ujścia do Bystrzyc, gromadzili się tzw. siekiernicy, czyli ukraińscy chłopci uzbrojeni w siekiery, topory, widły, kosy i noże, którzy oczekiwali na uciekinierów z zaplanowanego pogromu Zastucz. Tam zaś liczące 1,2 tysiąca ludzi bojówki UPA pod dowództwem „Dubowego” podeszły od wschodu w rejon Huty Starej i Moczulanki, z zamiarem rozbicia polskich obrońców i wepchnięcia ratujących się ucieczką prosto w ręce wspomnianych siekierników.

²¹¹ Tamże.

Niespodziewanie dla napastników do bazy wrócił jednak oddział „Bomby”, a przyłączył się do niego i do walki przeciw Ukraińcom przybyły równie niespodziewanie oddział sowieckiej partyzantki pod dowództwem kpt. Kotlarowa ze zgrupowania kpt. Szytowa, co zasadniczo zmieniło sytuację. Na dodatek upowcy zaatakowali najpierw baraki partyzantów „Bomby”, nie wiedząc, że były one puste, gdyż oddział przeniósł się już przed zimą do ziemianek w lesie. Zaślepieni żądzą mordy bojowcy nacierali na wieś, nie zważając na ciągły ostrzał z ckm-ów i coraz większe straty. Zacięte walki trwały cały dzień, ale obrońcom udało się okrążyć i rozbić napastników, zabijając lub raniąc około stu z nich (przy stratach własnych kilkunastu osób). Zdobyto ponadto wiele broni i amunicji, duże zapasy żywności, mundurów i innego wyposażenia. Było to największe zwycięstwo „Bomby”, a zarazem jeden z największych sukcesów Polaków w walce z UPA, po którym Ukraińcy już nie zaatakowali bazy w Hucie Starej. Po walce Kochański kazał opatrzyć jedenastu rannych upowców i odesłał furmankami do sprzyjającej banderowcom wsi Hubków nad Słuczą. „Był to jedyny ze znanych przypadków poszanowania przez banderowców dobrej woli Polaków: konwój bez przeszkód powrócił do bazy”²¹².

Pod koniec 1943 roku w rejonie tego składającego się z 14 wsi ośrodka samoobrony pojawił się sowiecki oddział partyzancki pod dowództwem gen. Michaiła Naumowa,

²¹² W. Romanowski, *ZWZ-AK na Wołyniu 1939-1944*, Lublin 1993, s. 182.

który w swoim dzienniku, pod datą 9 grudnia, napisał o Starej Hucie: „Minęliśmy dawną polsko-radziecką granicę. Po tej stronie – polskie wsie zajęte przez Szytowiec (płk Andrejew – dowódca Drugiego Mołdawskiego Zgrupowania), Karasiowców [...]. Polacy spotkali nas, «wielką partyzantkę», z radością. Zgrupowanie rozmieściło się w Bronisławówce, Podrałowce, Starej Hucie oraz w okolicznych chutorach. Od rz[eki] Słucz oddzielają nas wielkie lasy, które ciągną się około 20 kilometrów. [...] Za Bronisławówką i Starą Hutą już dużo jest «czystych» od Polaków wsi. Bronisławówka czekała na swoją kolej. Na ulicach wiszą dzwony i szyny dla sygnalizacji na wypadek pojawienia się bulbowców. Wokół wsi dyżurują «tajniacy». Niektórzy mają nawet broń: wykorzystywane są myśliwskie rusznice, wykuwane przez miejscowych kowali piki i szable. Słowem, wieś przekształciła się na fortecę, która przeżywa oblężenie”²¹³.

Tymczasem 8 grudnia 1943 roku awansowany do stopnia kapitana „Bomba” wyruszył ze swoim oddziałem na północ z zamiarem dotarcia na koncentrację oddziałów partyzanckich w okolicach Kowla. Ale po drodze, w Rudnie Lwie, w powiecie sarnieńskim, stoczył kilkugodzinną nocną walkę z UPA, po której 18 grudnia wrócił na Zaślucze. Kilka dni później, 21 grudnia, został zaproszony na kolację do sztabu sowieckiego oddziału generała Naumowa. „Bomba” pojechał na spotkanie w towarzystwie por.

²¹³ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 210.

„Strzemię” i kapelana oddziału, proboszcza parafii w Hucie Starej, księdza Leona Śpiewaka „Oboźnika” oraz z kilkoma podoficerami eskorty. W Zawołoczcu, gdzie doszło do spotkania, Polacy zostali podstępnie rozbrojeni i aresztowani. Wkrótce jedenastu żołnierzy eskorty zostało rozstrzelanych, a kpt. „Bomba”, por. „Strzemię” i ks. „Oboźnik” przewiezieni do Kijowa, a następnie do Moskwy. Kochański, sądzony jako przedstawiciel „obcej agentury”, został skazany na 25 lat więzienia, z których cztery przesiedział w Moskwie, a kolejne na Kamczatce w kopalni miedzi. Wrócił do Polski w grudniu 1956 roku (zmarł w Krakowie 12 grudnia 1980 roku, w wieku 62 lat).

Po jego porwaniu w 1943 roku, dowództwo nad wołyńskim oddziałem przejął por. Feliks Szczepaniak „Słucki”, nauczyciel z Głuszkowa, który, w obawie przed rozbrojeniem przez Sowietów, poprowadził partyzantów do powiatu kowelskiego na koncentrację 27. Wołyńskiej Dywizji AK. W Hucie Starej pozostała osłabiona samoobrona, ale baza przetrwała do wkroczenia Armii Czerwonej.

Warownia w Przebrażu

Ukraińcom nie udało się także rozbić dużej bazy samoobrony założonej w Przebrażu w powiecie łuckim. W tej XIX-wiecznej kolonii polskiej, przed wojną w 200 gospodarstwach mieszkało ponad 1,1 tysiąca osób. Samoobrona, do której należały także sąsiednie wsi, zawiązała się już w marcu 1943 roku. Jej członkowie zalegalizowali

u władz okupacyjnych kilkanaście starych karabinów, a kolejne kupowali od Węgrów i Niemców. Jeden z dowódców komunistycznej partyzantki na Wołyniu (oddział im. Tadeusza Kościuszki), Robert Satanowski (po wojnie znany dyrygent), stwierdził: „Polacy mieli mało broni. Skąd ją brali? Część pochodziła z ukrytej broni, i to było podstawą samoobrony. Samoobrona była utworzona na zasadzie pewnego współdziałania z Niemcami. Gospodarzami byli Polacy, ale Niemcy wiedzieli o tej samoobronie, przyjeżdżali do nich, ale broni Polakom nie odbierali. Polacy kupowali dużo broni u Niemców za słoninę, a także u Węgrów (rejon Włodzimierza Wołyńskiego). Za 4 kg słoniny można było kupić kb, za 6 kg – automat, za 8 kg – rkm. Za słoninę można było kupić także umundurowanie. Dowództwo niemieckie wiedziało o tym, ale nie reagowało”²¹⁴.

W Przebrażu urządzono także warsztat rusznikarski, a z porzuconych przez Sowietów w 1941 roku czołgów wymontowano dwa działka przeciwpancerne. Wieś zamieniono w obóz warowny, do którego ściągająca ludność z okolicznych napadniętych lub zagrożonych atakiem miejscowości. Bazę chroniła linia rowów strzeleckich oraz „bunkrów” i zasieków z drutu kolczastego, strzeżona dniem i nocą przez wartowników. Wewnątrz stawiano szałas, ziemianki i baraki dla osób, które nie znalazły miejsca w zagrodach miejscowych gospodarzy.

²¹⁴ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 216.

Samoobrona liczyła pół tysiąca (pod koniec istnienia około tysiąca) uzbrojonych mężczyzn, podzielonych na cztery kompanie, dysponujących zwiadem pieszym, konnym (40 jeźdźców) i wywiadem: „Nasz wywiad, na czele z Zygmuntem Drzewieckim, który z 30-letnim synem był w Przebrażu, a jego żona Ukrainka została z mniejszymi dziećmi w Tarażu pod Kołkami na gospodarstwie, orientował się w sytuacji. Wiadomo było, jakie warunki UPA stawiała małżeństwom mieszanym, polsko-ukraińskim. Żeby uniknąć najgorszego, czyli śmierci z rąk bulbowców, umówili się z żoną, że on niby uciekł z synem do «Lachów». Żona Drzewieckiego nie uległa żądaniom banderowskim, żeby męża Polaka zamordować. Uzgodnili między sobą, że będą się spotykać w umówionych miejscach i przy pomocy uzgodnionych sygnałów świetlnych w oknach, żeby nie wpaść w zasadzkę. Z Przebraża do Kołek było 25 km. Drzewiecki szedł w nocy znanymi sobie drogami leśnymi i ścieżkami, spotykał się ze swoją żoną w umówionym miejscu i otrzymywał od niej wiadomości ze sztabu UPA. Bracia żony Drzewieckiego byli wysoko postawionymi dowódcami UPA i pracowali w sztabie. Tak więc wiadomości przekazywane Drzewieckiemu przez jego żonę były wiarygodne. Po powrocie z Kołek Drzewiecki najnowsze wiadomości przekazywał dowództwu”²¹⁵.

Od kwietnia 1943 roku całością sił dowodził 33-letni podoficer WP Henryk Cybulski „Harry” i to właśnie

²¹⁵ Z. Janicki, *W obronie Przebraża i w drodze do Berlina*, Lublin 1997, s. 52-53.

jemu samoobrona zawdzięczała sprawność organizacyjną i bojową. Komendant, urodzony w Przebrażu, przed wojną trenował strzelectwo, biegi długodystansowe i biegi przełajowe w Klubie Sportowym Przysposobienia Wojskowego Leśników w Łucku. Pracował jako leśniczy w nadleśnictwie w Kiwercach. Na wojnę, we wrześniu 1939 roku, nie został zmobilizowany, a 10 lutego 1940 roku, w pierwszej sowieckiej deportacji został wywieziony w głąb Związku Sowieckiego. Ale w lipcu 1940 roku uciekł z zesłania i pokonując dziennie pięćdziesiąt do sześćdziesięciu kilometrów, na wycucie, bo za kołem podbiegunowym orientacja według słońca i gwiazd zawodzi, „po ośmiu tygodniach gigantycznego marszu stanął o północy w rodzinnej wsi”²¹⁶. W sierpniu 1942 roku brat Józef namówił go do wstąpienia do AK.

Jako dowódca samoobrony Cybulski rozbudował umocnienia bazy i zapoczątkował ewakuację zagrożonej napadami UPA polskiej ludności z oddalonych wsi i miasteczek. W Przebrażu ukrywali się poza tym Żydzi i zbiegli jeńcy sowieccy, których przerzucano do oddziałów partyzanckich. „Harry” współpracował z sowieckim dowódcą leśnym, płk. NKWD Dmitrijem Miedwiediewem.

W maju i czerwcu 1943 roku do Przebraża przybywało coraz więcej uciekinierów, z coraz dalszych osad. W drodze ludzie ci byli nieustannie narażeni na niebez-

²¹⁶ H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1990, s. 10-11. Te spisane przez Cybulskiego wspomnienia do lat 90. były jedyną dostępną w PRL relacją o zbrodniach wołyńskich.



Henryk Cybulski „Harry”
(fot. Wikimedia Commons).

pieczeństwo napadu ze strony Ukraińców, dlatego z Przebraża organizowano wyprawy po ludność polską. Po raz pierwszy dwustuosobowy oddział samoobrony pod dowództwem Henryka Cybulskiego wyruszył po zagrożonych Polaków w okolice Kołek 5 czerwca 1943 roku. Oddział Cybulskiego osłaniał kolumnę ludzi i furmanek w czasie około 25-kilometrowej drogi: „Zabrano najbardziej potrzebny dobytek, przede wszystkim żywność, zwierzęta domowe i odzież. Nie obyło się bez tego, by w pośpiechu nie ładowano rzeczy zupełnie zbytecznych, jak to bywa zawsze w takich sytuacjach. Pędzono bydło, trzodę, kury, gęsi i kaczki. Nie pozostawiono nawet kotów i psów, które towarzysząc karawanie, rażno przebiegały pod wozami na jedną lub drugą stronę kolumny. Od czasu do czasu słychać było strzały karabinowe. Upowcy prawdopodobnie strzelali dla postrachu. Kolumna zdecydowanie parła do przodu. Nikt jej nie był w stanie zatrzymać, nawet i dogasający na rzece Rudence podpalony przez upowców most. Rudenkę sforsowano w bród. Było z tym wprawdzie sporo kłopotów i pochłonęło wiele czasu, lecz przeprawa zakończyła się szczęśliwie”²¹⁷. Podobnie jak cała wyprawa, która dotarła

²¹⁷ Cyt. za: W. Filar, *Przebraże...*, dz. cyt., s. 65.

do Przebraża w nocy, po drodze jeszcze staczając walkę z UPA pod Omelnem.

Pozostał cmentarz

Na początku lata 1943 roku dowódcy UPA zaproponowali rozmowy obrońcom Przebraża, w którym chroniło się już ponad 10 tysięcy uchodźców. Po pierwszych spotkaniach, na których ustalano wstępne warunki negocjacji, Polacy zorientowali się, że UPA może przygotować pułapkę i zamordować delegację, dlatego do porozumienia nie doszło.

Ukraińskie bojówki zaatakowały bazę 5 lipca 1943 roku. Przed południem, o godzinie jedenastej, napastnicy ostrzelali Przebraże z moździerzy, od czego zaczęły płonąć niektóre budynki. Zacięte walki trwały przez kilka godzin, po czym przeciwnicy ustąpili. Zginęło dziesięciu obrońców, ale jeszcze poprzedniej nocy upowcy napadli wszystkie polskie wsie i zagrody dookoła Przebraża, w których zamordowano około 550 osób.

„Obrońcy pozostali na stanowiskach przez całą noc. Rano uzbrojone patrole wyruszyły w teren do najbliższych kolonii spalonych przez banderowców. W rejonie kolonii: Dermanka (z której wtedy uciekł o. Serafin Kaszuba), Dobra, Marianówka, Huta, Józefin i Majdan Jezierski napotkano kilkadziesiąt osób ocalałych z rzezi i ukrywających się w zbożach oraz lesie. We wsiach i koloniach, przez które przeszły hordy banderowców żądne

polskiej krwi, leżeli pomordowani. We wsi ukraińskiej Łyczki k. Trościańca banderowcy wymordowali pięcioosobową polską rodzinę Zawadzkich, sześćdziesięcioletniego Gałęzowskiego, trzydziestoletniego Lipczyńskiego oraz jego szwagierkę Ukrainkę. W kolonii Chmielówka w okrutny sposób zamordowano matkę z piętnastoletnią córką. Zostały pokłute widłami i porąbane siekierą. W Horodyczynie Łozińska i Kamińska zostały żywcem spalone w płonącym domu²¹⁸.

Mieszkaniec Dermanki, Baltazar Trybulski ocalał z pogromu, ale z ukrycia był świadkiem śmierci swoich najbliższych. Widział jak „nagle około północy do mieszkania wtargnęła banda upowców. Wywleczono na podwórze związaną drutem kolczastym przez usta moją żonę i dwoje dzieci. Najpierw pozabijano o ściany domu chłopczyków, później przystąpiono do mordowania nożami mojej żony²¹⁹.

Rzeź swojej wioski opisała też Stanisława Bernacka: „Rozwścieczeni bandyci uwijali się z płonącymi głowniami od chaty do chaty jak szakale, puszczając z ogniem wszystko, co istniało na ich drodze. Widziałam, leżąc z rodziną w zbożu, jak uzbrojony motłoch otoczył dom Aleksandry Kownackiej, w którym ukrywaliśmy się owej nocy, jak wtargnął do jego wnętrza, a następnie puścił z dymem. Miałam wrażenie, że już nigdy nie ujrzę swej matki sta-

²¹⁸ Tamże, s. 70.

²¹⁹ Tamże.

ruszki, która nie zdążywszy z nami wyskoczyć z chaty, pozostała w niej z kilkuletnią dziewczynką. Oszołomieni wszyscy tragedią, żegnaliśmy wzrokiem dogorywające zgliszcza domu, żegnaliśmy najdroższe, odchodzące od nas osoby... I nagle coś nieoczekiwanego. Wśród płomieni ukazała się matka, trzymająca na ręku dziewczynkę, stąpająca bosymi nogami po żarzących się węglach. Wszystkim dech zamarł w piersiach. Jak się okazało, wylazła rzeczywiście spod pieca, gdzie, niezauważona przez bandę, przeżyła szczęśliwie całe piekło pożaru”²²⁰. Naliczono, że w okolicy Przebraża zginęło wtedy 550 osób.

W lipcu 1943 roku samoobrona przeprowadziła akcję żniwną, aby zapewnić wyżywienie tysiącom chroniących się w Przebrażu. Żniwiarze zbierali zboże ochraniani przez uzbrojonych członków samoobrony. Konieczne także były wyprawy po żywność do dalszych miejsc. 12 lipca Polacy uderzyli na silny ośrodek nacjonalistów w Trościańcu, gdzie rozbili szkołę podoficerską UPA, a ukraińskim mieszkańcom polecieli przenieść się do oddalonych miejscowości.

UPA próbowała rozbić Przebraże po raz kolejny 31 lipca 1943 roku, ale i tym razem obrońcy nie dali się zaskoczyć, choć napastnicy mieli dobre rozeznanie sił polskich. Początkowo użyte przez nich dwa działka wywołały panikę wśród kobiet i dzieci w bazie, jednak członkowie samoobrony i inni mężczyźni wytrzymali

²²⁰ Tamże, s. 71.



Przebraże – cmentarz obrońców Przebraża (fot. Paweł Naleźniak).

kilkugodzinną walkę, powstrzymując, jak się ocenia 3, 5 tysiąca atakujących²²¹.

W końcu sierpnia 1943 roku baza w Przebrażu została wsparta przez przybyły z Antonówki ponad stuosobowy oddział partyzancki AK pod dowództwem ppor. Jana Rerutki „Drzazgi”. A właśnie ostatniego dnia sierpnia UPA „w sile około sześciu tysięcy rizinów uzbrojonych w broń maszynową, moździerze i armaty”²²² znowu zaatakowała ośrodek samoobrony. W całodniowym boju po stronie polskiej

²²¹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt. s. 653.

²²² S. Jastrzębski, *Dzieje ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich i Ziemi Wołyńskiej w latach 1939-1946*, Katowice 2009, s. 99.

wzięły udział także oddziały samoobrony z odcinka Rożyszcze i sowieckiej partyzantki płk. Nikołaja Prokopiuka. Po raz ostatni, także bez powodzenia, Ukraińcy próbowali zdobyć Przebraże nocą 15 października 1943 roku.

Komendant Cybulski jesienią 1943 roku zorganizował kilka wypraw przeciwko bazom UPA. W październiku razem z partyzantami sowieckimi i polskimi rozbił oddziały ukraińskie stacjonujące w Omelnie oraz tamtejszą szkołę podchorążych, a 28 października bazę banderowców w Sławatyczach, zaś 25 listopada uderzył na Żurawicze, gdzie zdobył zapasy żywności oraz stada zrabowanych polskim gospodarzom krów.

Po wkroczeniu do Przebraża wojsk sowieckich w lutym 1944 roku, 800-osobowa załoga została rozbrojona przez Sowietów. Cybulski oraz inni przywódcy samoobrony poszukiwani przez NKWD wstąpili do brygady partyzanckiej „Grunwald” dowodzonej przez Józefa Sobiesiaka, ale i tam nie byli bezpieczni. Ze względu na grożące nadal niebezpieczeństwa utworzono tu posterunek Istriebitielnego Batalionu. Po Przebrażu pozostał tylko cmentarz, na którym pochowano bohaterskich obrońców i mieszkańców miejscowości. Nazwę wsi Ukraińcy zmienili na Hajowe.

„Nie my winni tej krwi”

W powiecie dubieńskim jedyną dużą bazą, która przetrwała do wkroczenia Armii Czerwonej, była Pańska

Dolina. Oddziałem liczącym 60 osób dowodził Albert Kozłowski „Jastrząb”. Wspierały go też kolejno różne akowskie oddziały partyzanckie. Placówce udało się odeprzeć cztery ataki UPA.

W powiecie kowelskim bazę samoobrony Zasmyki – Kupiczów, wspierał oddział partyzancki por. Władysława Czermińskiego „Jastrzębia”, liczący około 150 ludzi. Jedną z jego pierwszych akcji bojowych był uprzedzający atak, 31 sierpnia 1943 roku, na dwie sotnie UPA przygotowujące się do napadu na Zasmyki, w Gruszówce, gdzie zginęło około dwudziestu Ukraińców. Oddział „Jastrzębia” stracił jednego żołnierza, a dwóch zostało rannych. Na początku października 1943 roku „Jastrząb” przemaszerował przez tereny opanowane przez nacjonalistów ukraińskich i 5 października wspólnie z oddziałem AK Kazimierza Filipowicza „Korda”, w odwecie za udział w rzeziach, spalił ukraińskie wsie Połapy i Sokół. „Kord” już wcześniej, we wrześniu, za zamordowanie przez upowców trzydziestu Polaków we wsi Równy w powiecie kowelskim, spalił ukraińską część wsi, a w kolonii Bołtuny rozbił sotnię „Worona”, zabijając dowódcę i siedemnastu jego ludzi.

Pułkownik Bąbiński „Luboń” w rozkazie do dowódców oddziałów partyzanckich z 16 stycznia 1944 roku napisał: „Zalecam prowadzenie walki z grupami ukraińskimi z całą bezwzględnością i surowymi rygorami, a szczególnie w akcjach odwetowych za rzezie całych polskich rodzin. Dla morderców kobiet i dzieci nie ma litości i pobłażania. Walki tej nie chcieliśmy, pragnąc żyć w sąsiedzkiej zgodzie

z ludnością ukraińską Wołynia. Stało się inaczej, nie my winni tej krwi. Wykorzystanie zaskoczenia i niespodziewany napad, szybki i sprawny odskok po walce – oto rękojmia powodzenia. Nie odwzajemniajmy się w walce mordami kobiet i dzieci ukraińskich. Najbardziej kategorycznie powtarzam zalecenia i rozkazy dawane ustnie na odprawach inspektorom i dowódcom oddziałów partyzanckich, aby nie dopuszczali w walce lub po jej zakończeniu do czynienia krzywdy kobiecie i dziecku ukraińskiemu. Z całą surowością będę pociągał do odpowiedzialności dowódców i żołnierzy, którzy by posunęli się do takich niegodnych czynów. Wydając te rygory walki – kieruję się nie tylko względami humanitarnymi, lecz najwyższym dobrem utrzymania morale naszych oddziałów, naszego żołnierza. Wysokie cechy żołnierskie łatwo jest utracić w trudnych okolicznościach partyzantki. Oczekuję od dowódców zrozumienia tej intencji i właściwego wywarcia swego wpływu. Duszpasterstwo proszę o wpływanie w tym kierunku na żołnierzy. Wierzę, że nie uszczupli to zapału do walki i dążenia do bezwzględnego niszczenia wroga, a nas i nasze dobre imię ochroni na przyszłość od hańby zarzutów, że prowadziliśmy walkę również z kobietami i dziećmi”²²³.

W drugiej połowie 1943 roku oddziały samoobrony razem z polskimi partyzantami, o ile pozwalały im na to siły, przeprowadzały akcje wyprzedzające, atakując bazy

²²³ Cyt. za: J. Turowski, *Pożoga. Walki 27. Wołyńskiej Dywizji AK*, Warszawa 1990, s. 150-151.

UPA, aby nie dopuścić do rzezi. Akcje odwetowe na Wołyniu przeciwko Ukraińcom należały jednak do rzadkości. Czasami ich celem była zemsta za ofiary polskie, mordowane w bestialski sposób. Dowództwo AK zdecydowanie potępiało takie działania. „Niemniej jednak, do czasu włączenia oddziałów partyzanckich do 27. WDP AK i zaprowadzenia twardej dyscypliny wojskowej, miały miejsce nie zawsze właściwe zachowania się i stosunek do ludności ze strony niektórych oddziałów.”²²⁴ Mordowana ludność polska, zagrożona całkowitą zagładą, szukała jakiegokolwiek pomocy. Wsi polskich przed napadami nacjonalistów często broniły sowieckie oddziały partyzanckie, które zarazem werbowały młodzież do swoich szeregów. W większych miastach, do których uciekali ocaleli z pogromów Polacy, bezpieczeństwo zapewniali Niemcy, ale warunki życia w przeludnionych miastach były skrajnie trudne. Ludzie nie mieli gdzie mieszkać, głodowali. Niemcy wywozili zdolnych do pracy na przymusowe roboty do Rzeszy.

Już pod koniec maja 1943 roku sztab sowieckich oddziałów partyzanckich obwodu rówieńskiego donosił: „W związku z ogromnym terrorem nacjonalistów [ukraińskich] ludność zaczęła organizować się i okazywać zorganizowany opór nacjonalistom. Niemcy zaczęli pomagać Polakom uzbrojeniem, tworząc jednocześnie polską policję na miejsce policji ukraińskiej, która odeszła do lasu.

²²⁴ W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 214.

W m. Kołki policja obecnie składa się wyłącznie z Polaków. W południowych obwodach Dubno, Sarny, Młynów, Klewań i innych Niemcy uzbrajają Polaków w karabiny i km-y do walki przeciwko partyzantom i nacjonalistom, jednak Polacy przeciwko partyzantom nie występują”²²⁵.

W powiatach, w których rozpoczęły się rzezie Polaków, Niemcy, wraz z ich przesuwaniem się na zachód, rzeczywiście tworzyli posterunki tzw. polskiej policji (Schutzmannschaften – Bataliony Policyjne). Jak zaznaczył jednak prof. Filar, „trzeba z całą mocą podkreślić, że tzw. policję polską tworzone bez jakichkolwiek deklaracji czy też zobowiązań wobec okupanta. Chodziło przede wszystkim o obronę ludności polskiej przed rozszalałym terrorem OUN-UPA. Służba polskiej policji z reguły kończyła się odejściem z bronią, w grupach lub indywidualnie, do tworzonych polskich oddziałów partyzanckich lub do samoobrony”²²⁶. W memoriale opracowanym w lecie 1943 roku przez Kierownictwo Walki Podziemnej („Czyn”) o groźbie eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu, problem dostarczania broni dla tego terenu uznano za najważniejszy. „Toteż nie należałoby zaniechać również myśli uzyskania broni z rąk niemieckich. Zgodnie z tym powinna być rozwinięta akcja petycyjna do władz niemieckich, że ludność polska nie czuje się bezpieczna,

²²⁵ Tamże, s. 216.

²²⁶ Tamże, s. 217.

że żąda ochrony, ewentualnie, że gotowa jest sama się bronić, ale że domaga się w tym celu broni”²²⁷.

Na ochotnika do Schutzmannschaften Polacy wstępowali chcąc zdobyć broń, by bronić przed upowcami uchodźców w miastach i majątkach z załogami niemieckimi, a także z chęci niszczenia bojówek UPA, które zagrażały pozostającym jeszcze na wsi Polakom oraz z motywów osobistych – chęci dokonania zemsty za wymordowaną rodzinę²²⁸.

Oddziały Schutzmannschaften składające się z Polaków wykonywały różne zadania: patrolowały miasto lub miasteczko; odpierały ataki UPA (np. na Beresteczko, Naręczyn, Horochów, Ołykę, Mizocz); ochraniały obiekty gospodarcze (np. tartak w Kiwercach, majątek w Młynowie); ściągaly kontyngenty; uczestniczyły w obławach na upowców; konwojowały ze wsi zagrożonych i ukrywających się Polaków, sprowadzały zwłoki pomordowanych; ochraniały żniwa i zbiór ziemniaków; ochraniały Polaków jeżdżących po żywność; niektóre brały udział w pacyfikacjach opanowanych przez upowców wsi ukraińskich. Na przykład w powiecie sarneńskim placówka we Włodzimiercu spacyfikowała trzy wsie ukraińskie, a w powiecie zdołbunowskim placówka w Ostrogu – 13 wsi. Natomiast ani w powiecie włodzimierskim, ani kowelskim polskie Schutzmannschaften nie brały udziału

²²⁷ Tamże.

²²⁸ Por. W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 1076.

w pacyfikacjach – zależało to wyłącznie od decyzji władz niemieckich. „Zastrzec przy tym należy, że pacyfikacją nie było rozbicie nacjonalistycznej bojówki, czego niejednokrotnie Schutzmannschaften dokonywały, lecz zniszczenie wsi przez spalenie i zastrzelenie jakiejś części jej mieszkańców”²²⁹.

W marcu 1943 roku Niemcy z Generalnej Guberni skierowali na Wołyń Schutzmannschaftsbatallion 202, składający się z Polaków z południowej Małopolski i Śląska, utworzony i przeszkolony w Dębicy koło Rzeszowa. Złożony z trzech 120-osobowych kompanii dowodzonych przez Niemców, został rozmieszczony w kilku miejscowościach w powiatach: kostopolskim (Berezne, Kostopol, Stepań, Janowa Dolina, Bystrzyce), łuckim (Kiwerce, Łuck, Torczyn) i rówieńskim (Klewań). Umundurowany na zielono walczył z bojówkami UPA, ale nie miał też względu na ludność cywilną. „Okupant niemiecki – nie będąc na siłach opanować sytuację, wyszukuje ją politycznie, starając się wzmóc i rozszerzyć nienawiść polsko-ukraińską. [...] Do Łucka sprowadzono szwadron żandarmerii, złożony wyłącznie z Polaków (mundury niemieckie, oficerowie Niemcy), który przeprowadził już kilka wypadów karnych, w czasie których spalono kilka ukraińskich wsi”²³⁰ – pisano w „Biuletynie Informacyjnym”. Jeden z policjantów opisywał działania

²²⁹ Tamże.

²³⁰ Cyt. za: tamże, s. 1077.

batalionu: „Wieś Pidłużne zostaje okrążona i spalona, ludność wystrzelana. Złazne spalona do jednej chałupy. (...) Wypadamy z lasu znienacka na wsie i robimy gruntowne czystki. (...) Palimy w każdej wsi w pierwszym rzędzie młyny i cerkwie, tak że wkrótce w promieniu kilkunastu kilometrów nie ma nigdzie młyna ani cerkwi, ani popa, jak również niszczymy kopce i pomniki”²³¹. W niektórych miejscowościach powiatów sarnieńskiego, kostopolskiego i rówieńskiego batalion udzielił pomocy Polakom mordowanym przez UPA. Walczył także z partyzantką sowiecką. Na początku 1944 roku został rozbity przez Armię Czerwoną.

O przechodzeniu z bronią w rękę polskiej policji do oddziałów partyzanckich informują niektóre dokumenty UPA. W sprawozdaniu o stanie i działalności okręgowej politycznej referentury zaplecza OW „Zahrawa”, od 1 do 15 listopada 1943 roku podano: „5.11. [1943 r.] czerwoni napadli na Rokitno, zabrali niemiecką bazę oraz wartowników ze wsi. Z nimi poszło 12 uzbrojonych Polaków. Po tym napadzie wszystkich Polaków – schutzmanów Niemcy rozbili” lub: „Z niemieckiej schutzpolicji w Sarnach uciekło 26 Polaków. Resztę Polaków, którzy zostali, Niemcy aresztowali. [...] W połowie listopada z Klesowa uciekło 50 Polaków do polskiej partyzantki. [...] W Rokitnie Niemcy rozbili wszystkich Polaków”²³².

²³¹ *Relacja policjanta*, oprac. G. Motyka, M. Wierzbicki, „Karta”, nr 24, 1998.

²³² Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 219.

Do oddziału Władysława Kochańskiego „Bomby” przeszli policjanci z Niemilii z plut. Śledzińskim, a policjanci z Rokitna zaopatrywali ten oddział w broń i amunicję. W Torczynie 25 Polaków z policji, po przeszkoleniu i uzbrojeniu, za zgodą dowództwa AK utworzyło oddział partyzancki w Antonówce koło Łucka, a 55 policjantów z posterunku w Rożyszczach przeszło do samoobrony. Podobnie postąpili Polacy z policji w Rafałówce oraz Sarnach i Klesowie.

„Do zobaczenia na drugim świecie”

Gdy Roman Szuchewycz w październiku 1943 roku przyjechał na Wołyń, był bardzo zadowolony z taktyki „Kłyma Sawura”. Powstańcze republiki z ukraińską administracją i szkołami zrobiły na nim odpowiednie wrażenie. I jak pisał jeden z dowódców UPA „w terenie rzadko można spotkać jakiegoś Laszka [Polaczka]. Oni, tak jak i Niemcy, zgrupowali się w większych okręgowych miastach oraz w rejonowych centrach i tylko od czasu do czasu robią napady w terenie”²³³. Ale Służba Bezpieczeństwa OUN-u w listopadzie 1943 roku oceniała, że co prawda ludność polska poniosła duże straty, jednak „akcja niszczenia Polaków nie przyniosła oczekiwanych skutków. Polski aktywny element w zasadzie uchronił się”²³⁴. Dlatego mor-

²³³ G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 176.

²³⁴ *Litopys UPA, Nowa seria, t. 2*, dz. cyt., s. 310.

dowanie Polaków na Wołyniu jeszcze się nie skończyło. I jak w styczniu 1944 roku zauważał dowódca sowieckiego oddziału partyzanckiego Michaił Naumow, „banderowcy i bulbowcy [podporządkowani OUN-B] prowadzą nieznaczne operacje przeciw Niemcom, silnie natomiast walczą z sowieckimi i polskimi oddziałami partyzanckimi. Podstawowym zadaniem banderowców i bulbowców w walce o «soborną Ukrainę» jest prowadzenie w szerokim zakresie terroru przeciw ludności polskiej, niszcząc Polaków bez względu na wiek i płeć. W rezultacie terroru nie ma Polaków na terenie między Słuczą i Horyniem. Oddziały UPA rozmieszczone są w pobliżu niemieckich garnizonów, nie są prześladowani przez Niemców, a na odwrót, zarejestrowano przypadki, kiedy zwracali się do dowództwa niemieckiego o pomoc”²³⁵.

Eksterminacja ludności polskiej przybrała na sile ponownie pod koniec 1943 roku. W meldunku do Naczelnego Wodza, Komendant Główny AK gen. Tadeusz Bór-Komorowski pisał: „W okresie Świąt Bożego Narodzenia nastąpiła na całym terenie Wołynia nowa fala zbrojnej wrogiej akcji Ukraińców przeciwko skupiskom polskim. Silne oddziały UPA, uzbrojone w broń maszynową i działa, uderzyły niespodziewanie na nasze bazy obronne. Oddziały ukraińskie wspomagane były przez duże ilości miejscowego motłochu ukraińskiego uzbrojo-

²³⁵ W. Filar, *Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1999, s. 63.

nego w siekiery, widły i kosy”²³⁶. W grudniu UPA napadła na polskie kolonie wokół Zasmyk w powiecie kowelskim, gdzie znajdowały się grupy samoobrony, na bazę samoobrony Witoldówka w powiecie zdołbunowskim oraz na trzy ostatnie polskie kolonie w powiecie sarneńskim – Okopy, Dołhań i Budki Borowskie.

W Wigilię ukraińscy bandyci zarabali siekierami siadających do wieczerzy czterdziestu dwóch Polaków na przedmieściach Ołyki, a ponad sto osób na obrzeżach Łucka. W Boże Narodzenie mordowali w pięciu osiedlach: Janówce, Radomlach, Batyniu, Lublatynie oraz Stanisławówce, do której wjechali furmankami przebrani za Niemców, czym zaskoczyli samoobronę. Razem w grudniowych napadach zginęło ponad 750 Polaków.

W Ostrogu, który był także ośrodkiem samoobrony, banderowcy pojawili się 3 stycznia 1944 roku, po tym jak dzień wcześniej miasto nad Horyniem opuścili zaatakowani przez partyzantów sowieckich Niemcy i Węgrzy. „Dnia 2 stycznia 1944 roku partyzantka sowiecka w sile kilku tysięcy napada na Ostróg. Po kilku godzinach w walce Niemcy i Węgrzy opuszczają miasto, w którym władzę obejmują sowieci. Ich władza ograniczała się do grabieży po domach nawet bielizny damskiej. Po całodziennym plądrowaniu w nocy wycofują się do lasu. Na ten moment czekała banda banderowców. Na drugi dzień rano

²³⁶ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. 3, Wrocław-Warszawa-Kraków-Gdańsk-Łódź, 1990, s. 349.



Ofiary napadu UPA w 1943 r. w Lataczu (fot. ze zbiorów W. i E. Siemaszków).

przybiega kilku Polaków z meldunkiem, że w jednym domu w dwóch pokojach wymordowano 38 Polaków. Udałem się tam z Ol[ejami] Św[iętymi], niektórzy dawali jeszcze oznaki życia. Wszyscy byli pomordowani nożami i siekierami. Miasto jest bez żadnej władzy”²³⁷ – zapisał w swoich wspomnieniach kapucyn o. Remigiusz Kranc, któremu przyszło zorganizować obronę miasta.

„Jedynym dla nas ratunkiem była koncentracja wszystkich Polaków w miejscu odpowiednim do obrony, aby doczekać się przyścia Czerwonej Armii, gromiącej uciekających Niemców. Od czasu do czasu słyhać było głucho detonacje bomb. Zarządzam zbiórkę wszystkich

²³⁷ R. Kranc, *W drodze z Ostroga na Kołymę*, Kraków 1998, s. 32.

Polaków w dwóch punktach: 1) Kościół, klasztor kapucynów i seminarium nauczycielskie; 2) Więzienie miejskie. W pierwszym punkcie znalazło pomieszczenie 6 000 osób, w drugim 1 000 osób. Byli wojskowi i cywilni wybrali mnie komendantem «twierdzy»²³⁸. Samoobrona liczyła około 400 osób.

Po ucieczce Niemców i Węgrów AK-owcy zabrali z poniemieckich koszar porzuconą armatę, dwa karabiny maszynowe i kilka skrzyń rakiet różnokolorowych. W klasztorze założono rusznikarnię, w której przerabiano i naprawiano karabiny, a nawet robiono „sposobem prymitywnym” miny. „Gdy chodzi o warunki bytowe, to można podkreślić jako fatalne – zima, strach, codziennie kilkanaście stopni mrozu, instalacja sanitarna nieczynna, zamarzała. Pierwsze dwie noce były koszmarne. Ukraińcy zapalili w gminie stogi siana i słomy nagromadzone przez Niemców. Nieopisana panika, szoki nerwowe. Byłem zmuszony kilka osób odizolować w więzieniu, aby uniknąć całkowitej dezorganizacji, co by się równało wydaniu wszystkich pod nóż Ukraińców”²³⁹ – notował o. Kranc.

Banderowcom udało się nawet zainstalować w klasztorze swojego szpiega, ale o. Remigiusz powierzył wykrycie intruza funkcjonariuszom przedwojennego polskiego kontrwywiadu, czyli Dwójki z Korpusu Ochrony Pogra-

²³⁸ Tamże, s. 33.

²³⁹ Tamże.

nicza, którzy wywiązali się ze swego zadania wzorowo, rozpoznając ukraińskiego agenta.

Tymczasem po dwóch tygodniach oblężenia wtargnięcie UPA wydawało się już nieuniknione: „Przygotujemy się do obrony, a raczej na śmierć. Dłuższego ataku nie wytrzymamy, gdyż posiadamy amunicji maksimum na dwie godziny intensywnego strzelania, ale nie pozwolimy zarznąć się nożami. Będziemy strzelać bardzo oszczędnie i zawsze do pewnego i bliskiego celu, tzn. w twarz Ukraińcowi. Zostawiam kilkunastu chłopców w ukryciu, uzbrojonych chłopców poza murami, aby w razie ataku czynili dywersję na tyłach wroga, wewnątrz, przy dolnych oknach stoją mężczyźni z siekierami, widłami. Karabin ręczny i maszynowy na wypadek wtargnięcia bandy. W odpowiednich punktach były rozstawione karabiny maszynowe, aby wroga wziąć w krzyżowy ogień.

Czekamy zdeterminowani na wszystko. Zapowiadam chłopcom, że pierwszy strzał musi paść ze strony Ukraińców. Za mniej więcej godzinę wchodzi na podwórze kilkudziesięciu jakichś oberwańców z karabinami. Za chwilę znów kilkunastu, rozglądają się, obserwują. Odeszli wszyscy, aby powrócić w większej grupie. My wewnątrz jesteśmy u kresu wytrzymałości psychicznej. Po chwili wjeżdża oddział konny. Jesteśmy pewni, że będzie regularne oblężenie. Ludzie mdleją ze strachu, dostają szoku nerwowego, usiłują wyskakiwać przez okna. [...] Przejęty strachem musiałem udawać odważnego i kierować całą akcją. [...] Tymczasem pod klasztorem i seminarium gromadzą

Ostróg n/H. Seminarjum.



Ostróg nad Horyniem, lata międzywojenne. Budynek Seminarium Nauczycielskiego, były klasztor oo. Kapucynów. W 1944 roku miejsce schronienia przed UPA i obrony Polaków pod dowództwem o. Remigiusza Kranca (pocztówka).

się tłumy bandytów. Nadeszła ostatnia nasza godzina. Żegnamy się nawzajem «do zobaczenia na drugim świecie». Nie zdradzając bojaźni, modłę się i rozgrzeszam po salach.

Po chwili mija strach, przychodzi dziwne otępienie i chęć walki. Widzimy, że się nie obronimy. Jedni padną od kuli, inni od noża i siekier. Gdy wszyscy obrońcy już uspokojeni byli gotowi do walki, z podwórza słyszę głos: *Batiuszka, otkroj, otwori. My Krasnaja Armia. Któż może zrozumieć nasze zdziwienie i radość*²⁴⁰.

²⁴⁰ Tamże, s. 37-38.

„Likwidować ślady polskości”

Do masakry przed nadejściem Sowietów doszło natomiast w Wiśniowcu, gdzie wiele osób schroniło się jeszcze w 1943 roku w klasztorze Karmelitów Bosych. Mimo że kapelan wojska węgierskiego, przewidując napad UPA, proponował przeorowi karmelitów, aby wszyscy Polacy wyjechali z wojskiem węgierskim, w klasztorze pozostało jednak prawdopodobnie 300-400 osób.

Banderowcy 7 lutego 1944 roku zjawili się pod klasztorem. Podając się za sowieckich partyzantów, zażądali otwarcia bramy. Niestety podstęp nie został w porę odkryty i bojówkom udało się wtargnąć do środka. „Wyprowadzili z plebanii do klasztoru kobiety i dzieci. Ludzie zaczęli w popłochu uciekać, wybiegali z klasztoru, chowali się w pomieszczeniach klasztornych. Napastnicy przystąpili do mordowania wszystkich, głównie strzelając. Część zapędzili do piwnic i tam wymordowali, m.in. 61-letniego przeora Kamila Sylwestra od św. Eliasza Gleczmana, który był pierwszym zamordowanym, po nim w tym samym miejscu został zamordowany brat Cyprian Jan od św. Michała Lason (zostali powieszani na sznurach i ręcznikach oraz wbito im w boki metalowe pręty), dalej organista i pozostali mężczyźni (zabijani uderzeniami w głowę metalowymi przedmiotami)”²⁴¹. W innej piwnicy upowcy obrzucili granatami 50 kobiet i dzieci, tak że rano część ofiar jeszcze żyła. „Na

²⁴¹ W. Siemaszko, E. Siemaszko, *Ludobójstwo...*, dz. cyt., s. 473.

stosie trupów siedziała 8-letnia dziewczynka nieprzytomnie powtarzająca w kółko «Pani mi źle pościeliła», której nie było komu udzielić pomocy i którą prawdopodobnie zabił upowiec, robiący obchód piwnic²⁴². Pomieszczenie to następnie zostało podpalone, mimo że niektórzy ranni jeszcze żyli.

Osoby, którym udało się uciec z klasztoru, wylapywano w okolicy i wrzucano do głębokiej studni na posesji Jana Grzytkowskiego na peryferiach Wiśniowca. Ukrytemu na dzwonnicy Stanisławowi Zbórkowi udało się uratować, podobnie jak schowanej w klasztornej szopie Marii Ciesielskiej, która też jako pierwsza zeszła do podziemi, gdzie granatami mordowano kobiety oraz dzieci i widziała drgające i jęczące ciała, zanim zostały spalone. Wymordowano także ludzi na zamku książąt Wiśniowieckich. Pogrzebano ich w fosie zamkowej. Kościół, klasztor oraz zamek obrabowano i podpalono. Zginęło około trzysta osób, w tym 20-letni Franciszek Ciesielski, przygotowujący się do wstąpienia do zakonu karmelitów, czy Justyna Romaniuk i jej dziesięcioro dzieci w wieku od 1 do 14 lat. Ciała pochowano 26 kwietnia 1944 roku w zbiorowej mogile na cmentarzu w Nowym Wiśniowcu.

W 1944 roku zamordowano na Wołyniu co najmniej 1 784 Polaków, w co najmniej 105 miejscowościach. W rozkazie OUN do „kuszczewych prowidnykiw” i referentów z 9 lutego 1944 roku napisano: „Likwidować

²⁴² Tamże.



Nowy Wiśniowiec – cerkiew zamkowa, tzw. woznieseńska (fot. Paweł Naleźniak).

ślady polskości [...] a) Zniszczyć wszystkie ściany kościołów i innych polskich budynków kultowych, b) Zniszczyć drzewa przy zabudowaniach tak, aby nie pozostały nawet ślady, że tam kiedykolwiek ktoś żył (ale nie niszczyć drzew owocowych przy drogach), c) Zniszczyć wszystkie polskie chaty, w których poprzednio mieszkali Polacy [...]. Zwraca się uwagę raz jeszcze na to, że jeżeli cokolwiek polskiego pozostanie, to Polacy będą mieli pretensje do naszych ziem”²⁴³. I mimo że w instrukcji nadrejonu „Służby Bezpieki” z 5 kwietnia 1944 roku znalazło się stwierdzenie:

²⁴³ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia wołyńskie...*, dz. cyt., s. 158.



Stary Wiśniowiec – zniszczony przez nacjonalistów kościół OO. Karmelitów pw. św. Michała (fot. Paweł Naleźniak).

„Ogólny atak na Lachów wstrzymać. Złapanych winnych przesłuchać, żeby podpisali protokół. Winien – likwidacja po udowodnieniu współpracy z Niemcami lub bolszewikami. Niewinnych po przesłuchaniu zwolnić, to na przyszłość”, ale w wydanym następnego dnia, 6 kwietnia 1944 roku, „rozporządzeniu specjalnym” nadrejonowego prowodu OUN czytamy: „Rozkazuję wam niezwłoczne przeprowadzenie czystki swojego rejonu z elementu polskiego oraz z agentów ukraińsko-bolszewickich. Czystkę należy przeprowadzić w stanicach słabo zaludnionych przez Polaków. W tym celu stworzyć przy rejonie bojówkę złożo-

ną z naszych członków, której zadaniem byłaby likwidacja wyżej wymienionych. Większe wasze stacje będą oczyszczone z tego elementu przez nasze oddziały wojskowe nawet w biały dzień. [...] Oczyszczenie terenu musi być zakończone jeszcze przed naszą Wielkanocą, żebyśmy świętowali ją już bez Polaków. Pamiętajcie, że jak bolszewicy zastaną nas z Polakami na naszych terenach, wtedy wszystkich nas wyrzną. Działać szybko i mądrze. [...] Informujcie szczegółowo o ruchach Polaków i ich ewakuacji z naszych terenów. Prowadzić z nimi twardą bezpardonową walkę. Nikogo nie oszczędzać, nawet w przypadku małżeństw mieszanych wyciągać z domów Lachów...”²⁴⁴.

27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK

Gdy w nocy z 3 na 4 stycznia 1944 roku Armia Czerwona przekroczyła w okolicach Rokitna granicę II Rzeczypospolitej, komenda Okręgu Wołyńskiego AK przystąpiła do realizacji planu „Burza”. Już pod koniec 1943 roku oddziały AK ze wschodnich powiatów: sarnieńskiego, kostopolskiego, rówieńskiego i dubieńskiego otrzymały rozkaz mobilizacji, który dla inspektoratów centralnych i zachodnich wydano 15 stycznia 1944 roku. „Począwszy od 16 stycznia do wyznaczonych punktów zbiórki w Zasmykach i Bielinie przybywały liczne grupy młodzieży. Ze zmobilizowanych żołnierzy konspiracji i członków samoobrony formowano oddziały wojskowe

²⁴⁴ Tamże, s. 131.

i łączono je z oddziałami partyzanckimi, które działały już w terenie. Do rejonu koncentracji ściągnięto batalion policji pomocniczej z Maciejowa, będący na służbie u Niemców. Przejście batalionu do lasu z pełnym uzbrojeniem i taborami przygotowała i zorganizowała w nocy z 20 na 21 stycznia 1944 roku grupa konspiracyjna działająca w batalionie od początku jego utworzenia. W ten sposób szeregi oddziałów w rejonie Zasmuk zasilone zostały 450 dobrze uzbrojonymi żołnierzami²⁴⁵.

W wyniku mobilizacji powstały dwa zgrupowania: na południe od Kowla „Gromada” mjr. Jana Szatowskiego „Kowala” z kwaterą w Kupiczowie, a potem we wsi Suszybaba oraz na północ od Włodzimierza Wołyńskiego „Osnowa” kpt. Kazimierza Rzaniaka „Gardy”, liczące razem około 7 tysięcy żołnierzy. Utworzona z nich jednostka przyjęła nazwę 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Jej pierwszym dowódcą został płk Bąbiński „Luboń”, ale wkrótce zmienił go przysłany na Wołyń z Warszawy, 30-letni mjr dyplomowany Jan W. Kiwerski „Oliwa”, między innymi organizator walki bieżącej AK, dowódca akcji „Wieniec”, przeprowadzonej w nocy z 31 grudnia 1942 roku na 1 stycznia 1943 roku. Szefem sztabu dywizji został mjr Tadeusz Sztumberk-Rychter „Żegota”.

Na koncentrację nie przybyło około 3 tysiące członków konspiracji głównie z obwodów Kiwerce, Łuck,

²⁴⁵ W. Filar, *„Burza” na Wołyniu. Z dziejów 27 Dywizji Piechoty Armii Krajowej*, Warszawa 1997, s. 80.

Równe i Horochów, gdzie już trwały działania frontowe lub zagrożenie napadami UPA było tak duże, że uniemożliwiało opuszczenie bezbronnej ludności cywilnej. W Przebrażu na przykład wręcz nie pozwolono Henrykowi Cybulskiemu wymaszerować z tej ważnej bazy samoobrony i nawet umieszczono go w areszcie domowym, z gwarancją, iż w razie ataku Ukraińców zostanie natychmiast zwolniony, by objąć dowództwo obroną. W ośrodkach samoobrony pozostało z tych samych powodów około 600 żołnierzy AK.

Zmierzające na koncentrację oddziały stoczyły co najmniej kilkanaście walk i potyczek z upowcami. Między innymi oddział „Łuna”, dowodzony przez por. Zygmunta Kulczyckiego „Olgierda”, bił się 23 grudnia 1943 roku we wsi Witoniz, a oddział por. Franciszka Pukackiego „Gzymśa” przebił się z okrężenia, w nocy z 11 na 12 stycznia 1944 roku w rejonie wsi Sady Małe. Dochodziło też do walk z Niemcami i ukraińską policją.

Polscy partyzanci opanowali obszar o wymiarach 80 na 40 km, który obejmował kilkanaście dużych i mniejszych wsi. Baza kwatermistrzowska dla 27. WDP AK została urządzona w Zasmykach. Działały tam młyny, rzeźnie, warsztaty, magazyny.

Dywizja, otoczona gotowymi do ataku siłami UPA i jednostkami niemieckimi, podjęła szereg akcji bojowych, które zmierzały do usunięcia oddziałów ukraińskich nacjonalistów z tego terenu, a Niemców zmusiły do zamknięcia się w większych garnizonach. Z sowiecką partyzantką utrzymywano

natomiast poprawne stosunki, a zgodnie z otrzymanymi przez dowództwo 27 WDP AK rozkazami, podejmowanie walki z jednostkami Armii Czerwonej, wkraczającej na ziemię polskie, było zabronione. W razie odrzucenia przez Sowietów propozycji wspólnej walki i zagrożenia rozbrojeniem należało ukryć broń i rozwiązać oddziały.

Niemcy, nie dysponując wystarczającymi siłami do walki z Polakami, UPA i Sowietami, zamknęli się w większych miastach: między innymi w Kowlu, Łucku, Włodzimierzu Wołyńskim, Lubomlu i Uściługu. Pilnowali też najważniejszych szlaków kolejowych: Kowel-Równe, Kowel-Luboml-Chełm, Włodzimierz Wołyński-Kowel oraz szosy Kowel-Łuck. W marcu 1944 roku 27. WDP AK, aby zdobyć sprzęt wojskowy i amunicję bez powodzenia zaatakowała niemiecki garnizon w Hołobach, natomiast jej uderzenie na miasteczko i stację kolejową Turzysk zakończyło się sukcesem, w czym swój udział miała także wspierająca Polaków sowiecka artyleria. Dywizji udało się również zdobyć Turopin, dzięki czemu kolejowe połączenie między niemieckimi garnizonami w Kowlu i Włodzimierzu Wołyńskim zostało przerwane. „Działania dały mocną więź całości 27 Dywizji i utrwaliły przeświadczenie, że mimo dysproporcji w uzbrojeniu można w otwartej walce stawiać z powodzeniem czoło regularnej armii niemieckiej”²⁴⁶ – stwierdziła Komisja Historyczna Polskiego Sztabu Głównego w Londynie.

²⁴⁶ *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, t. 3: *Armia Krajowa*, Londyn 1950, s. 589.

Przeciwko UPA formująca się 27 WDP AK wystąpiła już w styczniu 1944 roku atakując między innymi bazę ukraińskich oddziałów w Gnojnie. Polacy jednak nie zdołali przełamać jej obrony i musieli wycofać się na Bielin i Sielisk. Natomiast udało im się odeprzeć nieprzyjacielski atak na placówkę w Bielinie. Jednak mimo odparcia ataku oddziału UPA „zwycięstwo nie cieszyło, bowiem duże straty poniosła ludność polska w zajętych przez przeciwnika miejscowościach”²⁴⁷. W lutym oddziały „Osnowy” zajęły placówki UPA w Worczynie, Puzowie i Stężarzycach.

Zgrupowanie „Gromada”, pod koniec stycznia przeszło na wschodnią stronę rzeki Stochód i rozbiło Babie oraz Szczurzyn, a następnie Budyszcze pod Kowlem. Na początku lutego 1944 roku wspólnie z sowiecką 1. Ukraińską Dywizją Partyzancką Petra Werszyhory opanowano rejon lasów świniarzyńskich, w których stacjonował zahon UPA „Sicz”. Ukraińcy wycofali się, nie podejmując nawet walki z przeważającymi polsko-sowieckimi siłami. Z powodu silnego ostrzału karabinów maszynowych oraz moździerzy, a także pojawienia się trzech niemieckich samolotów, 29 lutego 1944 roku nie udało się „Gromadzie” zdobyć bazy UPA w Oździutyczach. Ale tego samego dnia oddział por. Kazimierza Filipowicza „Korda” z powodzeniem zaatakował Przekórkę. Podobnie było w marcu w Korytnicy i Zapolu.

²⁴⁷ W. Filar, „Burza”..., dz. cyt., s. 222.

Od 11 stycznia do 18 marca 1944 roku żołnierze 27 WDP AK stoczyli 16 większych walk i w drugiej połowie marca znaleźli się w strefie przyfrontowej. Doszło wtedy do ustalenia warunków wspólnej walki oddziałów polskich i sowieckich, nie zatwierdzonych oficjalnie przez Komendę Główną AK oraz polski rząd na wychodźstwie. „Przedstawiciele Armii Czerwonej deklarowali między innymi uznanie politycznej podległości 27 WDP AK polskim władzom w Londynie i Warszawie. Wyrażali zgodę na utrzymywanie nieskrępowanej łączności między komendą dywizji a jej politycznymi i wojskowymi zwierzchnikami oraz na jej przeformowanie się w regularną jednostkę, obiecując pomoc w wyposażeniu i uzbrojeniu. Domagali się natomiast, aby pod względem operacyjnym podporządkowała się radzieckiemu dowództwu. Na tyłach Armii Czerwonej nie miały działać żadne polskie oddziały partyzanckie”²⁴⁸.

Wcześniejsze współdziałanie dywizji z Sowietami oraz przebieg rozmów nie pokazywały jeszcze prawdziwych zamierzeń Sowietów wobec Polaków. Już 15 marca 1944 roku dowódca AK przesłał do Londynu alarmującą depezę: „Wołyń melduje – 1) Bolszewicy rozbili naszą placówkę w m. Przebraże. [...] Cześć ludzi aresztowano, dowódców rozstrzelano. Dnia 9 III w m. Rożyszczce komendanta i trzech ludzi rozstrzelano, około 20 aresztowano i wywie-

²⁴⁸ M. Klimecki, *Walki 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK z UPA na tle całego szlaku bojowego dywizji, Antypolska akcja OUN-UPA...*, dz. cyt., s. 97.

ziono do Łucka, kilku powieszono. 3) Młodzież wcielają do swych oddziałów”²⁴⁹. Aresztowania i wywożenie w głąb Związku Sowieckiego polskich przywódców lokalnych przez Sowieców było powszechne.

W kwietniu 1944 roku 27 WDP AK, nie mając wyboru i nie znając prawdziwych zamierzeń sowieckich „sojuszników”, przystąpiła do walk na froncie z regularnymi jednostkami niemieckimi. W połowie miesiąca, pozbawiona dostatecznego wsparcia Sowieców, została zmuszona do prowadzenia działań obronnych w lasach mosurskich, ziemlickich i stężarzyckich, skąd przebiła się z okrężenia, wychodząc na północ od Lubomla i następnie do lasów szackich. Po śmierci, w nie do końca wyjaśnionych okolicznościach, mjr. Kiwerskiego (18 kwietnia), dowództwo nad 27 WDP AK, liczącą około 3,3 tys. żołnierzy, objął mjr Sztumberk-Rychter. Po ciężkich walkach w nocy z 9 na 10 czerwca 1944 roku oddziały wołyńskiej dywizji przekroczyły Bug i w lipcu wzięły udział w „Burzy” na Lubelszczyźnie, wyzwalając Kock, Firlej, Lubartów i Kamionkę. Pod koniec lipca 1944 roku zostały podstępnie rozbrojone przez 8 Gwardyjską Armię I. Frontu Białoruskiego, zgodnie z dyrektywą sowieckiej Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa z 14 lipca 1944 roku, która nakazywała „rozbrajanie polskich oddziałów partyzanckich i kierowanie ich żołnierzy do specjalnych obozów. W wypadku odmowy podporządkowania się

²⁴⁹ Cyt. za: *Polskie Siły Zbrojne...*, dz. cyt., t. 3, s. 590.



Rymacze – Cmentarz żołnierzy 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej (fot. Paweł Naleźniak).

sowieckim rozkazom miano stosować wobec polskich partyzantów i żołnierzy AK zbrojną przemoc²⁵⁰.

27. WDP AK była największą polską jednostką partyzancką realizującą plan „Burza” w pierwszej połowie 1944 roku. W zaciętych walkach pokonała około 600 km. Stoczyła około 60 większych bojów. W ich trakcie poległo 625 żołnierzy, a rany odniosło około 400, do niewoli dostało się 195, a 1 320 zaginęło²⁵¹.

²⁵⁰ M. Klimecki, *Walki 27 Wołyńskiej Dywizji...*, dz. cyt., s. 99.

²⁵¹ Tamże, s. 99-100.

Rzezie w Małopolsce Wschodniej

Tymczasem, gdy polskie oddziały partyzanckie na początku 1944 roku przystępowały do akcji „Burza”, UPA zaczęła masowe ludobójstwo Polaków w Małopolsce Wschodniej. Choć pojedyncze napady i zabójstwa zdarzały się na tym terenie już od września 1939 roku, to o rozpoczęciu masowych mordów na Polakach przywódcy OUN-B zdecydowali w grudniu 1943 roku. Galicyjska Ukraińska Narodowa Samoobrona została przekształcona w Ukraińską Powstańczą Armię, na czele której stanął, teraz jako Główny Komendant UPA, Roman Szuchewycz z nowym pseudonimem „Taras Czuprynka”. UPA na Wołyniu dowodził dalej Dmytro Kljaczkiwśkyj „Kłym Sawur”, a w Galicji Wschodniej Wasyl Sydor „Szelest”.

Polskie podziemie, analizując działalność ukraińskich nacjonalistów w 1943 roku, określiło cztery ich cele: „Celem pierwszym jest wymordowanie wybitniejszych Polaków, bez względu na to, do jakiej warstwy oni należą – czy do inteligencji, czy do robotników, mieszczan, chłopów. Chodzi [...] o zlikwidowanie ludzi [...] zdolnych do oddziaływania na otoczenie i organizowania samoobrony. [...] Celem drugim jest wymordowanie księży polskich, których uważa się za naturalnych przywódców polskości. [...] Celem trzecim jest zlikwidowanie polskiej służby leśnej, tj. inżynierów leśników, gajowych itp. Jest to planowe oczyszczanie lasów, aby umożliwić swobodę ruchu organizującym się tam bandom ukraińskim. [...] Od połowy grudnia [1943] przystąpili

Ukraińcy do urzeczywistniania celu czwartego – tępienia biologicznego całej ludności polskiej bez względu na to, czy jest aktywna, czy bierna”²⁵².

Realizację tego ostatniego punktu potwierdzał meldunek Komendanta Głównego AK, gen. Bora-Komorowskiego z 1 marca 1944 roku, do Naczelnego Wodza: „Wobec wkroczenia armii sowieckiej na teren Okręgu Wołyń i stopniowego przesuwania się frontu ku południowi, na Obszar Małopolski Wschodniej napływać zaczęły ukraińskie bandy zbrojne, działające w poprzednim okresie w rej[onie] Wołyń. Moment ten wykorzystany został przez Ukraińców nastawionych przede wszystkim na walkę z Polakami i wespół z oddziałami ukraińskiej armii powstańczej, tzw. UPA, rozpoczęły akcję zbrojną przeciwko ludności polskiej. Największe nasilenie mordów było na terenie Okręgu Tarnopol i w płn. wsch. części Okręgu Lwów. Zbrojne bandy i oddziały UPA, liczące po kilkaset [ludzi], napadały na wsie polskie, mordując i wyniszczając całą ludność – mężczyzn, kobiety i dzieci. Dążą w ten sposób do eksterminacji żywiołu polskiego z tych terenów”²⁵³. Przy schwytanym w czasie napadu na wieś Kurzany (pow. Brzeżany, woj. tarnopolskie) nacjonałiście ukraińskim znaleziono rozkaz dowództwa UPA do ludności ukraińskiej, w którym do 25 lutego 1944 roku nakazywano wójtom gmin przeprowadzić spis mężczyzn Ukraińców w wieku

²⁵² G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 234.

²⁵³ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, dz. cyt., s. 346-347.

od 18 do 55 lat i wszystkich ich postawić w pogotowie mobilizacyjne. Zapowiadano także napady na miasta w biały dzień, a nie w nocy, przy czym ludności ukraińskiej w mieście wyznaczano miejsce, w którym miała zgrupować się w czasie napadu. W dalszej treści nakazywano: „w związku z sukcesami bolszewików należy przyspieszyć likwidację Polaków, w pień wycinać, czysto polskie wsie palić, jeżeli są one oddalone od zagród ukraińskich co najmniej o 15 metrów. Za zamordowanie jednego Ukraińca czy przez Polaka, czy przez Niemców – rozstrzelać 100 Polaków. Prowadzić wywiad wśród Polaków, badać siłę odporu i stopień uzbrojenia. Do wywiadu używać kalek i dzieci. Przygotować w lasach rowy strzeleckie, gromadzić w nich słomę. Gromadzić środki opatrunkowe i worki, naftę i benzynę”²⁵⁴.

W kwietniu 1944 roku, w Wielkim Tygodniu, podobnie jak to miało miejsce rok wcześniej na Wołyniu, UPA mordowała już masowo Polaków w całej Małopolsce Wschodniej. Oprócz upowców w rzeziach małopolskich wzięła udział sformowana wiosną 1943 roku przez Niemców 14. Ochotnicza Dywizja SS „Galizien” (po ukraińsku „Hałyczyna”). Powstanie tej jednostki poparł Ukraiński Centralny Komitet Wołodymyra Kubijowycza oraz metropolita Andrzej Szeptycki, który przydzielił do niej dwunastu greckokatolickich księży kapelanów. Na

²⁵⁴ W. Filar, *Eksterminacja ludności polskiej na Wołyniu w drugiej wojnie światowej*, Warszawa 1999, s. 65.

początku 1944 roku dywizja przeprowadzała obławy na sowieckich partyzantów m.in. w rejonie Cieszanowa i Biłgoraja, w czasie których nie oszczędzała też ludności cywilnej. Największych zbrodni na Polakach dopuściła się w Podkamieniu, Palikrowach, Hucie Pieniackiej (1 100 ofiar), Chodaczkowie Wielkim, Majdanie Nowym i Majdanie Starym. Generał Bór-Komorowski pisał w jednym z meldunków: „Miały również miejsce czynne wystąpienia oddz. ukraińskiej dywizji SS „Hałyczyna”, wobec których akcja naszych niewielkich oddziałów samoobrony jest bezskuteczna. Pojawienie się dywizji SS wywołało panikę wśród Polaków”²⁵⁵.

Zagrożona eksterminacją ludność polska masowo opuszczała swoje ojcowizny. Według danych polskiego podziemia w pierwszej połowie 1944 roku na zachód miało wyjechać blisko 300 tysięcy Polaków. Podobną liczbę znajdujemy w dokumentach OUN-UPA, zgodnie z nimi z „Zachodnich Ziem Ukrainy”, czyli Galicji Wschodniej i Wołynia do końca czerwca 1944 roku uciekło 425 tysięcy Polaków, porzucając swoje majątki, które były następnie niszczone przez nacjonalistów, aby uciekinierzy nie mieli gdzie i do czego wracać. W ten sposób w takich powiatach jak bobrecki, jaworowski, kamionecki, brodzki, przemyski, żółkiewski, rawski czy sokalski większość polskich osiedli została opuszczona.

²⁵⁵ *Armia Krajowa w dokumentach*, t. III, dz. cyt., s. 347.

Dla bezbronnych Polaków, którzy mimo wszystko pozostali na miejscu, nadzieją stawała się nadchodząca Armia Czerwona, która mimo że niosła nową okupację, mogła powstrzymać ukraińskie bestialstwo. Pisano o tym w raporcie Delegatury Rządu z terenu Lwowa, wiosną 1944 roku: „W okolicach żyjących od miesięcy pod ustawiczną grozą terroru ukraińskiego, umęczona ludność nasza po wsiach i małych miasteczkach nie dających jej zabezpieczenia, widzi w przyjsciu wojsk sowieckich jedyną realną możliwość ratunku, toteż pragnie ich przyjscia, nierzadko modli się gorąco, aby to się stało jak najprędzej. Z rozmów z tymi ludźmi widać, że nie mają oni złudzeń co do bolszewików ani sympatii, ale chcą odetchnąć, chcą, aby wreszcie mocna i bezwzględna władza położyła kres hajdamackiej anarchii i zbrodni. Już sam fakt ucieczki prowodyrów ukraińskich i pokornienia masy ukraińskiej przy zbliżaniu się frontu, usposabia ludność polską życzliwie do bolszewików”²⁵⁶.

Formalny rozkaz powstrzymania rzezi w Małopolsce Wschodniej wydał dowódca galicyjskiej UPA Wasyl Sydor „Szelest” 1 września 1944 roku: „Polacy zawiedli się w oczekiwaniach zdobycia państwa rękami bolszewików. Zauważyli, że stali się przedmiotem w rękach Moskwy i pełnią rolę Murzyna. Są oznaki odwrotu Polaków od NKWD, a tym samym możliwość zbliżenia do nas. Zasadniczo masowe antypolskie akcje wstrzymujemy.

²⁵⁶ G. Hryciuk, *Akcje UPA przeciwko Polakom ...*, dz. cyt., s. 102.

Jednak konsekwentnie należy je prowadzić przeciwko wszelkiemu polskiemu elementowi współpracującemu z NKWD oraz z tymi organami moskiewskiego imperia-
lizmu, które dążą do moralnego i fizycznego zniszczenia ukraińskiego narodu (przykład [jak należy prowadzić akcje przeciwko Polakom współpracującym z ZSRS]: napad na polską milicję w jakimś ośrodku, która liczy 20 osób. Należy zniszczyć trzecią część czy połowę z nich, resztę rozbroić i uprzedzić, że jeśli nie zaprzestaną współpracy z bolszewikami przeciwko nam – będą następnym razem też zniszczeni)”²⁵⁷.

Mimo tego rozkazu napady i mordowanie Polaków trwały dalej, a ich skala i zasięg świadczą o zorganizowanym charakterze i przeprowadzeniu za zgodą dowództwa UPA. Dopiero od wiosny 1945 roku można zauważyć, że ataki na polską ludność stawały się rzadsze. Ludobójstwo ukraińskich nacjonalistów na Polakach pochłonęło w Galicji Wschodniej (woj. lwowskie, stanisławowskie, tarnopolskie), według szacunków państwa Siemaszków, ponad 70 tysięcy ofiar.

Po zagarnięciu Małopolski Wschodniej przez Związek Sowiecki, jeszcze w 1947 roku kierownicy ukraińskiego podziemia nacjonalistycznego byli gotowi bronić „ukraińskich ziem etnograficznych” przed próbującymi wracać na te tereny Polakami, gdyby doszło do wybuchu trzeciej wojny światowej. W 1949 roku nacjonałiści ukraińscy, nie

²⁵⁷ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 340.



Reichsführer Heinrich Himmler (na pierwszym planie) w towarzystwie niemieckich oficerów przed oddziałem 14. Dywizji Grenadierów Waffen SS „Galizien”, maj 1943 roku. (fot. ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego).

bacząc na realia, wciąż powtarzali swoje żądania sprzed drugiej wojny światowej, zapowiadając, że państwo ukraińskie będzie sięgać „od Donu poza San”, ponieważ „ani cząstki swojej ziemi ojczystej nie odda naród ukraiński swoim zachłannym, nienasyconym sąsiadom”²⁵⁸.

Sowieckie rządy

Jak notował dowódca sowieckiego oddziału partyzanckiego Michaił Naumow, na początku stycznia 1944

²⁵⁸ Tamże, s. 348.

roku na Zachodniej Ukrainie banderowcy w walce o zjednoczoną Ukrainę prowadzili „w szerokim zakresie terror przeciw ludności polskiej, niszcząc Polaków bez względu na wiek i płeć. W rezultacie terroru nie ma Polaków na terenie między Słuczą i Horyniem”²⁵⁹.

Po zajęciu przez Armię Czerwoną prawie całego Wołynia w okresie od stycznia do kwietnia 1944 roku, władze sowieckie od razu przystąpiły do zwalczania działalności ukraińskich nacjonalistów. Liczące na tym terenie 13-16 tysięcy ludzi oddziały UPA „Północ” (w Galicji Wschodniej UPA „Zachód” miała około 10 tysięcy) nie tyle zagrażały operacjom frontowym, co przeszkadzały sowietyzacji zajętych ziem. W obwodach rówieńskim i wołyńskim, według danych sowieckich, jeszcze w styczniu 1945 roku istniało 147 oddziałów UPA, które liczyły prawie 6 tysięcy osób.

Działaniami zbrojnymi przeciwko ukraińskiemu podziemi kierowali, specjalnie sprowadzeni na Zachodnią Ukrainę, zastępca ludowego komisarza bezpieczeństwa państwowego ZSRS gen. Siergiej Krugłow (znany m.in. z kierowania akcją fałszowania dowodów zbrodni katyńskiej w 1943 roku dla tzw. Komisji Burdenki) i zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS gen. Iwan Sierow (specjalista w masowych deportacjach Polaków, Litwinów, Estończyków i Łotyszy, który w 1939 r. osobiście torturował osadzonego na Łubiance Leopolda Okulickiego, późniejszego Komendanta Głównego AK,

²⁵⁹ W. Filar, *Eksterminacja...*, dz. cyt., s. 63.

później aresztowanego w marcu 1945 roku razem z innymi przywódcami Polskiego Państwa Podziemnego). Przeciwno OUN i UPA Sowieci już w marcu 1944 roku skierowali nie tylko oddziały Armii Czerwonej i wojsk wewnętrznych Ludowego Komisariatu Spraw Wewnętrznych (NKWD), ale także oddziały wojsk pogranicznych (od maja 1944 roku), konwojowych, wojsk „ochrony przemysłu” NKWD, dawne jednostki partyzanckie, w tym słynną dywizję gen. Sidora Kowpaka podporządkowaną NKWD, pociągi pancerne, lotnictwo, grupy operacyjne zarządów bezpieczeństwa państwowego, kontrwywiadu wojskowego („Smiersz”) oraz milicję²⁶⁰. W październiku 1944 roku na Ukrainie Zachodniej (Małopolska Wschodnia i Wołyń) stacjonowało prawie 26,5 tysiąca żołnierzy, czyli dywizja i 9 brygad piechoty oraz pułk kawalerii wojsk wewnętrznych NKWD. Dodatkowym wsparciem tych sił były organizowane (nabór często przymusowy) z miejscowej i napływowej ludności Istriebitielnyje Bataliony (212 batalionów niszczycielskich – prawie 24 tysiące ludzi) i grupy wsparcia (2 336 grup – 24 tysiące osób)²⁶¹.

Władze sowieckie zamierzały przy pomocy organów bezpieczeństwa i lokalnego aparatu partyjnego oraz administracyjnego rozbić nacjonalistyczne ukraińskie podziemie na Zachodniej Ukrainie w ciągu kilku mie-

²⁶⁰ G. Hryciuk, *Akcje UPA przeciwko Polakom po ponownym zajęciu Wołynia i Galicji Wschodniej przez Armię Czerwoną w 1944 roku, Antypolska akcja OUN-UPA...*, dz. cyt., s. 103.

²⁶¹ Tamże.

sięcy. Jednak mimo zaangażowania do walki wielkich sił i zadania poważnych strat nie udało się Sowietom pokonać OUN-UPA ani do końca 1944 roku, ani jeszcze w 1945 roku. Nacjonaliści stawiali zacięty opór. Atakowali sowieckie oddziały, zabijali komunistycznych funkcjonariuszy, napadali na drogi, stacje kolejowe i mosty. W lutym 1944 roku w potyczce z upowcami został ranny (zmarł od odniesionych ran w kwietniu) dowódca 1. Frontu Ukraińskiego gen. Nikołaj Watutin. Strona sowiecka straciła (tylko do 15 października 1945 roku) około 12 tysięcy zabitych żołnierzy, funkcjonariuszy i osób cywilnych. Po przejściu sowieckich jednostek frontowych na zachód, ukraińskie bojówki wzmożyły swoją działalność. Z tarnopolskiego partyjny sekretarz donosił do Kijowa: „Szczególną aktywność bandy te rozwinęły w miesiącu sierpniu [1944 roku]. Terroryzując miejscową ludność, zabijają sowiecko-partyjny i wiejski aktyw, urządzają napady na sielsowiety, palą zboże i młocarnie, grabią kooperatywy, składy, młeczarnie, palą polskie wsie i wycinają polską ludność, urządzają na drogach nocne i dzienne zasadzki, ostrzeliwiają samochody wojskowe i zabijają wojskowych”²⁶².

Na Wołyniu w tym czasie (od 1944 roku) mordów na Polakach było mniej niż w Małopolsce Wschodniej, z oczywistego powodu – masowe wyrzynanie ludności polskiej zakończyło się właściwie w 1943 roku i do-

²⁶² Tamże, s. 107.

prowadziło praktycznie do depolonizacji tych ziem. W początkach października 1943 roku, gdy jeszcze rzezie się nie skończyły, według szacunków Delegatury Rządu, na Wołyniu pozostało 170 tysięcy Polaków skupionych w 11 miastach powiatowych i 25 bazach samoobrony [według ustaleń Ewy Siemaszko zostało ich już tylko 12]. Napady Ukraińców po wkroczeniu Armii Czerwonej były skierowane na tych, którzy próbowali wrócić do opuszczonych przez siebie gospodarstw po pozostawiony dobytek lub zebrać plony. Ofiarami ataków stawali się także ci wszyscy, którzy nie popierali nacjonalistów. Sekretarz rówieńskiego obwodowego komitetu partii, Wasyl Begma, 6 czerwca 1944 roku informował: „[...] Bandycki terror prowadzony jest z niebywałym okrucieństwem. W rejonie tuczyńskim bandyci zamęczyli rodzinę Ilczuka M. P. Ilczuk został wyprowadzony na podwórze, gdzie odpiłowali mu głowę. Jego żona i 17-letnia córka Luba zostały zastrzelone w mieszkaniu, a 14-letniej córce Ninie siekierą odrąbali głowę. Syn Tolik, który miał 2 lata i 9 miesięcy, został zabity w łóżku, a staruszka matka Ilczuka – na piecu. W dubieńskim rejonie bandyci na ognisku spalili trzy małe dzieci. Jednej ciężarnej kobiecie na początku wyłupali oczy, oderżnęli piersi, a potem rozpruli brzuch, wyjęli siedmiomiesięczne dziecko, rzucili go do ognia, a następnie doбили matkę. Takich faktów zwierzęcości ukraińsko-niemieckich bandytów jest więcej”²⁶³.

²⁶³ W. Filar, *Eksterminacja ludności...*, dz. cyt., s. 75.

Działania ukraińskich nacjonalistów były wspierane przez znaczną część miejscowej ludności ukraińskiej. Polacy, którzy jeszcze ostali się na Wołyniu, byli im zdecydowanie wrodoży, a to paradoksalnie czyniło ich sprzymierzeńcami sowieckiej administracji. Oczywiście Sowieci nie dawali Polakom żadnych nadziei na pozostawienie Wołynia oraz Galicji Wschodniej w granicach Polski. Na ważniejsze stanowiska w aparacie władzy, oprócz sprowadzonych ze Związku Sowieckiego aparatczyków, mianowali miejscowych Ukraińców-komunistów, ale początkowo w administracji zatrudniali też dość dużo Polaków, szczególnie w milicji lub Istriebitielnych Batalionach. W swoich sprawozdaniach z Wołynia Nikita Chruszczow zauważał, że Polacy są bardziej lojalni niż Ukraińcy i chętniej wstępują do armii gen. Zygmunta Berlinga, a nawet do Armii Czerwonej.

Jednocześnie na zajętych Wołyniu Armia Czerwona rozbijała polskie oddziały partyzanckie i placówki samoobrony np. w Rożyszczach, Przebrażu, Antonówce, Torczynie czy Zaturcach i często ich członkowie, żeby nie pozostać bezbronnymi wobec zagrażających im bandom OUN-UPA, wstępowali do Istriebitielnych Batalionów lub milicji. Takie zachowanie było konieczną samoobroną, próbą zapewnienia bezpieczeństwa polskim wsiom i osiedlom, a nie wspieraniem sowieckiego okupanta. I, jak zauważano z oburzeniem w niektórych partyjnych komunistycznych sprawozdaniach – „były nawet wypadki, gdy Polacy w batalionach niszczyielskich domagali

się, żeby im pozwolić nosić na czapkach nie czerwone gwiazdy, a polskie orły”²⁶⁴. Dlatego już od czerwca 1944 roku Sowieci zaczęli zwalniać Polaków i zastępować ich w aparacie administracyjnym oraz w milicji przybyszami ze wschodu lub miejscowymi Ukraińcami.

Na rozprawieniu się z ukraińskim podziemiem nacjonalistycznym osobiście zależało I sekretarzowi Komunistycznej Partii (bolszewików) Ukrainy Nikicie Chruszczowowi. W ciągu dwóch lat „walk z bandytyzmem w zachodnich obwodach Ukraińskiej SRR”, jak podawał w swoim sprawozdaniu z 16 stycznia 1946 roku Iwan Riasnyj, komisarz ludowy spraw wewnętrznych USRS, od lutego 1944 roku do stycznia 1946 roku przeprowadzono na Zachodniej Ukrainie 39 773 „operacje czekistowsko-wojskowe”, w trakcie których śmierć poniosło 103 313 „bandytów”, a 110 785 zatrzymano; aresztowano 8 370 „uczestników OUN” i 15 959 „aktywnych powstańców”. 50 tysięcy „bandytów” ujawniło się samorzutnie²⁶⁵. Jeszcze w 1946 roku na Wołyniu zabitych zostało 1 690 członków ukraińskiego podziemia (w Galicji Wschodniej prawie 9 tysięcy). W latach 1944-1948 według danych sowieckich zginęło 121 tysięcy ukraińskich nacjonalistów. OUN i UPA ponosiła straty także w wyniku czystek przeprowadzanych przez Służbę Bezpieczeństwa OUN. Na Wołyniu w 1945 roku zlikwidowała ona 60 nie dość prawowier-

²⁶⁴ G. Hryciuk, *Akcje UPA...*, dz. cyt., s. 105.

²⁶⁵ Por. tamże, s. 104.

nych dowódców oddziałów UPA, około tysiąc członków oddziałów i prawie 900 innych członków OUN²⁶⁶, a „Kłym Sawur” rozkazał na Wołyniu „piątkować”, czyli zabijać co piątego mieszkańca wsi szczególnie niechętnych nacjonalistom.

Przed wyznaczonymi na 10 lutego 1946 roku wyborami do Rady Najwyższej ZSRS, przy użyciu Armii Czerwonej i NKWD zorganizowano „Wielką Blokadę”, kiedy to od stycznia do kwietnia 1946 roku trzy i pół tysiąca świetnie uzbrojonych oraz wyposażonych garnizonów, a także dodatkowe oddziały pościgowe przeprowadzały nieustanne obławy, w czasie których zginęło pięć tysięcy upowców. W jej wyniku dowódca UPA Roman Szuchewycz rozwiązał swoje sotnie.

Sowietom udało się także schwytać lub zabić najwyższych dowódców OUN-B i UPA. Już w styczniu 1945 roku NKWD aresztowało jednego z wołyńskich dowódców, Jurija Stelmaszczuka „Rudego”, który przed wykonaniem na nim wyroku śmierci wskazał miejsce pobytu dowódcy UPA na Wołyniu, Dmytro Kljaczkiwskiego „Kłyma Sawura”. W wyniku zorganizowanej obławy został on zastrzelony 12 lutego 1945 roku, niedaleko Równego. Dowódca UPA w Galicji Wschodniej Wasyl Sydor „Szełest” zginął w Gorganach w 1949 roku. Rok później, 5 marca 1950 roku, ranny w walce z grupą operacyjną Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego,

²⁶⁶ Por. G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe...*, dz. cyt., s. 292.

otoczony w Biłohoroszczy pod Lwowem, zastrzelił się dowódca całej UPA Roman Szuchewycz „Taras Czuprynka”. Odpowiedzialny za pierwszy masowy mord w Parośli Iwan Łytwynczuk „Dubowyj”, osaczony przez Sowietów, wysadził się w powietrze w swoim bunkrze na początku 1952 roku. Natomiast Stepana Banderę, mieszkającego w Monachium, uwikłanego we współpracę z różnymi obcymi wywiadami oraz środowiskiem kryminalnym, zabił oficer KGB Bogdan Staszynski w 1959 roku.

W zwalczaniu ukraińskiego podziemia Sowietci zastosowali również skuteczną metodę, jaką były deportacje w głąb Związku Sowieckiego. Nikita Chruszczow, w marcu 1944 roku w „ściśle tajnym” sprawozdaniu „O sytuacji w rówieńskim i wołyńskim obwodach USRR”, pisanym dla Stalina, stwierdził m.in., że „w celu przyspieszenia likwidacji [...] band, wprowadzenia porządku oraz obrony ludności przed terrorem nacjonalistycznych band w oswobodzonych rejonach zachodniej Ukrainy” należy koniecznie wysiedlić rodziny aktywnych członków OUN, UPA i UNRA do oddalonych rejonów ZSRS. Ławrentij Beria podpisał taką dyrektywę już 31 marca 1944 roku. Na jej podstawie pierwszy transport zesłanych do Kraju Krasnojarskiego wyruszył 7 maja 1944 roku. Do końca tego roku przesiedlono 13 tysięcy tzw. członków rodzin ukraińskich nacjonalistów. Do połowy kwietnia 1945 roku z obwodów rówieńskiego i wołyńskiego deportowano prawie 12 tysięcy osób. W październiku 1947 roku przeprowadzono kolejne masowe wysiedlenia, przede

wszystkim rodzin „osadzonych bandytów”. Z rówieńskiego i wołyńskiego wywieziono przeszło 20 tysięcy osób (z zachodnich obwodów Ukrainy na Syberię i do Kazachstanu deportowano łącznie ponad 76 tysięcy osób). Ogółem w latach 1944-1948 z zachodnich obwodów Ukraińskiej SRS, należących przed drugą wojną światową do II Rzeczypospolitej, w głąb Związku Sowieckiego wywieziono 112 tysięcy osób.

„Nie, nie opuszczę was”

Po ustaleniu nowej granicy polsko-sowieckiej przesiedlenia dotknęły także ludność polską pozostałą na Wołyniu (i w Galicji Wschodniej). Umowę o wzajemnej „ewakuacji” Polaków (z Kresów) i Ukraińców (z Lubelskiego i Rzeszowskiego) podpisali przedstawiciele Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego i Rady Komisarzy Ludowych USRS 9 września 1944 roku. Choć opuszczenie rodzinnych ziem miało być dobrowolne, I sekretarz KC KP(b) Ukrainy Nikita Chruszczow od razu zaproponował zaostrenie polityki wobec Polaków, tak aby wyjechało ich jak najwięcej i w jak najkrótszym czasie. Służyć temu miało m.in. wprowadzenie do szkół wyższych i średnich podręczników oraz zajęć wyłącznie w języku ukraińskim lub rosyjskim oraz objęcie mobilizacją wszystkich Polaków, zarówno mężczyzn jak i kobiet, co oznaczało możliwość wysyłania ich do pracy do innych republik Związku Sowieckiego.

Na Wołyniu, według danych polskich placówek przesiedleńczych, mieszkało jeszcze 147,5 tysiąca obywateli polskich (w Galicji Wschodniej około 717 tysięcy, z czego 106 tysięcy w samym Lwowie). Początkowo chęć wyjazdu zgłosiło niewiele osób. Polacy wciąż oczekiwali z nadzieją na ostateczne ustalenia graniczne i nie chcieli porzucić swoich gospodarstw, by wyjeżdżać w nieznaną. Wyjątkiem jednak była „ludność wiejska Wołynia i innych województw, która, jak pisał Główny Pełnomocnik do spraw Ewakuacji w Łucku, „nękana napadami band wprost żebrze o wyjazd”²⁶⁷. Wkrótce represyjne działania Sowietów – aresztowania „polskich elementów nacjonalistycznych i antysowieckich” oraz nagłośnień ustaleń konferencji jałtańskiej, decydujących o przynależności tych ziem do Związku Sowieckiego, zdecydowanie wpłynęły na zwiększenie się liczby chętnych na wyjazd. Do stycznia 1945 roku z Wołynia zgłosiło się około 87 tysięcy osób. Najpoważniejszym problemem okazały się trudności transportowe. Z powodu braku wagonów kolejowych, niektórzy zdesperowani Polacy próbowali nawet szukać własnych środków przewozu. W rejonie Rożyszcz pojawiały się głosy, „że o ile nie będzie transportu w miesiącu kwietniu, wiele furmanek (około 200-250) wyjedzie w stronę granicy, mimo zakazu i wstrzymania transportów kołowych, a nawet rzuci wszystko i uda się

²⁶⁷ Tamże, s. 320.

w drogę pieszo”²⁶⁸. Główny Pełnomocnik do spraw Ewakuacji w Łucku w swoim sprawozdaniu z kwietnia 1945 roku pisał: „Nie da się wprost opisać, jakie u ludzi panuje nastawienie. Rzucić wszystko i za wszelką cenę wyjechać. Na stacjach gromadzą się tłumy i oczekują tygodniami. Żadne tłumaczenie tu nie pomoże”²⁶⁹. Ostatecznie do połowy 1946 roku z Wołynia przesiedlono 140,7 tysięcy obywateli polskich (w tym ponad 5,8 tysiąca Żydów), co oznaczało, że ziemia ta uległa całkowitej depolonizacji.

Z nielicznymi Polakami, którzy mimo wszystko nie opuścili ojcowizny, pozostał wspomniany już kapucyn, o. Serafin Kaszuba. Choć był już zapakowany do pociągu jadącego z ekspatriantami do Polski, 11 sierpnia 1945 roku wysiadł w Zdołbunowie: „Dojeżdżamy do Zdołbunowa. Myśli się kłębią. Trzeba się decydować. Potem będzie za późno. Gdyby się kogo poradzić. Przypomina mi jakiś głos, ach, to ks. kanclerz Szych mówi: «Ojcie! my musimy wyjechać wszyscy, może ojciec pozostanie z pełnym prawem na diecezję». Zdaje się, że odpowiedziałem z uśmiechem «To już tylko brak sakry». Wtedy nie wiedziałem, że pozostaje też ks. Jan. W każdym razie miałem już przy sobie dokument podpisany przez ks. Szumana: «do wyjazdu Polaków». W Zdołbunowie nie było już czasu się namyślać. Kiedy pociąg z trzaskiem buforów stanął, wziąłem walizkę w rękę, pożegnałem się

²⁶⁸ Tamże, s. 325.

²⁶⁹ Tamże.

z jedną Anielą, [prawdopodobnie Hryniewiecką] i niepostrzeżenie przeszedłem tory. A rzeczy? Niech jadą cało do Ojczyzny. Może niedługo będzie tam moja rodzina, może i ja. Wszakże «do wyjazdu Polaków». A zresztą: «nie miejcie trzosa ani torby podróźnej». Plebanię zastałem zamkniętą, ale że miałem zaproszenie, popróbowiałem otworzyć swoim kluczem. Nadał się wyśmienie. Rozglądałem się po kuchence, sypialni, pokoju. Wszystko w porządku, ale widać, że gospodarza dawno brak. Jest fortepian z nutami, jakieś obrazy, portrety. Teraz zjawiają się pierwsze parafianki, obie zachęcająco uprzejme. Nie, nie opuszczę was. Ale teraz trzeba do Równego. Jest dzień św. Klary – rzeczywiście jasny, piękny dzień pierwszej nowej pracy²⁷⁰ – wspominał o. Kaszuba, który jeszcze w sierpniu w urzędzie repatriacyjnym w Równem dostał obywatelstwo sowieckie i objął parafię w Równem jako ostatni proboszcz w całej diecezji.

Przez następne kilkanaście lat, do kwietnia 1958 roku o. Kaszuba duszpasterzował w Równem, Zdołbunowie, Korcu, Ostrogu, Dubnie, Sarnach oraz Krzemieńcu. Odwiedzał także inne miejscowości, w których mieszkali katolicy pozbawieni opieki kapłana. Kiedy w 1958 roku sowieccy urzędnicy odebrali mu publiczne prawo sprawowania funkcji kapłańskich, stał się bezdomnym apostołem Kościoła Milczenia i jako wędrowny duszpasterz docierał do społeczności katolickich rozsianych od Kry-

²⁷⁰ S. Kaszuba, *Strzępy*, dz. cyt., s. 92-93.



Kapucyn o. Serafin Kaszuba (fot. z książki o Hieronima Warachima *Włóczęga Boży*).

mu przez Podole, Wołyń, Wileńszczyznę aż po Dźwińsk i Leningrad. Dla zmylenia czujności władz, przez które był nieustannie inwigilowany, pracował w różnych zawodach, m.in. jako introligator, sprzedawca ziół leczniczych, stróż i palacz. W marcu 1966 roku został aresztowany i zesłany na pięć lat do Arykty, ale i stamtąd odbywał liczne konspiracyjne podróże apostolskie. Ponownie zatrzymany przez milicję, został skazany na jedenaście lat pobytu w Małej Timofijewce (koło Celinogradu), w zakładzie dla nieuleczalnie chorych i bezdomnych, skąd jednak udało mu się uciec już po roku. Swoich apostolskich podróży nie zaprzestał do końca życia. Przez pewien czas leczył się

w Polsce, a także we Lwowie i Leningradzie. Wracał jeszcze potem na Wołyń, a nawet wyjeżdżał do Kazachstanu. 19 września 1977 roku wrócił z Równego do Lwowa i jeszcze tej samej nocy zmarł w mieszkaniu Katarzyny Barnicz przy ul. Dekerta 10/4. Mimo że miejscowe władze komunistyczne nakazały pochować o. Serafina już 22 września, aby uniemożliwić przyjazd osób z odległych stron imperium sowieckiego i z Polski, na cmentarzu Janowskim we Lwowie żegnało niezwykłego kapucyna co najmniej trzysta osób, w tym dwunastu księży.

***Genocidium atrox* – ludobójstwo okrutne**

Zgodnie z Konwencją ONZ z 9 grudnia 1948 roku zbrodnie ukraińskich nacjonalistów na Polakach są w prawie międzynarodowym określane jako zbrodnia ludobójstwa (*genocide*). Termin ten wprowadził polski prawnik i karnista żydowskiego pochodzenia Rafał Lemkin. O zbrodnie przeciwko ludzkości (ludobójstwo) zostali oskarżeni i sądzeni w procesie norymberskim przywódcy nazistowskich Niemiec. We wspomnianej Konwencji ONZ w sprawie Zapobiegania i Karania Zbrodni Ludobójstwa, zredagowanej wstępnie przez Lemkina, podstawowe znaczenie ma art. II Konwencji, stanowiący, że „ludobójstwem jest którykolwiek z następujących czynów, dokonanych w zamiarze zniszczenia w całości lub w części grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych jako takich: a) zabójstwo członków grupy; b) spowodowanie

wanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; c) rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; d) stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; e) przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy”²⁷¹.

Ludobójstwo ukraińskie na Polakach zakładało jak najszybsze wymordowanie wszystkich członków tego narodu, których udało się osiągnąć, od nienarodzonych przez niemowlęta, dzieci, dorosłych po starców, bez względu na płeć i wiek. Zadawanie śmierci było, jeśli tylko pozwalały na to warunki, połączone z barbarzyńskimi torturami, jak rąbanie siekierami, wbijanie gwoździ w czaszkę, skalpowanie, obcinanie lub odrąbywanie ręki, nosa, uszu, warg lub języka, uderzanie obuchem siekiery w czoło lub czaszkę, rozrywanie ust od ucha do ucha, podrzynanie gardła, rozrąbywanie głowy siekierą lub jej odrąbywanie, obcinanie piersi kobietom, przecinanie na pół piłą, rozcinanie brzucha ciężarnej kobiecie i wrzucanie czegoś do wnętrza, wkładanie czegoś do pochwy, wieszanie ofiar za wnętrzności, wyrywanie im żył, przypalanie dłoni, rąbanie całego ciała na części, przybijanie gwoździami do stołu lub w kościele do krzyża, wbijanie

²⁷¹ R. Szawłowski, *Kwalifikacja prawna tzw. akcji antypolskiej na Kresach Wschodnich w latach czterdziestych XX wieku jako ludobójstwa*, [w:] *Wołyń 1943 – rozliczenie*, dz. cyt., s. 52.

kołka do brzucha, rozrywanie tułowia końmi lub łańcuchami, wleczenie po ulicy ze sznurem zawieszonym na szyi, strzelanie do człowieka jak do tarczy, wieszanie na drucie kolczastym, zakopywanie żywcem do ziemi i ścinanie kosą głowy, podpalanie ofiary, wyrzynanie żyłką skóry na ciele, wrzucanie dzieci żywcem do studni lub do palących się budynków, wieszanie za genitalia, wbijanie na pal lub na sztachety w płocie, topienie w rzece, wrzucanie niemowląt na widły. Niewyobrażalne bestialstwo oprawców może przywoływać na myśl sceny z XVII-wiecznej krwawej tradycji hajdamacczyzny. Stąd przyjmuje się określenie *Genocidium atrox*, czyli ludobójstwo okrutne, dzikie, straszne, okropne²⁷². Historyk Aleksander Korman ustalił 362 metody bestialskich tortur stosowanych przez UPA wobec Polaków²⁷³. Metropolita Szeptycki w jednej ze swoich wypowiedzi w 1943 roku zauważył, że „teraz spotykamy ludzi, którzy opowiadają, jak zabijali ludzi [...] chwalą się, że nie ma dla nich większej rozkoszy, niż przelewać krew”²⁷⁴.

Nacjoniści ukraińscy wpoili znacznej części swojego społeczeństwa prosty program zdobycia niepodległości. Przekonywali, że „gdy na ziemi ukraińskiej nie będzie ani jednego Żyda, Polaka, Węgra, Rumuna, Moskala i innego

²⁷² Tamże, s. 55.

²⁷³ A. Korman, *Zestawienie 362 metod tortur stosowanych przez UPA na Polakach*, „Głos Emigracji i Kwartalnik Kresowy”, 2004, nr 17/18, s. 26-40.

²⁷⁴ Cyt. za: G. Motyka, *Od rzezi...*, dz. cyt., s. 327.

obcego, Ukraina będzie” i wzywali, że „gdy przyjdzie stosowna chwila, należy rżnąć, rżnąć i jeszcze raz rżnąć”, a gdy na Ukrainie nie będzie żadnego obcego, zwłaszcza Lacha, to i Roosevelt uzna Ukrainę²⁷⁵. Chłopi ukraińscy wzięli udział w mordowaniu Polaków, bo mogli w ten sposób przejąć ich dobytek i ziemię, a to pożądanie posiadania w wielu przypadkach okazało się silniejsze niż moralny nakaz „nie zabijaj”.

Akcje przeciwko Polakom były zorganizowane oraz zaplanowane i miały charakter masowy. Jak już wspomniano, na Wołyniu pochłonęły około 60 tysięcy ofiar. Z ogólnej liczby 1 150 osad wiejskich i 31 tysięcy zagród UPA zniszczyła ponad 91 proc. z nich. Z 252 kościołów i kaplic 103 zostały ograbione, spalone lub w ogóle przestały istnieć. O rozpoczęciu eksterminacji ludności polskiej zdecydował najprawdopodobniej Krajowy Prowod OUN-B na Wołyniu, a jej wykonawcą stały się podporządkowane mu siły UPA. Atakowana ludność nie była wcześniej wzywana do opuszczenia terenu, nie wysiedlono jej, a wręcz zachęcano do pozostania, „gwarantując” bezpieczeństwo. Oprócz bojowników UPA w rzeziach uczestniczyła ukraińska ludność, nie wyłączając kobiet i dzieci. Chłopi uzbrojeni w siekiery, widły i noże tworzyli bandy, zwane oddziałami samoobrony, pomagające UPA w mordach. Kobiety, a nawet dzieci często uczestniczyły w rabunku mienia, podpaleniach,

²⁷⁵ Cyt. za: W. Filar, *Wydarzenia...*, dz. cyt., s. 383.

a także dobijaniu rannych. Nie miały na to wpływu ani wieloletnie, zgodne sąsiedztwo, znajomość, ani przyjaźń. Rodziny mieszane polsko-ukraińskie nie były oszczędzane. Zabijano je często razem z dziećmi. Niejednokrotnie zmuszano ukraińskiego męża lub żonę do zamordowania polskiego współmałżonka. Bezwzględnie śmiercią karano także wszystkich tych Ukraińców, którzy w jakikolwiek sposób pomogli Polakom czy to przez ostrzeżenie, czy ukrywanie. Mimo to taka pomoc się zdarzała. Charakterystyczny jest także fakt, że ludobójstwo nie zostało dokonane przez okupantów, ale przez współobywateli polskich, niewykazujących żadnej lojalności wobec II Rzeczypospolitej. Niektórzy nawet, korzystając ze zrabowanych zamordowanym Polakom dokumentów, pod ich nazwiskami „repatriowali” się do Polski lub na Zachód. Ukraińcy ponadto stosowali „taktykę spalonej ziemi”. Obrabowane gospodarstwa polskie po wymordowaniu mieszkańców były palone i unicestwiane. Wycinano nawet drzewa wokół domostw, a teren zaorywano, by w przyszłości nie można było dokonać identyfikacji domów, studni z zamordowanymi i masowych grobów. Niszczono też budynki publiczne, szkoły, kościoły, kaplice. W ten sposób przepadło na zawsze wiele budowli zabytkowych, w tym stare polskie dwory.

Rozgrywającej się w latach 1943-1944 na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej tragedii Polaków nie można nazwać wojną polsko-ukraińską czy wojną domową, bo to sugerowałoby, że obie strony dążyły do tego samego

celu – zniszczenia ludności strony przeciwnej i w toku działań ponosiły podobne ofiary. Ludność polska została całkowicie zaskoczona rozmiarem „akcji antypolskich” i nie była w stanie podjąć skutecznej obrony. W 1942 roku, przed rozpoczęciem masowych rzezi, na Wołyniu mieszkało niewiele ponad 300 tysięcy Polaków (14,6 proc. wobec 68 proc. Ukraińców), którzy już doświadczyli sowieckich deportacji i niemieckich wywózek na roboty. Poza tym ukraińscy nacjonałiści uderzyli głównie w bezbronną ludność wiejską. Organizowana przez Polaków samoobrona była tylko rozpaczliwą obroną przed zagładą. Największą i niezdobytą przez UPA twierdzą polskości pozostał do końca wojny Lwów. Do regularnych odwetowych działań przeciwko nacjonalistom ukraińskim doszło jedynie na Chełmszczyźnie, gdzie w kwietniu 1944 roku oddziały AK spaliły 20 wsi ukraińskich. Powstał wówczas „front polsko-ukraiński” ciągnący się na długości ponad 100 km. Tylko w tym przypadku możemy mówić o równorzędności sił i występowaniu przeciwko sobie zorganizowanych i równorzędnych sił wojskowych. Na całych Kresach w wyniku polskich działań odwetowych zginęło jednak nie więcej niż 2-3 tysiące Ukraińców.

W Związku Sowieckim, zarówno w Moskwie jak i Kijowie, OUN i UPA uznawano oficjalnie za organizacje zbrodnicze, choć dokonane przez nie ludobójstwo na Polakach nie miało tu zasadniczego znaczenia. Komuniści zwalczali je za głoszenie i dążenie do utworzenia niepodległej Ukrainy, co w imperium sowieckim było niedopuszczalne.

We wschodniej i południowej Ukrainie przeważa przekonanie, że OUN i UPA to organizacje faszystowskie, które splamiły się zbrodniczą działalnością i nie zasługują na gloryfikację. Ale na zachodniej Ukrainie, której ziemi należały kiedyś do Rzeczypospolitej, tradycje OUN-UPA były i są bardzo silne (podobnie jest także w środowiskach emigracyjnych w Kanadzie i Ameryce Południowej). Ich bojownikom stawia się pomniki, ich imionami nazywa ulice i szkoły. Są czczeni jako bohaterowie walczący o niepodległe państwo. Władze państwowe, mimo protestów Polaków, zgodziły się na postawienie pomnika Stepana Bandery we Lwowie, Drohobyczu i Iwano-Frankowsku (Stanisławowie). Prezydent Wiktor Juszczenko nadał przywódcy UPA tytuł Bohatera Ukrainy, który został mu odebrany przez sąd po wyborze na prezydenta Wiktora Janukowycza (Podobnie było w przypadku Romana Szuchewycza „Tarasa Czuprynki”). Uchwała Głównego Prowidu OUN z czerwca 1990 roku brzmi złowieszczo: „Będziemy dążyli wszelkimi środkami i sposobami do odbudowania ukraińskiego charakteru Zakurzonii (Chełmszczyzna i Podlasie), Ukraina nigdy z tych ziem nie zrezygnuje i w odpowiednim czasie o nie się upomni. Jeżeli Polacy będą się upierać, to Ukraina względem nich bez najmniejszego wahania użyje siły zbrojnej”²⁷⁶. Dziesięć lat później, w 2000 roku grekokatolicki duchowny

²⁷⁶ S. Jastrzębski, *Dzieje ludności polskiej na Kresach Południowo-Wschodnich i Ziemi Wołyńskiej w latach 1939-1946*, Katowice 2009, s. 161.

Stefan Dziubina w homilii wygłoszonej na cmentarzu w Pikulicach pod Przemyślem kłamliwie stwierdził: „Było tak wiele ofiar, bo Polacy nie chcieli po chrześcijańsku, po bożemu się dogadać, [...] ponieśli wielkie ofiary, głównie na Wołyniu, tylko dlatego, że ich przywódcy nie chcieli zrozumieć, że Ukraińcy mają takie same prawo do wolności i do niepodległego państwa na swoich rodzimych, etnicznych ziemiach, jak Polacy na swoich ziemiach. I z tej przyczyny brutalnie odrzucili proponowaną zgodę i wspólną walkę przeciw temu samemu wrogowi”²⁷⁷.

Podobne zdanie prezentują także niektórzy historycy ukraińscy, obwiniając Polaków za to, że nie powstało niepodległe państwo ukraińskie po pierwszej wojnie światowej, za wszystkie krzywdy w II Rzeczypospolitej, a nawet za rozpoczęcie mordów na Wołyniu w czasie drugiej wojny światowej. Wołodymyr Serhijczuk, który w publikowanych dokumentach pomija akcje UPA skierowane przeciwko polskiej ludności, choć twierdzi, że nie usprawiedliwia ataków na ludność cywilną, to jednak podkreśla, że „UPA działała na etnicznych ziemiach narodu ukraińskiego, walczyła o niepodległą Ukrainę na swoich etnicznych, a nie cudzych ziemiach”. Przez to jednoznacznie obwinia Polaków, zwłaszcza gdy dodaje: „Jeśli chodzi o konflikt na Wołyniu i jego przyczyny, to postawcie siebie na miejscu tych Ukraińców, którzy żyli

²⁷⁷ W. Rezmer, *Przyczyny i tło konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 1939-1947*, [w:] *Wołyń 1943 – rozliczenie...*, dz. cyt., s. 13.

na ojcowiznie (swoich ojczystych ziemiach), a przyszli koloniści, i mówią, że tutaj będzie państwo «od morza do morza»²⁷⁸. W wydanej w 1998 roku we Lwowie broszurze jeden z apologetów UPA, Bogdan Zubenko stwierdza: „Wobec szalejącego polskiego terroru dowództwo UPA rozkazało Polakom-kolonistom wyjechać z Wołynia z powrotem do Polski pod groźbą kary. Większość Polaków rozkaz wykonała. Niektórzy z polskich historyków, opisując ówczesne wydarzenia na Wołyniu, krzyczą o niesprawiedliwości wyrządzonej Polakom. Niektórzy z ukraińskich renegatów próbują im potakiwać. [...] Prawda jednak jest taka, że Polacy przyszli na Wołyń nieproszeni i odeszli stąd nieżałowani. Psom – psia śmierć”²⁷⁹.

Większość ukraińskich historyków, jeżeli nawet nie podziela tak skrajnych opinii jak Zubenko, to jednak nie przyjmuje ustaleń polskich badaczy, twierdząc, że akcje OUN-UPA miały na celu wysiedlenie lub wypędzenie Polaków, a nie ich wymordowanie i że ataki poprzedzano ostrzeżeniami, co jednak, szczególnie na Wołyniu, nie znajduje potwierdzenia. Ponadto Ukraińcy kwestionują liczbę polskich ofiar i zrównują ją ze stratami własnymi oraz przekonują, że antypolska akcja nacjonalistów na Wołyniu była odpowiedzią na podobne działania Polaków

²⁷⁸ Cyt. za: G. Motyka, *Antypolska akcja OUN-UPA w ukraińskiej historiografii*, [w:] *Antypolska akcja...*, dz. cyt., s. 143.

²⁷⁹ Tamże.

przeciw Ukraińcom na Lubelszczyźnie, choć, jak dowiedli polscy historycy, było dokładnie na odwrót²⁸⁰.

Strażnicy narodowej pamięci

Przez kilkadziesiąt lat po zakończeniu drugiej wojny światowej komuniści nie dopuszczali do świadomości społecznej nie tylko męczeństwa polskiej ludności Kresów Wschodnich, ale w ogóle związku tych ziem z Rzeczpospolitą. Mimo to już w PRL niektórzy Kresowianie próbowali działać nieoficjalnie, spotykając się najczęściej w kościołach, czy zupełnie prywatnie. Dopiero od przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku stało się możliwe tworzenie kolejnych organizacji i przywracanie pamięci o utraconych ziemiach kresowych, w tym o Wołyniu. Z jednej strony „wspólnoty te powstawały z powodu silnej potrzeby kontaktu ludzi o podobnych losach i tęsknotach za ojczystą ziemią, okaleczonych oderwaniem od środowiska, w którym żyli i do którego byli już przywiązani, a więc tworzących teren wzajemnego zrozumienia i wsparcia. Te psychologiczne przesłanki generowały chęć odtwarzania i utrwalania wszystkiego, co minęło – i tego, co dobre, i tego, co tragiczne” – jak stwierdzają Ewa Siemaszko i Leon Popek. Ale z drugiej strony, co zdecydowanie ważniejsze „odegrały one wielką

²⁸⁰ Zob. Cz. Partacz, K. Łada, *Kto zaczął? Polacy i Ukraińcy na Lubelszczyźnie w latach 1941-1943*, [w:] *Antypolska akcja...*, dz. cyt., s. 33-40.

rolę strażników pamięci narodowej, gromadząc świadectwa i dokumenty, którymi nikt urzędowo nie interesował się, łącznie z zawodowymi historykami. To właśnie te organizacje ocaliły dla następnych pokoleń wiedzę o polskiej obecności na Wołyniu i przez lata, nie mając żadnego instytucjonalnego państwowego wsparcia, wbudowywały w świadomość społeczną kresową przeszłość, zastępując w tym względzie placówki naukowe, szkoły, media²⁸¹.

Ze wszystkich stowarzyszeń i organizacji zajmujących się pamięcią Wołynia należy wyróżnić Środowisko Żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK / Okręg Wołyń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, które zajmuje się przede wszystkim gromadzeniem dokumentacji i opracowywaniem historii konspiracji, samoobron, oddziałów partyzanckich AK i Dywizji na Wołyniu, losów ludności polskiej oraz upamiętnianiem przez pomniki, tablice, mogiły niepodległościowego wysiłku AK na Wołyniu i ofiar ludobójstwa ukraińskiego, a także pomocą prawną i socjalną swoim członkom.

Zasługą wołyńskich żołnierzy jest opublikowanie wielu bardzo cennych książek poświęconych historii konspiracji, oddziałom partyzanckim oraz 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK. Od 1984 roku wydawany jest kwartalnik „Biuletyn Informacyjny”. W tym samym roku Środowisko Żołnierzy podjęło także jedno

²⁸¹ E. Siemaszko, L. Popek, *Przywracanie pamięci. Stowarzyszenia i organizacje*, „Niepodległość i Pamięć”, dz. cyt., cz. 2, s. 525.

z najistotniejszych zadań, jakim jest dokumentowanie zbrodni ludobójstwa dokonanych przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia. Dzięki temu ukazała się pierwsza publikacja na ten temat: *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945*, autorstwa byłych żołnierzy wołyńskich – Józefa Turowskiego i Władysława Siemaszki. Kontynuowanie tych badań zostało uwieńczone w 2000 roku wydaniem fundamentalnej dwutomowej pracy Władysława Siemaszki i jego córki Ewy: *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, wyróżnionej Nagrodą „Przeglądu Wschodniego” w 2001 roku i Nagrodą im. Józefa Mackiewicza w roku następnym.

Poza tym w 1996 roku Okręg Wołyń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej rozpoczął serię polsko-ukraińskich seminariów naukowych, zajmujących się wszystkimi zagadnieniami z przeszłości stosunków polsko-ukraińskich, pod hasłem „Polska – Ukraina: trudne pytania”. Celem odbywających się na przemian w Polsce i na Ukrainie spotkań, w których uczestniczyli naukowcy z Polski i Ukrainy oraz wytypowani przez Okręg Wołyń ŚZŻAK jego przedstawiciele, była chęć doprowadzenia do ujawnienia i potępienia zbrodni ukraińskich na Wołyniu, niezauważanych przez środowiska historyczne, media i polityków. W ciągu zorganizowanych jedenastu konferencji nie udało się jednak wykazać faktycznych rozmiarów zbrodni ludobójstwa ukraińskiego na Polakach

i jego przyczyn, ani zmienić stosunku do tych zbrodni polskich władz państwowych i polityków. Nie doszło też do pełnego porozumienia ze stroną ukraińską.

Znaczącym osiągnięciem byłych żołnierzy Wołynia stało się postawienie w 1993 roku w Warszawie, na rogu Trasy Armii Krajowej i ul. Gdańskiej, imponującego monumentu „Obrońcom Ojczyzny – Żołnierzom 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK”, przedstawiającego miecz, który symbolizuje wieczne składanie hołdu poległym i pomordowanym na Wołyniu. W podstawie pomnika znajduje się krypta ze złożonymi w niej urnami z ziemią z wołyńskich pól bitewnych, cmentarzy wojennych i miejsc zagłady Polaków przez OUN-UPA. W 60. rocznicę ludobójstwa ukraińskiego na Polakach Wołynia, w 2003 roku, do miecza dodano jedenaście kamiennych świec symbolizujących jedenaście powiatów Wołynia, w których OUN-UPA dokonała rzezi niewinnych i bezbronnych Polaków. Oprócz tego najważniejszego upamiętnienia, byli żołnierze 27. Wołyńskiej Dywizji postawili na terenie Polski kilka małych pomników, m.in. w Niemodlinie, Chełmie, Koszalinie, Gdańsku, Opolu Lubelskim, a także wmurowali w całym kraju w kościołach, na cmentarzach i budynkach użyteczności publicznej kilkadziesiąt tablic pamiątkowych poświęconych Dywizji, jej dowódcom, poszczególnym jednostkom zbrojnym wołyńskiej AK, różnym wydarzeniom z jej historii i męczeństwu ludności polskiej.

Wołyńscy żołnierze zadbali również o uporządkowanie cmentarzy na Wołyniu m.in. w Zasmykach, Bielinie,



Luck – Msza święta i nabożeństwo żałobne w katedrze z okazji 69 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu (fot. Paweł Naleźniak).

Przebrażu i Rymaczach oraz miejsc pochówków pojedynczych żołnierzy tak na Wołyniu, jak i w Polsce. Postawili także krzyż nad Prypecią w północnej części Polesia Wołyńskiego, gdzie w czasie przeprawy części Dywizji zginęło kilkudziesięciu żołnierzy, którzy nie zostali pogrzebani. Po ekshumacji, na Cmentarz Powązkowski w Warszawie przeniesiono szczątki dowódcy Dywizji, płk. dypl. Jana Kiwerskiego „Oliwy”, poległego w lasach mosurskich w powiecie włodzimierskim.

Wśród innych organizacji i stowarzyszeń przywracających pamięć o losach Wołynia (oraz Polesia), upa-

miętniających martyrologię ludności polskiej na Kresach, dbających o miejsca pamięci narodowej oraz utrzymujących łączność z Polakami żyjącymi na Wołyniu należy poza tym wymienić: Towarzystwo Miłośników Wołynia i Polesia, Koło Krzemieńczan przy Towarzystwie Przyjaciół Warszawy – Oddział Stare Miasto, Towarzystwo Miłośników Krzemieńca i Ziemi Krzemienieckiej im. Juliusza Słowackiego, Towarzystwo Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, Stowarzyszenie Upamiętniania Polaków Pomordowanych na Wołyniu z siedzibą w Zamościu, Koło Przyjaciół Ostroga nad Horyniem, a także Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i Instytut Pamięci Narodowej, który prowadzi śledztwo w sprawie zbrodni ludobójstwa popełnionych w latach 1939-1945 na terenie województwa wołyńskiego przez nacjonalistów ukraińskich oraz działalność edukacyjną poświęconą temu tematowi. IPN przyznał również Nagrodę Kustosza Pamięci Narodowej ks. Tadeuszowi Isakowiczowi-Zaleskiemu (2010) oraz Ewie i Władysławowi Siemaszkom (2011) za szczególnie aktywny udział w przywracaniu pamięci o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach.

Nie sposób wymienić wszystkich organizacji, instytucji, a przede wszystkim osób i inicjatyw podejmowanych na rzecz prawdy o ludobójstwie na Wołyniu. Jeden z kresowych strażników pamięci, Leon Popek, stwierdził, że „historia będzie nam ciążyć i będzie dotąd nas zatrzymywała, dopóki przywódcy polityczni oraz hierarchowie

Kościółów Polski i Ukrainy nie dokonają ostatecznego pojednania Polaków i Ukraińców. Jako katolik wierzę, że ci, którzy wtedy cierpieli prześladowania, są teraz w Królestwie Niebieskim i są gorącymi zwolennikami jedności. To są nasi męczennicy za wiarę i ojczyznę. W przyszłości zostaną zapewne wyniesieni na ołtarze. Jako historyk mam nadzieję, że losy Kościoła na tych terenach zostaną kiedyś opisane w podręcznikach historii. A Ukraińców proszę – pomóżcie nam postawić na grobach ofiar krzyże”²⁸².

Kapłani i wierni pozostali na skrwawionych ziemiach od początku modlili się na mogiłach pomordowanych i sprawowali za nich Najświętszą Ofiarę. Decyzją ordynariusza łuckiego Kościoła rzymskokatolickiego, ks. bp. Marcjana Trofimiaka i z przyzwolenia Świętej Stolicy Apostolskiej w drugą niedzielę lipca we wszystkich kościołach tej diecezji odprawowane są Msze św. według rytuału Dnia Zadusznego, jako zadośćuczynienie za nigdy niedokończone msze wołyńskie z 11 lipca 1943 roku. Z inicjatywy bp. Trofimiaka powstał także Instytut Badań Kościelnych w Łucku, który zorganizował wystawę zatytułowaną „Niedokończone msze wołyńskie” z wizerunkami duchownych zamordowanych przez nacjonalistów ukraińskich. W liście pasterskim z okazji 65-tej rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu bp. Trofimiak pisał: „I rodzi się pytanie, które wyrywa się z serca i woła: Dlaczego?! Dlaczego, w imię

²⁸² L. Popek, *Losy księży rzymskokatolickich na Wołyniu i w Galicji Wschodniej w latach 1943-1944*, [w:] *Antypolska akcja...*, dz. cyt., s. 80.



Luck – uczestnicy Mszy świętej i nabożeństwa żałobnego w katedrze z okazji 69 rocznicy ludobójstwa na Wołyniu (fot. Paweł Naleźniak).

czego brat odbiera życie bratu?! To pytanie unosi się nad całym dziejami ludzkości. To pytanie uporczywie powraca i dzisiaj. Dlaczego w niedzielny poranek 11 lipca 1943 roku brat podniósł rękę na brata?! Dlaczego znów przelała się krew niewinnych ofiar?! Dlaczego?! Odpowiedzi nie ma, bo to jest *mysterium iniquitatis* – tajemnica zła, zła, które nie poddaje się żadnemu racjonalnemu wytłumaczeniu, zła, które wykracza poza wszelkie ludzkie pojęcia. Z tą tajemnicą zmierzyć się może jedynie tajemnica przeogromnej Bożej miłości, która zaprowadziła Jego jedyne Syna na szczyt Golgoty. Niech więc w tym dniu unoszą się ku niebu modlitwy za wszystkie ofiary tej straszliwej tragedii,

za wszystkich, którzy opłakują swoich bliskich. Modlimy się także za tych, którzy w swoim zaślepieniu, podeptawszy przykazania Boże i Chrystusową naukę o miłości, podnieśli rękę na brata. Boże, przebacz im”²⁸³.

²⁸³ M. Trofimiak, *List pasterski z okazji 65. rocznicy tragicznych wydarzeń na Wołyniu*, www.wolaniecom.parafia.info.pl.



Krzemieniec – brama wejściowa na cmentarz polski (fot. Agnieszka Stachnik).

By nigdy więcej się nie powtórzyło

Jeszcze w 2003 roku prawie połowa Polaków (49 proc. według sondażu OBOP) nic nie wiedziała o ludobójstwie dokonanym przez ukraińskich nacjonalistów na Polakach w czasie drugiej wojny światowej. W przeddzień 60. rocznicy rzezi wołyńskiej, 9 lipca 2003 roku, podczas debaty sejmowej późniejszy premier Jarosław Kaczyński powiedział: „To, co się stało przed 60 laty na Wołyniu, a później w innych częściach Galicji Wschodniej – to było ludobójstwo! To było ludobójstwo w najczystszym tego słowa znaczeniu! To było ludobójstwo na wielką skalę i każdy, kto nie chce tego powiedzieć, każdy, kto tego po prostu nie mówi – kapituluje przed zbrodnią, zapewnia triumf zbrodniarzom, wykazuje słabość, która zawsze w takich sytuacjach, dziś, jutro albo pojutrze, jest wykorzystywana. [...] Każdy, kto się cofa, kto wykazuje nieśmiałość, choćby poprzez używanie nieadekwatnego języka, nie tylko kapituluje przed zbrodnią, nie tylko dokonuje wielkiego moralnego nadużycia, nie tylko zachowuje się tak, jak przyzwoity człowiek i przyzwoity Polak zachowywać się w żadnym wypadku nie powinien. Godzi także w polskie interesy polityczne. [...] Jeżeli w jakikolwiek sposób relatywizujemy, zmniejszamy wagę, nie określamy w sposób adekwatny właśnie, czyli jako ludobójstwa,

masowego zabijania Polaków – to stwarzamy podstawę do powtórzenia tego rodzaju wydarzeń!”²⁸⁴.

W czasie odsłonięcia w Porycku na Wołyniu pomnika ku czci pomordowanych tam przed 60 laty ofiar UPA – 11 lipca 2003 roku – prezydent Polski Aleksander Kwaśniewski (w obecności prezydenta Ukrainy, Leonida Kuczmy) stwierdził: „Trzeba jednak tutaj wyrazić moralny protest wobec ideologii, która doprowadziła do «akcji antypolskiej», zainicjowanej przez część Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wiem, że te słowa wielu mogą zboleć. Ale żaden cel, ani żadna wartość, nawet tak szczytna jak wolność i suwerenność narodu, nie może usprawiedliwiać ludobójstwa, rzezi cywilów, przemocy i gwałtów, zadawania bliźnim okrutnych cierpień”²⁸⁵. Także w lipcu 2003 roku parlamenty Polski i Ukrainy przyjęły wspólnie uzgodnione oświadczenie w związku z 60-tą rocznicą „tragedii wołyńskiej” (było to kompromisowe określenie, którym zastąpiono słowo „ludobójstwo”).

W 65-tą rocznicę rzezi wołyńskiej, w 2008 roku, polski sejm nie przyjął żadnej uchwały w tej sprawie, bo, jak tłumaczył ówczesny marszałek Bronisław Komorowski, nie było takiej potrzeby, gdyż sejm już pięć lat temu zajął stanowisko w sprawie mordów na Wołyniu, a ostre debatowanie nad uchwałą może się negatywnie odbić

²⁸⁴ Cyt. za: T. Isakowicz-Zaleski, *Komorowski przeciwko Kresowianom*, „Gazeta Polska” z 30 czerwca 2010.

²⁸⁵ *Przemówienie Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego*, cyt. za: www.wspolnota-polska.org.pl.

na stosunkach polsko-ukraińskich²⁸⁶. Na obchodach tej rocznicy nie pojawił się także prezydent Lech Kaczyński, choć jego kancelaria finansowała konferencję naukową poświęconą wydarzeniom sprzed 65 lat, zorganizowaną w Galerii Porczyńskich.

Jednak rok później, 15 lipca 2009 roku, w 66-tą rocznicę Sejm RP przyjął przez aklamację uchwałę „w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich, w 66. rocznicę rozpoczęcia przez Organizację Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińską Powstańczą Armię na Kresach II Rzeczypospolitej tzw. antypolskiej akcji – masowych mordów o charakterze czystki etnicznej i znamionach ludobójczych”²⁸⁷. Mimo to, w roku 2011 Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego odmówiło publikacji pracy pod redakcją dr. hab. Bogusława Pazia *Prawda historyczna a prawda polityczna w badaniach naukowych. Przykład ludobójstwa na Kresach południowo-wschodnich II RP w latach 1939-1946*.

W 2012 roku cztery kluby parlamentarne (PSL, SP, PiS, SLD) wniosły do Sejmu swoje projekty uchwał ustanowienia 11 lipca „Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian”. W tej sprawie do Sejmu skierowanych zostało wiele

²⁸⁶ M. Rosolak, *Smutna rocznica rzezi Wołynia*, „Rzeczpospolita” z 11 lipca 2008 (wydanie internetowe).

²⁸⁷ *Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 15 lipca 2009 r. w sprawie tragicznego losu Polaków na Kresach Wschodnich*, „Monitor Polski”, 2009, nr 47, poz. 684.



Poryck – pomnik pamięci odsłonięty w 60 rocznicę ludobójstwa wołyńskiego przez prezydentów Polski i Ukrainy (fot. Paweł Naleźniak).

apeli, listów organizacji zrzeszających Kresowian oraz uchwał, rezolucji i stanowisk organów samorządowych.

Z okazji 70. rocznicy „krwawej niedzieli”, przypadającej 11 lipca 2013 roku miał się ukazać wspólny list pasterski Kościoła rzymskokatolickiego oraz Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego. Jednak w marcu 2013 roku łaciński metropolita Lwowa, abp Mieczysław Mokrzycki poinformował polskich biskupów, że wypracowanie wspólnego stanowiska obydwu episkopatów okazało się niemożliwe.

Hierarchowie grekokatolicki przedstawili dwa projekty listu pasterskiego, w których nie przekazali prawdy o tragicznych wydarzeniach na Wołyniu. Wymordowanie Polaków, Żydów i innych obywateli II Rzeczypospolitej przez ukraińskich nacjonalistów nazwali „bratobójstwem”, co wskazywałoby na porównywalną odpowiedzialność „każdej ze stron”, stwierdzili, że „wołyńska tragedia” wynikała ze „wzajemnych krzywd Ukraińców i Polaków”, które ją „uwarunkowały”. Mówili też o „pozbawieniu Ukraińców praw do samostanowienia na własnej ziemi” oraz o „etnicznej czystce, czyli przymusowym wysiedleniu ludności polskiej z Wołynia”. Ich zdaniem sprawy te nie zostały jeszcze ostatecznie wyjaśnione przez historyków. Jednak historycy obydwu krajów są już zgodni, co do tego, że tylko na Wołyniu zginęło w czasie rzezi 60 tysięcy osób ludności cywilnej. „Jak w takiej sytuacji można mówić o wysiedleniu?” – pytał abp Mokrzycki.

W projekcie listu grekokatolików znalazł się apel o chrześcijańską ocenę wydarzeń, ale nie wspomniano o przyczynie tragedii – ideologii nacjonalizmu, zachęcającej do budowy jednolitego narodowo państwa bez obcych „najeźdźców”, do których zaliczano cywilną ludność polską, żydowską, ormiańską i inną. „Ideologia ta bazowała na etyce neopogańskiej zaprzeczającej idei chrześcijaństwa” – stwierdził metropolita lwowski. Nie wskazano także rzeczywistych sprawców zbrodni: ukraińskich nacjonalistów. „Nie sposób przecież pisać o anonimowych siłach dokonujących zagłady polskiej ludności,

by zrezygnować w myśl źle pojętej narodowej solidarności z uczciwości i rzetelności moralnej oraz historycznej” – stwierdził abp Mokrzycki i dodał: „Trzeba zatem nazwać po imieniu zabójstwa – zabójstwami, tortury – torturami, bestialstwo – bestialstwem”.

Kościół greckokatolicki postawił znak równości pomiędzy eksterminacją polskiego społeczeństwa a rzekomą winą polskich czynników państwowych za uniemożliwienie Ukraińcom powołania do życia własnego państwa. Metropolita lwowski stwierdził, że „nie wolno ludobójstwa usprawiedliwiać czymkolwiek, a zwłaszcza odwetem za brak realizacji narodowych ambicji ukraińskiego społeczeństwa”. Przypomniał, że współpracujący z hitlerowcami Ukraińcy mordowali masowo także Żydów, którzy nie utrudniali przecież realizacji państwowotwórczych planów ukraińskich.

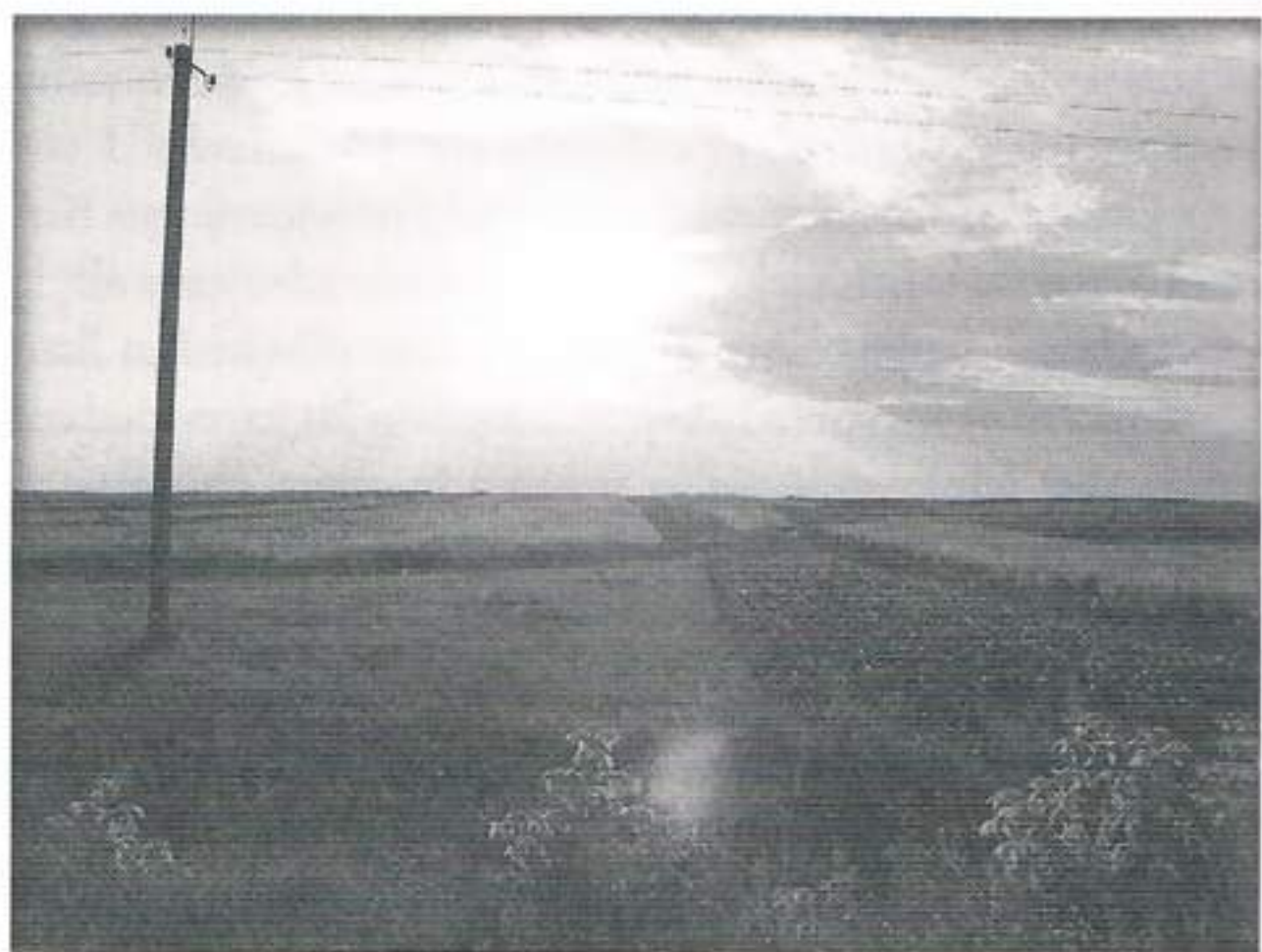
Wobec zaproponowania przez biskupów greckokatolickich formuły „wybaczamy i prosimy o wybaczenie”, abp Mokrzycki, pytając, czy którakolwiek ze stron – sygnatariuszy listu ma moralne prawo do takiej deklaracji – podkreślił, że musi tu znaleźć się wyraźne słowo: przepraszamy i prosimy o wybaczenie. „Nic nie może bowiem usprawiedliwiać mordowania bezbrożnej ludności cywilnej”.

Ponieważ strona greckokatolicka nie poparła apelu o wprowadzenie we wszystkich świątyniach modlitewnego wspomnienia katolickich ofiar ludobójstwa w drugą niedzielę lipca i uporządkowanie miejsc spoczynku szczątków ofiar, to „w tej sytuacji pojawia się pytanie – czy mamy właściwy klimat do przygotowania wspólnego listu? Czy istnieje

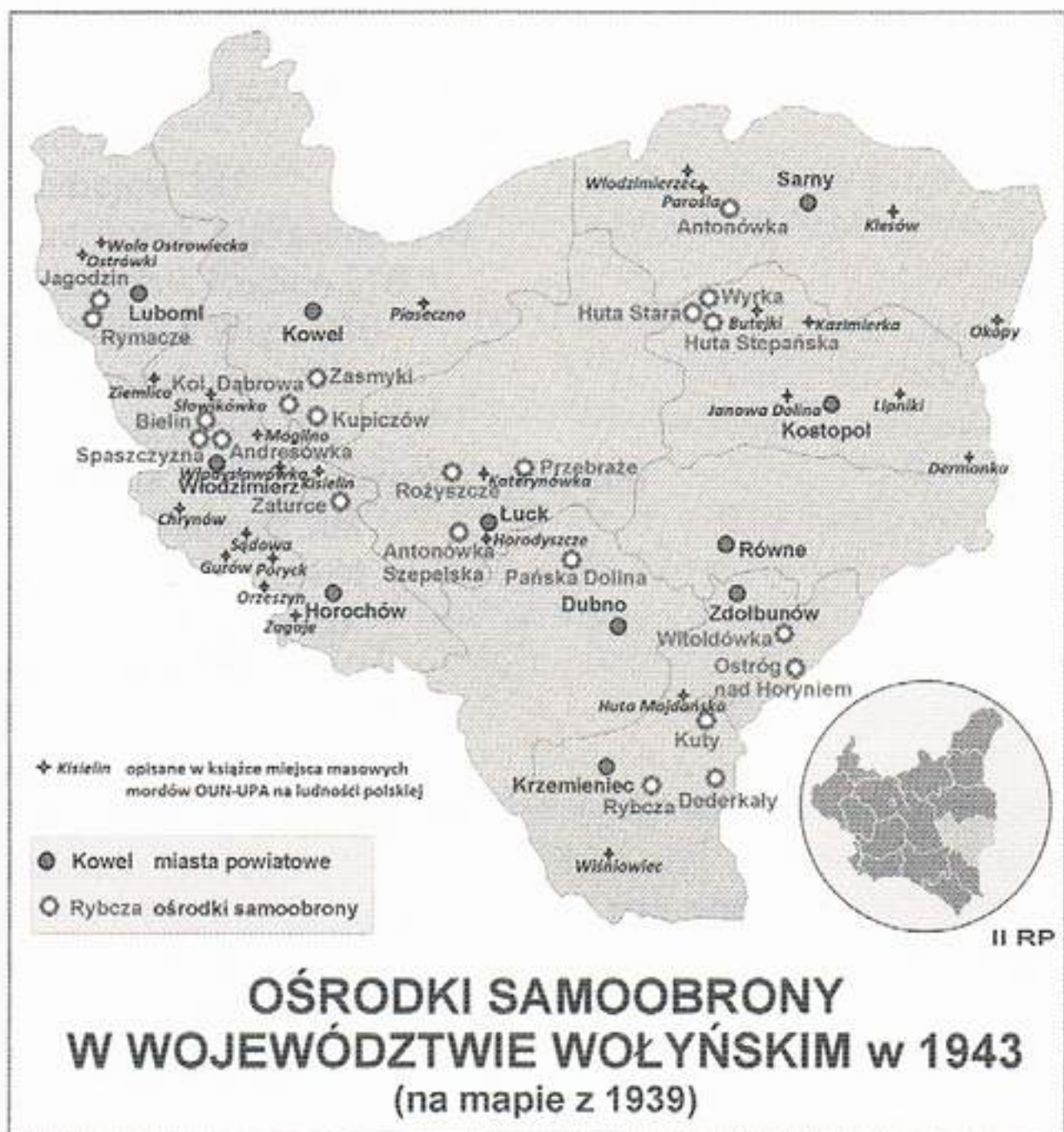
je wspólna płaszczyzna, byśmy mówili jednym głosem w tak ważnej sprawie? Obawiam się, że taka inicjatywa wspólnego listu może stać się kolejną akcją «poprawną politycznie», która nic nie wniesie w wyjaśnienie przyczyn wielkiego zła, które spowodowało śmierć ponad 120 tysięcy cywilów, a sam dokument będzie kompromitował Kościół, stanowiąc świadectwo relatywizowania odpowiedzialności moralnej w przypadku wydarzeń, które mają aż nader jednoznaczny i oczywisty wydźwięk» – podkreślił abp Mokrzycki.

Uwagi strony łacińskiej nie zostały przyjęte przez Kościół greckokatolicki, a jego przedstawiciele zdecydowali się na wydanie swojego listu. Wystosowanie odrębnego listu na temat zbrodni sprzed siedemdziesięciu lat zapowiedział także abp Mokrzycki, jako przewodniczący episkopatu Ukrainy obrządku łacińskiego, i stwierdził, że „konieczne jest też upamiętnienie ofiar w ponad dwóch tysiącach miejscowości, gdzie dotąd nie ma żadnego znaku o pogrzebaniu pomordowanych cywilów. Co więcej w wielu miejscach kości ofiar nie są pochowane, są narażone na bezczeszczenie. Trzeba więc dokonać godnego pochówku tych osób. W siedemdziesiąt lat po tej zbrodni, kiedy Ukraina cieszy się obecnie niepodległym bytem państwowym, konieczna jest też modlitwa zarówno za ofiary, jak sprawców tego mordu, oraz pokój na tych ziemiach i na terenie całej Ukrainy. Pragniemy, aby to zło, jakie miało miejsce w przeszłości, nigdy więcej się nie powtórzyło”²⁸⁸.

²⁸⁸ Wszystkie cytaty za Katolicką Agencją Informacyjną z 6 marca 2013.



Krajobraz Wołyń (fot. Paweł Naleźniak).



Źródło: Wikimedia Commons, aut. Lonio17.

Indeks nazwisk

- Aleksander Dobry 22
Aleksandrowicz Józef 233
Aleksy 247
Andrejew 281
Andrijczuk Aleksander 210
Andrijczuk Rodion 210
Andrijczuk Wiera 210
Andrijczukowie 210
Andruszczenko 192
Antoniuk Porfirij „Sosenko” 165, 200
Arciuch Tadeusz 208
Arczyńska Łucja 184
August II Mocny 26
Babij Iwan 91
Baczewicz Stanisław 238
Bakinowska Elżbieta 182
Bakinowski Aleksander 182
Bałanda 219, 225
Banach Kazimierz „Jan Linowski” 199, 229
Bandera Stepan 78, 90, 91, 92, 109, 120, 121, 126, 128, 129,
135, 137, 138, 141, 147, 150, 332, 344
Baran Karol 234
Baranowski Jarosław 120
Barnicz Katarzyna 338
Basiuk Jewhen „Czarnomoreć” 165
Basiukow 125
Baszuk Petro „Czok” 107
Bazyluk Petro 256, 257
Bąbiński Kazimierz „Luboń” 199, 260, 263, 264, 292, 311
Begma Wasyl 328

- „Bej” zob. Goliasz Hryhorij
Beria Ławrentij 123, 332
Berling Zygmunt 329
Bernacka Stanisława 288
Beyzym Jan 31
„Bezridnyj” zob. Makar Wasyl
Biernacki-Kostka Wacław 107
Bilczewski Józef 42, 43, 48
Biłas Wasyl 89
Błatowa 226
Bobrzyński Michał 36
Bogdanowicz Bronisław 184
Bojdunyk O. 82
Bolesław Chrobry 20
„Bomba” zob. Kochański Władysław
Borowец Taras „Bulba” 146, 158, 160, 161, 163, 164
Bortnowski 274
Borysowicz Jan 182
Bożewskyj Arsenij 213
Bratkowska Maria z d. Sokołowska 168
Bratkowski Andrzej 168
Brusiłow Aleksiej 36
Brzozowscy 154
Brzozowska Danuta 156
Brzozowska Irena 154–156
Budionny Siemion 51
Bukowiński Władysław 130
„Bulba” zob. Borowец Taras
Bułgajewska Maria z d. Kołodyńska 154
Burlaczenko” 164
Busel Jakiw „Hałyna” 158, 161
Canaris Wilhelm 105, 109
Cecik 167

- Chamcowie 168
Chmielnicki Bohdan 25, 96
Chomyszyn Grzegorz 84, 246
Chomyszyneć Semen 106
„Chrin” 164
Chruszczow Nikita 329, 330, 332, 333
Ciesielska Maria 307
Ciesielski Franciszek 307
Cimiński Jerzy 233
Cybulski Henryk „Harry” 284–286, 291, 312
Cybulski Józef 285
Czaccy 203
Czacki Tadeusz 28, 203
„Czart” zob. Markiewicz Krzysztof
Czartoryscy 25
Czechowicz Kasjan 236
Czepielewski Leon 47
Czepielewski Zdzisław 47
Czermiński Władysław „Jastrząb” 292
Czernomoreć Jarosław” 162
„Czernyk” zob. Kazwan Dmytro
Czerwinkowie 253
Czetwertyńscy 25, 39
„Czok” zob. Baszuk Petro
„Czornota” 164
Czuba Adolf 101
Daciuk Nikon 252
Daladier Edouard 137
„Dalekyj” zob. Janiszewskyj Stepan
Daniel Romanowicz 20
Danyłyszyn Dmytro 89
Dąbrowski Stanisław 200
Dębski Jerzy 206

- Dębski Krzesimir 208
Dębski Włodzimierz Sławosz 205–208, 253
„Dibrowa” 150
Dionizy 119
Długosz Jan 20
Dobrowolski Witold 201
Dobrzański Stanisław 218, 221, 226, 234
Dołgoruki Grigorij 27
Doncow Dmytro 74, 75, 78, 80
„Dowbeszka-Korobka” zob. Perehijniak Hryhorij
Drohomyrecka Stanisława 250
Drohomyrecki Włodzimierz 250
„Drzazga” zob. Rerutko Jan
Drzepecki Bronisław 170, 266, 273
Drzewiecki Zygmunt 284
„Dubowyj” zob. Łytwynczuk Iwan
„Duch” zob. Kurkowski Władysław
Dwernicki Józef 29
Dzierżyński Feliks 92
Dziubina Stefan 345
„Enej” zob. Olijnik Petro
Eryk kr. 22
Fedorczyk Maksym 113
Felińska Dioniza 252
Felińska Helena 274
Fersen Iwan 28
Fiediuniński Iwan 126
Fijałkowski Stanisław 236, 238
Filar Władysław 295
Filipkowie 253
Filipowicz Kazimierz „Kord” 225, 292, 314
Fiłyńska Sowietka 252
Fiodorow Iwan 25, 191

- Focjusz 22
Fontana Paweł Antoni 27
Frank Hans 119
Frontczak Henryk 227
Frontczak Kazimierz 228
Frontczak Stanisława 228
Gaducewicz Józef 236
Gałęzowski 288
Gano Jadwiga Alojza 236
„Garda” zob. Rzaniak Kazimierz
Giedymin 21
Gleczman Sylwester Kamil 236, 306
Gloger Zygmunt 23
Godziński ks. 189
Goliasz Hryhorij „Bej” 113
„Grot” zob. Rowecki Stefan
Grzesiak Stanisław 236
Grzytkowski Jan 307
„Gzyms” zob. Pukacki Franciszek
Hajdamowicz Ewelina z d. Bagińska 175
Hajwas Jarosław 107
Haller Stanisław 77
„Hałyna” zob. Busel Jakiw
„Harławenko” 164
Harmata Józef 234
„Harry” zob. Cybulski Henryk
Hermaszewski Mirosław 175, 176
Hermaszewski Władysław 176
Herzog Jan 47
Hitler Adolf 75, 104, 105, 171
Hładzio Sylwester 236
Hnatiuk Maryna 210
Hoffman Jerzy 208

- Hołówka Tadeusz 89, 90
Horbowyj Wołodymyr 141
Hrycaj Dmytro „Perebyjnis” 122
Hrycak Osyp 122
Hryniewiecka Aniela 336
Hryń Iwan 204
Ilczuk Luba 328
Ilczuk M. 328
Ilczuk Nina 328
Ilczuk P. 328
Ilczuk Tolik 328
Iwachiw Wasyl „Sonar” 149, 157, 158, 172
Iwanicka Genowefa 101
Iwanow 125
Iwaszkiewicz Jarosław 201
Iżykiewicz Kazimierz 47
Jan Kazimierz 26, 96, 178
„Jan Linowski” zob. Banach Kazimierz
Jan Paleolog 22
Jan Paweł II 31
Janiszewskýj Stepan „Dalekyj” 172, 214
Janukowycz Wiktor 344
„Jarema” zob. Semeniuk Nikon
Jarosiewicz Serafin 236
„Jastrząb” zob. Czermiński Władysław
„Jastrząb” zob. Kozłowski Albert
Jastrzębiec Wojciech 22
Jerzy Bolesław Trojdenowicz 21
Jesionek Maria 224
Jesiończak Stanisław 222
Jeziński 156
Józewski Henryk 62, 64, 65, 67, 68, 91, 202
Jucewiczówna Eugenia 168, 170

- „Jurij Rubaszenko” zob. Kowal Stepan
Jurkowska Regina 208
Juszczenko Wiktor 344
Kaczyński Jarosław 357
Kaczyński Lech 359
Kaczyńskij Serhij „Ostap” 151
Kalus Edward 168, 170
Kamińska 288
Karwan Jadwiga 252
Karwan Jan 252
Kaszuba Serafin 11, 189, 194, 194, 277, 278, 287, 335 – 338
Kazimierz Wielki 21
Kazwan Dmytro „Czernyk” 165
Kiersznowscy 157
Kisiel Władysław 273
Kiwski W. Jan „Oliwa” 311, 316, 351
„Kliszcz” zob. Łewyćkyj Semen
Kljaczkiwśkyj Dmytro „Kłym Sawur” 124, 147, 148, 158,
161–163, 172, 192, 193, 227, 299, 318, 331
„Kłym Sawur” zob. Kljaczkiwśkyj Dmytro
Kłymyszyn Iwan „Kruk” 150, 164, 165
Kłymyw Iwan „Łehenda” 122, 126
Kmicic-Skrzyński Ludwik 37
Koch Erich 139, 140, 141
Kochański Władysław „Wujek”, „Bomba” 252, 268, 270, 274,
277–282, 299
Kołłątaj Hugo 28
Kołodzyńscy 152
Kołodzyńska Bogusia 154
Kołodzyńska Marianna 151
Kołodzyńska Teresa (Lila) 151, 153, 154
Kołodzyński Stanisław 151
Kołodzyński Witold 151, 152, 153, 154

- Kołodziński M. 81
Komar 200
Komorowski „Bór” Tadeusz 300, 319, 321
Komorowski Bronisław 358
Konczewscy 218
Konowalec Jewhen 75, 78, 92
Konwerski Hieronim 266
Kopij Florian 167
Kopij Zygmunt 266
„Kord” zob. Filipowicz Kazimierz
Koreccy 25
Korman Aleksander 340
Korzeniowski Józef 28
Kos Mykoła 93, 94
Kossak-Szczucka Zofia 38
Koszewski 213
Kotlarow 280
Kotwicki Jan 233
Kowal Stepan „Jurij Rubaszenko” 162, 165
„Kowal” zob. Szatowski Jan
Kowalski Witold 207, 234
Kownacka Aleksandra 288
Kowpak Sidor 278, 326
Kowtuniuk Sawa 252
Kozakiewicz Tomasz 101
Kozarska Helena 96
Kozłowski 225
Kozłowski Albert „Jastrząb” 292
Krahelska Krystyna 202
Krajewska Jadwiga 205
Kranc Remigiusz 302, 303
Kraszewski Henryk 208
Krawczuk Leonid 99

- Krugłow Siergiej 325
Kruk Hawryło 181
„Kruk” zob. Kłymyszyn Iwan
Krupiński 207
Kryzia Iwan 234
„Krzysztof Poręba” zob. Rumel Zygmunt
Krzywonos 25
Kubijowycz Wołodymyr 119, 320
Kuczma Leonid 358
Kukiel Marian 34
Kulczycki Zygmunt „Olgierd” 312
Kurkowski Władysław „Duch” 266, 275
Kwaśniewski Aleksander 358
Lasoń Jan Cyprian 236, 306
Ledóchowski Stanisław 26, 27
Lemkin Rafał 338
Lenartowicz Bronisław 101
Lenin Włodzimierz 38
Lew 21
Libera Józef 274
Libner Jan 169
Libnerowie 169
Lipczyński 288
Lubart Giedymynowicz 21
Lubomirscy 25
„Luboń” zob. Bąbiński Kazimierz
Łebed’ Mikołaj 78, 109, 128, 137, 150, 163, 164, 192
„Łehenda” zob. Kłymyw Iwan
Łenkawski Stepan 80
Łewyčkyj Semen „Kliszcz” 107, 112
„Łopatynskij” zob. Tymczij Wołodymyr
Łozińska 288
„Łysenko” 164

- „Łysyj” 217
Łytwynczuk Iwan „Dubowyj” 149, 165, 172, 173, 174, 182,
199, 279, 332
Maciaszkowie 253
Majewski Innocenty Wacław 232
Makar Wasyl „Bezridnyj” 161
„Maks” zob. Sobiesiak Józef
Makuszyński Kornel 39, 40
Malczewski Antoni 28
Malinowski Władysław 216
Mamiński 227
Manuel 247
Marecki Józef 241
Markiewicz Krzysztof „Czart” 201
Markiewicz Ryszard „Mohort” 224, 225
Markowscy 255
Markowska 208
Markowska Aleksandra 255, 256
Mazak Stanisław 233
Mechlis Lew 114
Melnik Andriej 78, 92, 109, 120, 129, 135
Meszyk P. 125
Michnowskij Mykoła 73, 214
Miedwiediew Dmitrij 277, 278, 285
Mienżyński Wiaczesław 92
Miller Ludwik 47
Mizowiec 155, 156
„M-k” 164
Mogielnicka Stanisława 95
„Mohort” zob. Markiewicz Ryszard
Mojsijonek Piotr 231
Mokrzycki Mieczysław 360–363
Mudryj Wasyl 108

- Myron Dmytro „Orłyk” 122
Nałkowska Zofia 71
Naumow Michaił 278, 280, 300, 324
Nestor 20
Niedzielko Romuald 248
Niefachow 125
Nowicki Fortunat 19
Nowosilcow Mikołaj 28
„Oboźnik” zob. Śpiewak Leon
Okólscy 253
Okulicki Leopold 325
Oleśnicki Zbigniew 23
„Olgierd” zob. Kulczycki Zygmunt
Olijnik Petro „Enej” 164
„Oliwa” zob. Kiwerski W. Jan
Olizar Narcyz 28
Olszański A. Tadeusz 257
Onuchowska Franciszka 274
Onuchowski Antoni 274
Onuchowski Jan 274
Onyszkewycz Myrosław 92
Oranśkyj S.U. 204
„Orłyk” 164
„Orłyk” zob. Myron Dmytro
Osadczy Włodzimierz 243
Osiecki Leon 276
Ossakowska Maria Andrzeja 236
„Ostap” zob. Kaczyńskij Serhij
Ostrogscy 24,25
Ostrogski Konstanty Wasyl 25
Ostropolski Samuel 25
Paczewski Lucjan 272
Padlewska Paraska 253

- Padlewski Wiktor 253
Palijiw Dymitr 73
Panfilowna Fedosja 234
Panfilowna Hanna 234
Papuga Jan 101
Parfeniuk Luba 253
Parfeniuk Petro 253
Paszkowscy 194
Pawlik Ignacy 100, 110
Pawluk Jurij 256
Pawłowski Józef 206
Paż Bogusław 359
„Perebyjnis” zob. Hrycaj Dmytro
Perehijniak Hryhorij „Dowbeszka-Korobka” 150, 155, 157,
168, 170
Petlura Symon 49, 50, 62, 64, 67
Pewny Piotr 67
Pieracki Bronisław 91
Piłsudski Józef 36, 50, 62, 64, 67, 76, 99
Piotrowscy 270
Piotrowska Franciszka 268
Piotrowski Czesław 166, 169, 178, 265
Piotrowski Henryk 265
Piotrowski Roman 268
Piotrowski Stanisław 265
Pius XII 241
Pociej Hipacy 25
Poniatowski Stanisław August 28
Popek Leon 226, 347, 352
Popowycz Myrosław 247
Potocki Andrzej 6, 34
Prokopiuk Nikołaj 291
„Pruh” 164

- Pukacki Franciszek „Gzyms” 312
Radziwiłłowie 25
Rataj Maciej 60
Rebet Lew 92, 93, 106
Rerutko Jan „Drzazga” 290
Riasnyj Iwan 330
Rodziewicz Aleksander 70, 71
Roman Mścisławowicz 20
Romaniuk 182
Romaniuk Justyna 307
Romanowscy 253
Ronisz Wincenty 203
Roosevelt Delano Franklin 341
Rowecki Stefan „Grot” 137
Różycki Edmund 31
Różycki Karol 30,31
„Rubaszenko” zob. Kowal Stepan
Rückemann - Orlik Wilhelm 113
„Rudy” zob. Stelmaszczuk Jurij
Rumel Zygmunt „Krzysztof Poręba” 201 – 203
Rydz - Śmigły Edward 49
Ryś ks. 45
Rzaniak Kazimierz „Garda” 311
Sabina Paweł 101
Sanguszko Roman Stanisław 30,38
Sanguszkowie 25, 27, 38
Satanowski Robert 283
Sawicka Alina 256
Sawicka Jolanta 256
Sawicka Krystyna 256
Sawicki Józef 266, 274
Sawicki Walenty 153
Schuschnigg Kurt 137

- Sciborński Mykoła 83, 136
Semeniuk Nikon „Jarema” 157, 182
Senyk Omelan 120, 136
Serhijczuk Wołodymyr 345
Sewruk 250
Siczyński Mirosław 34, 35, 36
Siemaszko Ewa 95, 114, 153, 167, 199, 328, 347, 349, 352
Siemaszko Władysław 95, 115, 153, 199, 349, 352
Siemaszkowa Wanda 70
Siemaszkowie 276, 323
Sierocinski Niło 252
Sierow Iwan 123, 325
Sitajło Grigorij 276, 277
Składkowski Feliks Sławoj 88
Skopjuk Iwan „Szatan” 94, 121, 124
Skrypnyk Stepan (bp Mścisław) 67
Sławińscy 252
Sławińska Weronika 253
Sławińska Aniela 208
Sławińska Józefa 253
Sławiński Piotr 253
Słojewscy 257
Słojewski Edward 256
Słojewski Mieczysław 256
Słowacki Juliusz 28, 201
Słowiński Marek 173
„Słucki” zob. Szczepaniak Feliks
Sobczyńska Emilia 254
Sobczyńska Gienia 254
Sobczyńska Julia 254
Sobczyński Paweł 254
Sobiesiak Józef „Maks” 267, 291
Sobiński Stanisław 90

- Sokoliuk Jewdolaja (Dunka) 210
Sokołowska Zofia 168
Sokołowski Edmund 168
Solska Irena 71
„Sonar” zob. Iwachiw Wasyl
Soroka Władysław 222
„Sosenko” zob. Antoniuk Porfirij
Staff Leopold 201
Stalin Józef 332
Staruch Jarosław 93, 94
Staszynski Bogdan 332
Stećko Jarosław 128, 136, 137, 241
Stelmaszczuk Jurij „Rudy” 165, 191–193, 331
Strażyc 222, 226
Strutyńscy 255
„Strzemię” 282
Sudopłatow Paweł 92
Suszko 219
Suszko Roman 105
Sydor Wasyl „Szelest” 93, 94, 318, 331
Syrotiuk 253
Syrotiuk Michał 253
Szabelski Jan 267, 273
„Szatan” zob. Skopjuk Iwan
Szatowski Jan „Kowal” 311
Szawłowski Bolesław 204, 234, 236
Szczepaniak Feliks „Słucki” 282
Szczerbiński Hieronim 233
„Szelest” zob. Sydor Wasyl
Szeptycki Andrzej 43, 103, 241–243, 245–247, 320, 340
Szkoropadowie 209, 210
Szkuropatka 253
Szostak Józef 231

- Sztumberk - Rychter Tadeusz „Żegota” 311, 316
Szuchewycz Roman „Taras Czuprynka” 90, 91, 122, 136, 158,
163, 164, 165, 299, 318, 331, 344
Szuman ks. 335
Szumuk Danyło 201
Szych 335
Szyszko Alfreda 209
Szyszko Gienia 210, 212
Szyszko Henryk 210
Szyszko Julia 210
Szyszko Konstanty 209, 212
Szyszko Rozalia 209, 210
Szyszko Władysław 210, 212
Szyszkowie 210
Szytow Iwan 177, 276, 278, 280
Śledziński 299
Śpiewak Leon „Oboźnik” 279, 282
Świdarska 252
Świdarska Teresa 253
Świdrygiełło 23
„Taras Czuprynka” zob. Szuchewycz Roman
Terlecki Cyryl 25
Trofimiak Marcjan 353
Trusiuk 219, 225, 226
Trybulski Baltazar 288
Tryłowśkyj Kiryło 35
Tuchaczewski Michaił 51
Turasz Myrosław 106
Turowski Józef 349
Turzański Konstanty 234
Twardowski Bolesław 243, 244, 247
Twerdochlib Sydor 76
Tymczij Wołodymyr „Łopatynskij” 106, 107, 121,

- Tymoszenko Sergiusz 67
Wajdyk Józef 144
Walczak Piotr 233
Warumzer Jakub 176
Wasiuk Czesław 220
Wasył 251, 252
Wasył w. ks. moskiewski 22
Wasyłko Romanowicz 21
Watutin Nikołaj 327
Wawrzynowicz Dominik 155
Werszyhora Petro 314
Wieczorkiewicz Paweł 259
Wieliczka–Szarkowa Joanna 6,8,16
Wiśniowieccy 66
Wiśniowiecki Jeremi 26, 96
Witold 21
Witos Wincenty 60
Władysław Jagiełło 21
Włodzimierz Wielki 20
Wojciechowski Maciej 208
Wojciechowski mjr 113
Wojtowicz Nastunia 255
Wojtowiczowie 255, 256
Worcell Stanisław 28
„Woron” 292
Wrodarczyk Ludwik 234
„Wujek” zob. Kochański Władysław
„Wusaty” 164
Wusenko Bohdan 214
Wysocka Stanisława 70
Wyspiański Stanisław 202
Zajączkowski Feliks 110
Zakaszewscy 184

- Zaleski-Isakowicz Tadeusz 240, 352
Zasławscy 25
Zawadzcy 288
Zbarascy 25
Zbók Stanisław 307
Zieliński Jan 166
Ziółkowski Antoni 252
Zubenko Bogdan 346, 346
Zygmunt August 23
Zygmunt Luksemburski 22
„Żaryn” 164
„Żbik” zob. Żukowski Edmund
„Żegota” zob. Rychter – Sztumberk Tadeusz
Żeleński-Boy Tadeusz 71
Żukowski Edmund „Żbik” 96
Żur Leon 234

Indeks nazw miejscowości

- Adamówka 252
- Aleksandria 184
- Antonówka 157, 173, 213, 291, 299, 329
- Arykta 337
- Babie 314
- Baczmanówka 30
- Batyń 301
- Bełz 20
- Beregiele 39
- Beresteczko 26, 96, 296
- Bereza Kartuska 107, 122, 146
- Berezne 56, 113, 173, 174, 175, 191, 297
- Bereźne zob. Berezne
- Bereźno zob. Berezne
- Bereźce 219
- Berlin 36, 64, 118, 136, 137
- Beyzimy Wielkie 31
- Białka 173, 177
- Bielin 258, 310, 314, 314, 350
- Biłgoraj 321
- Biłohoroszcza 332
- Biskupicze 229
- Bolesławiec 99
- Bołtuny 292
- Borek 256, 257
- Borowicze nad Styrem 19
- Borówka 173
- Borysław 110
- Bóbrka 44
- Brody 51, 68, 73

- Bronisławówka 281
- Brześć 20, 92
- Brzeżany 110, 114, 319
- Budapeszt 33
- Budki Borowskie 301
- Budyszcze 314
- Butejki 168, 267
- Bużany 255
- Bystrzyce 189, 279, 297
- Cechy 191
- Chelm 20, 313, 350
- Chmielówka 288
- Chodaczków Wielki 45, 321
- Chrynów 204, 233
- Cieszanów 321
- Czajkowo 191
- Czartorysk 56
- Czaruków 96
- Czernica 164
- Czerniowce 127
- Czortków 44
- Dederkały Wielkie 28, 233
- Derażne zob. Derażne
- Derażne 93, 173, 182, 191, 250
- Derkacze 39
- Dermanka 11, 189, 194, 277, 287, 288
- Dębica k. Rzeszowa 297
- Dębowa Góra 156
- Dmitrówka 39
- Dobra 287
- Dobromil 45
- Dołhań 301
- Dominopol 200, 201

- Drohiczyn 112
Drohobycz 127 , 344
Dubno 27, 56, 59, 68, 133, 142, 162, 295, 336
Dźwińsk 337
Eljaszówka 39
Firlej 317
Frankopol 194
Gdańsk 203, 350
Głuszków 282
Gnojno 314
Gołogóry 100, 110
Górka-Połonka 193
Grabina 216
Gródek Jagielloński 89
Gródek k. Hrubieszowa 20
Grójec 268
Gruszówka 292
Grzybowica 165
Gucin 203
Gurów 203
Gurów Mały 203
Gurów Wielki 203
Hajowe zob. Przebraże
Halicz 20, 105
Hłuboczek 12
Hołoby 313
Horochów 56, 69, 95, 256, 296, 312
Horodnica 194
Horodyczyn 288
Horodyszcze 193
Hrubieszów 68
Hubków 276, 280
Huszcza 224

- Huta Majdańska 212
Huta Pieniacka 321
Huta Stara 194, 252, 258, 276–282
Huta Stepańska 167, 168, 170, 178, 212, 256, 258, 265–267,
268, 270, 273, 275, 277, 287
Ilnau zob. Jełowa
Iwano-Frankowsk (Stanisławów)
Jagodzin 218, 225
Jakubowce 114
Jaminiec 250
Jankowce 217
Janowa Dolina 127, 178, 181, 182, 184, 186, 187, 252, 297
Janówka 252, 301
Jasionówka 216
Jastrzębia Góra 178
Jaworów 44
Jazłowiec 44
Jełowa 109
Joachimówka 209
Józefin 287
Kamionka Strumiłowa (Buska) 12, 14, 44, 317
Karpiłówka 234
Kąty 217
Kijów 11, 20, 28, 31, 41, 50, 62, 282, 327, 343
Kisielin 203, 205, 208, 209, 210, 234, 252
Kisieliński Zapust 253
Kiwerce 285, 296, 297, 311
Klesów 177, 298, 299
Klewań 25, 51, 191, 295, 297
Kniaże 110
Kock 317
Kołbań 254
Kołki 165, 284, 286, 295

- Kołomyja 44
Koniuchy 114
Konstantynów 97
Kopaczówka 155
Korytnica 314
Korzec 27, 336
Kostiuchnówka 36
Kostopol 56, 58, 69, 93, 144, 163, 174, 189, 252, 297
Koszalin 350
Kowel 51, 56, 69, 92, 126, 127, 130, 142, 162, 227, 267, 268,
281, 312, 313
Kraków 19, 42, 120, 122, 127, 136, 137, 282
Krewo 21
Królewiec 22
Krzemieniec 19, 25, 28, 51, 56, 69, 93, 133, 142, 163, 197, 202,
336, 352
Kuńkowce Wielkie 236
Kupiczów 292, 311
Kupowalce 96
Kurzany 319
Kustycze k. Turzysk 202
Lachów 203
Leningrad 337, 338
Liniów 254
Lipniki 173, 174, 176
Lipno 165
Litowież 165
Londyn 168, 313, 315
Lubartów 317
Lubieszów 142, 231, 236
Lublatyń 301
Luboml 56, 165, 224, 226, 313, 316
Ludwipol 189, 276

- Lulówka 255,256
Lwów 11, 20, 34, 36, 41, 42, 51, 57, 64, 76, 92, 123, 127, 136,
138, 147, 149, 197, 319, 322, 334, 338, 343–344,346, 360
Ładychy 39
Łahodyńce 39
Łanowce 142
Ławrów 233
Łokacze 253
Łuck 10,11,19, 20, 21, 23, 24,25, 36, 51, 56, 57, 58, 59, 68, 70,
71, 130, 140, 142, 145, 158, 162, 163, 210, 233, 264, 285, 297,
299, 301, 311, 313, 316, 334, 335, 354
Łyczki k. Trościańca 288
Łysin 233
Maciejowice 28
Maciejów 311
Majdan Jezierny 287
Majdan Nowy 321
Majdan Stary 321
Malbork 22
Mała Timofijewka k.Celinogradu 337
Małaszycza 39
Małe Hołoby 231, 233
Małyńsk 144
Maniewicze 50
Marianówka 287
Mielnica 231
Mikołajów 105, 110
Mikulicze 216
Mikulińce 44
Mizocz 296
Młynów 295, 296
Moczulanka 279
Mogilno 216

- Mokra 109
Mokwin 144
Moskwa 25, 60, 64, 282, 343
Mrażnica 110
Nadiatycze 111
Nałęczów 20
Naręczyn 296
Netreba 234
Niedźwiedzie Jamy 209, 254
Niemilia 189, 299
Niemodlin 350
Nieświcz 233
Nowiny 203
Nowy Sącz 105
Obertrawn 106
Okopy 234, 301
Oleń 203
Olesko 157
Ołyka 25, 142, 296, 301
Omelno 287, 291
Onackowce 31
Opole Lubelskie 350
Orzeł 30
Orzeszyn 203
Ostróg 25, 38, 133, 142, 296, 301, 303, 336, 352
Ostrówki 217, 221, 225, 226, 234
Oździutycze 314
Palikrowy 321
Pańska Dolina 258, 291–292
Parośla I 150, 152, 154, 155–158, 169, 170, 171, 191, 275, 332
Pendyki 250
Piaseczno 227
Pidłużne 298

- Pikulice 345
Pistyń 101
Pniewo 231
Poczajów 93, 236
Poddębce 157
Podhajce 114
Podhorce 110
Podkamień 27, 236, 238–240, 321
Podralówka 281
Polanówka 173
Połapy 218, 224, 292
Połonka 233
Połonne 25
Poryck 28, 56, 203, 205, 229, 234, 236, 358
Potutorów 114
Praga 106
Przebraże 258, 282–287, 289–291, 312, 315, 329, 351
Przekórka zob. Przekurka
Przekurka 218, 224, 314
Przemyśl 42, 126
Puzów 314
Radomle 301
Radziechów 44
Rafałówka 191, 213, 273, 299
Ratno 113
Rawa Ruska 44
Rokitno 142, 234, 278, 298, 310
Romanówka 203
Rotterdam 92
Rożyszcze 59, 291, 299, 315, 329, 334
Równe 25, 51, 56, 57, 58, 59, 69, 127, 133, 135, 139, 140, 142,
162, 184, 218, 250, 264, 312, 313, 336, 338
Równu 292

- Rudki 44
Rudnia Lwa 281
Ryga 56
Rymacze 218, 351
Sachsenhausen 138
Sady Małe 312
Sambor 44, 105, 110
Samczyńce 39
Sanok 105
Sarny 56, 59, 191, 267, 268, 295, 298, 299, 336
Sądowa 203
Semerynki 39
Siedlisko 274
Sielisk 314
Siemianówka 44
Silno 167, 173
Skomorochy 231
Skurcze 236
Sławatycze 291
Sławentyn 114
Sławuta 30, 38
Słoboda Żłota 227
Słone Błoto 270, 272
Słowikówka 216
Sokal 44, 135
Sokołówka 216
Sokół 218, 220, 221, 223, 224, 226, 292
Soroczyn 216
Soszniki 274
Stalingrad 157, 182
Stanisławów 127, 344
Stanisławówka 301
Stara Wieś 31

Starachowice 150
Stepań 56, 165, 168, 191, 297
Stężarzyce 234, 314
Stochód 36, 37
Strusów 44
Stryj 110
Stydyń 165
Suszybaba 311
Swinna 39
Swojczów 200
Szczurzyn 314
Szepietówka 20
Szklіńskie Budki 96, 189
Szumsk 56
Święty Krzyż 92, 150
Taraż 284
Targowica 142
Tarnogród 27
Tarnopol 44, 319
Taurów 101
Terebeże (Wałujki) 157
Teśluchów 233
Tobolsk 30
Torczyn 297, 299, 329
Trościaniec 289
Truskawiec 89, 110
Tryputnia 191
Tucholka 106
Tuczyn 142
Turopin 313
Turzysk 313
Uhrynów Stary 150
Ujście 279

- Urycz 110
Ustianowa 122
Uściług 313
Walawa 102
Warszawa 19, 51, 62, 91, 94, 168, 178, 203, 268, 311, 315, 351
Werbce 166
Werborodyńce 39
Werchniaki 39
Wiedeń 35, 78, 106, 118
Wilia 278
Wilno 21, 57
Wiśniewo 45
Wiśniowiec 56, 66, 306, 307
Wiśniowiec Nowy 236, 307
Witoldówka 301
Witoniz 312
Władysławówka 216
Włodzimierz Wołyński 20,23, 25, 56, 68, 69, 124, 129, 162, 165, 229, 236, 283, 311, 313
Włodzimierzec 150, 152, 168, 191, 213, 296
Wola Ostrowiecka 221, 226, 227, 235
Wołkowyje 233
Worczyn 314
Wrocław 239
Wronki 92
Wydymer 151, 155, 156, 273, 275
Wygranka 203
Wyrka 166, 167, 267, 268, 274
Wysock 157, 191
Wyszogródek 234
Wyższa Pohoryła 39
Zabłoćce 165, 203, 233
Zagaje 95, 203

- Zaleszczyki 105
- Założce 27
- Zamość 30, 51, 352
- Zapole 224, 314
- Zarzeczycza 156
- Zasław 27
- Zasmyki 258, 292, 293, 301, 310–312, 350
- Zaturce 210, 253, 254, 329
- Zaułek 167
- Zawołocz 282
- Zbaraż 26, 27, 121
- Zdołbunów 56, 335, 336
- Zgorany 224, 226
- Ziemlica 216
- Złazne 181, 182, 298
- Złoczów 44, 46, 47
- Zurne 174, 175
- Zurno zob. Zurne
- Żabcze 236
- Żdżary 203
- Żółkiew 44
- Żukotyn 110
- Żurawicze 165, 291
- Żurawiec 207, 210
- Żydaczów 110, 111
- Żytomierz 27, 30, 135
- Żytyń 99, 184

Spis treści

Wstęp (Ewa Siemaszko)	5
Pomnik nieznannej miejscowości (ks. prof. dr hab. Józef Marecki)	9
Na Wołyniu dawno temu	19
W Rzeczypospolitej Obojga Narodów i pod zaborami	24
„Nie widzą, z czym igrać poczynają”	33
„Wymierzanie dziejowej sprawiedliwości”	36
Polski Lwów i krwawy Złoczów	41
Wojna polsko-bolszewicka	49
W DRUGIEJ RZECZYPOSPOLITEJ	55
Bez dróg, torów i telefonów	55
„Ukraiński Piemont”	61
„Nowy, polski Wołyń”	68
Dekalog nacjonalisty	72
„Terror ratuje honor narodu”	85
„Ja budu odpowiadaty tilki w mowi ukraińskij”	90
„Dobrze rozumiem język polski”	95
Atmosfera szczerzej nienawiści	99
Niemożliwe do spełnienia	102
DRUGA WOJNA ŚWIATOWA	105
Ukraińska dywersja	105
Czerwoni wyzwoliciiele	111

Okupacyjne porządki	115
„Młodzi” i „starzy”	120
Banderowcy	126
Wkroczenie Niemców	129
Ukraiński gabinet	134
„Wypompować z Ukrainy wszystko”	138
Wymordowanie Żydów	141
„Stwórzmy armię powstańczą!”	146
Pierwsza rzeź w Parośli	149
„Usypali kurhan”	154
„Rewolucja narodowa”	157
Ukraińska Powstańcza Armia	162
„Taka będzie śmierć wszystkim Lachom”	166
„Mordowano ich strasznie”	171
„Jaja wielkanocne malowane krwią Polaków”	177
„Na miłość Boga, darujcie nam życie”	189
„Dwie mi Matki-Ojczyzny”	199
Krwawa niedziela	203
Szał bestialstwa	212
Na Trupim Polu	217
„Morduje się całą ludność polską”	227
Zamęczeni kapłani	232
„Nie zabijaj”	241
Sprawiedliwi Ukraińcy	247
„Nie mogłam uwierzyć, że mnie nie wydała”	251
Samoobrona	258
Obrona Huty Stepańskiej	265
„Bomba” w Hucie Starej	276

Warownia w Przebrażu.....	282
Pozostał cmentarz.....	287
„Nie my winni tej krwi”	291
„Do zobaczenia na drugim świecie”.....	299
„Likwidować ślady polskości”	306
27. Wołyńska Dywizja Piechoty AK	310
Rzezie w Małopolsce Wschodniej.....	318
Sowieckie rządy	324
„Nie, nie opuszczę was”	333
Genocidium atrox - ludobójstwo okrutne.....	338
Strażnicy narodowej pamięci	347

By nigdy więcej się nie powtórzyło

357

Indeks nazwisk.....

367

Indeks nazw miejscowości.....

385

Prawda o przemilczanej zbrodni!

Historia Rzezi Wołyńskiej, zbrodni ludobójstwa, dokonanej przez nacjonalistów ukraińskich na Polakach w 1943 r. Zamordowano wtedy ok. 60 tys. Polaków, a kolejne 70 tys. Polaków zamordowali ukraińscy nacjonaści na terenie Małopolski Wschodniej. Apogeum ludobójstwa przypadło na 11 lipca 1943 roku. Na uśpione niedzielnym odpoczynkiem w pierwszych dniach żniw polskie wsie i chutory, na wiernych zgromadzonych w katolickich świątyniach spadły pociski, granaty, butelki z zapaloną benzyną, ostrza widel, kos, noży, siekier i pogrzebaczy. Nie było obrońców, bowiem w wielu miejscowościach pozostały w większości kobiety i dzieci...

Podczas II wojny światowej naród polski był ofiarą trzech ludobójstw – niemieckiego, sowieckiego i ukraińskiego. O tym ostatnim Polacy wiedzą stosunkowo najmniej. Brak publikacji dającej ogólne pojęcie o zagładzie Polaków i polskości na Wołyniu, publikacji przeznaczanej dla każdego czytelnika, wypełnia właśnie ta książka.

Ewa Siemaszko

To pomnik pomordowanych Polaków, milczących ofiar, którym do dziś nikt pomników nie wystawił, w przeciwieństwie do ich morderców, którzy mają swoje pomniki i tytuły narodowych bohaterów Ukrainy, są patronami ulic, placów i szkół... Ta książka to także wyraz

ks. prof. dr hab. Józef Marecki

Do tej pory szukam miejsca pochówku mojej babci i dziadka na Wołyniu. Jeździłem tam wielokrotnie i w końcu poznałem... bezpośredniego mordercę moich dziadków. To bardzo bolesne doświadczenie... Musimy dbać o to, co było nasze, co było wspólne, a przede wszystkim w ogóle o tym wiedzieć. Zapominanie bowiem, to najgorsze, co możemy zrobić. Tak było naprawdę. Tę książkę trzeba przeczytać.

Krzysztof Dębski



Dr Joanna Wieliczka-Szarkowa, historyk, autorka książek: *III Rzesza. Narodziny i zmierzch szalenstwa* (Kraków 2006); *Józef Piłsudski 1867-1935. Ilustrowana biografia* (Kraków 2007); *Czarna księga Kresów* (Kraków 2012), *Żołnierze wyklęci. Niezłomni bohaterowie* (Kraków 2013). Współautorka książki *W cieniu czerwonej gwiazdy. Zbrodnie sowieckie na Polakach (1917-1956)* (Kraków 2010) oraz serii książek historycznych dla dzieci *Kocham Polskę*.

ISBN 978-83-7864-260-2



Cena: 39,90 zł w tym 5% VAT

Patronat medialny:

Nasz Dziennik